• ROOTS MANUVA. LENNY VALENTINO. APHEX TWIN. MISS KITTIN & THE HACKER. BEST OFF 2001 •••

kaktus

kłujące aspekty kultury

ISSN 1509-6718 01 >
9 771509 671022

nr 1 [9] 2002 cena 8.99 pln

www.kaktus.onet.pl

roots manuva

APHEX TWIN
ekskluzywny wywiad

BEST OFF 2001
najlepsze płyty. filmy. klipy

25 records
płytowa kapsuła

■ ■ ■

FISZ

MISS KITTIN & THE HACKER

LENNY VALENTINO

NEIL LANDSTRUMM

DJ 12" Zone

3 STRIPES 2 FLY

STARRING

ROCK ON!

OLD SCHOOL STRAIGHT UP

"ATTITUDE HI"

RE-RELEASED FROM THE ORIGINAL MASTER

PES 2 FLY

ATTITUDE

EVERY adidas HAS A STORY

Attitude Hi

**Designed in 1986 in classic New York orange and blue.
Worn by the biggest basketball players of the day, and the emerging hip hop stars. See the whole collection at adidas.com/originals**

ATTITUDE HI

IN '86 IT SAID AS MUCH AS THE MCs

BE YOU

flanger
outer space/ inner space
zen61 CD/2LP

www.isound.com.pl
www.ninjatune.net

nowy album
18.03.2002

the herbaliser
something wicked this way comes
ZEN64 CD/2LP

www.ninjatune.net, www.isound.com.pl

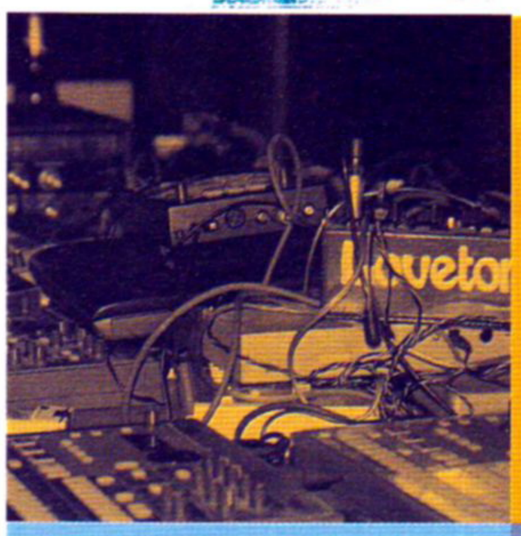

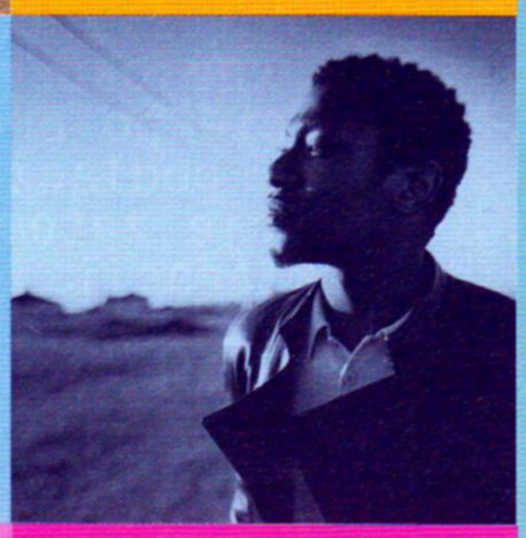

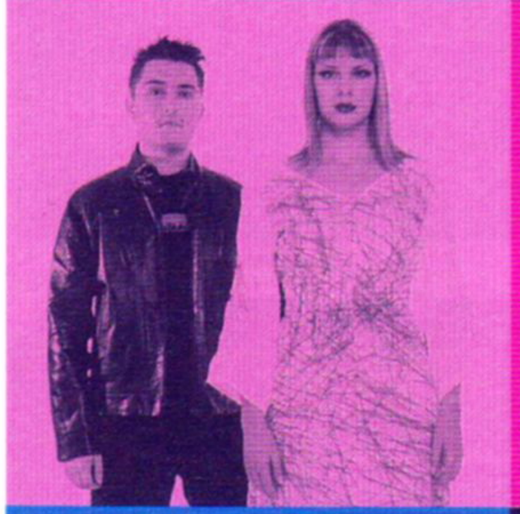

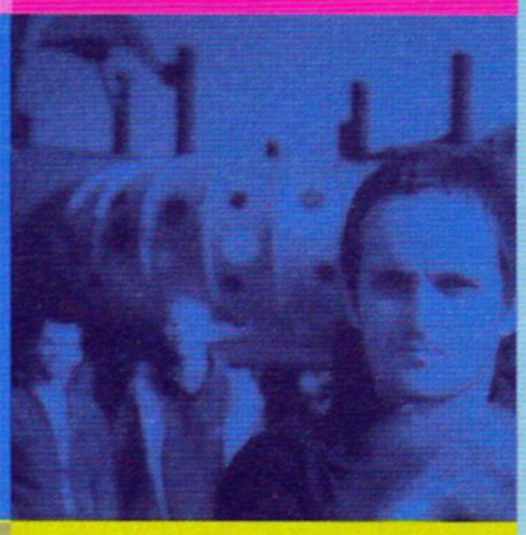

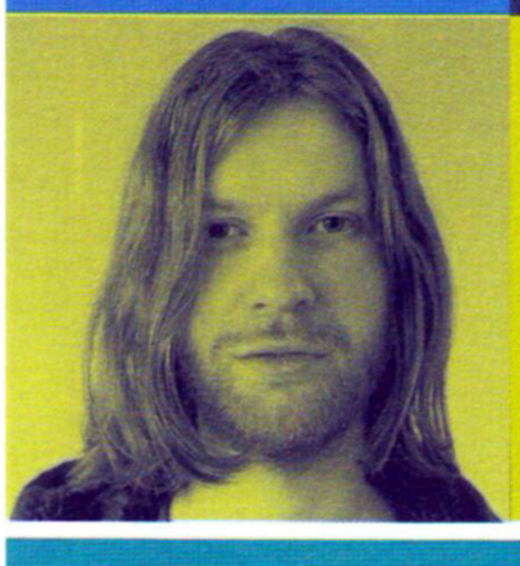

06 intro
07-11 update
12-19 zoom: safety scissors. hood. thunderball. jim o'rourke. james ruskin. ~scape.
20-23 best off 2001
24-25 roots manuva
26-27 miss kittin & the hacker
28-29 lenny valentino
30-31 fisz
32-33 25 records
34-35 flanger
36-37 daniel bell
38-39 galeria: recycled machines
40-43 aphex twin
44-45 neil landstrumm
46,48 telewizor
50-51 film
52-53 i_kaktus
54-63 audio test: rhythm&sound. aphex twin. dntel. björk. solid steel. stereolab. richie hawtin. bebel gilberto. dj teebee
64-66 vinyl zone
68-69 clubbing

kaktus

wydawca: CLS publishing s.c., 60-829 Poznań, ul. Roosevelta 10/7, tel. prefiks 61 8481130, mail: kaktus@pro.onet.pl
www.kaktus.onet.pl

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny). Mikołaj Ludwiczak. Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Rafał Księżyk, Radrik, Patryk Mogilnicki, Marcin Dzioba, Piotr tb locke Wawrowski, Lars Lewandowski (Niemcy), Wojtek Ławniczak, Paweł Gzyl, Inge Dessen, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Staniszewski, Marcin Hubert,

art director: Mikołaj Ludwiczak

skład i łamanie: O+M design

fotografie: Kuba Kiryluk [qban_labor], Rafał Pozorski, Sound Improvement, Domino, Studio!K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Sonic, Patryk Mogilnicki, archiwum redakcji

rysunki: Patryk Mogilnicki

reklama: Stefan Czubala

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Kiedy chyba po raz setny w ostatnim czasie, ze szklanego ekranu publicznego publikatora wyłoniła się twarz Maryli Rodowicz, zresztą w towarzystwie bezładnie wiwijających cherubinów, pomyślałem, że ciągle jest misja dla Kaktusa. Trudno bowiem uwierzyć, że lepsza ma być odgrzewana grochówa ze słoniną, anieżeli dania świeże, finezyjne i zdecydowanie łatwiej duchowo strawne. Tak więc jest mały powrót i zacznijmy od zwykłego podsumowania. Mijający rok to w sam raz okazja, aby kogoś szczególnie uhonorować, a innych najzwyklej w świecie po prostu zauważyć. Taka jest słuszna tradycja. W międzyczasie non stop podłączeni byliśmy do Europy, w związku z czym też i do świata – informacje zatem są pełne. Ponieważ nowy rok góralskim obyczajem skłania do deklaracji i przyrzeczeń, będą i w tym miejscu takie. Nadal będziemy kosmopolityczni, otwarci i nowocześni, na ile się tylko da. Nigdzie na świecie kaktusy nie są koninkturalne i z reguły trzymają się dzielnie nawet w warunkach długotrwałej suszy. Podobno równie dobrze znoszą także najgorszy rodzaj suszy, a mianowicie suszę intelektualną. Drodzy Przyjaciele: dobrego roku i przyjemnej lektury.

stefan czubala

long street cafe

Tomek Szwałek

Delarosa and Asora "Agony Part 1" (Schematic)
V/A Montreal Smoked Meat (Force Inc.)
Mouse On Mars "Agit Itter It It" (Sonig)
Jim O'Rourke "Insignificance" (Domino)
Dntel "Life Is Full Of Possibilities" (Plug Research)
Kit Clayton "Lateral Forces" (Vertical Form)
Sensorama "Projektor" (Ladomat 2000)
Fridge "Happiness" (Domino)
The Notwist "Neon Golden" (City Slang)
Nobukazu Takemura "Sign" (Thrill Jockey)

Łukasz Lubiatowski

V/A - Perlon - Superlongevity
V/A - Montreal Smoked Meat
V/A - Simon Reynolds presents Energy Flash
N.E.R.D. - In Search Of
Borneo And Sporenburg - Remember Today
Mouse On Mars - Agit Itter It It
V/A - Kompakt Total 3
DJ Teebee - Through The Eyes Of Scorpion
Jay-Z - The Blueprint
Pulp - We Love Life"/ The Clienetele "Suburban Light

Mikołaj Ludwiczak

Miss Kittin & The Hacker - First Album
V/A - Perlon - Superlongevity
Rhythm & Sound - Rhythm & Sound
V/A - Kompakt Total 3
V/A - Montreal Smoked Meat
Alexander Kowalski - Progress
Borneo And Sporenburg - Remember Today
Richie Hawtin - DE9 closer to the edit
Dntel - Life Is Full Of Possibilities
Monolake - Cinemascope

Stefan Czubala

Dntel - Life Is Full Of Possibilities" (Plug Research)
V/A - Perlon - Superlongevity
Ming - Interieur/exterieur
V/A - Electric Ladyland. Click hop version 1.0
Neil Landstrumm - She took a bullet meant for me
Cannibal Ox - Cold Vein
V/A - Strip Joint Grooves 2
Dub Taylor - Detect
V/A - Warenkorb # 3
V/A - Inhouse Vol. 2

Wojtek (Recordheadshop)

Telefon Tel Aviv "Fahrenheit Fair Enough" CD/2LP (Hefty)
Masters At Work "Work (Soha mixes)" (MAW)
Kim Carnes "Bette Davis Eyes"(Telstar)
Yesterdays New Quintet "Angles Without Edges" CD/2LP (Stones Throw)
4 Hero "Creating Patterns" CD/3LP (Talkin Loud)
Bjork "Vespertine" CD/2LP (One Little Indian)
Norma Jean Bell "Come Into My Room" CD/2LP (Peacefrog)
Maurice Fulton "Why Put Me Through It" CD/2LP (Transfusion)
Rhythm & Sound "Rhythm & Sound" CD (Rhythm & Sound)
Dntel "Life Is Full Of Possibillities" CD (Plug Research)

i m p r e z o w n i a

07.02 >"5 Nutek" [wrocław]
08.02 >"MO" [poznań]
09.02 >"CDQ" [warszawa]

DJ VADIM (ninja tune)
dobra wiadomość dla fanów ambitnego hip hopu spod znaku Ninja Tune / Jazz Fudge. Po raz kolejny nasz kraj odwiedzi mistrz zadymionych beatów DJ Vadim. Tym razem bez fenomenalnej grupy Russian Percussian, za to w towarzystwie niezwykle utalentowanej Yary Bravo. Występy Vadima (z wyjątkiem stolicy) poprzedzać będą klimatyczne sety (on 4 decks) polskich podopiecznych Ninja Tune – Skalpela. Obecność obowiązkowa!

MusicSuperMarket:
22.02 >piekarnia [warszawa]
23.02 >sfinks [sopot]

Santos
[mantra vibes. italy]
gwiazda house/breakbeat z Włoch.

14.04 >"?" [warszawa]

JIMI TENOR!!!
nareszcie! po nieudanej próbie podboju Jarocina – przybędzie do nas mistrz electro-jazzy-swingu! nie wolno przegapić!!!

Elektroniczną kompilację szykuje **legendarna sieć sklepów niezależnych Rough Trade**. Na płycie będzie można znaleźć rzadkie lub niepublikowane kawałki min. **Aphex Twina, Briana Eno, Human League, Oval, I-F, Schneider TM, Autechre, Matmos, Uusitalo, Can, Fennesz, Arovane, Pansonic, Fischerspooner, P.Henry, Johna Cage'a** i wielu innych. Album, zatytułowany **"Rough Trade Shops – Electronic 01"**, wyda **Mute** a jego premierę przewidziano na 18 marca. To druga z serii płyt, na które trafiają kawałki wybierane i firmowane nazwą kultowych sklepów Roug Trade. Wydanie płyty uświetni też szereg imprez w stolicy UK.

Z obozu Warpa najbardziej ekscytujące wieści dotyczą nowego albumu mistrzów chill-outowej elektroniki – **Boards Of Canada**. Następca klasycznego już debiutu "Music Has Right To The Children" będzie miał dość enigmatyczny tytuł **"Geogaddi"** a jego premierę zapowiadano na **18 lutego**. Tymczasem kolejny z naszych ulubieńców **Scott Herren aka Prefuse 73** (Delarosa And Asora, Savath And Savvalas) właśnie skończył produkcję najnowszego wspólnego singla Mos Defa/Diverse, pracuje też nad kawałkiem wraz z Miho, wcześniej podopieczną Grand Royal, z zespołu Cibo Mato. Herren wraz z przyjaciółmi założył też własną wytwórnię **Eastern Developments** – wśród zapowiedzi wydawniczych są min. **MF Doom, Dabrye, Ammon Contact i The Leblase Import System**. Czyżby, po schizmie Aphexa i Squarepushera (czytaj w wywiadzie) kolejny artysta próbuje uniezależnić się od macierzystej firmy? Co do Aphexa – wydaje się, że ma szczęście do niespodziewanych przygód – tym razem, chyba ku własnemu zdziwieniu, doczekał się nominacji do nagrody **Brit Awards** (takie wyspiarskie Fryderyki). Nominowany jest w kategorii **Best British Male Solo Artist** wraz z **Craigiem Davidem, Eltonem Johnem, Robinem Williamsem** i **Ianem Brownem**. Ciekawe kto będzie na tyle odważny, by podczas ceremonii usiąść obok Ryśka.

Dość **kontrowersyjny w swych gustach magazyn Muzik** ogłosił swą listę najlepszych tanecznych albumów wszechczasów. Na pierwszym miejscu znalazł się pupilek brytyjskiej prasy **DJ Shadow z "Entroducing"** – czy kiedyś ktoś dał radę przy tym zatańczyć?. Na drugim miejscu znalazł się debiut **Chemical Brothers "Exit Planet Dust"** zaś na trzecim **"Untitled (The Brown Album)" Orbital**. Dalsze miejsca to **4. Primal Scream "Screamadelica", 5. BT "Ima", 6. LFO "Frequencies" 7. The Orb "Adventures Beyond The Ultraworld" 8. Daft Punk "Homework" 9. Kraftwerk "Trans-Europe Express" 10. Underworld "Dubnobasswithmyheadman"**. Jeśli pytacie nas o zdanie, to "Entroducing" uznajemy za najbardziej przecenianą płytę lat 90-tych. **Podsumowanie wygląda zresztą, jakby było konsultowane z ekspertami z National Front w pierwszej 10-tce nie ma bowiem żadnej "czarnej" płyty – dopiero na 11. znaleźć można Soul II Soul, na 17 Nicolette, na 19. Public Enemy "It Takes A Nations Of Million". Trzeba zapytać, gdzie Sly And Family Stone, James Brown, Chic, Funkadelic, Donna Summer, Juan Atkins, Jeff Mills, A Guy Called Gerald, Africa Baambaata czy De La Soul?**

Po 11 latach Orbital rozstają się z wytwórnia London / ffrr. Przyczyny rozwodu nie są bliżej znane, nie wiadomo też czy Orbital będą szukali nowego wydawcy czy zdecydują się na samodzielną działalność edytorską. Na pożegnanie ffrr wypuszcza składankę największych hitów grupy.

urząd kanclerza w natarciu!

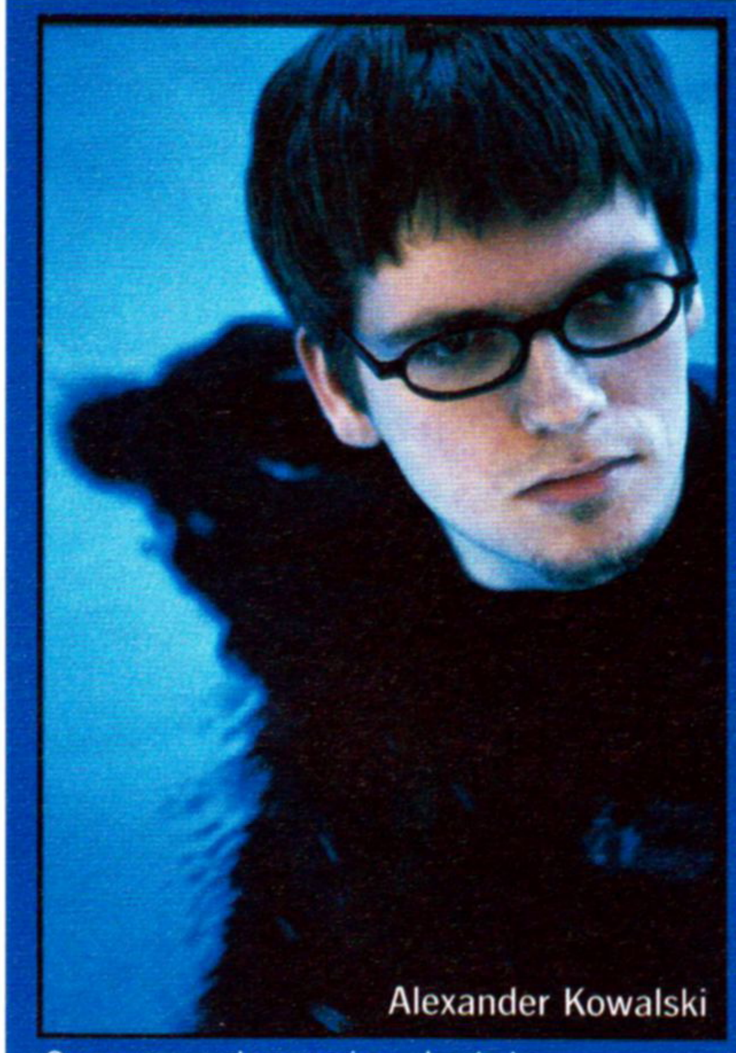
Alexander Kowalski

Po nieco słabszym roku 2000, znakomita, znana ze swego płynącego brzmienia berlińska wytwórnia Kanzleramt ma zamiar przepuścić w tym sezonie istny atak na uszy swoich fanów.
Właśnie ujrzał światło dzienne (25.01) drugi album **Alexandra Kowalskiego**, największego nowego talentu wytwórni. **„Progress"** to wielki potencjalny hit tego roku. 10 kawałków na przecięciu funky techno z domieszką deep-house'u, w tym niezwykła house'owa perła **„All I Got To Know"** z wokalem **Raza Ohary (Kitty-Yo)** to dawka muzyki, która z pewnością rozrusza wszystkie dobre parkiety świata! Czekamy na kolejny live w Polsce!
Największa gwiazda Kanzleramtu **Johannes Heil** po niezbyt dobrze przyjętym albumie **„Future Primitives"** powraca także z nową kolekcją **„Heilstyle"** (25 luty), która obiecuje powrót do ognistych, monumentalnych klimatów legendarnej **„Reality To Midi"**. To dobrze!
Właściciel wytwórni i jej muzyczny filar **Heiko Laux** także powraca. Po wspaniałem **„SenseficTion"** nowa płyta nosi tytuł **„Ornaments"**, a zwiastuje jej wspaniały singiel **„The Silent Bass"**. To może być wielkie wydarzenie, warto więc czekać do marca – wtedy ustalono datę jej wydania.
Sporym wydarzeniem będzie zapewne także remiks kultowego standardu **„Paranoid Dancer"** Heila autorstwa... **mister Gigolo DJ HELLA**! To kolejny murowany hicior!
Równolegle bardzo prężnie działa **home-listeningowy sub-label k2o**. Po wyśmienitej kolekcji remiksów **Psi-Performer** (ambientowy projekt **A. Rohtera**) przyszedł czas na kolejne płyty. Wśród nich duże krążki **Multicast, Lazyfish, tenEcke czy Clubsessel** zapowiadają się niezwykle intrygująco. Trzymamy kciuki!

10 lat muzyki ze Skarbca

Po hucznych ubiegłorocznych obchodach 10-lecia słynnego klubu, ten zapowiada równie okazałe świętowanie okrągłej rocznicy jednej z najważniejszych w historii techno wytwórni. **Wierzyć się nie chce, ale to już cała dekada dzieli nas od legendarnego Numeru 1 w katalogu „Tresora" – miażdżącego hitu „Sonic Destroyer" autorstwa trio X-101 (Underground Resistance)**. Wtedy płyta była masowo odsyłana przez zdezorientowanych sklepikarzy reklamujących je jako zepsute płyty z dziwną zawartością, dzisiaj posiada status klasyka. Z tej okazji ukaże się niezwykle okazałe wydawnictwo jubileuszowe zatytułowane **„Tresor Compilation – True Spirit". Limitowana do 10.000 egz. na cały świat będzie składać się z trzech kompaktów (38 kawałków, 3,5 godziny muzyki) bądź w wersji DJskiej z czterech vinylowych 12-calówek**. Wśród ogromnej ilości dźwiękowych atrakcji – m.in. re-edycje słynnych nagrań **X-101, Maurizio, Vainqueur, 3Phase** oraz nowe nagrania **Jeffa Millsa, Daniela Bella** czy nowe remiksy standardów **Beltrama** w przeróbkach **DJ Rusha** czy **Mike'a Dearborna** – płyty będą zawierały specjalne bonusy: plakaty, 48 stronnicowy kolorowy booklet etc. To rzeczywiście prawdziwy rarytas!

Wydaniu płyty będzie towarzyszyć ogólnoeuropejska trasa reklamowana w całej branżowej prasie z udziałem wszystkich gwiazd wytwórni. Podobno trasa ma zahaczyć także o Polskę, a na pewno obejmie Anglię, Niemcy, Szwajcarię i Francję. Będzie trwać od. marca do czerwca, a rozpocznie ją wielka balanga w berlińskim „Skarbcu". Szczegóły postaramy się naświetlić w następnym numerze.
Respect & Good Luck!!!

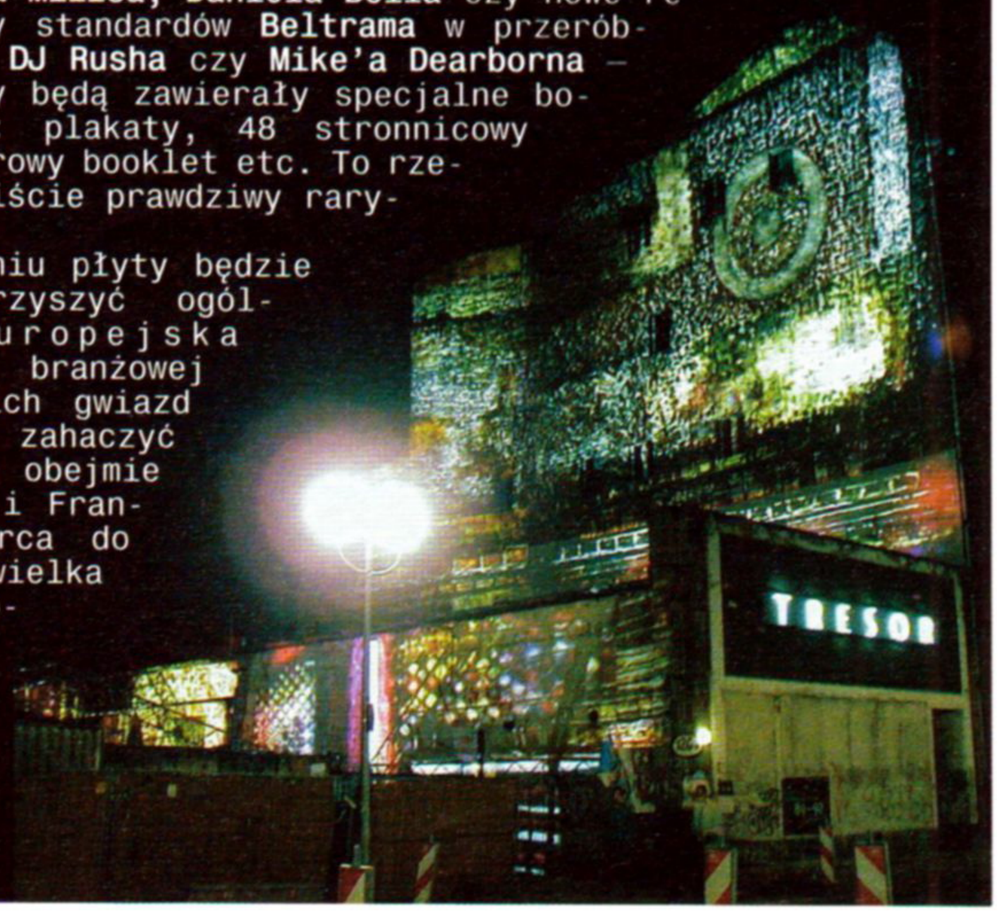

nowe płyty

Bola - Fyuti (Skam)
Lunatic Calm - Breaking Point (V2)
Tikiman - Drifting Along EP (False Tuned)
Chemical Brothers - Star Guitar EP (Astralwerks)
Chicks On Speed/Kreidler - Sessions (Chicks On Speed)
Fatboy Slim - Retox EP mixes by Dave Clarke (Skint)
Jazzanova - That Night/Days To Come EP (Compost)
Phonem - Ilisu (Morr Music)
Skanfrom - Hand-Picked Fragments (Suction)
Drexciya - Harnessed the Storm (Tresor)
Fog - Pneumonia EP (Ninja Tune)
Set Fire To Flames - Signs Reign Rebuilder (Fat Cat)
Speedy J - Krekc EP (Mute)
Blue Six - Beautiful Tomorrow (Astralwerks)
Cornelius - Point (Matador)
Antibalas - Talkatif (Ninja Tune)
Dynamo - Aussen Vor (Din)
Felix da Housecat - Kittenz & Thee Glitz (Emperor Norton)
Jackie-O Motherfucker - Liberation (Road Cone)
Various - Montreal Smoked Meat (Force Inc.)
Four Tet - Pause/Paws (Domino)
Chemical Brothers - Come With Us (Astralwerks)
Infant - Growing Up (Neo Ouija)
Isan - Collection (Morr Music)
Midnight Funk Association - Coffee Shop Rules (Domino)
Static - Eject Your Mind (City Centre Offices)
Various - Annexe: Cottage Industries 2 (Neo Ouija)
Various - Lux Nigra All Stars (Lux Nigra)
Boards of Canada - Geogaddi (Warp)
Limp - Limp EP (Morr Music)
Air - Everybody Hertz (Source)
cLOUDDEAD - Peel Session (Big Dada)
Clinic - Walking With Thee (Domino)
Fatboy Slim/Various - Live On Brighton Beach (Southern Fried Records)
Fog - Fog (Ninja Tune)
New Flash - Understanding (Big Dada)
Mouse On Mars - Agit Itter It It EP (Sonig)
Dimitri From Paris - After The Playboy Mansion (Astralwerks)
Beige - Ein Königreich Für Eine Handgranate (Nonplace)
Lazy Dog - Volume 2 (Astralwerks)
Playgroup - Playgroup (Astralwerks)
Urlich Schnauss - Far Away Trains Passing By (City Centre Offices)
Pet Shop Boys - Home & Dry EP (Parlophone)
AtomTM mixed by Burnt Friedman - Replicant Rumba Rockers (Nonplace)
Various - Tresor: True Spirit (Tresor)
Super_Collider - Messagesacomin EP (Rise Robots Rise)
Figurine - The Hearfelt (Monika)
To Rococo Rot - Kölner Brett (Staubgold)
The Notwist - Neon Golden (City Slang)
Aesop Rock - Daylight EP (Def Jux)
Vincent Gallo - So Sad EP (Warp)
Global Goon - Vatican Nitez (Rephlex)
Herbert - Around the House (!K7)
Snd - Tender Love (Mille Plateaux)
Tosca - Honey (!K7)

2001 w prasie

Początek roku to w muzycznej prasie czas podsumowań. My wciąż zastanawiamy się jak ocenić ubiegły rok, tymczasem jednak proponujemy krótki przegląd rankingów w zachodniej prasie: w brytyjskim **"Jockey Slut"** albumem roku okrzyknięto płytkę Australijczyków z **Avalanches "Since I Left You"** a dalej: **2. The Beta Band "Hot Shots", 3.Roots Manuva "Run Come Save Me", 4.Rokyksopp "Melody AM", 5.Basement Jaxx "Rooty"**, wśród singli – na pierwszym **Missy "Get UR Freak On" przed Roots Manuva "Witness", 3. The Avalanches "Since I Left You"**, kolejny brytolski **"nowobrzmieniowiec" "Muzik"** płytą roku ogłosił **Roots Manuva "Run Come Save Me"**, na drugim miejscu uplasowali się **Air z "10 000 HZ"**, na trzecim **Adam F "Kaos", 4 Felix Da Housecat "Kittenz And Thee Glitz", 5. Daft Punk "Discovery"**. Najlepsze single wg Muzik to: oczywiście **Missy Elliott "Get Ur..."**, przed **Kings Of Tomorrow "Finally"** i breakbeatowym hitem **Rennie & Blim "Eskimo"**. W **"Mixer"** na pierwszym miejscu **Gorillaz "Gorillaz" 2. Daft Punk "Discovery" 3. Zero 7 "Simple Things" 4.Basement Jaxx "Rooty" 5.Groove Armada "Goodbye Country"**. W prestiżowym **"The Wire"** kolejność albumów była następująca: **1. Bjork "Vespertine" 2. Cannibal Ox "Cold Vein" 3. Fennesz "Endless Summer" 4. Charlie Patton/VA "Screamin' And Hollerin The Blues" 5. Le Tigre "Feminist Sweepstakes"**. Z kolei w niezwykle "trendy" magazynie **"The Face"** wśród płyt wyróżniono **1. The Avalanches "Since I Left You" 2.The Strokes "Is This It?" 3. Jay-Z "The Blueprint" 4. Felix Da Housecat "Kittenz And The Glitz" 5. Pulp "We Love You"**, a spośród singli **1. oczywiście Missy Elliott, 2. Kylie Minogue "Can't get?", 3. Roger Sanchez "Another Chance", 4. Outkast "Ms Jackson" 5. So Solid Crew "21 Seconds"**. W indie-rockowym **"NME"**, zgodnie z przewidywaniami na pierwszym **1.The Strokes "Is This It?" 2. Spiritualized "Let It Come Down" 3. The White Stripes "White Blood Cells" 4. Jay-Z "The Blueprint" 5. Starsailor "Love Is Here"**. Niemiecki **"Spex"** płytą roku okrzyknął **The Strokes "Is This It"**, przed **Janem Delayem "Searching For The Jan Soul Rebels"** (niemieckie reggae), **Zoot Woman "Living In A Magazine", Missy Elliott "Missy E, So Addictive"** i **Kelis "Wanderland"**. Wśród singli znów wygrała **Missy Elliot z "Get U Freak On"**, przed **Kylie "Can't get you..."**, **New Order "Crystal"**, **"Graue Wolken" Blumfelda** i **"Clint Eastwood" Gorillaz**. Amerykański **"URB"** wśród albumów za najlepsze uznał, nie wskazując ostatecznej kolejności: **Adult "Resuscitation", Avalanches "Since I?", Basement Jaxx "Rooty", Cannibal Ox "The Cold Vein", DJ Krush "Zen", Marumari "Supermogadon", Missy Elliott "Miss E – So Addictive", Prefuse 73 "Vocal Studies + Uprock Narratives", The Poets Of Rhythm "Discern/Define", Slam "Alien Radio"**. Z kolei kultowy internetowy e-zine **"Pitchforkmedia"** głosował po swojemu: **1. Microphones "The Glow, pt2", na 2. Fennesz "Endless Summer", 3. Avalanches "Since I?" 4. Unwound "Leaves Turn Inside You" 5. Circulatory System "Circulatory System"**. Jak widać polaryzacja opinii dość spora, poza singlami może, gdzie wszyscy wymiękają na Missy Elliott czemu trudno się dziwić, bo Missy z Timbalandem rzeczywiście na to zasłużyli. A u nas certyfikat eksportowy czyli paszport "Polityki" dostało ONA. Lepperiada kwitine także w kulturze.

ninja tune kontratakuje!

Herbaliser

Zanosi się również, że znakomity rok będzie miała także druga kluczowa dla rozwoju brytyjskich "nowych brzmień" wytwórnia Ninja Tune. Najbliższe zapowiedzi to akustyczna lo-fi'owa propozycja nowej nadziei wytwórni – The Fog "The Fog", potem zaś kolejny krążek mistrzów walczącego afro-funku Antibalas "Talkatif". Już na 18 marca zaplanowana jest też premiera kolejnej płyty mistrzów abstract-funky-soul-hip hopu czyli The Herbalizer. Krążek zatytułowany będzie "Something Wicked This Way Comes". Kolejne miesiące przyniosą długo oczekiwane albumy Cinematic Orchestra, Mr. Scruff'a, Kid'a Koali, Funki Porcini, DJ Vadima i, miejmy nadzieję, że zdążą, polskiego Skalpela.

bye bye VIVA ZWEI :-(

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami przestała działać nasza ulubiona stacja telewizyjna Viva Zwei. Przypuszczalnie każdy z czytelników Kaktusa w większym lub mniejszym stopniu śledził takie programy jak **Wah Wah, Electronic Beats, Zwobot** czy **2 Step**, więc chyba nie ma sensu tłumaczyć jak ważną rolę stacja ta pełniła w promowaniu ambitnych dźwięków różnego rodzaju. Dość powiedzieć, że tylko tam można było obejrzeć całe programy poświęcone **Warpowi, Mouse On Mars, Herbertowi, Plastkimanowi, Add N To X czy Sonic Youth. Pożegnalna impreza pod hasłem Goodbye Viva Zwei odbyła się 18 stycznia w Berlinie – grali min. Maximilian Hecker, Kreidler, Borneo (z duetu Borneo / Sporenburg)** i cały zestaw niemieckich gwiazd z **Kitty Yo**. Koncert poprzedziła dyskusja na temat przyszłości telewizji muzycznych, z udziałem przedstawicieli **Ministry Of Sound, Mute Rec., City Slang, Radio Eins czy Kitty-Yo** – choć trudno było oczekiwać jakiś konstruktywnych wniosków, dobrze, że zainteresowane promowanie niezależnych dźwięków ośrodki wyraziły chęć aktywnej współpracy. Na razie miejsce **VIVA Zwei zajęła VIVA Plus – bardziej „poprawna" i mdła – z tego co widzieliśmy promuje głównie „nu hair metal"**. Szkoda. Dobrze, że choć Charlotte Roche można jeszcze pooglądać w dyskotekowej VIVA Eins. Średnie to jednak pocieszenie, bo skoro nawet w Niemczech nie ma miejsca na w pełni alternatywną stację, może zniechęcać do odważniejszych działań na naszym prowincjonalnym podwórku.

Legenda synth-disco Giorgio Moroder, (twórca klasycznych już "I Feel Love" i "Love To Love You Baby" Donny Summer) i niewątpliwa inspiracja dla wielu twórców techno i house, tym razem wyświetlił się jako twórca soundtracku do nowego filmu jednej z najbardziej kontrowersyjnej postaci w dziejach kina – niemieckiej reżyserki Leni Riefenstahl. Film **"Impressionen Unter Wasser" ("Podwodne impresje")** to 45 minutowy dokument o podwodnym życiu w Oceanie Indyjskim, który jest efektem pasji reżyserki do nurkowania. Jego premierę zapowiedziano na jej setne (!) urodziny – 22 kwietnia. Riefenstahl, zasłynęła w latach 30-tych jako autorka mistrzowskich formalnie propagandowych filmów hitlerowskich, takich jak "Triumf Woli" – ze zjazdu NSDAP w Norymberdze, czy "Olimpiada" – dokumentującego berlińskie igrzyska w 1936 r. "Impression Unter Wasser" to jej pierwszy film od 48 lat. Moroder, od czasu swych wielkich sukcesów pod koniec lat 70-tych często tworzył ścieżki dźwiękowe do produkcji hollywoodzkich, zaś za hit "Flashdance...What A Feeling" w wykonaniu Irene Cara otrzymał nawet Oskara w 1983 roku.

Ci, którzy z utęsknieniem czekają na nowe Massive Attack, będą chyba musieli uzbroić się w cierpliwość. Jeden z członków grupy – 3-D przyznał bowiem, że nagrany już materiał przechodzi kolejny "etap transformacji". 3-D przyznał jednak, że z początkiem tego roku grupa zabrała się za miksowanie części nagrań, choć praca idzie ciężko, bo grupa ma "około 20 wersji każdego z kawałków". Płyta nie ma też jeszcze tytułu, wiadomo na razie, że jej premiera zaplanowana jest na jesień tego roku. Jak mówi 3-d nagrany materiał jest "qiuite mystical, quite trippy, more psychedelic". Na wielkie niespodzianki chyba się więc ine zanosi, ale z pewnością warto poczekać.

Bring The Noize!
Gwiazdy drum'n'bassu – Dilinja i Lemon D pretendują do nagrody Księgi Guinessa z wyczynem w nowej kategorii – Najgłośniejszy na świecie klubowy soudsystem. Na co dzień chlubę obu mistrzów łamanych beatów można podziwiać w ich klubowej rezydencji – Mass w Brighton. Przedstawiciele księgi Guinessa potwierdzili, ze wkrótce odwiedzą Mass, by zbadać poziom hałasu generowanego przez stworzoną przez duet konstrukcję. Dilinja jest ponoć zachwycony całym szumem wokół sprawy – jak twierdzi kompletowanie sprzętu zajęło mu półtora roku zaś ustawienie całej kolosalnej grającej machiny około 4 dni. Twierdzi też, że cały zestaw nie jest jeszcze gotowy, i zamierza go rozbudować. Byleby francuscy housiarze z Dunkierki nie padli.

Na rynku remiksów dochodzi ostatnio do całkiem ciekawych konfrontacji – szereg dziwnych parek otwierają hip-soulowi cybergeniusze z **NERD** i przewrotni **Daft Punk**, których **"Harder, Better, Faster, Stronger"** oddany zostało pod skalpel nieobliczalnych Jankesów. Kolejny zestaw to mistrz trans-techno **Timo Maas** i wyemancypowana neo-soulowa kocica **Kelis**. Maas ma remiksować jej nowy singiel **"Young, Fresh'N'New"**. Wszystkich przebili jednak **Avalanches**, którzy spotkali się z guru wielbicieli avant-popu, legendarnym producentem **Van Dyke Parksem** (ten od "Smile" **Beach Boys**) by pracować nad nową wersją "Since I Left You". Na koniec tej wyliczanki kolaboracja nieco mniej dziwna – **Green Velvet i Dave'a Clarke'a**, który przerobił fantastyczny "La La Land" z ostatniej płyty zielonowłosego techno-freaka.

Notizen über Firma:

Referenzen / Aufträge:

Erfahrungen:

Konkurrenten / Lieferfirmen:

Umsätze:

"MONO TYPIE" patryka mogilnickiego

Ausstellungsdatum Unterschrift

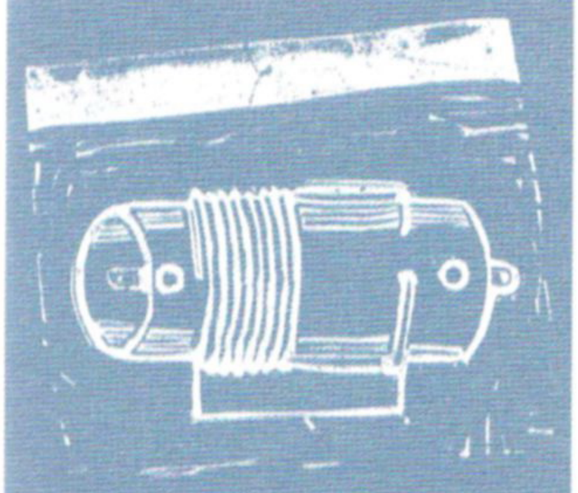

Wizja skrajnie zmaterializowanego świata nie powinna być tą jedynie słuszną to już wszyscy wiemy, ale trudno zaprzeczyć, że są produkty dzięki którym po prostu fajniej się żyje. W tym miejscu przedstawiamy kilka takich właśnie produktów, które świat wydusił z siebie w ubiegłym roku, pokazując swoją lepszą stronę. Choć nie jest to lista w żaden sposób kompletna ani jedyna, przedstawione wynalazki są dla nas bardzo symptomatyczne i zdecydowanie przypadły nam do gustu.

CDJ-1000 : cyfrowy gramofon

Ten produkt ma szansę zrewolucjonizować branżę DJską. Już wkrótce zamiast zamiast objuczonego ultraheavy casem z vinylami, być może oczekiwać będziemy na imprezce przyjazdu uśmiechniętego gentelmena z małym pudełkiem z płytami CD i CD-R. Czarny sen to dla jednych czy niedorzeczne marzenie dla drugich? Trudno powiedzieć jak wielką rolę pełni sentyment i tradycja czarnej płyty w powodzeniu housowych i technicznych imprez, jedno wiadomo na pewno: nikomu nie chce dźwigać się ciężarów a noszenie płyt to zdecydowanie najgorsza strona zawodu DJa. Już wkrótce rozpocznie się prawdziwa batalia na „śmierć i życie" tym bardziej, że firma Pioneer proponuje naprawdę doskonałe urządzenie CDJ-1000. Japoński Pioneer od wielu już lat wielką uwagę przypisuje także do rynku akcesoriów DJskich, m.in. proponując doskonałe miksery będące klasą samą dla siebie. Pełne dobrze dobranych funkcji, są niezwykle trwałe i gwarantują bardzo dobre brzmienie odtwarzanej muzyki. Nie tylko z uwagi na nienajniższe ceny, uważane są za „mercedesy" tej muzycznej branży, które po prostu chciałoby się mieć. Wyznaczają one najwyższy standard obsługi w tej klasie sprzętu.
Jednakże CDJ-1000 ma być czymś więcej. Jest to wyrób, który pretenduje do tego, by być produktem rzeczywiście rewolucyjnym. Ma umożliwić on taki sposób pracy z powszechną płytą CD czy nagranym na prętce CD-Rem, jaki do tej pory zarezerwowany był dla wyłącznie dla drogiego, dużego i ciężkiego vinyla – tym przede wszystkim płynne mixowanie nagrań oraz scretch'owanie, czyli absolutne abecadło sztuki DJskiej. W urządzeniu tym, wspomniane efekty uzyskuje się dzięki użyciu czułego na dotyk pokrętła (Jog Dial o średnicy 206 mm) na samej górze urządzenia. Jego użycie pozwala na bardzo naturalne i dobrze brzmiące miksowanie, w stylu całkowicie przypominającym wykorzystanie płyty vinylowej, m.in. z cofaniem płyt w czasie rzeczywistym. Wszytstko to dzieje się wyłącznie za sprawą zastosowania techniki cyfrowej, jest to więc na rynku tym urządzenie – chciałoby się powiedzieć – pionierskie. Ponieważ są już pierwsi odważni, próbujący profesjonalnie potraktować to urządzenie, mamy nadzieję zaprezentować wam niezależne opinie oraz więcej konkretnie użytkowych szczegółów. Bez względu jednak na ewentualne kontrowersje, jest to jeden z najciekawszych produktów 2001 roku.

[axg]

microsoft : nowa wojna technologiczna

Gry elektroniczne od kilku już lat stanowią potężny potencjał rynkowy toteż jak na skalę tego zjawiska trochę niezauważony stał się debiut konsoli X-box, którą powołał do życia nie kto inny jak Microsoft. To całkiem nowy obszar działania dla giganta z Redmont, jak lubi się tą firmę nazywać. Tak więc, obok mocno zadomowionego (10 milionów sprzedanych sztuk) Playstation2 (Sony) oraz Nintendo (Matsushita) pojawił się gracz, którego wszyscy pozostali nie mogą zlekceważyć. Tym bardziej, że dla Microsoft konsola gier stała się jednym ze strategicznych priorytetów. Urządzenie wyposażono w wydajny procesor Pentium, ktory już w tej chwili znacznie przewyższa wydajność procesora Playstation2. Co więcej, konstrukcja X-boxa umożliwia obejrzenie filmu na DVD (podobnie jak Playstation), odsłuch płyt CD ale i czyni możliwym połączenie z internetem, aby np. sprawdzić pocztę wykorzystując do tego jedynie domowy telewizor! Już w tej chwili większość dostawców gier podpisała umowy umożliwiające im produkcję gier do formatu nowej konsoli.

Niemal w tym samym czasie także i Sony zapowiadziało poszerzenie Playstation2 o moduł do korzystania z internetu. Nic więc dziwnego, że w ślad za nimi Nintendto dzielące do tej pory rynek wyłącznie z Sony, wkrótce ma również przedstawić znacznie zmodernizowanego Game Cube'a. I on poszerza dostępny również zestaw funkcji przede wszystkim o nowe możliwości audio. Zapowiada się zatem kolejna „święta wojna".

Polski Microsoft nie rozpoczął jeszcze promocji i dystrybucji urządzenia w naszym kraju, toteż nie możemy sprawdzić X-boxa na okoliczność naszego ulubionego w Windowsach „zawieszania" sytemu. Mamy nadzieje, że tutaj ono nie wystąpi.

Nie była to jedyna wielka inauguracja w Redmont. Z uwagą odnotujmy również debiut nowego systemu operacyjnego Windows XP, to jedno z najważniejszych wydarzeń na rynku komputerów PC. Z wielką przyjemnością przy okazji tego wydarzenia odnotujmy również brak „ustnej" wojny z odwiecznym rywalem Microsoftu firmą Apple. To w ich historii pierwszy taki przypadek. Pojawiający się w tym samym czasie całkiem nowy system operacyjny Apple'a MacOs X, ciągle jest najsilniejszym konkurentem „okienek". Choć batalia tych producentów do tej pory była ważnym elementem ubarwiającym i dynamizującym rynek tej klasy komputerów, to jakby tego było za mało, software'owy produkt Microsoftu dla Appla Office:Mac przyjęto za oceanem znakomicie i powszechnie uważa się za najlepszą dostępną wersję tego popularnego programu. Tak więc na szczęście, wszystkie te wojny nie są wieczne.

[axg]

http://www.xbox.com

http://www.microsoft.com/xbox/

reaktor : hicior native instruments

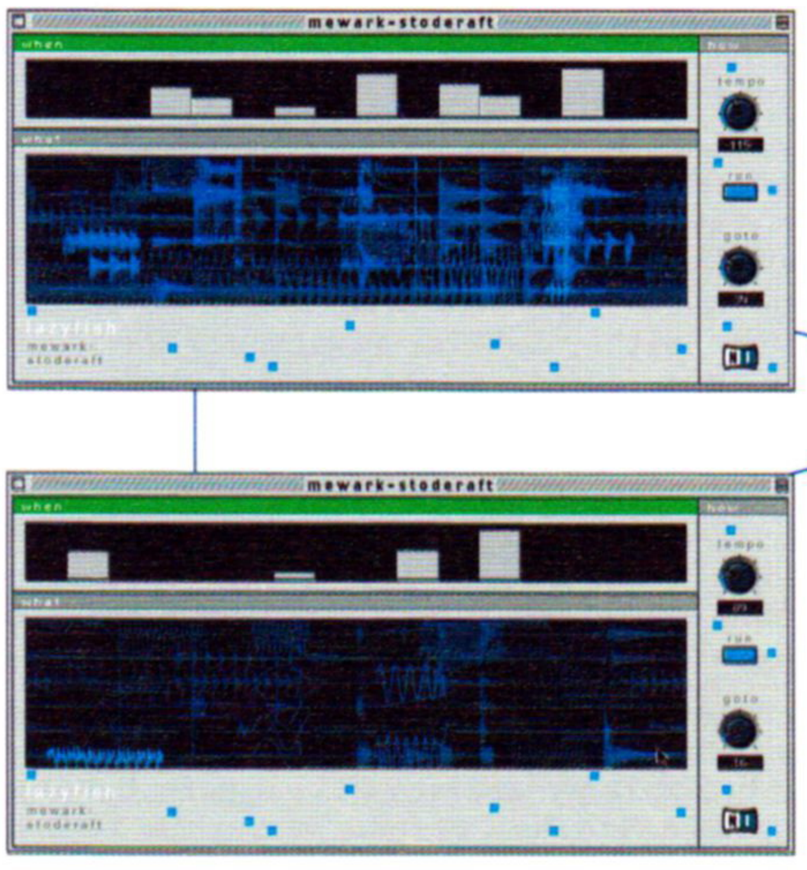

Niezwykłą formę promocji wykorzystał znany producent muzycznego softu komputerowego Native Instruments. Ich produkty umożliwiają zaawansowaną obróbkę dźwięku a więc m.in. produkowanie nowoczesnej muzyki klubowej. Zaangażowana już wcześniej w prace znanego klubu WMF w Berlinie firma współprodukowała płytę z serii [komfort.labor] presents Native Lab. Płyta zawiera 14 utworów (13 niepublikowanych) międzynarodowego grona wykonawców, biorących wcześniej udział wcześniej w imprezy klubowe WMF-u o nazwie Native Lab Events. Wśród nich pojawiają się przykładowo Vladislav Delay czy Kid 606. Autorem kompilacji jest Mate Galic, znany producent i techno DJ, a także prezenter stacji VIVA. Super ciekawostką jest interaktywna ścieżka muzyczna autorstwa Lazyfish'a. Za pomocą i pod kontrolą Reaktora (PC i Mac) możliwa jest własna ingerencja w jej formę i strukturę bezpośrednio przez użytkownika płyty, za pomocą jedynie graficznego interfejsu. Do fascynacji możliwościami Reaktora przyznali się wcześniej Nine Inch Nails, Carl Craig, Ritchie Hawtin, Mouse On Mars, Aphex Twin, Plaid a nawet Peter Gabriel, Jamiroquai i Depeche Mode. Warto może spróbować samemu.

[axg]

www.native-instruments.net

www.wmfrec.com

safety scissors : choroba morska

Matthew Curry aka Safety Scissors nie uważa się za „artystę" czy „muzyka". Ma gdzieś tę pretensjonalną gadkę. O artystach mówi, że to zazwyczaj ludzie próbujący ukryć za tym szyldem niepowodzenia miłosne, swój wstrętny zapach lub kłopoty alkoholowe. Jest sarkastyczny i przewrotny, lubi rower i lody, a jego muzyka jest jedną z najbardziej intrygujących we współczesnej elektronice.

Jest sporo prawdy w twierdzeniu, że na prawdę oryginalne unika jednoznaczności. Stara się uciec od sztywnych gatunkowych pułapek. Słuchając jego wyśmienitego debiutu „Parts Water" nie można oprzeć się wrażeniu, że Matthew udała się nie byle jaka sztuka – stworzenie przestrzeni muzycznej, w której nikt lub prawie nikt przed nim nie przebywał. To dzięki otwartej i podatnej na nieoczekiwane połączenia głowie Curry mamy do czynienia z tą arcyciekawą substancją. „Parts Water" wypełniają delikatne gitarowe pasaże i znudzony, jakby od niechcenia wokal w towarzystwie subtelnie wygenerowanych minimal-house'owych klików. Wedle niektórych brzmi to jak połączenie New Order i Kita Claytona. Na taki alians stać niewielu, a przede wszystkim mało komu udaje się sprawić, by był ciekawy. Przewrotne połączenia to jednak specjalność zarówno Safety Scissors, jak i wytwórni dla której nagrywa – Plug Research, jednej z najbardziej obiecujących oficyn światowej elektroniki.

Matthew lubi eksperymentować. Wyniósł to częściowo ze szkoły – ekskluzywnego Art Institute w San Francisco. Tutaj zaraziły go idee abstrakcji i ekspresji, tu także tworzył na komputerze muzykę do różnej maści przedstawień i video instalacji. Miłość do techo nigdy nie przesłoniła mu inspiracji z młodości – The Smiths, B-52's, Pixies czy Davida Bowie. Wszystkie te doświadczenia pozwoliły „scyzorykowi" oderwać się od gotowych gatunkowych przepisów. W techno często muzycy szukają kontaktu z bardziej „ludzkimi", „międzypokoleniowymi" linkami. Efekt bardzo często jest żałosny – ani nie jest to dobra elektronika, ani dobre piosenki. Matthew udała się sporej rangi sztuka znalezienia inteligentnego balansu pomiędzy indie-tronicznym liryzmem a najświeższymi dźwiękami wydostającymi się z laptopa.

„Parts Water" to moja ulubiona ubiegłoroczna płyta. Płyta olśniewających, bystrych i wciągających zakrętów. Płyta o wodnych fobiach, być może wyrażająca ból, a może tylko sarkastyczna. Może i taka i taka. Przede wszystkim tajemnicza, piękna, odkrywcza.

[mik OS]

hood : kaptur lodu

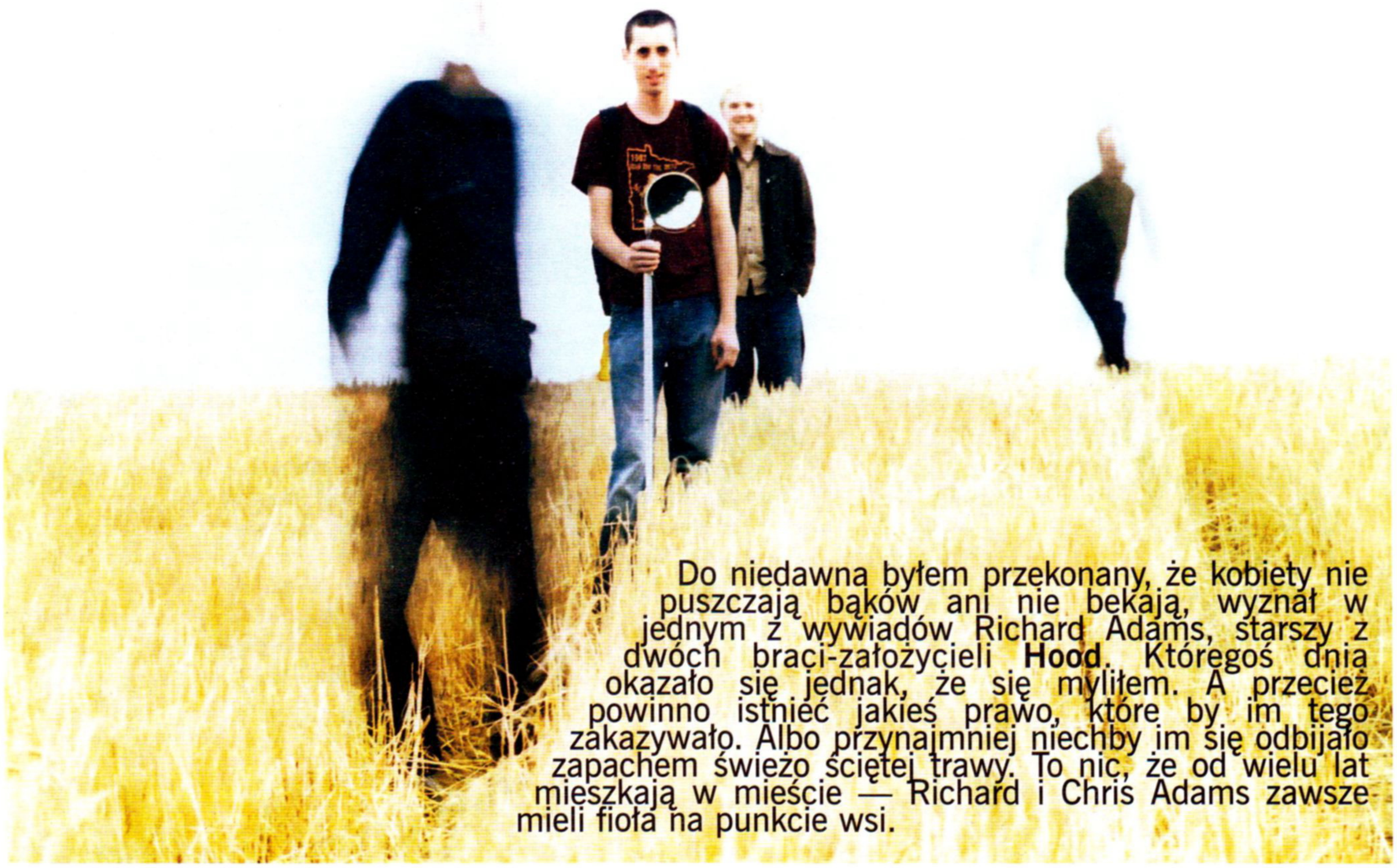

Do niedawna byłem przekonany, że kobiety nie puszczają bąków ani nie bekają, wyznał w jednym z wywiadów Richard Adams, starszy z dwóch braci-założycieli **Hood**. Któregoś dnia okazało się jednak, że się myliłem. A przecież powinno istnieć jakieś prawo, które by im tego zakazywało. Albo przynajmniej niechby im się odbijało zapachem świeżo ściętej trawy. To nic, że od wielu lat mieszkają w mieście — Richard i Chris Adams zawsze mieli fioła na punkcie wsi.

Wystarczy zresztą spojrzeć na utrzymane w tej samej stylistyce okładki płyt Hood: zamglone puste pole, czasami kilka pozbawionych liści krzaków, majaczący gdzieś z tyłu pojedynczy słup telefoniczny. Nic dziwnego, że zawsze cieszyli się opinią outsiderów: nawet kiedy zaczynali jako stricte-piosenkowa formacja gitarowa, okazali się zbyt grzeczni dla ówczesnej sceny noise'owej i zbyt pokręceni by bezkarnie wmieszać się w tłum bliźniaczo podobnych brit-popowo-rockowych potworków. Prawdziwym przełomem w 11-letniej karierze Hood był rok 1997, nie tylko z powodu podpisania pierwszego poważnego kontraktu z Domino Records, który zwolnił braci Adams z tak czasochłonnych i frustrujących obowiązków jak organizowanie sobie własnych koncertów czy dystrybucja płyt. W tym właśnie roku Hood postanowili po raz pierwszy nagrać coś naprawdę "nierockowego". Mimo że nigdy nie byli zagorzałymi fanami bujnie wówczas rozkwitającej sceny elektronicznej, braci Adams do tego stopnia zafascynowała świeżość brzmień generowanych przez Aphex Twin, Autechre i Squarepusher, że postanowili przeszczepić je na własny grunt. Z pomocą przyszedł im Matt Eliott, lider nieodżałowanego The Third Eye Foundation. Owocem tej współpracy była Rustic Houses, Forlorn Valleys (1998), otwierająca nowy rozdział w historii formacji, którego głównym wyznacznikiem stały się zapętlone, wielowarstwowe utwory, a nie jak dotychczas, krótkie, hałaśliwe i raczej prostolinijne piosenki. Piąty, ubiegłoroczny album formacji, Cold House, jest kontynuacją i rozwinięciem pomysłów obecnych na dwóch poprzednich płyt formacji. Doświadczenia remiksatorskie (swe utwory powierzyli im m.in. Mogwai, Cha Cha Cohen czy The Third Eye Foundation) sprawiły, że ich nowe piosenki brzmią niekiedy jak przeróbki utworów z Rustic Houses... i The Cycle Of Days And Seasons (1999). Zresztą nie bez powodu: coraz częściej źródłem wykorzystywanych przez Hood sampli staje się ich własna twórczość. Istnieje niebezpieczeństwo, że w końcu zaremiksujemy muzykę na śmierć, przyznaje Richard. Najgorsze jest to, że coraz częściej fatalni wykonawcy wynajmują zdolnych ludzi, którzy reanimują ich niewiele wartą twórczość. Dlatego właśnie Hood wierni są niezmiennie niemal konserwatywnej dbałości o melodię. Linia melodyczna jest punktem wyjścia. Dopiero później zaczynamy ją dekonstruować: wrzucamy do niej mnóstwo dziwnych brzmień, wyrzucamy refreny, wydłużamy wstęp, etc. Zawsze jednak wiemy, w którym momencie należy przestać. W przeciwnym razie skończylibyśmy jak Radiohead czy Blur – pisząc niemożliwie przeładowane dziwolągi, żałośnie zależne od gustów masowej publiczności. Ten chroniczny strach przed uzależnieniem się od zdania publiczności powoduje, że dosyć rzadko można usłyszeć Hood na żywo. Dużo łatwiej przyszłoby mi zrezygnowanie z grania koncertów niż pracy w studiu, twierdzi Richard. Tak naprawdę tylko w studiu możemy się rozwijać, tylko tam możemy poświęcić się eksperymentom, kreowaniu nowych brzmień nieistniejących instrumentów, podobnie jak np. Movietone, którzy już od dawna używają swojej giczeli (połączenie gitary i wiolonczeli). Wśród wynalazków braci Adams znalazły się m.in. fląbka (flet + trąbka) czy dudopian (dudy + fortepian). No i jak tu nie gardzić takimi Radiohead, w najlepszym razie wykorzystującymi klasyczne instrumenty dęte na czele z saksofonem, którego dźwięk, zdaniem braci Adams, jest równie irytujący jak głos Tiny Turner. **[rafał morusewicz]**

thunderball : tropic of scorpio

Thunderball to tytuł jednego z najlepszych „Bondów". Z bajecznie wydizajnowaną czołówką w barawach Technicolor i znakomitym soundtrackiem. Steve Raskin i Sid Barcelona – retro-futurystyczni agenci z Washington DC są entuzjastami tego klimatu i najzdolniejszymi protegowanymi mistrzów stylu – Thievery Corporation. Podobnie jak oni, byli kiedyś uczestnikami legendarnej sceny DC hardcore, której graficy także mieli słabość do „sixtiesowego" outfitu.

Chłopaki mają za sobą punkową przeszłość – grali w Edsel, jednej z setek świetnych kapel sceny DC. Steve dodatkowo zajmował się projektowaniem designu okładek płyt takich tuzów amerykańskiego independent jak Girls Against Boys, Bad Religion czy Jawbox. Jeszcze w czasach Edsel zaczynali odczuwać ograniczenia rozkręconych na maxa gitarowych piecy. Najpierw przyszła anglofilska fascynacja – UK indie popem Stereolab, My Bloody Valentine i Spiritualized. Wkrótce dotarły do nich dźwięki jungle, breakbeat i trip-hop'u – zwariowali! W swojej fascynacji klejonymi beatami i miłością do retro-stylu lat 60-tych byli w punkowej stolicy troszkę osamotnieni – do czasu gdy ich droga przecięła się z, mało jeszcze wtedy znanymi, Thievery Corporation. Spotkali się przypadkiem w second-handzie ze starymi ciuchami. Ich ścieżka krzyżuje się do dziś. Thunderball pomagali stworzyć charaktrystyczny wizerunek wytwórni Złodziejaszków, a założony przez Steve'a i Sid'a Thunderball jest jednym z filarów 18th Street Lounge, labelu Thievery. Wielu zadaje sobie pytanie jak możliwa była ewolucja punkowej załogi w elegancko wystylizowanych miłośników nowoczesnego downtempo. Dla chłopaków ta ścieżka jest logiczna – punkowa scena DC zawsze była pod silnym wpływem dubu, później doszła fascynacja Go-Go i soulem lat 60-tych. Silnie dubowo nacechowana jest debiutancka płyta Thunderball – manifest grupy – „Ambassadors Of Style". Niezwykle groovy połączenie drum'n'bassu, bossa, jungle i ragga w retro osnowie „leniuchowskiej" aury. Dzięki tej płycie stali się bardzo uznanymi ambasadorami stylu, który nie do końca trafnie nazywany jest downtempo. Swoje aspiracje do wymknięcia się spod tej krępującej i nie zawsze dobrze kojarzonej etykiety udowodnili na drugim longu „Scorpio Rising". Znakomicie wyszejkowany koktajl najbardziej groovy podlanego funky/soulu a'la Curtis Mayfield, przestrzennych junglowo-jazzowych smaków, zdubowanego brasilicum i afro-kubańskich rytmów przenosi w świat czarno odzianych szpiegów, porachunków chińskiej mafii, eleganckich jachtów, dziewczyn w krótkich prochowcach i sportowych bolidów pędzących szybciej niż pozwala grawitacja.

[wygodna kanapa]

jim o'rourke : made in chicago

Jeszcze parę lat temu nazwisko O'Rourke'a (gitarzysta, wokalista, producent, aranżer i elektroniczny eksperymentator) kojarzyłem z "hard listeningowymi" płytami pełnymi gitarowo-elektronicznych dekonstrukcji. Pomimo dużego szacunku nie pomyślałbym jednak wtedy, że w niedalekiej przyszłości stanę się jego zagorzałym fanem. "Wszystko się może zdarzyć", jak śpiewała niegdyś jeden z króliczków Playboya.

U mnie zainfekowanie muzyką i bezsprzecznym talentem Jima zaczęło się od płyty "Eureka" oraz epki "Halfway To a Threeway" z roku 1999, na których O'Rourke jawi się jako kontynuator zapoczątkowanej niegdyś przez Burta Bacharacha i Beach Boys (z okresu "Pet Sounds" i "Smile") poszukiwań w obrębie klasycznej pop music. Wcześniej jego zainteresowania orbitowały wokół szeroko pojmowanej awangardy i noise. Opisanie całej, długiej (mimo 32 lat) i krętej drogi muzycznej naszego bohatera zajęłoby zapewne kilka stron, z braku miejsca ograniczę się więc do kilku faktograficznych zdarzeń: Prawdziwy debiut Jima to udział w prestiżowym festiwalu British Improv Festival Company Week, do udziału w którym zaprosił go guru awangardy Derek Bailey. Zagrał wtedy z takimi tuzami muzyki improwizowanej jak wspomniany Bailey, Henry Kaiser, czy też Eddie Prevost (AMM). Później nagrał i wyprodukował trzy płyty post-industrialnego Illusion Of Safety oraz "Rien" legendarnego Faust. W roku 94 zadebiutował w szeregach Gastr Del Sol na płycie "Crookt, Crakt Or Fly", formacji kierowanej przez Davida Grubbsa, niegdyś lidera Bastro i Red Krayola (w którym obaj panowie spotkali się po raz pierwszy). Źródeł muzyki Gastr Del Sol szukać należy w muzyce improwizowanej, eksperymentalnym jazzie, noise i minimal music. Ostatnią płytą tej supergrupy (perkusistą był John McEntire, ex-Bastro, dziś w Tortoise i Sea & Cake) była wspaniała "Camoufleur" z roku 98. Dwa lata później stał się piątym członkiem legendarnych Sonic Youth, biorąc na siebie odpowiedzialność za elektronikę i produkcję płyty "NYC Ghosts & Flowers". Kończący się rok 2001 zamknął nową, solową płytą "Insignificance", która w pełni potwierdza talent i geniusz chicagowskiego freaka. Jak zwykle nie mogło zabraknąć na niej znakomitych gości, wśród których pojawiają się Darin Gray (ex-Dazzling Killmen), Tim Barnes, Ken Champion, Glenn Kotche oraz Rob Mazurek i Ken Vandermark. Na koniec wypadałoby uzupełnić biografię Jima o listę nazw i nazwisk, z którymi kolaborował przy różnych studyjnych i koncertowych sytuacjach: Bobby Conn, Smog, High Llamas, Stereolab, Sam Prekop, Cornelius Cardew, Keith Rowe, KK Null (ex-Zeni Geva), Loren MazzaCane Connors, Fennesz, John Zorn, Kronos Quartet, Steve Albini, Autechre, Braniac, AMM, Mice Parade, Boxhead Ensemble, Nobukazu Takemura, Aluminum Group, Yona-Kit, Brise-Glace, Codeine, Will Oldham, Mats Gustafsson, Oval, Tony Conrad, Fred Lonberg-Holm oraz artyści z frankfurckiej wytwórni Mille Plateaux. Jak widzicie wszyscy chcą pracować z Jimem. W sumie nic dziwnego, ekscentryczny geniusz działa jak magnes, a jego magiczne ręce potrafią czynić cuda."Insignificance" jest kolejnym tego potwierdzeniem.

[radek dziubek]

~scape : miasto. słuchawki. mikroskop

Czas w muzyce płynie dziś szybciej, tak jak na całym okablowanym globie. Klasyczne „murzyńskie" techno z Detroit brzmi teraz jak stylowy jamajski dub. Berliński techno-dub, który pięć lat temu dokonał kapitalnej fuzji tych nurtów, również się zmienia. Jego najnowsze wcielenie prezentuje wytwórnia ~scape, prowadzona przez guru tej sceny Stefana Betke, znanego bardziej jako Pole.

Pole pojawił się w Berlinie mając na koncie doświadczenia z kręgu radykalnej muzyki improwizowanej. Początkowo zaistniał w środowisku jako mistrz masteringu i nacinania winyli pracujący dla najlepszych, z wytwórnią Chain Reaction na czele. To Chain Reaction określiła kanon berlińskiego techno-dubu ujawniając w latach 1995 – 1997 arcydzieła takich artystów jak Porter Ricks, Vainqueur czy Monolake. Płytowy debiut Pole'a, „Pole" z 1998 roku stał się przełomem w tej estetyce.

Wykorzystując brzmienia uszkodzonych filtrów i usterki analogowego oprogramowania, Pole wykreował nową przestrzeń dźwiękową, okazując się przy tym pionierem posttechno. Pełna szumiących i trzeszczących mikrohałasów estetyka w ciągu ostatnich lat stała się tak popularna, że kompletnie się zbanalizowała. Uciekał od niej również Pole, na mini-albumie „Pole 2" przedstawił electro-reggae, a „Pole 3" to fascynujące współczesne wydanie ambient. Płyty te, dzięki którym Pole stał się artystą kultowym także na Wyspach i w Stanach, wydała firma Kiff SM. Równocześnie w 1999 Betke uruchomił własną wytwórnię ~scape. Osobiście czuwa nad jej programem artystycznym.

~scape zainaugurowało swą działalność materiałami Kita Claytona, jednego z najzdolniejszych amerykańskich naśladowców berlińskiego dubu. W lutym 2000 roku pojawiła się płyta będącego u szczytu twórczych możliwości Burnta Friedmana (Drome, Nonplace Urban Field, Flanger). Zrealizowany z zespołem Nu Dub Players album „Just Landed" przyniósł lekkie, dowcipne i inteligentne igraszki na przecięciu reggae, electro, krautrocka i house. W połowie tamtego roku ukazała się flagowa kompilacja wytwórni „Staedtizism". Obok kojarzonych już z firmą Pole'a, Claytona i Friedmana, zna-

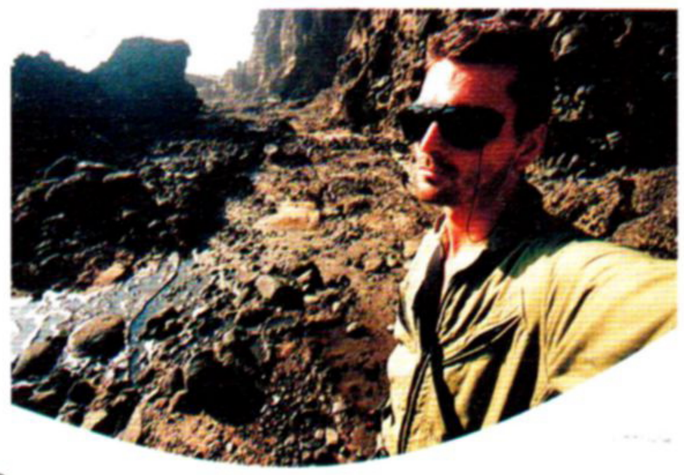

jak w zegarku: bernd friedman. kit clayton. jan jelinek. na sąsiedniej stronie: pole

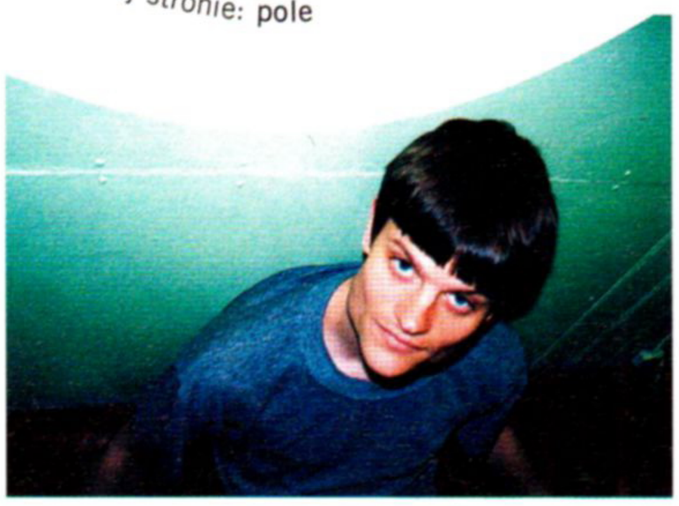

leźli się na niej weterani (Thomas Fehlmann, Sun Electric), kolejny bystry Amerykanin, Dan Zelonky, To Rococo Rot w fuzji z I-Sound oraz najmodniejsi wówczas młodzi producenci: Vladislav Delay i Jan Jelinek (jako Gramm).

„Staedtizism", który w 2001 roku doczekał się drugiej części, okazuje się dla niemieckiego undergroundu serią równie ciekawą, co osławione wydawnictwa Mille Plateaux, „Modulation & Transformation" i „Clicks & Cuts". Jest kroniką ewolucji berlińskiej szkoły dubu. O ile klasyczne nagrania Chain Reaction miały w sobie patos, przestrzeń i energię industrialnie skorodowanego minimal deep house'u, ~scape prezentuje intymne wydanie stylu. To już nawet nie jest „elektronika do słuchania w domu" (jak niegdyś reklamowali Angole intelligent techno). To muzyka do słuchawek. Najlepiej założyć je przed wyjściem do miasta. „Staedtizism" jest bowiem ścieżką dźwiękową do życia we współczesnej metropolii. Miejsca, gdzie technologia wyparła naturę z naszego otoczenia. Mikrohałasy ~scape splatają się w koronkowe struktury, przesycone nostalgią i groove'm reggae szumy i zgrzyty zlewają się w kojącą nowoczesną mantrę. Tajemnicze labirynty odkrywają wielopoziomowe, powikłane przestrzenie, w których można tylko zatonąć.

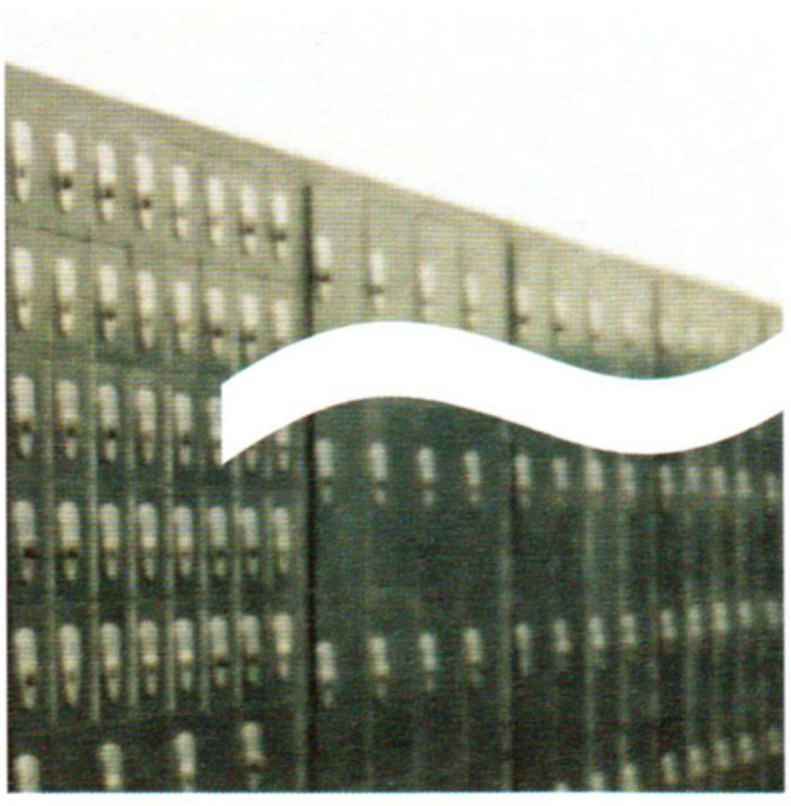

Spośród artystów zaprezentowanych na „Staedtizism", jak na razie tylko Jan Jelinek doczekał się albumu dla ~scape. Wydana na przełomie lat 2000/ 2001 płyta „Loop-finding-jazz--records" to póki co najlepsze autorskie wydawnictwo ~scape i jeden z bardziej udanych albumów ostatnich lat. Senna, melancholijna, delikatna i ciepła, niezwykle emocjonalna muzyka została skomponowana z zatopionych w szumiącej przestrzeni miniaturowych sampli ze starych płyt jazzowych. Jazz – nie tylko jako źródło stylowych brzmień, ale głównie jako abstrakcyjna muzyka groovy – okazał się nową fascynacją Pole'a i jego przyjaciół.

Na „Staedtizism 2" sporo jest nowych twarzy – imponujące duńskie duo Thomas Knak & Anders Remmer, Low Res i John Tejada jako reperezentanci Ameryki, wreszcie znany z płyt Leaf Beige oraz Sad Rockets. Tym razem artyści odchodzą od zużytych już hałasów, ich intymna mikrowrażliwość filtruje teraz echa future jazzu i ambient. Ze efektem równie kojącym, co poprzednio. W podobną stronę idą didżejskie wystąpienia Pole'a, utrwalone na płycie „[komfort.labor] presents ~scape", gdzie miksuje dub ze ~scape z future jazzem Cinematic Orchestra i Flangera oraz jego nowe produkcje z wydanego jesienią 2001 roku albumu „R".

„R" to pierwsza płyta Pole'a firmowana przez ~scape. Punktem wyjścia był tu materiał z pierwszego singla artysty, który nagrany został w 1996 roku z udziałem gitarzysty berlińskiej, dubowej formacji Submission. Obok oryginalnej wersji znajdziemy tu aktualne remiksy tego materiału dokonane przez Pole'a, Kita Claytona i Bernda Friedmana. Brzmienia żywych partii gitary i dynamiczny miks sprawiają, iż po raz pierwszy muzyka Pole'a łapie funkowy wręcz groove. Powstaje nokautująco poszatkowany future jazz. To z pewnością baza dla następnych dokonań Pole'a i ~scape. Ale te dopiero przed nami.

[rafał księżyk]

james ruskin : w pętli czasu

Wbrew obiegowej prawdzie, że po kilku latach intensywnego nagrywania najczęściej przychodzi pustka lub zwykłe powielanie, ostatni album Ruskina „Into Submission" był nie tylko w jego dorobku najlepszy, ale i przy okazji był, zdaje się, najlepiej sprzedającym się krążkiem „minimalowym" w naszym kraju.

To spora niespodzianka. Na przekór bowiem potocznemu wyobrażeniu o muzykujących Angolach, że najczęściej są leniwymi i mocno nadętymi bawidamkami, James reprezentuje zdecydowanie mocny trzon muzycznej bezkompromisowości. Surowe, sugestywne i pozbawione sztucznych ozdobników, jego techno jest jak gotyk w architekturze. Niezwykle czytelne credo „Into Submission", zbieżne jest z tym, co od lat robi Surgeon, stawiając ich blisko siebie. I wydaje się, że obaj niezłomni, jak ongiś rycerze Króla Artura, swoją muzyką głośno krzyczą: nie oddamy Albionu szmirze i mizerii. Ibiza na Ibizę, lub też coś podobnego.

Nowe brzmienia, większa jakby muzykalność utworów to zasługa całkowitej zmiany sposobu i technik nagrań. Jak przyznaje James – to ograniczenia poprzedniego zestawu muzycznego jego studia zmusiły go do poszukiwań i istotnych zmian. Ich rezultatem jest jeden z najlepszych techno albumów 2001 roku. Jednak to nie wyobraźnia i dostępny sprzęt były największym ograniczeniem w jego pracy. Od lat jego największym wrogiem jest czas. Dzieli go sprawiedliwie pomiędzy ciągle aktywną londyńską wytwórnię-legendę Blueprint, pracę producenta nagrań oraz przede wszystkim rolę uznanego i niezwykle pracowitego DJ'a – obieżyświata. To ono zabiera mu jego najwięcej, jednak – jak lojalnie przyznaje – nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło.

„Cała idea mojego niekończącego się podróżowania, możliwość zobaczenia niemal z bliska jak muzyka przemawia w różnych miejscach i kulturach, jest wielką sprawą i silnie wpływa na mnie i moją muzykę. Jest to możliwe ponieważ techno i to co jest do około mówi samym dźwiękiem, a nie określonym językiem. Ale powiedzmy szczerze – większość brytyjskich DJów zmuszona jest podróżować, gdyż sytuacja na Wyspach dla techno jest trudna. Tylko takie kluby jak Lost (Londyn), Voodoo (Manchester) i The Orbit (Leeds) utrzymują scenę przy życiu. Ale tak naprawdę, to żyje ona dzięki temu co dzieje się na Kontynencie." Sporym zaskoczeniem dla – nie tylko – brytyjskiej prasy było to, że pomimo istnienia własnej wytwórni kolejny jego album ukazał się po raz drugi nakładem Tresora. I pomimo tego, że jak konsekwentnie Ruskin twierdzi, także i o tym zadecydował brak czasu (sam nie jest już w stanie więcej poświęcić się sprawom promocji i dystrybucji), wiemy że nie do końca jest to prawda. Lepiej dla wszystkich, że takiej klasy albumy dostępne są w katalogu zdecydowanie bardziej powszechnej dystrybucji technicznego giganta.

[axg]

new_house

V/A: NIGHTEFFECT. **V/A:** SUPERLONGEVITY. **V/A:** KOMPAKT TOTAL 3.
GAMAT 3000: ALL SEASONS. **V/A:** INHOUSE VOL. 2. **DUB TAYLOR:** DETECT

OUTSIDE MEDIA
tel./fax prefiks (61) 8481399
www.outsidemedia.com.pl

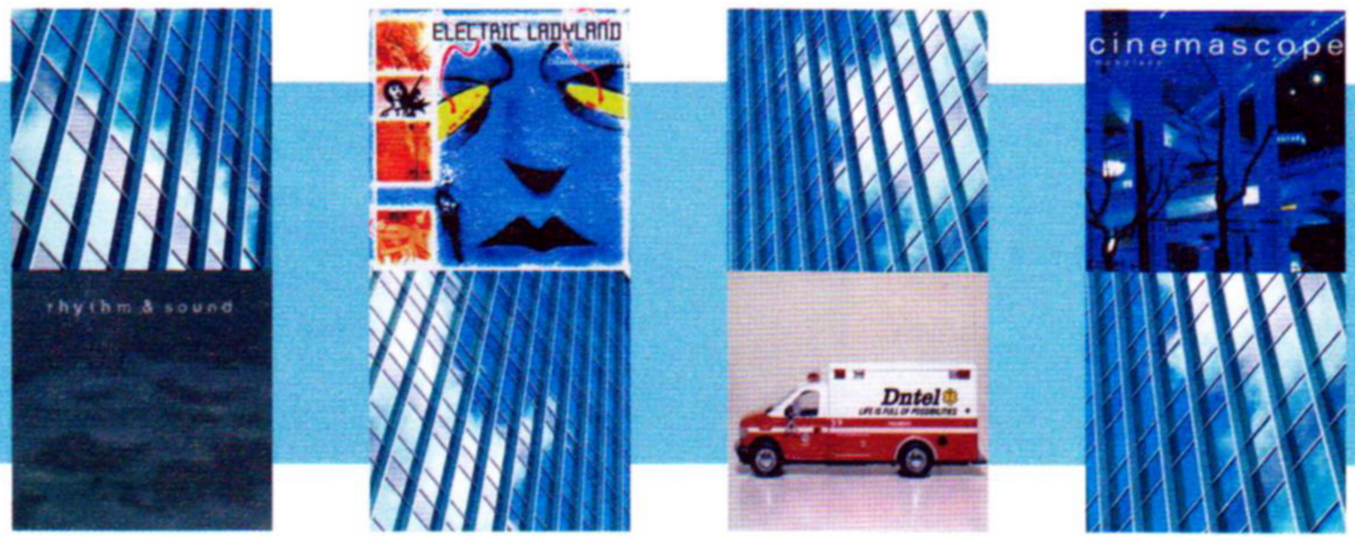

_tronica

V/A: ELECTRIC LADYLAND. CLICKHOP VERSION 1.0. **MONOLAKE:** CINEMASCOPE.
RHYTHM&SOUND: RHYTHM&SOUND. **DNTEL:** LIFE IS FULL OF POSSIBILITIES

GUIDANCE : MUSIC IS OUR SPIRITUAL GUIDE THROUGH LIFE

V/A: HI-FIDELITY LOUNGE 3: cosmopolitan grooves CD/3xLP
troublemakers. thievery corporation. the dining rooms. j-walk. alex cortiz....

V/A: HI-FIDELITY DUB SESSIONS 3 CD/3xLP
tosca. nick holder. dj krush. sonic boom. boozoo bajou. cotton belly...

V/A
HI-FIDELITY HOUSE 3
CD/3xLP

TROUBLEMAKERS
Doubts & Convictions
CD/3xLP

THE DINING ROOMS
Numero Deux
CD/3xLP

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax prefiks (61) 8481399

sklep internetowy: www.outsidemedia.com.pl

best off 2001

Kiedy sam czytam własne słowa — ...świat staje się odrobinę lepszy! — zastanawiam się czy ciągle jest to prawdziwe. Jeśli tak, to gdzie i po co. Mieszanka emocji i wydarzeń, która ustawiła geometrię świata w ubiegłym roku przeniosła się na także kulturę, technikę i całą gospodarkę, trudno zatem cokolwiek przewidywać i prognozować. Świat zdaje się być globalnie w jakimś punkcie zwrotnym i trochę to poczucie generalnego zawieszenia przeniosło się na rzeczy bardziej ulotne czy też ostatecznie — na wąsko rozumiane muzykowanie. Na szczęście i wbrew wszystkiemu, był to kolejny rok zosobny w fajne płyty czy pojedyncze nagrania. Choć tym razem wolne one były od jakichś szczególnych dominacji personalnych, a świat nie miał swojego wyraźnego bohatera. Czy pojawiły się zatem jakieś wyraźniejsze trendy oraz jakieś nowe pewniki?

Zdecydowanie nie. Możemy tylko mówić o jakimś prawdopodobieństwie lub przesuniętych akcentach. W 2001 roku zaskoczyła tylko emotronica, zdecydowanie odmładzająca wizerunek skreślonego już przez wielu rocka. Bardziej komercyjnie nośne kierunki muzykowania jak techno czy house, główny akcent postawiły na coraz powszechniejsze imprezowanie i ich oprawę. To też dobrze, bo dodaje nocnemu wizerunkowi wielu miast nowego kolorytu i tworzy powszechniejsze w sumie zainteresowanie muzą i jej wykonawcami. Choć mniej na tym polu było nieoczekiwanej erupcji talentu oraz orzeźwiających produkcji, to nowy house wyraźnie więcej absorbował uwagi. Ta zaś niemal samowolnie coraz bardziej schodziła na masowy już hip hop, który po prostu jest wszędzie. Dużo jest prostego ulicznego rymowania, na szczęście więcej też jest inspirującego i odważnego flirtu z doborową elektroniką i tutaj leżą największe oczekiwania. Bez dwóch zdań elektronika stała się samodzielną i silną dziedziną produkowania muzyki, o zdecydowanie pełniejszej dzisiaj palecie możliwości, barw i subtelności dźwiękowych. Świadomość możliwości coraz potężniejszej techniki – mam wrażenie – wielu producentom wyraźnie dodała skrzydeł. Z tego kierunku potencjalnie grozi nam wiele dobrego, gdyż ta sama w istocie elektronika wspiera nie tylko producencko, ale też ułatwia zapis oraz transfer nagrań. Ale nie zawsze jest tak różowo. Dzisiaj powszechnie już wiadomo, że muzyczne sfery czeka postawienie przysłowiowej kropki nad „i", zarówno ze strony zabezpieczeń kopiowania, jak i ochrony praw autorskich. Bez nich atut większej łatwości, rychło stać się może przekleństwem i jak ciężka choroba zamiast wzmocnić, najzwyklej zabije.

Muzyki jest coraz więcej — to jedyna prawda. Trudniej jest też ją całościowo ogarnąć i ocenić, ciągle rządzą nią bowiem bardzo indywidualne emocje. Mimo to, mam szczerą nadzieję, że na wiele spraw w muzyce 2001 roku udało się nam spojrzeć podobnie. Miłej lektury i oczywiście późniejszych poszukiwań. Ciagle jesteśmy bowiem i tu i teraz.

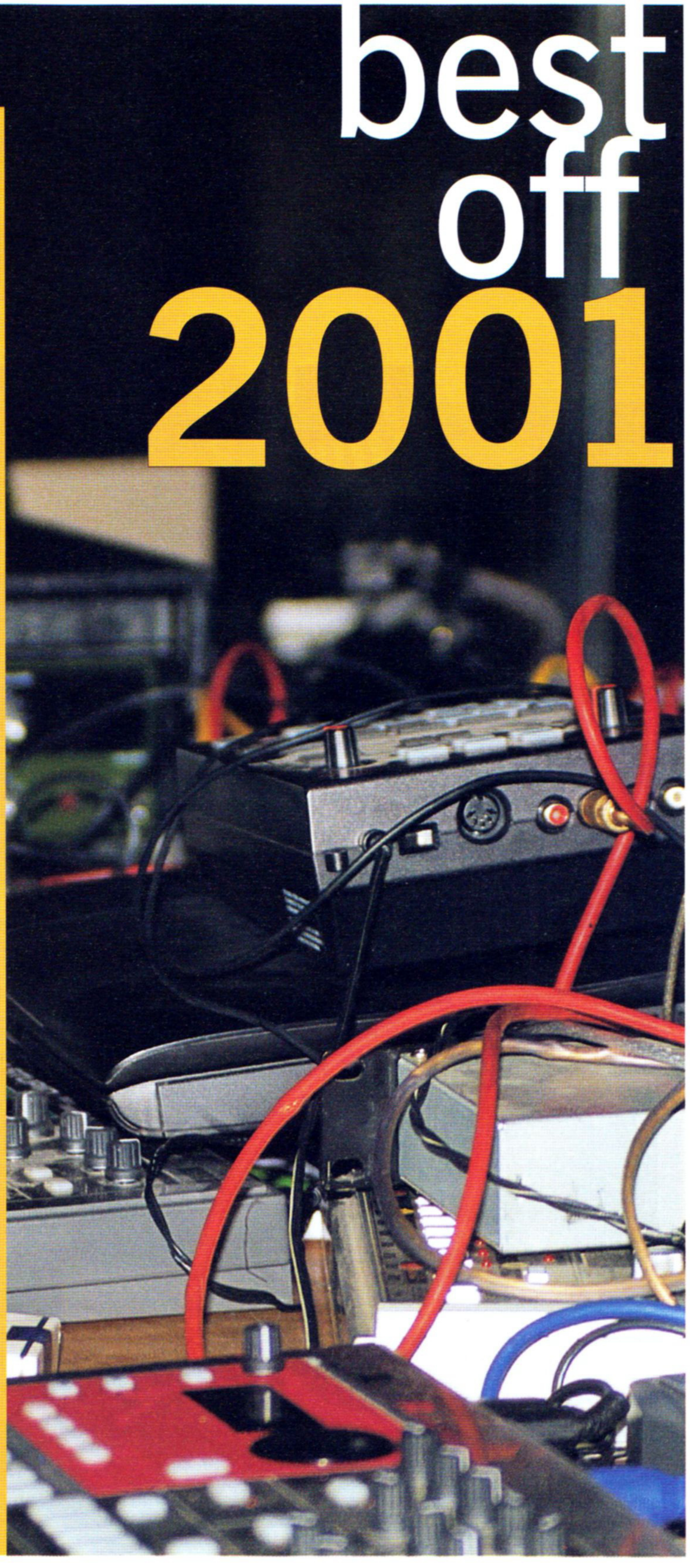

ELECTRO

MISS KITTIN & THE HACKER - First Album (Gigolo)
ADULT - Resuscitation (Ersatz Audio)
FISCHERSPOONER - # 1 (Gigolo)
ELLEN ALLIEN - Stadtkind (Bpitch Control)
LITTLE COMPUTER PEOPLE - Electro Pop (Psi49Net)

DOWNTEMPO | EASY LISTENING

JIMI TENOR - Utopian Dream (Sähko)
TROUBLEMAKERS - Doubts & Convictions (Guidance)
RAE & CHRISTIAN - Sleepwalking (Studio K7)
THUNDERBALL - Scorpio Rising (18th Street Lounge)
WAGON CHRIST - Musipal (Ninja Tune)

ELEKTRONIKA

MOUSE ON MARS - Idiology (Sound Improvement)
SAFETY SCISSORS - Parts Water (Plug Research)
JAN JELINEK - Loop-Finding-Jazz-Records (~scape)
VLADISLAV DELAY - Anima (Mille Pleateux)
MATMOS - A Chance To Cut Is A Chance To Cure (Matador)

HOUSE

HERBERT - Bodily Functions (Stud!o K7)
ETIENNE DE CRECY - Tempovision (Source)
FILIPPO NAUGHTY MOSCATELLO - Disco Volante (Gigolo)
MARTIN LANDSKY - In Between (Poker Flat)
BASEMENT JAXX - Rooty (XL Recordings)

HIP HOP

CANNIBAL OX - Cold Vein (Def Jux)
ROOTS MANUVA - Run Come Save Me (Big Dada)
JAY-Z - The Blueprint (Universal)
DILATED PEOPLES - Expansion Team (Capitol/EMI)
cLOUDDEAD - cLOUDDEAD (Big Dada)

TECHNO

MARCO CAROLA - Open System (Zenit)
GREEN VELVET - Whatever (Music Man)
JAMES RUSKIN - Into Submission (Tresor)
PAUL BRTSCHITSCH - Venex (Frisbee Tracks)
NEIL LANDSTRUMM - She Took A Bullet Meant For Me (Tresor)

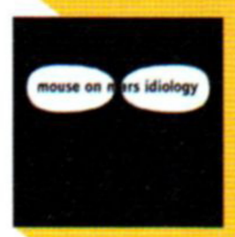

2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001

Krzysztof Piekarczyk : terra.pl

W 2001 nabrałem przekonania, że można budować w Polsce profesjonalną scenę niezależną - taką, jaka na Zachodzie funkcjonuje od kilkudziesięciu lat. U nas ona dopiero raczkuje, ale nabrałem pewności, że będzie coraz lepiej. Widać to nawet w statystykach - coraz większa część młodzieży (szeroko rozumianej ;-) słucha ciekawych propozycji "alternatywnych", koncerny fonograficzne nie mają już takiego rządu dusz (a raczej umysłów) jak kiedyś. Nowe, "awangardowe" trendy wykorzystują co światlejsi polscy "mainstreamowcy", zaciera się też trochę podział na gatunki, a raczej na słuchaczy (np. "rockowców" czy "elektroników") - to pozytywne skutki postrockowego grania i myślenia. Mam nadzieję, że desant myślących ludzi w mediach będzie się zwiększał - jedna Radiostacja i Kaktus to za mało!

Rafał Księżyk : aktivist

Muzyczną kondycję roku 2001 najlepiej oddają dekadenckie, igrające na granicy żenady wybryki artystów z wytwórni Kitty-Yo czy Gigolo. To dobre antidotum na mięczactwo i banalnie pojętą „artystyczność", które rządzą dookoła. Lwia część postrocka i nowej elektroniki zabrnęła w pretensjonalną manierę „muzyki progresywnej". Jeszcze bardziej straszy powrót etosu symfrocka a la Pink Floyd w wydaniu dyżurnych gwiazd. Ponurego obrazu dopełnia ewolucja tzw. kultury klubowej, która zupełnie zatraciła swe związki z ekstatycznym techno lat 90. stając się „rozrywkę obrandowaną" - mdłym „stylem życia" skoligaconym z marketingiem. W takich okolicznościach wielu artystów poszukujących dryfuje w stronę ekstremum, co na dłuższą metę też nie jest do końca dobre. Najwyższy czas na nową muzyczną rewolucję. Ale skąd ma nadejść? Rzeczywistosc jest przecież tak inspirująca.

Bartek Chaciński : city magazine

Lepiej niż rok temu, choć chyba tylko w muzyce. Oczywistości: Radiohead, Tortoise, Mouse On Mars, Björk. Burnt+Uwe pod wszystkimi postaciami ? aż się boję konserwę otworzyć! Avalanches, Louie Austen, cały Compost – mnóstwo dobrej muzyki, która po prostu ma przynosić radość. Kliki, czyli kolejna moda na rok, z której ocaleją może Pole, Herbert i Jelinek. Świetni wciąż niedostrzeżeni: Readymade, Donna Regina, Hood. Najlepszy koncert: Mogwai. Nieprawdopodobne ? w końcu MOM, Air i Stereolab w Polsce, w końcu majorsi szukają ambitniejszej muzyki. Viva Zwei umarła, zostaje tylko Fashion TV. Poza tym recesja, bezrobocie, zagrożenie, terroryzm i rozpacz. A TVP ciągle urządza biesiady.

Sebastian Lepiarz : onet.pl

Pierwszy rok nowego millennium pod względem muzycznym zapadł mi w pamięć przede wszystkim za sprawą nieproporcjonalnie dużej w stosunku do lat ubiegłych liczby składanek typu the best of i płyt koncertowych. Przypadłość ta dotknęła zarówno weteranów rocka (Pink Floyd, Sting), zasłużonych raperów (Busta Rhymes, Snoop Doggy Dogg), "atrakcyjne" boysbandy (nazwy pozwolę sobie przemilczeć), jak i wielkich sceny elektronicznej (LTJ Bukem, Daft Punk).
A jeśli zastanowić się już wyłącznie nad krajowym podwórkiem, to radości było bardzo mało, jeden żal natomiast ogromny – o Jarocin. Niby tak bardzo kochamy muzykę i tak bardzo potrzebujemy dużego festiwalu o otwartej formule, ale przedsprzedaż nieco ponad dwustu biletów świadczy raczej, że zdecydowanie wolimy darmowe pikniki z Bardzo Znaną Rodzimą Gwiazdą w roli głównej...
sebastian.lepiarz@onet.pl

AVANT POP | POST ROCK

STEREOLAB - Sound-Dust (Elektra)
DNTEL - Life Is Full Of Possibilities (Plug Research)
LALI PUNA - Scary World Theory (Morr Music)
TORTOISE - Standards (Sound Improvement)
FRIDGE - Happiness (Domino)

DRUM'N'BASS

SQUAREPUSHER - Go Plastic (Warp)
DJ TEEBEE - Through The Eyes Of A Scorpion (Certificate 18)
POLAR - Still Moving (Certificate 18)
DILLINJA - Presents Cybotron Valve (Ffrr)
CALIBRE - Musique Concrete (Creative)

INNY WYMIAR

BJÖRK - Vespertine (One Little Indian)
PREFUSE 73 - Vocal Studies + Uprock Narratives (Warp)
RHYTHM & SOUND - Rhythm & Sound (Basic Channel)
BURNT FRIEDMAN - Plays Love Songs (Nonplace)
SENSORAMA - Projektor (Ladomat 2000)

KOMPILACJE A-Z

BERLIN 2001 (Bpitch Control)
BRAINDANCE (Rephlex)
COMPOST 100 (Compost)
STAEDTIZISM 2 (~scape)
EGO LIVE (Ego)
FAMOUS WHEN DEAD (Playhouse)
GIGOLO CD 5 (Gigolo)
SOLID STEEL PRESENTS DJ FOOD & DK (Ninja Tune)
STRIP JOINT GROOVES (Dessous)
SUPERLONGEVITY (Perlon)

ALTERNATYWNY ROCK

RADIOHEAD - Amnesiac (Parlophone)
HOOD - Cold House (Domino)
MERCURY REV - All Is Dream (V2)
ARAB STRAP - The Red Thread (Chemikal Underground)
LE TIGRE - Feminist Sweepstakes (Chicks On Speed Records)

2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001 2001

Gerhard : groove control

Miniony rok był w porządku, jeśliby wziąć pod uwagę ilość imprez, które zrobiliśmy i DJ-ów, którzy dla nas grali. Gorzej, a wręcz koszmarnie wyglądało to od strony finansowej. Jest cholernie ciężko prowadzić tego typu business profesjonalnie – całą energię poświęcasz finansom, a niewiele można dostać w zamian. Nie chodzi o to, by stać się bardzo bogatym, a bardziej o to by w ogóle móc trwać dalej jako firma. Pieniądze od sponsorów z czasów „Techno West" czy „Marlboro Dj Nights" to już przeszłość! Teraz sponsorzy oczekują szczegółowych wyliczeń i starają się dostać bardzo wiele dając jak najmniej, nie licząc się z promotorem. Próbowaliśmy z Lukiem Slaterem w Instytucie bez sponsorów i skończyło się to finansową klęską. Gdyby nie miłość do muzyki... Groove Control continues:)

Kasia Nowicka : radiostacja

Dla miłośników spokojnych klimatów muzycznych rok 2001 był łaskawy, mimo że Massive Attack i Portishead nadal zachowali milczenie. W pięknym stylu powrócili za to chłopcy z Air oraz islandzki geniusz o imieniu Björk. Tutaj dodatkowe brawa za wyczucie w wyborze kolaborantów. Pstryki, chroboty, szurania autorstwa duetu Matmos oraz Matthew Herberta zrobiły w ubiegłym roku prawdziwa karierę. Album Herberta „Bodily Functions" zachwycił też pięknymi melodiami płynącymi na powierzchni minimal-house'owego rytmu. Wokalno – muzyczna delikatność to największy atut również innej ważnej płyty 2001, „Scary World Theory" formacji Lali Puna. I jeszcze dwie debiutujące formacje, które oferują najbardziej przystępną formę muzycznego lenistwa w porównaniu z towarzystwem wymienionym powyżej. Po pierwsze Zero 7 i piosenkowy album „Simple Things", obowiązkowy w każdym domu niemalże jak niegdyś „Moon Safari". Po drugie Gotan Project – trio, któremu udało się znaleźć nowy przepis na bujanie = tango + akordeon + elektronika.

Piotr Metz : radiostacja

Optymistyczne może być tylko to, że po ubiegłorocznej kompletnej degrengoladzie na prawie wszystkich frontach, przynajmniej u nas, w 2002 może być tylko lepiej. Na dno złożyło się prawie wszystko, to, co do tej pory tylko brzęczało, teraz zaczęło warczeć – telewizja, sklonowane radio, piractwo wciąż tolerowane, maksymalne przesunięcie wszystkich rynkowych propozycji w stronę bigbraderową, festiwale, które festiwalami nie są, brak kasy u odbiorców tego wszystkiego. Wyjątkiem jest tylko polski hip-hop, wreszcie osiągnął stadium dojrzałości i oryginalności. Scena niezależna mieszcząca multum ciekawych propozycji nie ma nadal szans na przebicie się. A świat się przyczaił, ciężko o oryginalność, ale to,co do tej pory było na offie, moim zdaniem w nadchodzącym roku się przebije i 2002 ma szansę być, co najmniej na kilku frontach przełomem. Mój typ na alternatywno-mainstreamowy hit 2002 – francuski Gotan Project. Marzenie – obrona Radiostacji przed drugim zdaniem powyżej.

LOKALNE BEST OFF

LENNY VALENTINO - Uwaga! Jedzie tramwaj (Sissy)
FISZ - Na Wylot (Asfalt)
ŚCIANKA - Dni wiatru (Sissy)
M.BUNIO.S - Perz (Teeto)
MARCIN CZUBALA - Dope (Neue Heimat)
PAKTOFONIKA - Kinematografia (Koch)
PUSTKI - Studio Pustki (Antena Krzyku Unc.)
AGD - Echolokator (Vytvòrnia Om)
SMOLIK - Smolik (Sissy)
ELECTRIC RUDEBOYZ - Kolejny krok (Baza Label)

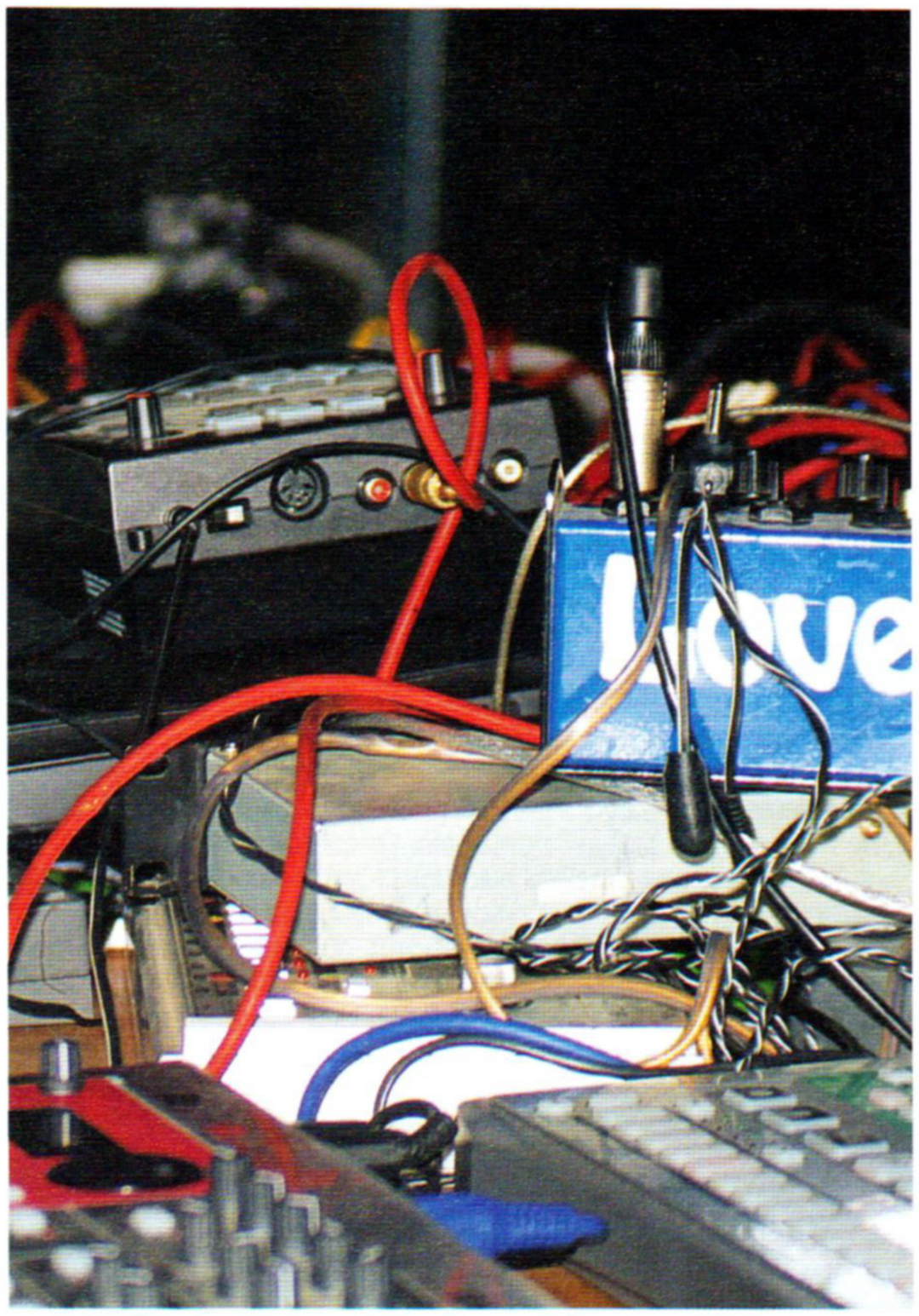

Łukasz Lubiatowski: kaktus

Krótko o tym, co działo się w Polsce. "W Polsce czyli nigdzie", chciałoby się powiedzieć za twórcą "Króla Ubu" Alfredem Jarry'm. Rodzima kultura zalicza od dłuższego czasu godny pożałowania zjazd, a przy braku jakiegokolwiek wsparcia ze strony państwa i nikłego zainteresowania wśród mas sfrustrowanych i ogłupionych discopolowym cyrkiem w TVP nie wydaje się, by miało się to szybko zmienić. Prawdę mówiąc, nieco zniechęceni, od jakiegoś czasu pielęgnujemy w sobie ducha kosmopolityzmu i rodzimy padół interesuje nas coraz mniej. Kilka płyt naszych rodaków zasługuje jednak choćby na wyróżnienie, dlatego, by nie dołować zupełnie, nie omieszkaliśmy o nich wspomnieć. Podsumowanie, tak jak rodzimy muzyczny rynek, jest nieco prowizoryczne jednak pozycja Lenny Valentino wydaje się niepodważalna między innymi dlatego, że "Uwaga! Jedzie tramwaj" w oryginalny sposób wpisuje się w coraz ciekawszy i istotny nurt zwany indietronics czy emotronica. Współpraca na osi Rojek/Cieślak zaiskrzyła także w przypadku znakomitej "Iris Sleeps Under the Snow", która, właśnie z wokalistą Myslovitz, była jedną z piękniejszych piosenek zeszłego roku. Co do Ścianki – ich awangardowo-ambientowe "Dni wiatru", niezwykle nagłośnione medialnie, nas trochę rozczarowały, z pewnością jednak warto pogratulować ambicji i odwagi poszukiwań, szczególnie na płaszczyźnie realizacyjnej. Wypada mieć też nadzieję, że płyty Ścianki i Lenny Valentino wydane przez duży fonograficzny koncern na dłużej zatrzymają uwagę mediów na muzyce nieco innej niż propozycje generacji 40-latków – Kultu, T.Love, podretuszowanego Kombi, Pidżamy Porno, które, nie wiedzieć czemu, wciąż uchodzą za muzykę zbuntowanej młodzieży. W ramach świeżej, choć zabarwionej retro, rockowej ekspresji polecamy raczej Pustki. A co do Sissi – przedstawianie Smolika jako rewelacji "nowobrzmieniowej" wydaje się mocno nietaktowne – z lekka transujące chill outowe kompozycje trudno uznać za próbę poszukiwania nowego muzycznego języka. Płytę Smolika ratują jednak duety – z Arturem Rojkiem (kluczowej w zeszłym roku postaci) i, jeszcze lepszy, z Noviką. W naszym kraju brakuje twórców stylowego, niesłowiańskiego, nowoczesnego popu zaś Smolik objawił w tym kierunku niepodważalny talent – jego obecność na tej liście to zachęta do podążania właśnie w tę stronę. Nowe gatunki – techno, house, drum'n'bass wciąż w naszym kraju raczkują (jak długo jeszcze?) – najbardziej wyraźnym znakiem nadchodzącego przełomu była płyta Marcina Czubali. "Dope" wydana przez niemiecki Neue Heimat to jedyna szerzej (i przychylnie) komentowana poza granicami naszego kraju propozycja z Polski i szkoda, że nie dostrzegły tego muzyczne media, czołobitne wobec podstarzałych rockowych guru i traktujące techno z protekcjonalnym pobłażaniem. Co do nowych muzycznych gatunków, nie wypadałoby pominąć Electric Rudeboyz – ich surowa drum'n'bassowa jazda byłaby jednak, w naszej opinii, dużo bardziej przekonywująca bez irytującego slangowego tonu w stylu kumpli z Baza Label, no ale to dopiero pierwszy krok. Wrocławskie AGD zamiast beatowego ataku wybrało poetykę kameralnego post-rocka momentami umiejętnie kreując intymną, nieco filmową atmosferę. Nie można też nie wspomnieć o Bunio, który hip hop potraktował jako punkt wyjścia do błyskotliwych zabaw z konwencjami post-rocka czy posttechno. Polski hip hop to zresztą temat na osobną rozprawę – choć niesłychanie urósł w siłę, wciąż jednak niezwykle rzadko wychodzi poza najprostsze stereotypy muzycznej i słownej ekspresji. W zeszłym roku, pod nieobecność Kalibra 44, najistotniejsze głosy należały z pewnością do Fisza i Paktofoniki (choć "Kinematografia" wyszła w grudniu 2000) – wydaje się, że artyści ci najlepiej zrozumieli i docenili bogactwo tej muzyki, jej plastyczność w łączeniu najróżniejszych inspiracji i artystyczną przestrzeń jaką stwarza. Jako jedyni nie bali się też mówić własnym głosem – ich niezwykle sugestywne kreacje subiektywnych światów są o wiele ciekawsze od dominującej retoryki pozytywistycznych historii z podwórka. Choć może i podwórkowi MC mają rację – skoro naokoło smutno, szaro i depresyjnie, po co udawać, że jest inaczej? Trudno pokusić się o jakąś zwięzłą ogólną diagnozę innego rodzaju – można mieć jedynie nadzieję, że następny rok będzie jednak lepszy – uzasadnioną o tyle, że niespodzianki szykują Jacek Sienkiewicz, Skalpel, Blimp. Być może ponownie zaskoczy nas też Teeto, może ktoś z duetu maik/ex:am lub szczeciński Off-Pop. A reszta? Wypada tylko przemilczeć.

roots manuva: mania kalny uliczny kazno dzieja

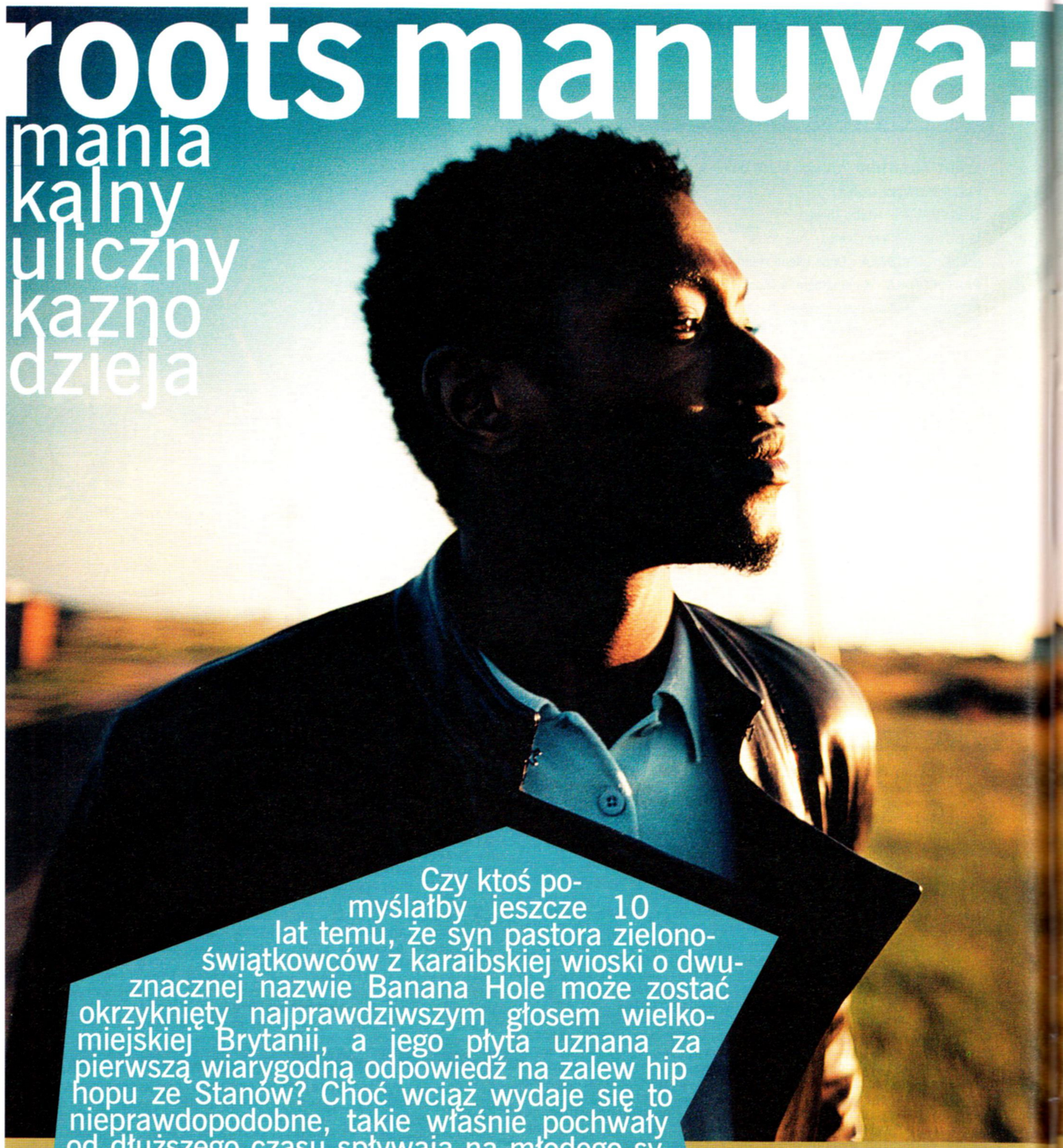

Czy ktoś pomyślałby jeszcze 10 lat temu, że syn pastora zielonoświątkowców z karaibskiej wioski o dwuznacznej nazwie Banana Hole może zostać okrzyknięty najprawdziwszym głosem wielkomiejskiej Brytanii, a jego płyta uznana za pierwszą wiarygodną odpowiedź na zalew hip hopu ze Stanów? Choć wciąż wydaje się to nieprawdopodobne, takie właśnie pochwały od dłuższego czasu spływają na młodego syna jamajskich emigrantów Rodneya Smitha, znanego jako **Roots Manuva**.

Jego pierwszy album "Brand New Second Hand" angielska prasa (NME, DJ) uznała za najlepszą brytyjską hip hopową płytę dekady, zaś o najnowszym "Run Come Save Me" przeczytać można było, że to muzyka na "wszystkie milenijne potrzeby", przy której "Wu-Tang wydają się równie śmieszni, co grupa dziecięcych clownów". Co się dzieje? Nie można zaprzeczyć, że Roots Manuva rzeczywiście zasłużył na wiele pochwał, ale czyżby brytyjskie pismaki zapomniały już o "Maxinquaye" i "Pre-Millenium Tension" Trickyego?

Anglicy zwykle, poza paroma wyjątkami, mieli problemy z pisaniem o hip hopie, między innymi dlatego pewnie, że był to chyba pierwszy z tak ważnych nurtów zza Oceanu na który długo nie mogli znaleźć przekonywującej muzycznej odpowiedzi. W adoptowaniu nowych trendów do wyspiarskiego kontekstu i sprzedawaniu tej mutacji pod innym szyldem z powrotem do USA poddani królowej Elżbiety zawsze byli świetni – od białej wersji rythm and bluesa Beatlesów i Stonesów, przez punk rock (post – The Stooges, VU, Ramones, NY Dolls) aż po rave obficie czerpiący z Detroit techno i Chicago house. Z hip hopem pozornie nie wyszło, choć przecież kultura ta, w wersji jankeskiej, kwitła w najlepsze w wielonarodowych dzielnicach Londynu czy Manchesteru. Oczywiście musiało to znaleźć odbicie w dokonaniach młodych zbuntowanych mieszkańców UK i, choć podobieństwa te zbyt rzadko podkreślano, za brytyjski odpowiednik hip hopu można chyba po czasie uznać zarówno jungle jak i trip hop. Oceniając to, co dzieje się na Wyspach trudno zapomnieć o kontekście rave'owej rewolucji, jednak stare jungle – z MC, przyspieszonymi beatami, ulicznym etosem, wydaje się w równym stopniu mutacją reagge i hardcore co stylu Public Enemy czy Eric B & Rakim. Podobnie trip hop czy „bristol sound" – choć takiego Trickyego trudno nazwać klasycznym MC, nie przypadkiem na pierwszej jego płycie znalazła się wersja „Black Steel" zespołu Chucka D. Zresztą konotacje te zdaje się potwierdzać zarówno dalsza kariera twórcy „Maxinquaye" jak i współczesne kolaboracje gwiazd połamanych breaków – Adama F i Roni Size'a z czołówką amerykańskich raperów.

Czym więc wytłumaczyć fenomen Roots Manuva? Po prostu jest teraz na Wyspach najlepszy, choć warto przypomnieć, że Angole mają już w swej historii znakomity hip hopowy album, karygodnie niedoceniony „Elementalz" tria Brotherhood. W tej chwili jednak to Rodney Smith nadaje ton kulturze hip hopu z Wysp, i prasa – czasem w nacjonalistycznym tonie przypominającym czasem polityczną logikę TKM – zaczyna pisać coś o „roku zero". Roots Manuva rzeczywiście wykształcił własny, niepowtarzalny styl odmienny od dokonań gwiazd zza Wielkiej Wody. W jego wersji hip hopu słychać i karaibskie korzenie – są zaśpiewy ragga i dubowa pulsacja – ale kto wie czy nie w większym stopniu inspiracje wszystkimi mutacjami breakbeatu do two-stepu włącznie (nieprzypadkiem najnowszy singiel „Dreamy Days" miksuje sam MJ Cole). Rodney przyznaje się zresztą do fascynacji różnymi dźwiękami – choć jako dzieciak umiłował Rakima i Public Enemy, otwartego spojrzenia na muzykę uczyli go właśnie mistrzowie z Bristolu. Choć inspiracje Manuvy są niezwykle bogate jego muzyka wydaje się być przeciwieństwem gęstych aranżacji równie eklektycznych sąsiadów z Płd. Londynu – Basement Jaxx. Zarówno na „Brand New Second Hand" jak i, szczególnie, „Run Come Save Me" usłyszymy szkielet lo-fi'owych, czasem nieco kanciastych, beatów, oszczędne basowe linie, mroczne sample, a także sporo brzmień elektro i dubowych przestrzeni, nad którymi unosi się charakterystyczny mocny, niski i surowy głos Rodneya. To właśnie wokal – czasem rastamańsko zawodzący, czasem stanowczy, to znów demoniczny – przede wszystkim przykuwa uwagę. Nie powinno to dziwić — Rodney przyznaje, że spory wpływ na jego sposób frazowania miały kazania jego świątobliwego ojca. Muzyka Roots Manuva jest momentami niezwykle motoryczna i hipnotyczna, jednak, pomimo karaibskich korzeni Rodneya, nie ma w niej wiele z funkowego bujania i słonecznych barw reagge. Nawet two-stepowa wersja „Dreamy Days" (dość paskudna zresztą – cały czas myślę, jak zrobiliby to Outkast), brzmi jak apokaliptyvcne majaki obłąkanego proroka. Mroczna tonacja „Run Come Save Me" bardziej przypomina zresztą wspomniane „Pre Millenium Tension" Trickego niż jakąkolwiek opozycję z hip hopowego kanonu ze Stanów. To, pomimo wszelkich różnic, dość podobny – wywodzący się z kultury soundsystemów – sposób artykulacja emocji. Tricky był jednak (jest?) królem voodoo – jego strumień świadomości to migawki z ulicznego i klubowego życia przetworzone przez wewnętrzny pryzmat fobii, lęków, obsesji, Smith jest zaś nieco bardziej poukładany i wyluzowany. Przy na pół przytomnym Trickym Manuva wydaje się trzeźwy niczym porządny Torys. Jego z lekka mojżeszowy ton sprawił nawet, że niektórzy próbują mu przyczepić etykietkę „głosu pokolenia", on jednak unika jakiegokolwiek moralizowania i uogólniania swych subiektywnych wrażeń, a wyznania swe woli określać wdzięcznie jako „french kissing the chaos". Teksty Manuvy, sądząc na podstawie tego co udało mi się rozszyfrować, pomimo poetyckiego i filozoficznego zacięcia, nie wydają się wybitne – w pieszczotach z chaosem, historii, życia w mieście, psychiki, mistrzami świata nadal są Chuck D, Ghostface Killah czy wspominany Tricky – siła Smitha polega jednak na charyzmatycznym wokalu i przekonywującym sposobie opowieści. Manuva ma też uliczne „credibility" i często podkreśla swą odmienność od gwiazd rapowego biznesu (album „Run Come Save Me" reklamuje hasłem „You had the ruff, now it's time for the smooth" świadomie chyba aluzyjnym wobec multimilionerów z Ruff Ryders). Z tak jednoznacznymi deklaracjami powinien jednak uważać, hip hop jest bowiem szczególnym dowodem na to, że mainstream i underground to niekoniecznie określenia wartościujące, ale czysto techniczne, dla speców od marketingu (i maimnstreamowych i podziemnych). Mają też zabarwienie ideologiczne, ale nie zawsze decydują o artystycznej doniosłości – warto przecież znać zarówno The Neptunes jak i Cannibal Ox, zaś wobec takiego stawiania sprawy szybko znajdą się tacy, którzy wypomną mu jego współpracę z krezusami z Leftfield i MJ Colem. Złośliwcy zresztą już przemówili prorokując, że następną płytę „wszędobylski" Manuva nagra z Thieviery Corporation. Na razie, na szczęście, raczej się na to nie zanosi, a z faktu, że „Run Come Save Me" jest rzekomo pierwszą brytyjską płytą hip hopową w Top 30 UK od ponad dekady można się tylko cieszyć. No i może nikt nie będzie się już śmiał z Banana Hole.

[luke]

miss kittin & the hacker

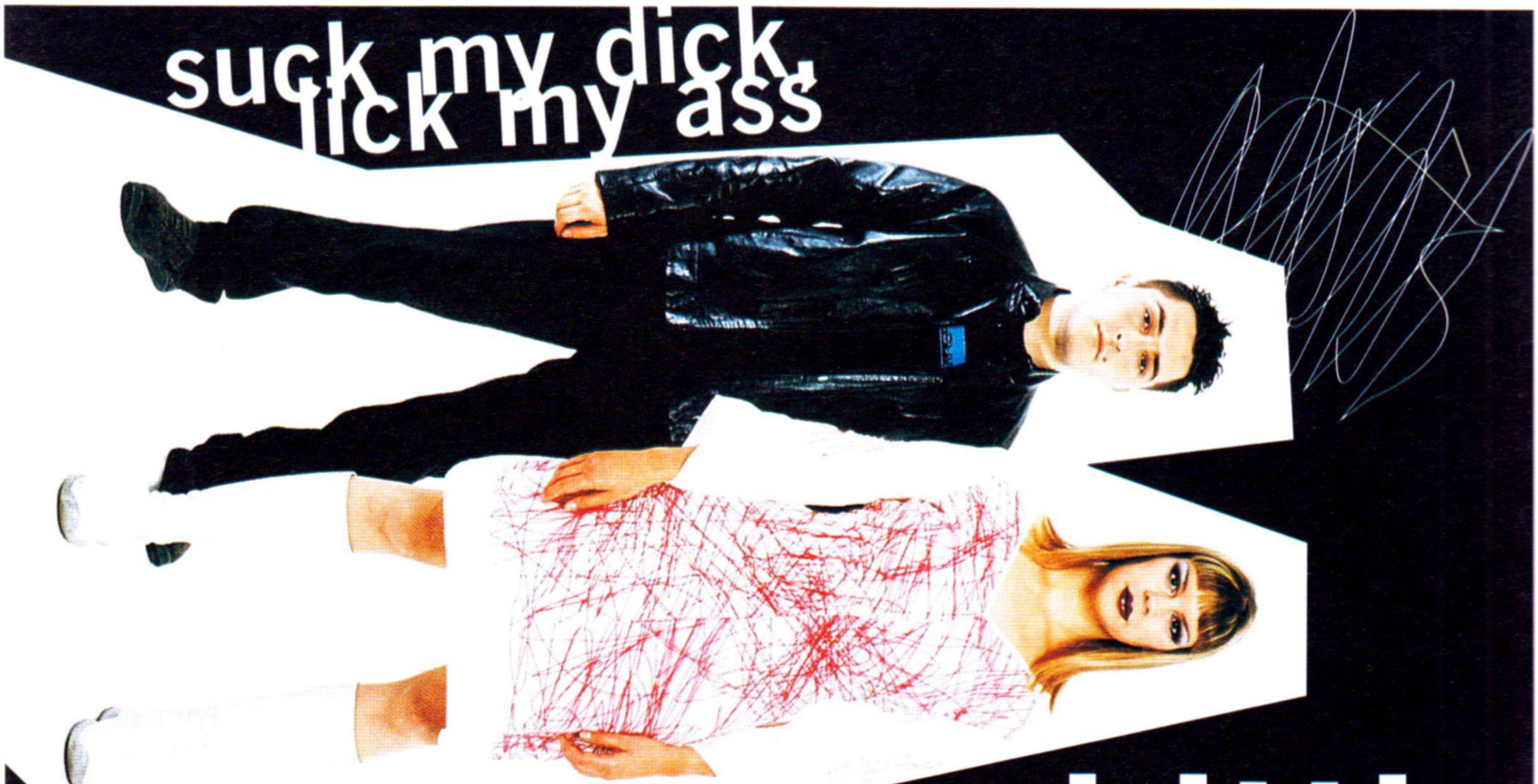

& miss kittin the hacker

Zestawienie gwiazdy Gigolo Records i The Sparks, choć niezobowiązujące, jest także wielce nieprzypadkowe. Synth-popowa wizja Sparks wydaje się bowiem w zadziwiający sposób zapowiadać działania szefa Giggolo DJ Hella (nomen omen) i jego podopiecznych firmujących swe akcje charakterystycznym logo z podobizną Sida Viciousa. Prowokatorzy z Giggolo, podobnie jak Sparks, zauważyli, że inteligentna gra z kiczem wprowadza element dezorientacji i niszczy ustalone pojęcia. Wierząc w oczyszczające właściwości chaosu i absurdu podopieczni Hella kształtują swą prowokującą estetykę na zrębach popowej stylizacji i energii techno (u The Sparks było to disco). Można by, przekornie wobec historii, spróbować udowodnić tezę, że Sparks nie różnili się aż tak od Sex Pistols, podobnie irytując zarówno establishment jak i liberałów. Być może rewizjoniści kiedyś tak ich ocenią — dziś, choć powoli zyskują oni kultowy status, są raczej wyśmiewanymi ekscentrykami. Miss Kittin And The Hacker działają jednak w innym kontekście — w końcu klubowa rewolucja doceniła kontrkulturowy aspekt zabawy i wydawało się mogło, że pojawienie się grupy łączącej electro-motorykę z chłodną melodyką gwiazd początku lat 80-tych: Soft Cell, Visage czy OMD oraz dekadencką stylizacją powinno zostać przyjęty entuzjastycznie. Odzew, szczególnie w Niemczech i Anglii, był zresztą całkiem spory — Miss Kittin And The Hacker z sukcesem grają na dużych festiwalach, występują w prestiżowych klubach. Mimo to niejednokrotnie traktowani są z rezerwą, której nie tłumaczy tylko kwestia gustu. Na podstawie licznych opinii sądzić można, że uprzedzenia wobec Miss Kittin wynikają często ze ślepej wiary fanów techno, hip hopu, indie w "autentyczność" artysty i "wiarygodność" gatunkowych ikon. Nie dostrzeganie, iż zawsze jest to — takie są prawa autorskiej prezentacji — pochodną nieprzypadkowej kreacji, konsekwentnego budowania wizerunku, było też źródłem nieporozumień wokół The Sparks. Oni, po 25 latach kariery, wiedzieli, że Sinatra i Vicious żyli w tym samym świecie, sławę i uznanie zyskali bowiem – jak wkrótce Miss Kittin, jak RZA, Ian MacKaye, Laetitia Sadier, Aphex — dzięki artystycznym personom; czasem niezależnie od ich woli, czasem zaś świadomie i zasadnie wspieranym przez inne konteksty. Nieważne więc czy bardziej "prawdziwy" był Johnny Rotten czy Prince, John Lydon czy The Artist? Albo: Daft Punk czy Basic Channel? To kryterium jest po prostu nie zawsze zasadne. Nie ma więc sprzeczności między tym, co śpiewa Miss Kittin, a tym co mówi wcielająca się w nią Francuzka Caroline Herve: Uwielbiam Franka Sinatrę. Kiedy śpiewałam " he's dead" naprawdę myślałam, że już nie żyje. Dopiero przyjaciel powiedział mi, że to zabawne, bo on wciąż ma się nieźle. Nie mogłam w to uwierzyć, ale czułam się winna, zwłaszcza, że zmarł 3 miesiące później.

Co wiemy o Caroline? Pochodzi, podobnie jak Michael Amato — Hacker, z Grenoble jednak mieszka obecnie w Genewie. Studiowała sztukę współczesną, jakiś czas mieszkała w Finlandii, często grywa jako DJ. Oprócz Sinatry lubi też Madonnę, Tuxedemoon, Adult i Thomasa Brinkmanna, jej partner dorzuca Cabaret Voltaire, DAF, Soft Cell i Landstrumma. Także Jennifer Lopez. Niezły zestaw prawda?

Nie przypadkiem Francuzi współpracują ze wspomnianymi już Chicks On Speed, Hellem czy Vathem – postaciami równie kontrowersyjnymi, szukającymi niezależności zarówno od świata show businnesu jak i presji dogmatyków independent.

Dla mnie Miss Kittin jest wiarygodna przez sugestywność swojej kreacji, przez swą ekstrawagancję, przez wyniosłe znudzenie, przez perwersyjną beznamiętność, przez pragnienie przemiany swej osoby — dalekiej przecież od kanonów piękności — w obiekt pożądania. Istotne też, że Miss Kittin And The Hacker, na przekór wszystkim, kształtują własną wersję historii, szukają w niej własnych ścieżek, działają własnym rytmem. Podobnie jak bohaterowie post punka, nowe gwiazdy elektro-popu znudzone są ograniczeniami gatunku z którego wyrośli, dlatego rozszerzają skalę ekspresji o elementy disco, nowej fali, new romantic. Zmieniają też reguły scenicznej prezentacji zastępując anonimowego DJ'a charyzmatyczną sceniczną osobowością. Zabiegi te nie powinny dziwić, czyż bowiem Soft Cell nie byli w redukcji muzycznych środków i manieryczności ekspresji równie radykalni jak PiL? Czy wszyscy (zarówno Cabaret Voltaire jak i Visage, Vogel i Martini Bros) nie mają równego długu wobec Kraftwerk — wielkich eksperymentatorów, ale i świetnego zespołu pop?

Miss Kittin nie chce być ikoną subkultury ani bohaterką ulicznej sagi, gdyż wyższe, szersze aspiracje — sceniczny melodramat, tragikomedia high-life'u, disco euforia – czynią z niej fantastyczną gwiazdę pop. Chce jednak dyktować własne prawa dlatego odejście, wydawałoby się, że nieśmiertelnego, playboya Sinatry było dla niej symbolicznym wyzwoleniem. Z tego powodu też bliska jej jest kpina z heroinowego męczeństwa Sida. Żadnych kanonów, żadnych mitów, żadnych świętości. Miss Kittin drażni zarówno establishment jak i pozornie tylko wyzwolonych kontestatorów. To jeszcze na długo gwarantuje niezłą zabawę.

[luke]

lenny valentino

Płyta „Uwaga jedzie tramwaj" Lenny Valentino to niezwykle miła niespodzianka na rodzimym rynku. Efektem współpracy Artura Rojka z Myslovitz, Maćka Cieślaka, Arka Kowalczyka i Jacka Lachowicza ze Scianki oraz Mietalla z Negatywu jest muzyka łącząca to co najciekawsze w niezależnym rocku ostatnich lat, wpływy impresjonistów nowej elektroniki i nowoczesne myślenie o produkcji. Artura Rojka spytaliśmy o kulisy tej niezwykłej współpracy a także o jego muzyczne fascynacje.

[k]: Co przede wszystkim odróżnia pracę z Lenny Valentino od grania w Myslovitz. Dlaczego zdecydowałeś się na taki projekt?

[artur rojek]: Praca z innymi ludźmi już powoduje, że wygląda to trochę inaczej. Każdy specyficznie podchodzi do tego co robi i już na tym polu są różnice. Mogłem pracować z ludźmi, którzy w pewnej grupie odbiorców są istotnie docenieni, to muzycy, którzy na swojej drodze artystycznej dość daleko się posunęli, działają na trochę innym polu niż to, co robiłem wcześniej z Myslovitz. Specyfika ludzi ma OGROMNE znaczenie. Tu założenia były takie, że będziemy pracowali nad utworami troszeczkę inaczej, dlatego, że nie było to takie szybkie obrabianie piosenek, czy melodii, które przyniosłem, bo to pewnie do niczego dobrego by nie doprowadziło, najwyżej do tego, że te piosenki miałyby jakiś tam klasyczny wymiar — chodziło tutaj o to by każda z nich potraktowana była dość osobliwie, by każdy z elementów, instrumentów był dokładnie aranżowany. Bardzo długo myśleliśmy nad tym, jak mają wyglądać rytmy, w jaki sposób potraktować brzmieniowo gitarę akustyczna, jak zaaranżować elektryczną, która odpowiadała za tworzenie jakiegoś tam klimatu wokół całej piosenki. Z każdym instrumentem postępowaliśmy osobno, nie było tak: "no to panowie zagram wam jakiś pomysł, a wy do tego coś zróbcie", że podczas drugiego odegrania był już gotowy numer — każda utwór wymagał więcej czasu.

[k]: W jaki sposób zmiana brzmienia, inny troszkę rodzaj ekspresji zmusiły Cię do szukania nowego języka? Twoje teksty są bardziej impresyjne i oniryczne. A może powstawały wcześniej?

[a.r.]: Generalnie chodziło o to, że wyruszając z pomysłem stworzenia czegoś nowego, i to w formie tak odbiegającej od tego co robiłem wcześniej, chciałem też, by w przekazie tekstowym doszło do jakiś szczególnych ruchów. Część tekstów rzeczywiście powstała wcześniej, zanim nawiązaliśmy współpracę ze Ścianką, cześć zaś powstała już w czasie pracy w studiu w Sopocie. Natomiast i tak całość została przeze mnie delikatnie zmieniona – te teksty zaczęły nabierać innej wartości w momencie gdy utwory zmieniały swoją aranżację. Stawały się one dość zwartym elementem struktury tych piosenek.

[k]: Czy w ogóle potrzebna Ci jest werbalny przekaz. W nowej elektronice czy post rocku, które często poda-

muzyka niezaściankowa

jesz jako inspiracje większość to utwory instrumentalna. Nawet Radiohead na ostatnich płytach redukuje ten literacki aspekt. Nie myślisz, że czas dosłownego przekazu troszkę mija, że trzeba szukać innego środka komunikacji.

[a.r.]: Wiesz, oczywiście, że to odczuwam i zastanawiam się w jaki inny sposób można by swą twórczość potraktować W ostatnim czasie jest kilka przykładów zespołów, które w trochę inny sposób porozumiewają się z odbiorcą czy to Sigur Ros, czy Radiohead w nowych piosenkach czy twórczość Paula Schutze. To są rzeczy które odbiegają od tych tradycyjnych, ustalonych przez ostatnie kilkadziesiąt lat sposobów porozumiewania się z odbiorcą. Myślę, że przyszłość należy do takich właśnie działań BO KLASYCZNA FORMUŁA ULEGNIE WYCZERPANIU. NIESTETY, zanim w Polsce ktokolwiek to zauważy na jakąś szerszą skalę minie bardzo dużo czasu,. Taką próbą porozumienia w nieco innej formie jest piosenka "Otto Pilotto", który jest takim językiem bliżej nieokreślonym, do którego każdy może sobie napisać swoją historię. BARDZIEJ CHODZI TUTAJ O WYRAŻENIE EMOCJI PRZEZ SAM GŁOS WYZBYTY WERBALNYCH ZNACZEŃ.

[k]: W ulotkach promocyjnych wskazywaliście na pokrewieństwa z tym, co my w Kaktusie nazwaliśmy "Opposition In Rock". Zastanawiam się czy takie dosłowne deklaracje są Wam potrzebne? Nie boicie się szufladki? Czy nie peszą Cię porównania z Thomem Yorkiem i Radiohead?

[a.r.]: Bardziej to traktowałem jako pewną prowokację niż wrzucanie Lenny Valentino do jakieś szufladki. Wydaje mi się, że to pojęcie "opposition in rock" dla KILKU POLSKICH DZIENNIKAZY MUZYCZNYCH niewiele znaczy, SĄ NA TYLE ZADUFANI W SOBIE ŻE PRZESTALI ODKRYWAĆ MUZYKĘ, SZUKAĆ NOWYCH RZECZY A PRZECIEŻ TO POWINNO BYĆ GŁÓWNYM MOTYWEM ICH DZIAŁAŃ. MOŻNA NAPRAWDE ZAŁAPAĆ POWAŻNEGO DOŁA KIEDY ROZMAWIASZ Z TAKIM KOLESIEM I ON NA PYTANIE DLACZEGO JAKAŚ TAM PŁYTA CI SIĘ NIE PODOBA ODPOWIADA MI TYLKO ŻE DLATEGO BO JEST MAŁO ZRÓŻNICOWANA...TEN SAM CZLOWIEK RECENZUJE KAZDEGO MIESIĄCA KILKANAŚCIE PŁYT W WIELU WYPADKACH BARDZO WAŻNYCH PISZĄC O NICH TOTALNE BZDURY NP. ŻE RADIOHEAD ZA BARDZO KOMBINUJĄ, A KIEDY GO PYTAM CZEGO SŁUCHA ODPOWIADA MI ŻE THE POGUES I PHOTKA... CO DO POROWNAŃ Z THOMEM YORKIEM TO RZECZYWIŚCIE JEST TO PESZĄCE.

[k]: Wracając do nowych brzmień, będziesz coś próbował robić w tym kierunku, czy raczej jesteś przywiązany do koncepcji "żywych instrumentów"? Mam wrażenie, że w ostatnich latach jest jednak mniej fajnych rockowych płyt. Czy LV to ostatnie taki mocny akcent w ramach tej formuły czy dopiero początek czegoś nowego?

[a.r.]: Trudno cokolwiek powiedzieć jak to będzie wyglądało w przyszłości, ale staram się do niczego mocno nie przywiązywać — nie twierdzę, że przez całe życie będę wypowiadał się za pomocą tych samych środków. Staram się szukać jakiś innych sposobów wyrażania tego co mam do powiedzenia, a myślę, że muzyka elektroniczna jest w tej chwili najbardziej progresywnym gatunkiem i myślę, że to znajdzie odbicie we wszystkich rzeczach, które będą wychodziły na całym świecie. To jest widoczne także w muzyce rockowej, która dzięki temu zaczyna SIĘ mocno zmieniać, ja to też odczuwam. Ale generalnie, potraktowanie własnej twórczość w zupełnie nowy sposób wymaga ogromnej MUZYCZNEJ I DUCHOWEJ dojrzałości, bo samo stwierdzenie faktu, ze tak będzie w przyszłości, że można inaczej myśleć, nie wystarczy by takie działania podjąć. Żeby robić to w prawdziwy, szczery sposób trzeba to bardzo mocno czuć, czuć w tym siłę i prawdę, i możliwości dla siebie.

[k]: Płyta LV w jakiś sposób sumuje wiele ciekawych doświadczeń ostatniej dekady — słychać tam minimal rock, post-soniczne granie, troszkę ambientowej elektroniki — jakie dla Ciebie są kluczowe punkty ostatnich lat. Nawet nie w dosłownej sensie inspiracji, chodzi raczej o twoje przeżycia jako odbiorcy.

[a.r.]: W mojej głowie panuje dość duży bałagan w ostatnim czasie, czasami reaguje panicznie, bo dochodzę do wniosku, że dzieje się tak dużo, że nie jestem w stanie wszystkiego ogarnąć. A chciałbym bardzo wszystko poznać, bo uważam, że mnóstwo z tego, co się pojawia jest warte uwagi i niesie za sobą dużo pozytywnych i fajnych wrażeń. NA PEWNO Steve Reich I CARL STONE KTÓRZY UŚWIADOMILI MI JAK FASCYNUJĄCE MOŻE BYĆ OPEROWANIE MINIMALNYMI ŚRODKAMI. W PEWNYM OKRESIE BARDZO FASCYNOWAŁA MNIE scena z Chicago – to zaczęło się od koncertu Tortoise w Poznaniu, a potem już poszło w stronę Sea And Cake i projektów, których producentem jest John McEntire (m.in. INTERNATIONAL AIRPORT). DZIĘKI NIM zauważyłem, że piosenka i klasyczna melodia mogą być potraktowane w inny sposób i zyskać zupełnie nowy wymiar, tak samo płyty KARATE, YO LA TENGO,MOVIETONE,CLINIC CZY OSTATNIO NIESAMOWITA RZECZ: VINCENT GALLO. Jest jeszcze Low — od kilku lat wierny swojej stylistyce, można by pomyśleć, że jakby stoi w miejscu i gra te same piosenki, a naprawdę jest zespołem jak najbardziej współczesnym, świetnie obrazującym to co obecnie w muzyce się dzieje, przedstawiającym to w zupełnie inny sposób. Przekaz i emocje zbierane z ich muzyki są bardzo mi bliskie i myślę, że także czasom, którym żyjemy. No a poza gitarowymi rzeczami TO AMBIENTOWY BRIAN ENO, BIOSPHERE, BOARDS OF CANADA. To temat dość rozległy i na dłuższą rozmowę, dlatego być może to brzmi dość chaotycznie, ale to rzeczy, które ewidentnie na mnie wpłynęły

[k]: Wielu artystów unika mówienia o swoich inspiracjach, a ja myślę, że to dość potrzebne i uczciwe, bo ludzie szukają tych rzeczy, o których się wspomina. Sam wiem, że sprawdzałem co polecają Sonic Youth, Stereolab czy Autechre. Myślę też, że Radiohead robią dobra robotę, kierując uwagę w stronę sceny elektronicznej, rzeczy mniej popularnych. LV pewnie trafi do publiczności nieco odmiennej niż fani Myslovitz, być może jednak część z nich też sięgnie po tę płytę. Czy masz w związku z tym jakieś poczucie, nie tyle edukacyjnej misji, co szczególnej okazji? Przez to, że jesteś znany, możesz "zarażać" innych swoimi fascynacjami.

[a.r.]: Wewnętrznie odczuwam taką potrzebę, niezależną od tego, że dzięki Myslovitz zna mnie jakaś tam grupa ludzi. Nie wyczuwam, MOŻE misji, ale jeżeli już robię to co robię w bardzo różny, jak najszerszy. sposób chciałbym wyrażać i wskazywać te rzeczy, które mnie naprawdę interesują. MYŚLĘ ŻE TO BARDZO POTRZEBNE DZIAŁANIE. W TAKI SAM SPOSÓB JA POZNAWAŁEM MUZYKĘ A DZISIAJ KIEDY MÓWIĘ O RZECZACH KTÓRE MNIE INTERESUJĄ TO CZASAMI NAWET ODCZUWAM SPIĘCIE ŻEBY NIE POMINĄĆ JAKIEGOŚ WAŻNEGO ZJAWISKA NA KTÓRE POWINNI ZWRÓCIC UWAGĘ LUDZIE.

[k]: A co sądzisz o tzw. avant popie. Nie masz pokus by Myslovitz troszkę eksperymentalnie ukierunkować.

[a.r.]: No nie wiem, być może tak, nie wykluczam niczego. Znamy się dość długo, do tego potrzebna jest muzyczna POTRZEBA całej grupy. Nie chciałbym niczego przesądzać, chciałbym by nowa płyta była inna od tego co zrobiliśmy wcześniej, nie wiem jednak jak będzie wyglądała. Wszyscy w grupie są dosyć czujni i myślę, że będę przekonywał ich, by posunąć się w troszkę innym kierunku.

rozmawiał: [luke]
foty [rafał masłow]

fisz:

O Fiszu napisano już niemal wszystko więc tylko gwoli przypomnienia — pod pseudonimem tym kryje się Bartek Waglewski, do tej pory wydał dwie płyty, debiutancką "Polepione dźwięki" i ubiegłoroczną "Na wylot" – obie uznano za niezwykle istotne wydarzenia w rozwoju polskiego hip hopu. Produkcją kawałków Fisza zajmuje się jego brat DJ M.A.D, z którym, obok Inespe, tworzył wcześniej projekt RHX Squad. Ze względu na ciepłe, często jazzujące, brzmienie, wykorzystywanie żywych instrumentów i refleksyjne, czasem socjologizujące, teksty Fisza uznano za polskiego kontynuatora nowojorskiej tradycji "Conscious HipHop".

Jak zaczęła się Twoja – a także Twojego brata (M.A.D – który odpowiada za muzykę na płytach Fisza – przyp. red) hip hopem. Podobno fascynowałeś się kiedyś hardcorem spod znaku Fugazi czy No Means No. Kiedy się przestawiliście, zaczęliście aktywnie działać na obszarze hip hopu?

To było troszkę inaczej, de facto na początku był hip hop, bo pierwszą, jeszcze dziecinną fascynacja — to był 86 czy 85 rok — była pierwsza płyta Beastie Boys i wtedy już zauważyliśmy teledysk, puszczany pewnie w jakimś koszmarnym programie na Jedynce czy Dwójce — do "Fight For Your Right To Party", gdzie rzucali się tortami. Nam się to ogromnie spodobało i kolecznie chcieliśmy mieć tą płytę. Oczywiście wtedy było trudno tutaj cokolwiek dostać, ale gdzieś tata nam tą płytę załatwił i było to takie pierwsze nasze spotkanie z hip hopem, z rapem. Rzeczywiście później, przez następne lata, wałkowaliśmy tylko to, bo było bardzo trudno dostać coś z rapowych nagrań, które wszędzie już na świecie, czy w Ameryce, chodziły. Rap był wtedy już przecież dosyć silny, był już Rakim i cała szkołą Zulu Nation — oczywiscie do Polski to wtedy nie docierało – jedynie takie rzeczy jak Vanilla Ice czy MC Hammer, nic dziwnego, że rap wtedy kojarzył się z wiochą totalna. My byliśmy wtedy dzieciakami i nie mieliśmy cioci w Ameryce, natomiast z jednej strony Beastie Boys to był taki zespół, który koncertował z Bad Brains czy Gang Green, z drugiej strony ich płytę produkował Rick Rubin, grał tam Kerry King ze Slayera, więc jakoś siłą rzeczy czegoś takiego szukaliśmy. Na początku przez chwilę był to heavy metal, jakieś ciężkie rzeczy, Slayery i inne, potem poszło to w stronę Bad Brains, No Means No, Fugazi. Dzięki hardcore'owi i w ogóle ciężkiej muzie wróciliśmy do hip hopu, bo Public Enemy nagrywali z Anthraxem ("Bring The Noise" — przyp. red) zespoły zaczęły rapować itd. Wtedy pojawiły się u nas pierwsze piraty — Rakimy, Fat Boys, a później już Cypress Hill czy House of Pain, no i mieliśmy te płyty.

Przechodząc do "Na wylot" – mam wrażenie, że jest ona dużo mniej rozgadana, jakbyś ostrożniej dobierał słowa. Nie wiem, czy to wynika z tego, że ktoś Cię nie zrozumiał po pierwszej płycie, media czy odbiorcy?

To jest po prostu inna płyta, na pierwszej było dużo gadania, bo tak chciałem ją wtedy zrobić, natomiast "Na wylot" jest zupełnie innym etapem – stawialiśmy bardziej na brzmienie, jest bardziej muzyczna i teksty też starałem się by były muzyczne, pojawia się i frazowanie i pracowałem bardziej nad tym, by uzyskać swoją poetykę, by posługiwać się swoim językiem wyrobić sobie swoje patrzenie na różne sprawy. Pierwszy krążek powstał w innym momencie, kiedy warszawski hip hop kojarzył się z zupełnie czymś innym, a ja wydałem akurat taką płytę. Prasa stawia mnie w opozycji do tego nurtu, czego nie lubię, bo jest to jakąś alternatywą dla tego nurtu, ale nie opozycją — oni robią swoje, ja robię swoje. Nowa płyta jest, jak mówię, inna, bo teksty często powstawały pod wpływem samego beatu, klimatu, chciałem, żeby całą płyta była takim prawie że konceptem — by każdy utwór się uzupełniał, chodziło mi o stworzenie takiego specyficznego klimatu, który osiągaliśmy często grając jamy z różnymi jazzowymi muzykami, stąd też pojawienie się żywych instrumentów.

Ja mam takie, pewnie subiektywne wrażenie, przy całej fascynacji hip hopem, że wielu MCs za mało krytycznie podchodzi do słowa, zbyt łatwo wyrzucają z siebie frazy, często ważniejszy jest rym niż znaczenie.

Nie wiem; ja nie lubię jak ktoś mówi hip hop i wrzuca tam wszystko do jednego worka, bo dla mnie hip hop jest wielogatunkowy w tym momencie — istnieje już 20 lat, i poetycki, i różne interpretacje indywidualne typu Mos Def czy Ursula Rucker, są rzeczy które są bardziej muzyczne i mniej. Jeżeli chodzi o polski hip hop to jest różnie — z jednej strony stawia się na to, żeby mówić takim językiem jakim na co dzień się mówi, bo odbiorcami tej muzyki często mają też być ludzie z podwórek, ale jest też szkoła która bawi się słowem tak jak to robi Kaliber, są też ludzie, którzy rzeczywiście tylko i wyłącznie wszystko ubierają w rym, i tam dla przeciętnego słuchacza wszystko może się wydawać podobne. Trudno mi o tym mówić, u mnie jest chyba troszkę inaczej, bo wydaje mi się, że uważnie szukam słów, rym jest dla mnie tylko pewnym instrumentem, który pozwala mi to jakoś uporządkować, ale jest na drugim planie — ważniejsze jest brzmienie słowa i sama treść, to, co chciałbym opowiedzieć. Wiesz, ja wychowałem się na tym hip hopie, który przychodzi ze Stanów, z Francji, no i tam co płyta to jakaś inna opowieść, co płyta to inny punkt widzenia. W Polskim hip hopie być może jeszcze wielu rzeczy nie ma, czasem zdają się one bliźniaczo podobne, natomiast być może, z drugiej strony, łatwiej być oryginalnym, łatwiej się przebić.

Ja nawet nie mówiłem o Polsce, np. Daniel Bell, tech house'owy DJ z Detroit narzekał, że tam na jednego hip hopowego producenta przypada 500 MC's. Chodzi mi o zachwianie pewnych proporcji – każdy chce gadać, a przecież to równie trudne jak klejenie dźwięków. Choć wiadomo, że słowo to istota hip hopu.

od słowa do słowa

Pewnie są tam miliony zespołów, ale hip hop to rzeczywiście jedyny z nowych gatunków, gdzie na słowo się stawia, gdzie ma takie znaczenie — new jazzie, house, drum'n'bassie to formuły instrumentalne, albo słowo jest tylko zredukowanym ozdobnikiem, natomiast hip hop wziął się z takiej potrzeby, że każdy brał mikrofon i chciał coś powiedzieć, dotrzeć ze swoim przekazem, przez radio czy telewizję do grupy ludzi. Z tych którzy się przebijają naprawdę jest mnóstwo ciekawych rzeczy — oczywiście jest cały zestaw typowo komercyjny, ale jest też cały środek, który ja bardzo lubię np. Common czy nawet old-skoolowców typu Slick Rick, który cały czas coś wydaje. To ludzie, którzy przez 50 minut swojej płyty opowiadają w bardzo ciekawy sposób o bardzo różnych i ważnych rzeczach. I to są płyty, na których słowo jest bardzo szanowane.

Deklarując swoje upodobania muzyczne często wskazujesz na inne gatunki, lubisz np. rzeczy z Compostu – Jazzanovę, Beanfield, także Toscę itp. Czy w tym kierunku będziesz chciał jakoś podążać – nawet nie dosłownie, ale w sensie inspiracji.

Myślę, że tak — z jednej strony hip hop to bardzo eklektyczna muzyka i dzięki niemu rozwinął się wiele gatunków, nie tylko didżejskich, nie mówiąc już o tym, że beaty i brzmienia przechodzą do popu czy rocka. Przez hip hop, samplując, poznałem też np. Komedę, Davisa czy Coltrane'a. Z drugiej strony dzięki hip hopowi ewoluował jazz, czy był to acid jazz, który tak sobie raczkował i raz to było dość fajne, raz mniej, czy to co się czasem nazywa new jazzem — Truby Trio albo Jazzanova, choć oni nie lubią tej nazwy. To jest bardzo fajne, bo oni łączą energię hip hopu, szczególnie tych starszych rzeczy z lat 93-95, z drugiej strony to co dzieje się w nowoczesnej muzyce tanecznej, z trzeciej zaś kupę tam jest Milesa Davisa z okresu "Bitches Brew" lub wątków ze "Sketches Of Spain" czy Coltrane'a — to coś co znam, tylko w nowej jakości i to mnie bardzo kręci. Jestem bardzo otwarty i myślę, że pomimo, że poruszam się jakoś w nurcie hip hopowym, to na nowej płycie słychać dużo i jazzu i tego typu rozwiązań. Myślę, że moja muzyka jest eklektyczna i coraz bardziej odważniej będę czerpał z różnych pomysłów. Ostatnio w Piekarni graliśmy z muzykami jazzowymi. Ale u nas w kraju jest trudno ze sprzętem, do tego dochodzą różne problemy finansowe, a przy nakładach jakie osiągamy nie jest to łatwe. A z drugiej strony lubię też didżejskie sety, to jest fajne — w Poznaniu, w Lublinie, we Wrocławiu — zależy wszystko od miejsca, w W-wie jest bardzo trudno o miejsce, żeby zrobić dobrze nagłośniony koncert. Nie sądzę jednak, żebym nagrał płytę tylko z żywymi instrumentami. Żywe instrumenty nie są mi obce, bo choć nigdy nie byłem jakimś wielkim muzykantem, wiem o co chodzi w skalach, grałem kiedyś na basie, więc to nie jest jakaś nowość dla mnie. Ale na pewno nie zrezygnuję z sampli, bo sample i brzmienia komputerowe powodują, że uzyskuje się jakąś nowa jakość. Mogę współpracować sobie z muzykami, zaproszonymi gości, wtedy mój brat to przycina na komputerze, ustawia nowe brzmienia, co wprowadza jakość jaka nas interesuje.

Zastanawiałeś się dla jakiej publiczności tworzysz? Zdziwiło mnie gdy w "Klanie" napisali, że nie wiadomo czy następna płyta załapie się na recenzję w hip hopowym piśmie? Czy publiczność zrozumie te wycieczki w innym kierunku?

To dość śmieszne, bo hip hop to muzyka tak eklektyczna, czerpiąca z tak różnych inspiracji. Nie muszę mówić, że tam jest soul, jazz, funk, natomiast u nas rzeczywiście jest troszkę inaczej. Ja uważam, że to co ja robię jest bardzo hip hopowe i w sumie nie do końca tak nowatorskie ale na tej scenie, gdzie wszystko wrzuca się do jednego worka bardzo mało osób próbuje wychodzić poza formułę i szukać, bo z jednej strony boją się że stracą szacunek, a z drugiej mają problem jak zrobię numer jazzowy czy nagram kawałek z Noviką – ci ludzie już nie wiedzą czy to jest hip hop czy nie? Po 20 latach istnienia hip hopu na świecie jest to dosyć bzdurne, bo ta muzyka cały czas ewoluuje. Ostatnio graliśmy na jakimś dziwnym festiwalu piosenki

poetyckiej i tam przed nami grał Szelest Spadających Papierków i inne awangardowe grupy, wyszliśmy i bardzo się ludziom podobało. Na koncerty przychodzą hip hopowcy, ludzie z dreadami i różni inni i to jest fajne, dlatego, że w tej muzyce słyszę i reggae i jazz, chodziło zawsze o pozytywny przekaz. Zależy jak kto słucha i czego chce się dosłyszeć. Na zachodzie Saul Williams jest bardzo szanowany przez hip hopowców, Ursula Rucker, Mos Def, Common — oni cały czas kombinują i tam się nikt nie zastanawia czy to jeszcze jest hip hop czy już nie. To jest po prostu dobre, pcha muzykę do przodu, otwiera nowe drzwi. Myślę, że każdy kto kupuje płytę Fisza wie, że jestem taka osobą, która zawsze będzie poszukiwała i do purystów nie należę.

Dla mnie hip hop był zawsze bardzo otwartą formą dialogu, choćby przez to, że korzystał z samplingu, ostatnio zaś jakby, pomimo tych wielu pozytywnych przykładów troszkę zastygł tak jak formuła rockowa – musi być scratch, określone metrum, taki a nie inny flow. Pojmowane jest to zbyt dosłownie i taki niezdrowy stereotyp się utrwalił.

No ale tak jest ze sterotypami – za tym idzie prasa i wiele innych zjawisk. Młodsze pokolenie czytające o hip hopie ma już inny obraz niż ja, który wychowałem się też na reagge. Młodsi czytając, ze to jest muzyka zbuntowanych, którzy są rozczarowani nowym systemem, porównywana też do punk rocka, nie daj Boże, i że to musi być taki język a nie inny i że wszyscy chodzą łysi i mają takie spodnie, a przecież w ogóle nie o to chodzi. Oczywiście jest taki gatunek jak hip hop podwórkowy i to jest wszędzie na świecie i te podwórka są mocno związane z takim hip hopem. Na tym się to jednak nie kończy i to jest po prostu bardzo szeroka muzyka i ci, którzy siedzą w tym troszkę dłużej, jak Volt, Bogna (DJ 600 Volt, Bogna Świątkowska — przyp red.) czy ludzie z mojego pokolenia nie mają z tym problemów, natomiast boję się, ze młodzi nagrywając kolejne płyty chcąc nie chcąc będą robili kolejne takie same rzeczy, żeby się przypodobać, żeby nie ryzykować przypadkiem itd. Ale to nie jest cała prawda o tym gatunku.

[luke]
foty [piotr machowski]

25records
płytowa kapsuła

Ktokolwiek zetknął się z dystrybucją muzyki, ten wie jak niewdzięczny to temat. Nic więc dziwnego, że ciągle „w cenie" są nowe idee i praktyczne rozwiązania. Wśród takich to właśnie nowych pomysłów są także takie, które na rodzimym podwórku od jakiegoś czasu serwują dystrybucyjno-wydawnicze molochy. Wyniszczają one resztki nie tylko sklepowego potencjału. To najogólniej rzecz ujmując barbarzyński wariant innowacji, ale nie o takie wynalazki w Kaktusie chodzi. Choć bez wątpienia to dobry materiał na dziennikarkę, wytrawny dziennikarz i podróżnik znajdzie na szczęście przyłady, które dają dobrą ilustrację pozytywnych rozwiązań. Na sieć **25 records** natknęliśmy się trochę przypadkowo ale natychmiast została ona absolutnym i bezpretensjonalnym mistrzem stylu cool. Zanim się jej przydatność oceni, warto ją koniecznie zobaczyć. To jedno jest pewne.

Zaadaptowany box w dużym centrum handlowym można byłoby przeoczyć, gdyby nie kosmiczny design i niezwykłe oczy sprzedającej w nim dziewczyny. W 99 na 100 takich miejsc sprzedaje się sushi i kebab, to jedno oferuje staranie dobrany repertuar muzyki. Starannie wyselekcjonowane 25 tytułów. Korzystanie ze sklepu jest niezwykle proste. Do pomocy masz sprężynowy zydel do siedzenia jak na jachcie, słuchawki oraz dyskretną i kumatą muzycznie laskę. Skoro moża na szybkiego sznapsa, czemu nie po „szybką" płytkę.

Właścicielem mikro-sieci mikro-sklepów o nieowijającej w bawełnę nazwie 25 records jest Stefan Schmidt. Choć wiemy, że w jej powstanie zaangażowane były początkowo także inne postaci. Że swój udział w tym, cokolwiek ekscentrycznym, przedsięwzięciu miała także duża sieciowa agencja reklamowa Scholz & Friends, pracująca nad wizerunkiem. W październiku 2001 roku, 25 records obchodziło swoją drugą rocznicę działania. Na terenie Niemiec ma już 5 punktów, a piąty właśnie był otwarty na berlińskim lotnisku. Następnymi miejscami „ekspansji" będą także lotniska w Hamburgu i Frankfurcie, otwierane na początku tego roku. Wkrótce ruszy także Londyn, Paryż, Monte Carlo i – co jest jeszcze owiane tajemnicą – Tokio.

W swoim doświadczeniu zawodowym Stefan ma lata pracy w muzycznym businessie i reklamie. W ciągu tych lat nie tylko w tle była muzyka. Narodziny idei były proste. Siedząc przy kominku i dyskutując o życiu, filozofii i jakżeby inaczej – o muzyce, wszyscy odkryli, że Stafan zawsze pytał swoich gości o to jaką muzykę zabierają do domu. Prędko okazało się to, że w pewnym sensie stało się to jego regularną profesją.

Co roku na świecie ukazuje się 800.000 nowych tytułów. Jak zorientować się w tym gąszczu? Oczywiste stało się, że uproszczenie wyboru muzyki może być czymś niezwykle użytecznym. Jak mówi Stefan: „Wybieramy muzykę, która jest tego warta, dla ludzi którzy nie mają czasu, samodzielnego smaku (??) lub też po prostu nie lubią dużych sklepów. 25 records sprzedaje jazz, rhythm and blues, klassik, dance, house i hiphop. Co tydzień dokonujemy zmian i nowej selekcji płyt, które na to zasługują. Tajemnicą jest to, że nie pytamy naszych klientów o konkretny rodzaj muzykia ale o sytuacje, przy których jej potrzebują. I dla tych sytuacji mamy dla nich idealne rozwiązania. Nic więcej." I mimo, że sam prywatnie w proponowanej selekcji nie znalazłem kilku swoich ulubionych tytułów, to w 25 records widzę zdumiewający w swojej prostocie sposób promowania dobrej muzyki dla zwyczajnie zmęczonych, trochę leniwych czy zapracowanych klimaciarzy. 25 records ma dla nich dobrą propozycję.

[stefan czubala]

Gabi&Ole. Thanx for your help.
Na zdjęciach 25 records w Hamburgu.

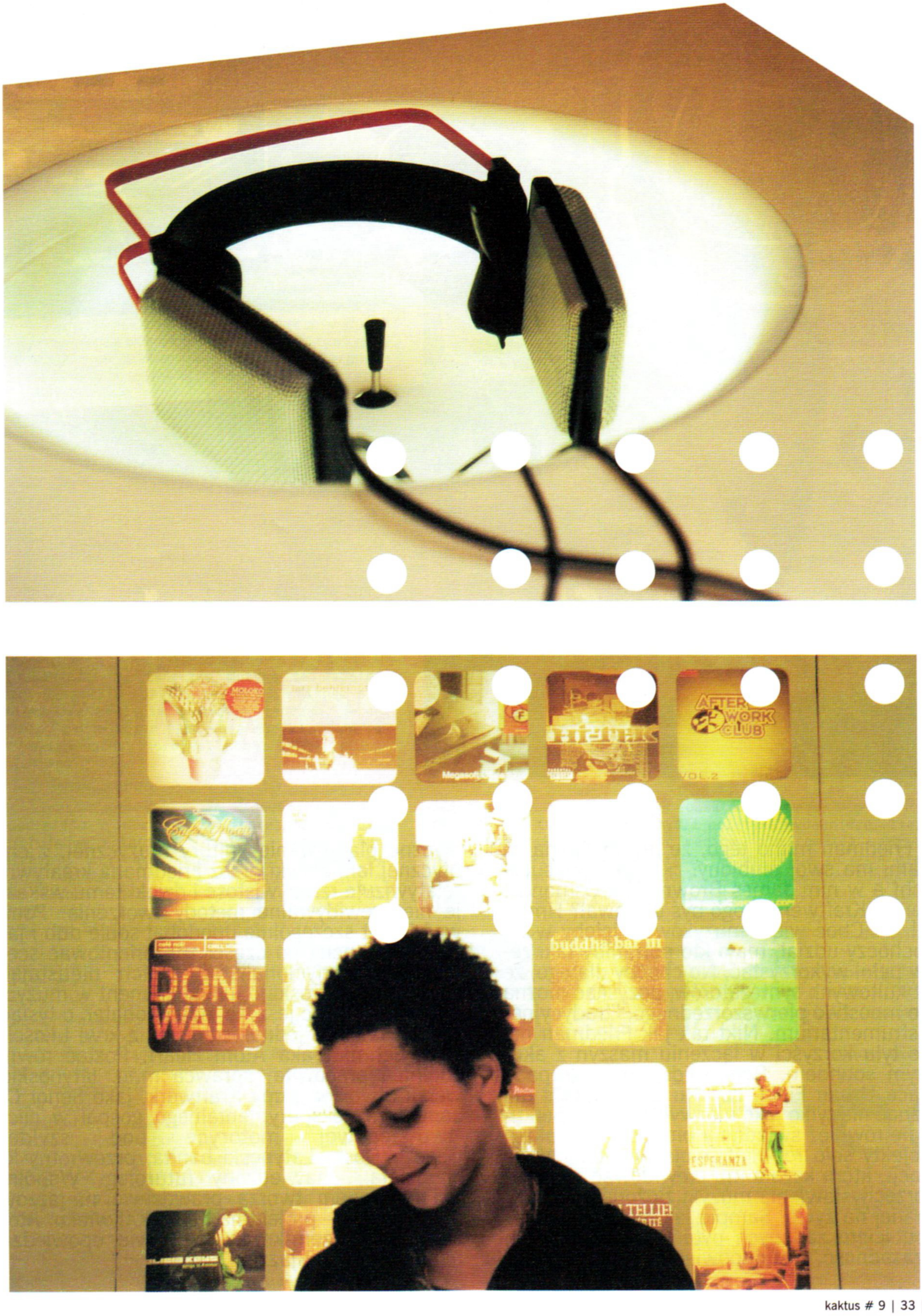
MOLOKO
AFTER WORK CLUB
VOL 2
Café Del Mar
DONT WALK
buddha-bar III
MANU CHAO
ESPERANZA

sci:fi space jazz
flanger cowboys

Burnt Friedman mimo tego, że nie przepada za kawałami ma swój ulubiony: >>Tonie luksusowy jacht a w nim James Brown, The Osmonds, Lee Perry i Kraftwerk. Kogo byś uratował? Hmm, sprzęt! <<Choć wielu muzyków wzięłoby w tej akcji ochoczy udział, mało kto potrafiłby taki zestaw w pełni wykorzystać. No choćby dlatego, że oprócz kultowych syntezatorów, pozyskać można by było mnóstwo pierwszorzędnego, "tradycyjnego" instrumentarium. Nikt tak jak Friedman nie czerpie tylu korzyści w łączeniu maszyn z akustycznym soundem. Będąc liderem w grupach Nonplace Urban Field, czy Nu Dub Players dał się poznać nie tylko jako niezwykle czujny perkusista, ale również świadomy producent. Realizując projekty solo rozwijał swoją ulubioną teorię symulacji, która kazała mu zrewidować sensowność przeciwstawienia muzyki złożonej z próbek i tej granej na żywo. Sample jak mówi jest wiernym odbiciem zadanych pytań, jakość sampla, jego zasadność, to odpowiedzi. Postmodernistyczne plądrowanie kultury muzycznej, z chaotycznej łamigłówki przez Friedmana kreatywnie relatywizuje rzeczywistość i dzięki temu wskazuje nieprzewidywalne metody tworzenia. Ponieważ Burnt szczególnie upodobał sobie dub i jazz zapewne chciał po części zdezorientować sceptycznych tradycjonalistów z ich nieustającą (czyt. nudną) troską o ludzki element w muzyce. Pojawia się więc jeszcze jeden bohater, o tysiącu twarzy, choć to jednak człowiek z krwi i kości – Uwe Schmidt aka Atom Heart. Postać równie zdolna i pracowita, sprawca m.in. latynoskich wersji utworów grupy Kraftwerk, jako Senor Coconut oraz eksperymentalnego gospel w click-two-stepowej motoryce pod szyldem Geeez'n'Gosh. Latynoski banita, przewrotny kaznodzieja i nawiedzony futurolog. Wspólnie z Friedmanem tworzą prawdziwie nu-jazzowy duet Flanger – projekt na miarę XXI wieku. Atom Heart, tym razem krótko i treściwie, opowiedział nam o loopach i jazzie.

[kaktus]: Czy pamiętasz ten pierwszy jazzowy album, który tobą wstrząsnął?

[uwe schmidt]: Hmmm... nie. Myślę, że najbardziej w jazzie lubię ogólną ideę niż konkretne utwory, konkretnych wykonawców. Głównie interesuje mnie sam koncept, język i tego rodzaju sprawy. Mówiąc o jazzie mam na myśli przeważnie rodzaj kreacji napięcia w tej muzyce, sposób w jaki umiejscawiane są nuty w kompozycji, i jakie pociąga to za sobą konsekwencje. I właściwie to interesuje mnie w każdym gatunku muzycznym, tzn. jak wiele przestrzeni zawartej jest pomiędzy nutami. Czyli właściwie uwielbiam ową przestrzeń bardziej niż konkretne utwory, czy artystów.

[k]: Mówicie często, że Flanger celowo stara się przezwyciężać zapętlony charakter nowoczesnej muzy. Ale musicie przecież przyznać, że loop jako idea wniósł wiele świeżości do muzyki w ogóle. Bez tej idei nie byłoby chyba tyle dróg rozwoju i możliwości dla waszej muzyki, a już w szczególności nie pojawiła by się np. taka wytwórnia jak Ninja Tune.

[u.s.]: Jasne, "loop-based music" jest bardzo ważnym krokiem w historii, ale zawsze istnieją takie momenty, w których pewne rzeczy ulegają przedawnieniu. Właśnie w tej chwili dotyczy to zapętlonego nastawienia. Technologie oraz nasze umysły pozwalają na to by pójść krok na przód i tworzyć bardziej złożone struktury, tak myślę.

[k]: Jaki gatunek zapętlonej muzyki był według Ciebie najbardziej wpływowy? Czy to był dub, hip-hop, techno, drum'n'bass...?

[u.s.]: To raczej ogólna tendencja niż konkretny styl. Był taki czas gdy loop zawładnął naszymi głowami... czy zauważyłeś, że nawet tzw. piosenki w latach 90-tych były mniej złożone niż 20 lat temu. Ostatecznie nie dało uwolnić od tych wszystkich pętli. Pomysł na muzykę nie wybiegał dalej niż na cztery takty, niezależnie od gatunku. Miejmy to za sobą.

[k]: Pytam o to, bo czasem trudno uwierzyć w tzw. inspiracje, czy korzenie. Np. dość niesamowite jest to, że Autechre przyznają się do silnej fascynacji hip-hop'em...?

[u.s.]: No idea...

[k]: Mówicie, że taneczna muzyka to najpierw przede wszystkim muzyka, że trudno uniknąć słuchania, czy myślenia o muzyce tańcząc. A odwrotnie, czy podczas słuchania muzyki wykonujecie jakieś ruchy, no wiesz nogą, głową, palcami (śmiech)?

[u.s.]: Zawsze (śmiech).

[k]: Niektórzy twierdzą, że Flanger to muzyczna opowieść o muzyce, że jesteście zespołem preferującym wyłącznie intelekt, gdzie piękno abstrakcji, czy nawet czysta emocja wypływa wyłącznie wprost z nut, z dźwięków..., nie ma u was żadnej nadbudowy. Czy to się zgadza? Czy w ogóle według Ciebie ma sens posługiwanie się muzyką, po to by wyrazić "coś jeszcze"?

[u.s.]: Myślę, że dobra sztuka prowokuje bardzo wiele konstekstów, stawia pytania raczej niż daje odpowiedź. Tzw. "znaczenie", "temat", "nadbudowa" zawsze istnieje jako efekt działań artystycznych i jeśli te działania mają wartość, są dobre po prostu, owo znaczenie pojawia się bez nadmiernego wspominania o nim. Myślę, że Flanger tak właśnie funkcjonuje, dotyka pewnych motywów na zasadzie "symulacji", "realności", "wirtuozerii", nie są to znaczenia wyłącznie muzyczne, ale nie tworzymy też specjalnie pod nie utworów. Możesz cieszyć się Flangerem bez tych wszystkich kontekstów, znaczeń i wciąż to działa... w tym jest patent. Muzyka, która za wszelką cenę stara się "coś powiedzieć" w większości przypadków jest mierna, uboga w zawartość formalną... Muzycy śpiewający o lasach tropikalnych powinni raczej pisać książki, lub prowadzić tv show...

[k]: Myśleliście kiedyś o wokalu dla Flanger? Możesz wymienić swoje ulubione głosy.

[u.s.]: Wokale mogłyby nawet się pojawić, tak myślę. Co do ulubionych, zdaje się że nie mam.

[k]: Niemiecka elektronika ostatnio wydaje się być o krok wprzód, mam tu głównie na myśli politykę wydawniczą, liczbę nowych wytwórni, przychylność mediów, ale również samą muzykę, pietyzm brzmienia etc. Myślisz, że wpływ na to może mieć pionierstwo Kraftwerk, krautrocka, czy jeszcze coś innego?

[u.s.]: Jest tak dlatego, że Niemcy to bogaty kraj, który może pozwolić sobie na extra wydatki i często nadmierne zaspakajanie kulturowych potrzeb, ponadto Niemcy – choć brzmi to jak stereotyp – są bardzo pracowici a to prowadzi do dobrze pojętej i skonstruowanej infrastruktury kulturowej.

[k]: Jak myślisz czy muzyka ma się "dzisiaj" dobrze? U.S.: Naprawdę nie jestem zainteresowany osadzeniem siebie w "dzisiaj".

[u.s.]: Jednym z moich stałych celów jest nie synchronizować się z teraźniejszością... Zatem do jutra, dziękuję za wywiad.

rozmawiał: [augi]

:słuchanie:

FLANGER: Templates (n-tone)
FLANGER: Midnight Sound (n-tone)
FLANGER: Outerspace Innerspace (ninja tune)
BURNT FRIEDMAN: Con Ritmo (nonplace)
BURNT FRIEDMAN: Plays Love Songs (nonplace)
BURNT FRIEDMAN & THE NU DUB PLAYERS Just Landed (~scape)
SENOR COCONUT: El Baile Aleman (multicolor)
GEEEZ'N'GOSH: My Life With Jesus (mille plateaux)
V/A Replicant Rumba Rockers (A Rather Interesting Mix) (nonplace)

Legenda sceny Detroit. Nagrane na początku lat 90-tych pod szyldami DBX i Cybersonic (wspólnie z Richie Hawtinem) kawałki Bella to klasyki minimalnego techno zainspirowanego klasycznym Chicago House. Są dziś inspiracją całego pokolenia określanego jako MicroHouse, a do fascynacji Bell'em przyznają się kultowe wytwórnie (Playhouse, Perlon) i takie gwiazdy współczesnej sceny tanecznej jak Herbert czy Isolee. Nic więc dziwnego, że przed jego wizytą w Polsce, panowało spore podniecenie. Z mieszkającym „chwilowo" w Berlinie Danielem „King Of Bleep" Bell'em rozmawialiśmy przy piwku i pierogach lwowskich w restauracji „Kresowa" w Poznaniu.

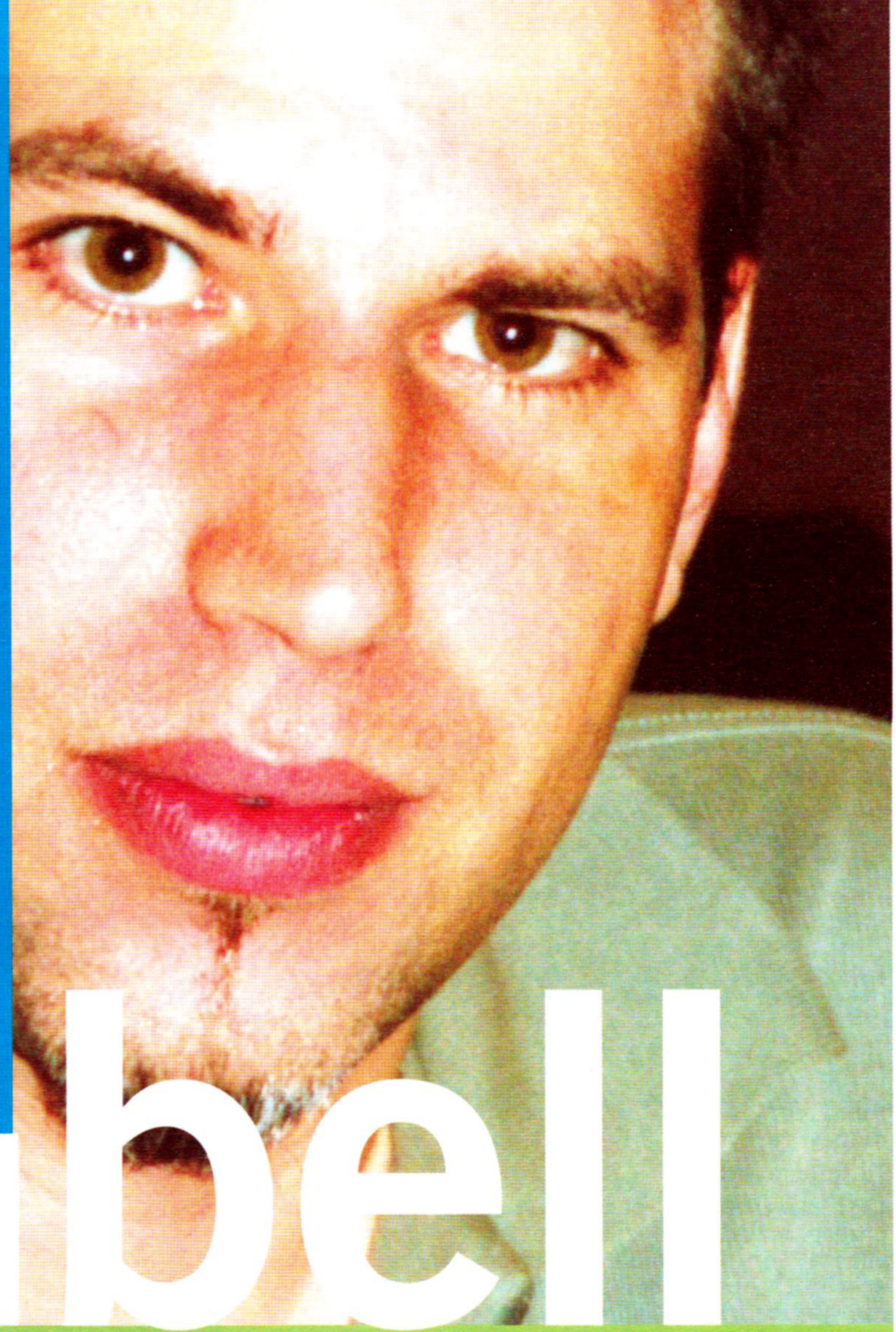

daniel bell

detroit bleep master

[kaktus]: Jak Ci się mieszka Berlinie?

[daniel bell]: Berlin to dość mroczne miejsce, choć dzieje się tu mnóstwo ciekawych rzeczy. Jest troszkę inny niż reszta Niemiec, bardziej otwarty. Ja mieszkam w Mitte i to troszkę dzielnica białych kołnierzyków, ale w wielu dzielnicach coś się dzieje. Ale myślę, że pomieszkam tu jeszcze z pół roku.

[k]: Ja(luke) miałem zawsze pewną wizję tego miasta opartą na mrocznej trylogii Bowiego i Eno z lat 70-tych ("Low", "Heroes", "Scary Monsters"), miasta zamkniętego, klaustrofobicznego, pełnego napięcia i niepokoju. Czy wciąż w Berlinie czuć ducha dawnych czasów?

[d.b.]: Jasne — w Berlinie jest dużo miejsc schowanych, o których berlińczycy wolą nie mówić, przypominających o dawnych czasach. Niektóre znane miejsca wciąż robią wrażenie — np. Checkpoint Charlie. (dawne przejście graniczne w środku miasta — przyp. red) Pamiętam też gdy przyjechałem do Niemiec po raz pierwszy, w 91 roku, kiedy jadąc z Holandii przekraczaliśmy dawną wewnątrz-niemiecką granicę — i te resztki zasieków i wieżyczki strażnicze — pomyślałem, że to przerażające i bardzo chore. Pamiętam też, że byłem przerażony, gdy pierwszy raz jechałem samodzielnie pożyczonym samochodem na imprezę do Drezna. Dla mnie szokiem było, że przy drodze nie ma żadnych reklam i stacji benzynowych. Byłem zdezorientowany bo kończyła mi się benzyna, a nie miałem telefonu, nie znałem języka, sam wśród obcych ludzi, a dawne NRD wydawało się tak szare i smutne. I ciężko mi było wytłumaczyć w wioskach, że chce kupić benzynę. W końcu jakoś się dogadałem na migi. Ciekawy jestem jak u Was było za komuny.

[k]: Odpowiadamy, że chujowo, nic nie można było dostać, począwszy od srajtaśmy i żarcia, nie mówiąc już o płytach. Bell śmieje się, że tylko licencyjne Dead Kennedys wyszło w Tonpressie, nie wiedzieć czemu. Ale — my nawijamy — że szarzyzna, beznadzieja, nuda i chamstwo...

[d.b.]: Czasem myślę, że naprawdę możemy powiedzieć, że jesteśmy szczęśliwymi ludźmi, że żyjemy w demokracji w miarę komfortowych warunkach. Pamiętam, że kiedy chodziłem do szkoły organizowano dla nas antyradzieckie szkolenia, instruowano, co zrobić, gdy Sowieci zrzucą bombę. Musieliśmy chować się pod ławki, zakładać jakieś maski, to było chore. Do tego cała ta zajadła antykomunistyczna propaganda wydawała się wtedy dość głupkowata.

[k]: Jak oceniasz rozwój muzyki elektronicznej i techno w USA?

[d.b.]: Trudno powiedzieć jak wygląda scena elektroniczna w Stanach. Raz wydaje się, że coraz lepiej a zaraz potem nastaje znów okres zapaści. W tej chwili chyba więcej rzeczy dzieje się na zachodnim wybrzeżu, w San Francisco i, o dziwo, nawet w Los Angeles, które było zawsze najbardziej gównianym miastem jeśli chodzi o muzę — nigdy nie powstało tam nic ciekawego, no może poza gangsta rapem, który przecież na maksa zrzynał z Detroit. Taki Pole w dużych miastach sprzedaje trochę płyt i jest dość znany, ale poza metropoliami to już dolina. Podobnie jest z techno. Kiedy młodzież w Stanach mówi, że słucha techno, myśli o Timbalandzie, co najwyżej o Prodigy. Klasyczny styl techno, z prosta motoryką — jest dla nich nużący. To troszkę wina producentów, którzy wydają coraz mniej rzeczy, poza tym niewielu jest naprawdę młodych muzyków, którzy by rozwijali ten styl — ja mam 34 lata, a należę do jednych z najmłodszych z ekipy Detroit.

[k]: To fakt, przecież Derrick May nie wydał płyty od 10 lat. Poza tym nie wiem też, czy nie jest to efekt bezkompromisowej postawy na wzór Underground Resistance, niechęci do większych dystrybucji i mediów.

[d.b.]: Troszkę tak, trochę to kwestia dystrybucji. Choć takie wydarzenia jak DEMF (Detroit Electronic Music Festival) na pewno nie pozostaną bez wpływu na ogólną świadomość i powoli będzie się to zmieniało. Ale w Detroit wciąż niezwykle popularne są kawałki z lat 80-tych. Naprawdę bardzo – Cybertronic grają w radio do dziś. Ale generalnie stacje w Detroit grają coraz większy, komercyjny chłam, jest mniej klubów i autorskich programów, więc skąd niby ludzie mają znać nasze produkcje? To trochę też kwestia podziału Detroit/Chicago. Detroit zawsze było niezwykle muzycznym miastem, ale bardziej mrocznym, z własną jazdą. Disco nigdy nie było tu popularne a w Chicago jak najbardziej i oni mieli większe przebicie. Ten podział widać nawet na DEMF, gdy wchodzi ekipa z Chicago troszkę wymienia się publika.

[k]: Czy nie wpływa też na to popularność hip hopu, dzieciaki po prostu nie mają wyboru – dorastając automatycznie przesiąkają tą muzyką i kulturą?

[d.b.]: Tak jest. Najśmieszniejsze jest, że każdemu wydaje się, że może gadać, że ma coś do powiedzenia, że nie trzeba ćwiczyć tylko od razu nagrać płytę. Na 5 producentów przypada 5 tysięcy raperów. W hip hopie jest wiele ciekawych rzeczy, ale rozgłośnie puszczają też strasznie dużo syfu — nawet w południe możesz usłyszeć słabe amatorskie zespoły istniejące od 2 miesięcy. Poza tym media i sami wykonawcy strasznie zepsuli rynek. Smutne jest to, że wykreowali modę na gangsterski szyk, bo rzeczywiście jest tak, że dzieciaki paradują z gunem za pasem, myśląc, ze są nie wiadomo kim.

[k]: No ale jakieś współdziałanie między sceną techno i hip hopu ma miejsce. Na nowym składaku Craiga jest przecież kawałek Slum Village.

[d.b.]: No tak, ale Slum Village są z Detroit i są odpowiedzialni za mnóstwo projektów — także elektronicznych. Produkują naprawdę dużo różnych rzeczy, nie wspominając już o ich współpracy np. z Tribe Called Quest.

[k]: A jak oceniasz występ w Polsce? Grałeś tu troszkę inaczej niż na Melt Open czy na jubileuszu Tresora w Berlinie.

[d.b.]: W Poznaniu zagrałem chyba swój najmocniejszy set, bo taka jest tutaj publika. Generalnie wolę jednak bardziej house'owe i zróżnicowane rytmy. Niewiele jest nowych płyt techno, za którymi bym przepadał. W Niemczech jednak też trzeba grać mocno — większość imprez poza Berlinem to tłum rozwrzeszczanych dzieciaków na ekstazkach, którym musi coś walić w łeb. Gdy wrzuca się płyty z Playhoyuse nie wiedzą specjalnie co zrobić. Jest zaledwie kilka klubów w całym kraju, min w "Robert Johnson" we Frankfurcie gdzie przychodzi bardziej wyrobiona publiczność. A na Melt Open było fantastycznie, choć grałem tam o 6 rano i byłem wykończony, bo wcześniej próbowałem się zdrzemnąć, ale vana organizatorzy postawili obok sceny, gdzie grał DJ Rush, wiec jeśli tam byliście możecie sobie wyobrazić...

[k]: Rush też zagrał fantastycznie, ale nie wydaje Ci się, że formuła prezentacji tej muzyki, i zresztą chyba sam gatunek przeżywa pewien kryzys.

[d.b.]: W techno rzeczywiście niewiele się dzieje nowego. Zresztą często dziwiłem się, że niektórzy artyści powoływali się na mnie jako na inspirację. Choć np. Landstrumm czasem zrzynał na żywca, a potem gdy się spotkaliśmy stał ze spuszczoną głową i bał się podejść. Było to dość śmieszne. A co do prezentacji tej muzyki, przyszłości DJ-owania – myślę, że niedługo DJ-e nie będą już grali z winyli. Moja dziewczyna jest bardzo przywiązana do klasycznej roli DJ-a, ale na rynku jest tyle nowego sprzętu i pojawia się tyle technologicznych innowacji, że naprawdę myślę, że nie ma już sensu udawać, że to najlepsza forma podawania tej muzyki. Jest całe mnóstwo narzędzi, które mogą wkrótce zrewolucjonizować DJing. Mówię o wynalazkach typu PIONEER CDJ. Ostatnio miałem długą „tele-konferencję" z Claude'm Youngiem i wspólnie snuliśmy plany co można będzie z tym wkrótce zrobić. Wyobraź sobie np., że siedzisz sobie w hotelu przed imprezą z PowerBookiem i masz na dysku swój nowy kawałek. Robisz sobie, siedząc w miękkim fotelu, jego spontaniczny remiks. Potem wypalasz CD-R'a i masz ekskluzywny remiks specjalnie na ten wieczór! Albo grasz z kimś, wymieniasz się trackami i robisz wzajemne remiksy. To tylko przykłady, które rozentuzjazmowany Claude przytaczał w naszej rozmowie. Nie wspominam, że płyty CD zajmują o wiele mniej miejsca... no i ważą o wieeeele mniej... To wszystko jedynie kwestia czasu i bariery mentalnej. Ja sam widzę jak trudno mi się przerzucić na działanie wyłącznie na Ibook'u, choć to zajebista opcja. Ale pamiętałem, że gdy zaczynałem byłem obstawiony ze wszystkich stron klawichami i maszynami. Teraz jest dużo łatwiej i to duża szansa dla młodych muzyków. Ale jeszcze nie do końca wszystko kumam — John Tejada strasznie się emocjonuje i co chwila dzwoni z jakimiś ciekawostkami i udogodnieniami i powoli się też wkręcam.

[k]: Jakie są Twoje najbliższe plany?

[d.b.]: Teraz kończę swoją solową płytę, choć jeszcze do końca nie wiem kto ją wyda, myślę więc, że następnym razem w Poznaniu zagram już live. Poza tym muszę zająć się promocją i dystrybucją 7th City — wszystko to jest na mojej głowie, a mam jeszcze sporo innych planów. Tak czy inaczej, planuję kompilację CD klasyków z mojej wytwórni i kolejne cztery ep-ki, które są już gotowe. Na sylwestra gram w Tokio, a w Berlinie, jak już wspomniałem zostanę jeszcze maximum pół roku...

rozmawiali: [luke. mik OS & mareks]

Aphex Twin, który kupił sprzęt w 1991 roku twierdzi, że nigdy go nie zmieni, Mouse On Mars mają unikalne maszynki sprzed ponad dekady i na koncercie narzekają, gdy widzą zbyt wiele nowych. Wyłącznie ze starych analogowych instrumentów korzystają też artyści Chain Reaction. Wciąż modne są brzmienia mooga, rhodesa, Korga, rolanda etc. Czy moda na stary sprzęt muzyczny wynika z jego technologicznej doskonałości czy raczej z sentymentu, pewnego fetyszu, intymnego wobec starego? O opinię w tej kwestii spytaliśmy kilku muzyków kojarzonych mniej lub bardziej z szeroko rozumianymi nowymi brzmieniami.

Wydaje mi się, że nie chodzi tak naprawdę o modę. To raczej kwestia wyboru metody pracy. Podejrzewam także, że niektórzy artyści lubią po prostu fizyczny, bliski, intymny z żywym instrumentem. [illegible] emulatory dokładnie imitujące brzmienia starych analogów, ale wirtualne instrumenty wyglądają raczej słabo, a poza tym nie można ich pogłaskać. Z braku pieniążków, a także ze zwykłego lenistwa i wygody korzystamy z softu, na którym przygotowujemy podkłady, do których w studio dogrywamy żywe, analogowe instrumenty. Na dzień dzisiejszy to najwygodniejsza dla nas metoda pracy, łącząca przy okazji nowe ze starym. Osobna sprawa to kolekcjonerzy, u których zbieranie starych analogów ociera się często o fetyszyzm.

Radek Dziubek (Blimp)

Moda na „stare analogi" być może pochodzi z tego samego źródła co szperanie po komisach w poszukiwaniu winylowych [illegible] arytasów. I tak kończą one przeważnie w samplerze, bo „analogi" są zazwyczaj wielkie, ciężkie, szumią i nie stroją. Pomimo tych frustrujących właściwości, ale też dzięki nim właśnie, obcowanie z „klamotami" przysparza sporo frajdy, oraz inspiracji. Nie zamierzone portamenta, niepoprawna praca filtra, walnięte LFO w epoce post-muzyki okazują się walorami nie do przecenienia. Kolejne wyzwanie to artykulacja. Takim Fenderem Rhodes można przecież potrząsać, ingerować w sztabki etc. Przereklamowana „ciepłota" barwy nie jest więc wcale aż tak istotna, o wiele ważniejsze jest gdy kładąc paluchy na klawiaturze czujesz jak te wielkie, nieporęczne instrumenty zaskakują subtelnymi detalami.

(Ex:am)

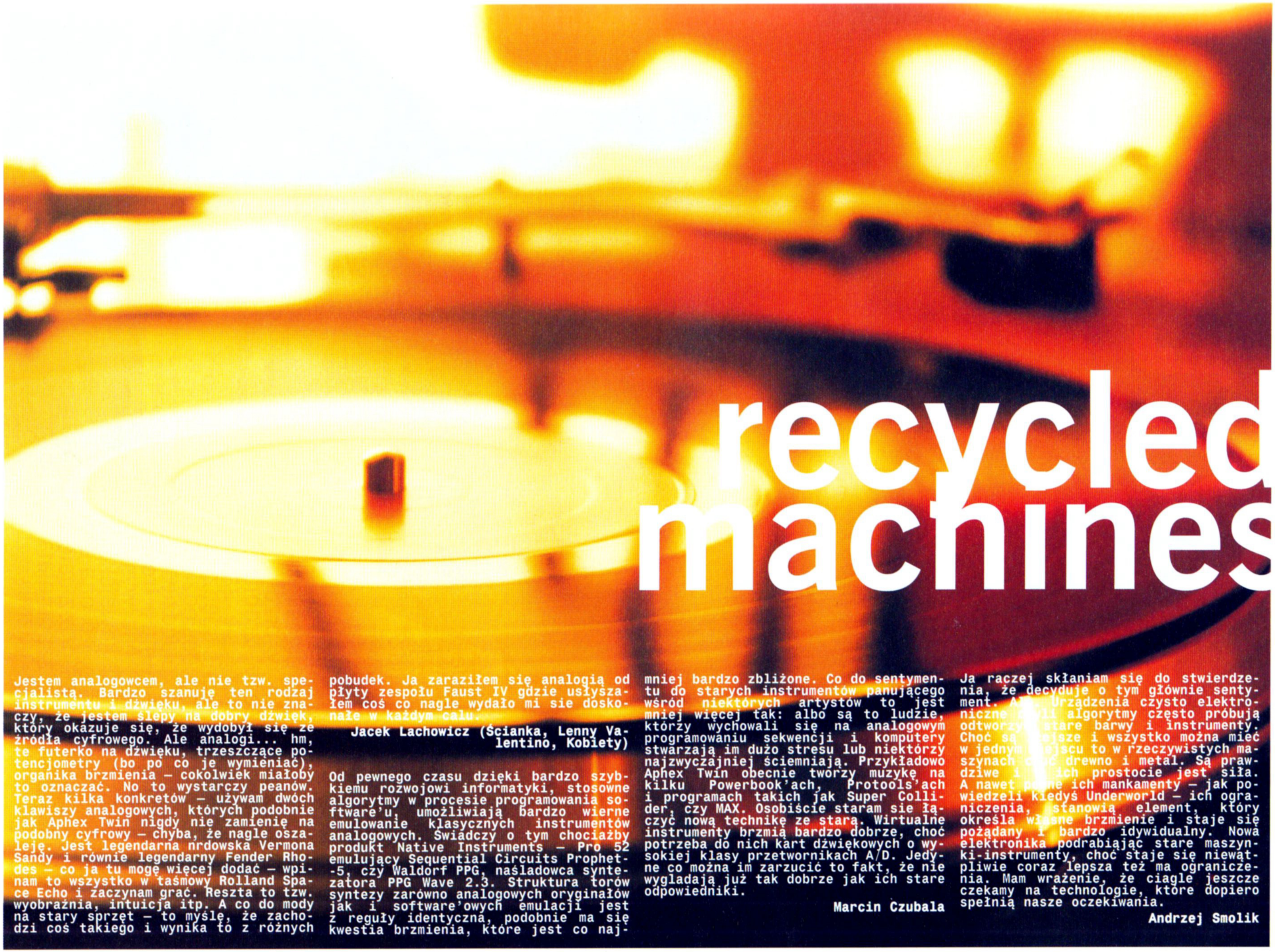

recycled machines

Jestem analogowcem, ale nie tzw. specjalistą. Bardzo szanuję ten rodzaj instrumentu i dźwięku, ale to nie znaczy, że jestem ślepy na dobry dźwięk, który okazuje się, że wydobył się ze źródła cyfrowego. Ale analogi... hm, te futerko na dźwięku, trzeszczące potencjometry (bo po co je wymieniać), organika brzmienia – cokolwiek miałoby to oznaczać. No to wystarczy peanów. Teraz kilka konkretów – używam dwóch klawiszy analogowych, których podobnie jak Aphex Twin nigdy nie zamienię na podobny cyfrowy – chyba, że nagle oszaleję. Jest legendarna nrdowska Vermona Sandy i równie legendarny Fender Rhodes – co ja tu mogę więcej dodać – wpinam to wszystko w taśmowy Rolland Space Echo i zaczynam grać. Reszta to tzw. wyobraźnia, intuicja itp. A co do mody na stary sprzęt – to myślę, że zachodzi coś takiego i wynika to z różnych pobudek. Ja zaraziłem się analogią od płyty zespołu Faust IV gdzie usłyszałem coś co nagle wydało mi sie doskonałe w każdym calu.

Jacek Lachowicz (Ścianka, Lenny Valentino, Kobiety)

Od pewnego czasu dzięki bardzo szybkiemu rozwojowi informatyki, stosowne algorytmy w procesie programowania software'u, umożliwiają bardzo wierne emulowanie klasycznych instrumentów analogowych. Świadczy o tym chociażby produkt Native Instruments – Pro 52 emulujący Sequential Circuits Prophet-5, czy Waldorf PPG, naśladowca syntezatora PPG Wave 2.3. Struktura torów syntezy zarówno analogowych oryginałów jak i software'owych emulacji jest z reguły identyczna, podobnie ma się kwestia brzmienia, które jest co najmniej bardzo zbliżone. Co do sentymentu do starych instrumentów panującego wśród niektórych artystów to jest mniej więcej tak: albo są to ludzie, którzy wychowali się na analogowym programowaniu sekwencji i komputery stwarzają im dużo stresu lub niektórzy najzwyczajniej ściemniają. Przykładowo Aphex Twin obecnie tworzy muzykę na kilku Powerbook'ach, Protools'ach i programach takich jak Super Collider, czy MAX. Osobiście staram sie łączyć nową technikę ze starą. Wirtualne instrumenty brzmią bardzo dobrze, choć potrzeba do nich kart dźwiękowych o wysokiej klasy przetwornikach A/D. Jedyne co można im zarzucić to fakt, że nie wygladają już tak dobrze jak ich stare odpowiedniki.

Marcin Czubala

Ja raczej skłaniam się do stwierdzenia, że decyduje o tym głównie sentyment. A[illegible] Urządzenia czysto elektroniczne [illegible] algorytmy często próbują odtworzyć stare barwy i instrumenty. Choć są lepsze i wszystko można mieć w jednym miejscu to w rzeczywistych maszynach [illegible] drewno i metal. Są prawdziwe i [illegible] ich prostocie jest siła. A nawet pełne ich mankamenty – jak powiedzeli kiedyś Underworld – ich ograniczenia, stanowią element, który określa własne brzmienie i staje się pożądany i bardzo idywidualny. Nowa elektronika podrabiając stare maszynki-instrumenty, choć staje się niewątpliwie coraz lepsza też ma ograniczenia. Mam wrażenie, że ciagle jeszcze czekamy na technologie, które dopiero spełnią nasze oczekiwania.

Andrzej Smolik

aphex twin

Wszyscy będą za jakiś czas myśleli: „Björk? Ta stara baba? Nie będę z nią pracował”. W tej chwili wystarczy, że zadzwoni, zagada po islandzku i zrobią dla niej wszystko. Björk w takich sytuacjach jest jak bussines-woman. Kiedy coś z nią robisz zawsze jest: „OK, prześlę Ci faxem szczegóły, a ty prześlesz mi to...”. Żeby zrobić z kimś kawałek muszę się zaprzyjaźnić. Muszę z kimś spędzić trochę czasu, musimy posiedzieć u mnie w domu, wypić pięćdziesiąt herbat, zjarać trochę stuffu i troszkę się razem strzaskać. Nie wystarczy, że ktoś prześle mi kawałek. To dość drętwe, ale myślę, że ona tego nie rozumie bo tak robi przez całe życie. Chyba po prostu zapomniała jak nawiązywać kontakty z ludźmi.

Miejsce – Nettuno, tania włoska restauracja na pierwszym piętrze centrum handlowego Elephant&Castle, South London

Ostatniej nocy grałeś jako DJ na imprezie w Victoria & Albert Museum. Twój set brzmiał jak lekcja historii połamanych rytmów w ostatnich 10 latach – od happy hardcore przez jungle, drum'n'bass aż do Twoich własnych kawałków.

Chciałem zagrać naprawdę ostry rave właśnie dlatego, że było to w muzeum. Rzeczą oczywistą byłoby zagranie wysmakowanych dźwięków więc pomyślałem, że bardziej zabawne będzie zagranie czegoś walącego w łeb.

Czy grasz różne sety w zależności od okazji?

Tak, gram niezwykle różnorodne sety, choć od wieków nie grałem np. setów ambientowych czy szczególnie wykręconych. Robię różne rzeczy na moim laptopie i naprawdę może z tego wyjść wszystko. To zwykle misz-masz grania na żywo i dj-ki. Ale nikt nie wie, że gram na żywo, bo nigdy tego nie mówię. Robię tak już chyba od półtora roku. Kiedy mówisz, ze grasz live ludzie traktują to jako koncert i zamiast tańczyć stoją i gapią się na ciebie. Kiedy spodziewają się tylko DJ-a wszyscy tańczą i dużo bardziej się wczuwają.

Pamiętam, że na tegorocznym festiwalu Sonar w Barcelonie zagrałeś set z hardcore gabba.

Wszystko zależy od miejsca i od mojego nastroju. W miejscach do tańca, jak na masowych rave'ach, wolę grać brutalną szybką muzykę. Zwykle duża część publiki jest wtedy na dragach i naprawdę próbują do tego tańczyć. Wydaje mi się to niezwykłe. Natomiast w klubach wiele osób się na mnie gapi, po prostu podchodzą i wytrzeszczają oczy, nawet się nie uśmiechną. Wtedy mam wrażenie, że gram tylko dla pięciu osób, bo nie widzę nikogo poza nimi. Czasami nie przejmuje się i gram po prostu totalny noise by się odpieprzyli. Zanim stałem się bardziej sławny naprawdę uwielbiałem grać pośrodku danceflooru. Ludzie po prostu tańczyli i zupełnie nie zwracali na mnie uwagi. Ale kiedy tylko jesteś ciut bardziej znany wszyscy gapią się na ciebie i nic wtedy nie wychodzi.

Ostatnio grasz dość dużo.

Tak jakoś się złożyło w ostatnim czasie. Może dlatego, że kawałki, które robię ostatnio są bardzo dancefloorowe – znów bawi mnie raving. Nie robiłem tego od niepamiętnego czasu. A gdy robisz taneczne kawałki świetnie gdy możesz je zagrać następnego dnia i zobaczyć jak się sprawdzają na imprezie.

Znany jesteś też z tego, że grywasz na prywatnych imprezach w domach u różnych ludzi.

Tak grywam w domach różnych ludzi. W zeszłym miesiącu dostałem maila od chłopaka „moja babcia zmarła i odziedziczyłem sporo kasy". Pomyśleliśmy wszyscy, że to brzmi cool i pojechaliśmy tam autobusem jak na tournee. Tak naprawdę to takie impry lubię najbardziej – mix różnych kolesi i przypadkowych ludzi z ulicy. Wkrótce będę grał np. na weselu, ostatnio też jedna laska pytała mnie czy nie zagrałbym gabba na jej przyjęciu absolutoryjnym na historii sztuki. Jasne, że się zgodziłem. Jeśli tylko coś takiego dzieje się w Londynie a ja mam czas, bardzo chętnie robię takie rzeczy.

Czy zagrałbyś też w tej restauracji gdyby Cię poprosili?

No pewnie.

Dlaczego tak lubisz gabba?

Pociągają mnie rzeczy agresywne. Ale zwykle nie lubię gdy wszystko jest tak rozstrojone, z dystorcją – lubię kontrolowaną agresję, wydaje mi się, że działa wtedy dużo bardziej efektywnie. Zwykłe podkręcanie tonów na mikserze nie jest aż tak straszne. Ale takie rzeczy jak nowy Squarepusher wydają mi się dużo bardziej niepokojące bo czuć, że to napierdalanie prosto z jego głowy. I nawet nie ma tu wyraźnej dystorcji, to przecież dźwięki bardzo kruche, ale ich intensywność jest powalająca. Gdy czujesz za tym motywację, myśli, wydaje się to jeszcze bardziej brutalne. To jak różnica pomiędzy szaleńcem, któremu odbiło w centrum handlowym i wariuje z nożem i seryjnym zabójcą, chłodnym i skalkulowanym. Seryjny morderca jest dużo bardziej przerażający.

Co dla Ciebie znaczy dziś Warp?

(śmiech) Niewiele. Różnica pomiędzy nimi a każdą inna wytwórnią jest coraz mniej wyraźna dlatego nie wydam już w Warpie żadnej płyty. Może jeden singiel, choć i w to wątpię. Ciągle muszę ich powstrzymywać. Zrobiłem promo do nowego albumu, a oni chcieli to wydać jako singiel. Zawsze muszę się ostatecznie upewnić czy nie posuną się za daleko.

Czy są jeszcze jakieś osobiste więzi między Tobą a ludźmi z Warpa.

Trochę tak, ale większości z pracujących teraz po prostu nie znam. Przyjaźniłem się z Robem (Mitchell, współzałożyciel Warpa – zmarł w październiku na raka, niedługo po tej rozmowie) ale on od długiego czasu nie prowadził już wytwórni. Lubię też Steve'a (Becketta, drugi z założycieli), ale nigdy jakoś szczególnie się nie kumplowaliśmy.

To dlaczego „Drukqs" wydał właśnie Warp?

Eh, to całkiem dobre pytanie. Częściowo jestem zobligowany kontraktem by z nimi pracować. To znaczy w sumie to nie mam z nimi problemu, to naprawdę żadna wielka sprawa. Ale teraz razem ze Squarepusherem zakładamy naszą własną wytwórnię. Pierwszym wydawnictwem są te acidowe miksy ("2 Remixes by AFX", MEN1).

Czy to nowy sublabel Rephlexa?

Nie, to tylko ja i Tom (Jenkinson, Squarepusher), ale Rephlex będzie troszkę to wspomagał. Ale to głównie zajęcie moje i Toma.

Po co Wam kolejna wytwórnia?

Głównie dlatego, że Tom ma problem będąc w wytwórni wraz z artystami, których nienawidzi. On nienawidzi wszystkiego w Warpie. Nie lubi Autechre, nie lubi, hmmm, nie wiem. Lubi tylko stare rzeczy, prawdopodobnie "LFO" to ostatnia płyta, która mu się podoba. On nie chce mieć z tym już nic wspólnego. Ja mam gdzieś to, że jestem w wytwórni z innymi gównami. Tez nie lubię muzyki z Warpa. A wiem, że wszyscy czerpią korzyści z tego co robisz. To postawa "Oh, jesteśmy w Warpie", ludzie zwracają na to uwagę i potem kupują ich płyty. Ale nie wkurza mnie to tak, jak Toma. Ale ponieważ jesteśmy dobrymi kumplami rozumiem o co mu chodzi. Wolimy więc robić to samemu, to bardziej jasne. Gdyby to ode mnie zależało "Drukqs" wyszłoby w Rephlex'ie ale zgodnie z kontraktem musiałem wydać to w Warpie.

Czy nazwa Aphex Twin jest dla Ciebie ważna?

Tak, dość ważna – to znaczy mógłbym używać innych nazw ale chciałem zrobić to jako Aphex Twin a potem nagrywać już głównie eksperymenty. Jest mnóstwo ludzi, którzy kupią mój album nie za bardzo interesując się tym co robię, tak sadzę, i podoba mi się idea, żeby kupili coś bardzo eksperymentalnego.

30 kawałków z "Drukqs" wcześniej pojawiło się w sieci – czy to Cię jakoś obchodzi?

Myślę, że to OK. – jeśli zrobisz dobry album, który ludzie będą lubili wtedy możesz na tym tylko zyskać. Ludzie, którzy to ściągną będą o tym dobrze mówić i prawdopodobnie więcej osób go kupi. Ale nie jestem pewien czy tak jest, słyszałem, że gdy zawieszono Napstera sprzedaż płyt wyraźnie wzrosła.

Kiedyś mówiłeś, że nie dbasz o to ile płyt sprzedasz.

Cóż, w tym przypadku chcę sprzedać tak dużo jak to możliwe. To będzie moja ostatnia promowana rzecz którą robię dla Warpa. Chcę z tego wydusić co się da, w sensie promocji.

OK, mówisz, że chcesz jej sprzedać jak najwięcej, ale nie będzie żadnego singla, żadnego video, nie będzie nowych sesji zdjęciowych, nie planujesz tournee, udzielisz tylko trzech wywiadów. Tak rozumiesz promocję?

Musiałem pójść na jakieś kompromisy. CD będzie w normalnym pudełku i naprawdę fajne. Gdyby to ode mnie zależało wypuściłbym to w naprawdę fajnym digipacku. Ale to kosztowało by zbyt wiele i można by stracić sporo kasy. Jest dużo takich drobnych spraw. Gdyby to zależało ode mnie nie udzielałbym żadnych wywiadów i nie planował żadnych promocyjnych występów. To, co robię to najwięcej na co mogę się zgodzić.

To dlaczego w ogóle ustępujesz.

Bo to ostatnia już rzecz. Przy następnej nie będę nic robił. Równie dobrze mógłbym iść do pracy. Wydaje mi się, że tym albumem dotrę do maksymalnie dużej liczby osób, na której mi zależy – to kolejny powód. Myślę, że przedstawiłem się już wystarczająco wielu osobom, wystarczy. Przez następne kilka lat nie będę sobie musiał zawracać głowy promocją.

Nie wydaje Ci się, że w takiej sytuacji byłeś już dużo wcześniej – przynajmniej od czasu "Windowlickera" sprzed 2 lat?

Może. Ale sądziłem, ze potrzebuję jeszcze tej jednej drobnej rzeczy, małego popchnięcia. Powstrzymywałem Warp by nie przesadzili, bo oni chcieli zrobić naprawdę wielką kampanię. Musiałem to troszkę przyhamować.

Dlaczego album wychodzi właśnie teraz – 5 lat od ostatniego "Richard D. James"?

(śmiech) Głównym powodem jest to, że zgubiłem swój odtwarzacz mp3 gdzie miałem 2832 moje kawałki i 80 niepublikowanych numerów Squarepushera – zostawiłem je w samolocie. Parę miesięcy temu Leciałem do Szkocji z Grantem (Wilson Claridge – właściciel Rephlexa). Miałem mp3 z sześciu miesięcy i śmialiśmy się "co zrobisz jak to wszystko zgubisz"; ja mówię – "to ostatnia rzecz jaką mógłbym zgubić". I w pięć minut później wszystko zostawiłem w samolocie.

Nie miałeś kopii na twardym dysku?

No nie straciłem przecież wszystkiego. Mam kopie. Chyba popełnił bym samobójstwo gdybym stracił mastery. Ale od tego czasu uważnie śledzę Internet. Myślałem, że w pojawią się gdzieś w ciągu pięciu sekund – w końcu były opisane jako "Aphex Twin – Unreleased Tracks" (śmiech). W momencie gdy tylko ktoś umieściłby je w sieci byłbym tuż przy jego chacie – gdziekolwiek na świecie by top było – i odzyskał swoją pieprzoną własność. Ale prawdopodobnie sprzątnęła to jakaś stewardessa ok. 35 lat, fanka Bryana Adamsa czy coś. Jeśli ktoś tego posłuchał prawdopodobnie wszystko wykasował. Gdyby dostało się to w ręce jakiegoś fana nie miałbym nic przeciwko, miałby dość fajny prezent. Oczywiście tylko pod warunkiem, że nie wrzuci tego do Internetu i nie zniszczy moich zarobków na następne 10 lat. Oczywiście jak najszybciej powiadomiłem też Toma (Jenkinsona), ale chyba nie słuchał co do niego mówiłem (śmiech). Dlatego właśnie chciałem jak najszybciej opublikować oficjalnie jak najwięcej kawałków. Zamierzałem wydać to na czterech CD ale to chyba byłaby przesada a poza tym zbyt wiele pracy. Podwójny album to i tak

rozjebka – by wszystko było jak należy, okładka, mastering i wszystko.

Więc jedyną przyczyną dla której album wyszedł teraz jest to, że boisz się, że ktoś opublikuje te nagrania nieoficjalnie?

Tak, w dużym stopniu. To rodzaj albumu z mp3. Nie sądzę, że wiele osób tak zrobi, ale ja gdy słucham teraz muzyki kupuję CD, wrzucam do komputera i biorę tylko te tracki które chcę. Mam nadzieję, że ludzie będą robić to samo z moim CD.

Dlaczego tak bardzo poruszyłoby Cię, gdyby ktoś opublikował te kawałki w sieci?

Bo nie mógłbym zarobić na nich kasy, naprawdę bardzo bym się wkurwił.

Dlaczego tak zależy Ci by na tym zarobić?

Bo tylko dlatego wydaję swoją muzę.

Jak stare są kawałki z albumu?

To zależy – niektóre mają siedem czy osiem lat, niektóre tylko parę miesięcy. Ale większość jest nowa. Ostatni jaki zrobiłem zamyka album, "Nanou2"

Co oznacza tytuł "Drukqs"?

Niech każdy zastanawia się samodzielnie. Ale mogę powiedzieć, że nie "drug – narkotyk". Wszyscy pieprzą "Oh, to od dragów i ćpania" i inne pierdoły, a nie o to chodzi. To naprawdę coś oznacza, o bardzo chciałem go tak nazwać ale nie powiem nic więcej.

Jak wybierałeś kawałki na album?

Ludzie wciąż pytają mnie "dlaczego nie umieściłeś tego kawałka albo tamtego". Przejście przez jednego DAT'a zajmuje jakąś godzinę, a ja mam ich setki. I zanim bym dotarł do dziesiątego zapomniałbym, które kawałki były dobre. Nie ma szans by to wszystko spamiętać, więc niemożliwe jest skompilowanie albumu. Po prostu muszę wybrać pewną liczbę kaset by przez nie przejść i potem z tego wybierać. Ale nie potrafię zrobić właściwej kompilacji z całej mojej muzyki.

Czy kolejność kawałków jest dla Ciebie ważna?

Tak i zajęło mi dużo czasu by ułożyć ją właściwie. Zwykle nie poświęcam temu tyle uwagi, ale tym razem tak było. To jak podróż, jak muzyczny pamiętnik. To także kolejność wydarzeń w życiu osobistym. Jeden kawałek w środku np. to "Mt Saint Michel+Saint Michaels Mount" i to mój kawałek wakacyjny. Zrobiłem go na laptopie podróżując po Francji. Inne kawałki zrobiłem w Walii albo w samochodzie, w różnych okolicznościach. Wiele osób tak teraz robi i to mi się podoba. Dzięki laptopom muzyka staje się znów jak folk. Możesz nagrywać tak szybko i nie jest się już tak uzależnionym od pracy w studio, które nie jest realnym odbiciem życia.

Ostatnią oczywistą inspiracją dla twojej muzyki były prawdopodobnie breakbeat i jungle.

Bo po prostu to uwielbiam. To naprawdę ekscytujące i pochodzi ze wczesnego rave, już nikt Nie potrafi tak grać. Ta muzyka byłą jak dziwna podróż a wygląda na to, że teraz już tego nie robi. Trochę osób próbuje ale nigdy nie są tak dobrzy jak stary hardcore, który robili ludzie totalnie wykręceni na pigułach. Od długiego czasu nie słyszałem nakręconej muzyki, która mnie naprawdę ekscytuje. Słucham kupę równych rzeczy na sieci i tysiące demo nieznanych i jedyną osobą, u której słyszę ten rodzaj energii jest Bogdan (Raczyński, Rephlex). Ale wydaje się, że nawet on stracił złudzenia i niestety nie chce już tego robić.

Interesujesz się demówkami, które do Ciebie przychodzą?

Niespecjalnie, prawdę mówiąc tą drogą trudno znaleźć dobrą muzykę. To, co ludzie przysyłają jest zawsze bardzo wtórne. Gdy szukam czegoś nowego to raczej nie w skrzynce Rephlexa.

Ludzie przysyłają swoje rzeczy do Rephlexa, bo wydaje im się, że będą pasowały do profilu wytwórni, a to nie to, czego byś oczekiwał?

Właśnie. Chodzi o coś zupełnie przeciwnego i zawsze to ludziom mówię. Dużo niezłych rzeczy znajduję na mp3.com. Chciałbym, żeby wszyscy korzystali z mp3.com – byłoby wspaniale! Szukasz pod "brzmi jak" i wybierasz te rzeczy, które są mało znane, w ten sposób możesz znaleźć coś niezłego. Gdy szukam, nie sprawdzam pod hasłem "Aphex Twin", zamiast tego sprawdzam jakieś dziwolągi jak "Venetian Snares". Jeśli komuś wydaje się, że brzmi jak "Venetian Snares" wiesz, że będzie to coś eklektycznego. Lubię też szukać gabba, ale nie ma zbyt wiele gabba na mp3.com.

"Windowlickera" kupiło około 300 000 osób. Czy masz wrażenie, że Twoja muzyka stałą się nieco łatwiejsza, bardziej akceptowalna niż kiedyś?

Ludzie po prostu przyzwyczajają się do słuchania dziwnych rzeczy. Coraz więcej ludzi słucha noise'owej muzyki, akceptują mniej harmonijne dźwięki. Myślę, że to niezwykłe.

Twoja muzyka wpłynęła na wielu muzyków. Ostatnio z bardzo znanych grup nawet Radiohead przyznają się, że inspirowali się Twoimi płytami. Słuchałeś, którejś z ich ostatnich płyt – "Kid A" czy "Amnesiac"?

Nie lubię ich. Słyszałem może pięć czy sześć kawałków myślę, że brzmi to bardzo kiczowato.

Kiczowato?

Tak, banalnie i kiczowato. Ja porównuję to do mojej ulubionej muzyki i wtedy jest to dość okropne. Ale w porównaniu do całego nudnego gówna R&B może się to wydawać niezłe. Także w porównaniu z tymi nastoletnimi punkowymi syfami czy czymś takim, jakkolwiek to nazwać, które myślą, że są na maksa anarchistyczne, brzmią oni świetnie. Gdybyś znał tylko tego rodzaju rzeczy i nagle poznał Radiohead mógłbyś pomyśleć, że są geniuszami.

Czy nie myślisz, że to dobrze, jeśli chociaż jeden procent z fanów Radiohead zainteresuje się i sprawdzi rzeczy z Rephlexa?

Prawdę mówiąc nie zawracam sobie tym głowy. Naprawdę jestem dość szczęśliwy w tym stanie w jakim teraz jestem. Lubię gdy naokoło jest też gówniana muza. Lubię gdy ludzie nie kumają nic z tego co się dzieje. Gdyby zbyt wielu ludzi słuchało tego, co ja, nie lubiłbym tego. Zawsze chciałem by postrzegano mnie jako odmieńca. Lubię gdy podobają mi się rzeczy, których inni nie lubią. Gdyby Merzbow był na listach przebojów przestałby mi się podobać. Niektórzy ludzie nie chcą robić tego co robią wszyscy inni a niektórzy tylko tego pragną. To bardzo proste (śmiech).

A co do bardziej komercyjnych artystów – zarówno Madonna jak i Björk oferowały Ci współpracę, tak?

(śmiejąc się) Jasne, wszyscy tego chcą!

Jaka jest między nimi różnica?

Björk jest dużo bardziej interesująca. Milion razy bardziej interesująca – chodzi o osobowość. Madonna jest zupełnie zwyczajna, jak bardzo sławna "Sharon".

Ale wygląda na to, że obie zabiegają, by współpracować z młodymi, dobrze zapowiadającymi się artystami.

Tak, pod tym względem są dość podobne. Nie wiem czy tak jest do końca, bo nie znam Björk bardzo dobrze, ale na tyle co znam, myślę, że to bierze się stąd... (pauza). Björk jest jak mała dziewczynka w sklepie z cukierkami. Chodzi wokół "Kocham to, jakie śliczne, chce to! Chce tamto!". Madonna jest bardziej brutalna: "to jest modne, będę wciąż młoda i nowoczesna gdy z tego skorzystam". Björk też ma coś takiego ale jej motywacja jest taka, że po prostu uwielbia muzyków i uwielbia z nimi pracować. Poza tym zatrudnia muzyków, którzy nie są tak sławni.

Ale to Madonna jako pierwsza chciała pracować np. z Chrisem Cunninghamem.

Ona jest dość rozsądna i otwarta, myślę. Naprawdę chciałem z nią z nią coś zrobić. Ale nie w tym czasie. Była po prostu zbyt sławna. Gdybym to zrobił wszyscy mówili by "A, to ty jesteś tym, z którym ona zrobiła kawałek". Tak jakby zaprzepaścić całą swoją karierę, wszystko nad czym wcześniej pracowałem.

Czy nie byłoby interesujące zrobić coś z nią na Twoich warunkach? Na przykład dla Rephlexa?

Tak właśnie myślałem, ale ona byłą raczej zainteresowana kawałkiem na swój album i singlem, a tego nie chciałem. Miałem taka wizję, że bedzie to miało jakąś autonomię w ramach Rephlexa i napisałem dla niej nawet kawałek, miałem ideę by był to totalnie pojebany acid i chciałem tylko, by ona wydawała z siebie najgłupsze odgłosy, bez żadnego śpiewu – chrząkanie, jęki, naśladowanie świni. Naprawdę chciałem, by Madonna udawała świnię (śmiech). Nawet była troszkę zainteresowana. Może nawet by się zgodziła, ale w tym czasie byłą zajęta promowaniem swojego nowego singla. Oboje specjalnie nie zawracaliśmy więc sobie tym głowy. Pewnie myślała – przecież mogę zabrać się za cokolwiek innego?

Kiedy to było?

W zeszłym roku. Nawet troszkę z nią porozmawiałem. Opowiedziałem jej o swym życiu miłosnym i takie rzeczy. Wiem, że zawsze leciała na Chrisa (Cunninghama) i chciała się z nim pieprzyć, ale on nie był szczególnie zainteresowany (śmiech). Chyba troszkę była wkuta, że nie może go zaliczyć. Zwykle pewnie może dostać kogo tylko zechce. Raz przyszła na jedną z imprez Rephlexa w Londynie, ale było to dość straszne, bo miała ze sobą ochroniarzy. Mówię do niej "Tu ich nie potrzebujesz, bo nikt Cię tu nie będzie zaczepiał". Co prawda ochroniarze nie kręcili się nieustannie wokół niej, ale zawsze czujnie obserwowali, a w takiej sytuacji trudno rozmawiać.

Czy jakieś inne gwiazdy pop bywają na waszych imprezach?

Na Rephresh (Rephlex Party Night) w Londynie przyszła też Kylie (Minogue). Zna dobrze Russela Hasswella (Warp DJ), on bardzo na nią wymięka i od zawsze próbuje ją stuknąć. Więc przyszła na imprezę i wszyscy moi kumple próbowali ją zarwać. Jeden z moich kumpli, który zawsze buja się z nieztymi pannami tańczył z nią i ocierał o jej tyłek, co jej się podobało. A inny z moich koleżków wszystko to kręcił. Niezła jazda. Kylie obsługiwała też światła podczas gdy ja grałem.

Dlaczego odmówiłeś Björk?

Björk miała też coś do Toma (Jenkinsona). Właściwie do każdego. Zrobiła też coś z Bogdanem (Raczyńskim). Miał nagrać kawałek na jej album, a potem tego nie wykorzystali. Byli dość przebiegli i nastawieni na kasę. Chcieli dać mu 10 %, ale myślę, że gdy z kimś pracujesz powinieneś dostać połowę. Inaczej wydaje mi się to troszkę nie fair. Ale ona w tym nie brała udziału, miała od tego ludzi jakby coś szło nie tak. W sumie wydaje mi się to troszkę smutne. Ona bardzo chce pracować z ludźmi, których lubi, ale z drugiej strony ma też obsesję w stylu "to zupełna nowość" – wiesz – "syndrom złotej rybki".

Z jakiś powodów ludzie zawsze myślą, ze najlepsze rzeczy to te najnowsze.

W zasadzie to dziwię się, że Björk chciała współpracować z Tobą. Wydawało mi się, że jak na nią jesteś zbyt uznany.

(śmiech) Tak, ja też tak myślałem. Ale ona pracowała też ze starszymi ludźmi, wiesz, kwartet smyczkowy i takie tam rzeczy. Ale oni nie są sławni. Gdybym naprawdę chciał z nią pracować pewnie bym to zrobił, ale nie miałem do tego głowy. Gdybym miał pracować z kimś kto śpiewa, wolałbym, żeby był to ktoś, o kim nikt nie słyszał. Ktoś z opery, coś w tym stylu.

Czy nie byłoby ciekawe zrobić coś z Bjork w roli muzyka raczej niż tylko z Björk "wokalistką"

No tak, zawsze jej to zresztą mówiłem. Zawsze powtarzałem jej "Nie wiem po co angażujesz tych wszystkich ludzi, powinnaś to przecież zrobić sama". No i ona próbuje, ma swojego laptopa i sprzęt. Może zrobi coś swojego kiedy będzie już stara i nikt i wszyscy będą myśleli, że już nie jest tak ładna. Myślę, że wtedy będzie musiała dać sobie radę sama, bo nie będzie już w stanie angażować tych małych chłopców od techno by z nią pracowali. Wszyscy będą myśleli: "Björk? Ta stara baba? Nie będę z nią pracował". W tej chwili wystarczy, że zadzwoni, zagada po islandzku i zrobią dla niej wszystko. Björk w takich sytuacjach jest jak businnes-woman. Kiedy coś z nią robisz zawsze jest: "OK, prześlę Ci faxem szczegóły a ty prześlesz mi to...". Żeby zrobić z kimś kawałek muszę się zaprzyjaźnić. Muszę z kimś spędzić trochę czasu, musimy posiedzieć u mnie w domu, wypić pięćdziesiąt herbat, zjarać trochę stuffu i troszkę się razem strzaskać. Nie wystarczy, że ktoś prześle mi kawałek. To dość drętwe, ale myślę, że ona tego nie rozumie bo tak robi przez całe życie. Chyba po prostu zapomniała jak nawiązywać kontakty z ludźmi.

Ale przecież w przeszłości współpracowałeś z muzykami, których specjalnie nie znałeś?

Tak, ale tylko nad remixami i tylko dla kasy. A to troszkę coś innego.

Kiedyś mówiłeś, że jedyni ludzie z jakimi chciałbyś pracować to Tom Jenkinson i Luke Vibert. Czy wciąż planujesz zrobić z nimi coś więcej?

Tom to trudny przypadek, bo jest bardzo zamknięty. Po prostu znika. Prawdę mówiąc myślę, że oszalał. Dlatego od jakiegoś miesiąca z nim nie gadałem. Nawet nie rozmawialiśmy na temat nazwy nowej wytwórni. MEN to na razie numer katalogowy. Odwołał też właśnie swoje tournee po Stanach. W jego mózgu, wciąż coś się zmienia. Mówi jedno, a robi coś innego. Jest zupełnie nieobliczalny jako przyjaciel, bo raz bywa u Ciebie każdego dnia, a potem możesz go nie widzieć, i nikt inny też, przez trzy miesiące. W tej chwili troszkę się o niego martwię bo nie znam nikogo, kto z nim ostatnio rozmawiał.

Ale wciąż chcecie razem nagrywać?

Tak, ale nie korzystaliśmy z tego samego sprzętu i próbujemy się jakoś zgrać w tym samym programie, ale nie mogliśmy robić razem kawałków. Ale w ciągu pół roku będziemy z Tomem i Luke'm w domu robili kawałki w Internecie.

Spędzasz chyba dużo czasu w sieci?

W ciągu ostatniego roku kupiłem ok. 3000 CD – wszystkie w sieci. Wszystkie kompanie wysyłkowe jak Amazon mam w jednym folderze. Wkładam CD do laptopa, zgrywam sobie dwa kawałki i odprzedaję. (śmiech). Zadzwoniłem do sklepu z płytami i po prostu przysłali kogoś by zabrał CD, tak, że nie musiałem nawet fatygować się do sklepu.

Jakie są ostatnie trzy płyty jakie kupiłeś?

"Metal Machine Music" Lou Reeda, jakieś Jungle i bootleg Kraftwerk.

Czyli masz dobra układy z listonoszem?

On mnie kurwa nienawidzi. Naprawdę mnie nienawidzi. Nigdy nie dzwoni do drzwi, zawsze wkłada karteczki. Zawsze dostaję tony różnego syfu i za każdym razem muszę to tachać z poczty.

Czy są jacyś nowi artyści, których byś polecił?

W tej chwili moim ulubionym jest Ceephax Acid Crew. To Andy Jenkinson, brat Toma. To naprawdę chore. Śmieszne jest, ze ludzie pytają mnie "Kto będzie kolejną gwiazdą elektroniki?". Zawsze mówię, że on. Ale on robi nowy kawałek raz góra raz na trzy miesiące. Jestem jego największym fanem i zawsze szaleję przed sceną w czasie jego występów.

Czy to prawda, że w przeszłości nagrywałeś kawałki, które wychodziły pod nazwiskiem kogoś innego?

Nagrywałem coś tam dla reklam ale nikt tego jeszcze nie rozpracował. No i Squarepusher to ja (śmiech).

rozmawiał:
[heiko hoffmann
GROOVE magazine]
tłum.: [sinus]

thanks heiko!

neil landstrumm

śmiertelny bass w NYC

Neil Landstrumm to jedna z najbardziej technologicznie wszechstronnych i odważnych artystycznie postaci współczesnego techno. Powiedzmy dosadniej, to jeden z absolutnych pionierów nowoczesnej muzyki elektronicznej i klubowej. Jak się okazuje jego komputerowe pasje coraz wyraźniej rozlewają się na inne dziedziny codziennego życia. Dzięki temu Neil staje się również niezwykle wyraźnym przykładem, jak należy działać w multimedialnym wymiarze. To właśnie multimedialność jest dzisiaj symbolem współczesności i wyzwaniem dla ambitnych. Coraz częściej staje się ona koniecznością życiową, atutem zawodowym oraz przejawem czystego rozsądku jak wykorzystywać pokrewne narzędzia elektroniczne. Ostatnie cztery lata Neil spędził w Nowym Jorku. Tam nagrał kolejny rewelacyjny album „She took a bullet meant for me" (Tresor 2001). Także tam, z odległości mniejszej niż trzy kilometry, widział walące się wieże World Trade Center. Jak nam powiedział, była to jedną z najbardziej przerażających rzeczy jakie widział w swoim życiu.

Kiedy obie wieże runęły byłem wtedy na dachu mojego mieszkania w Brooklynie. Około półtora mili od tego miejsca. Było to podniecające i przerażające zarazem i wyglądało jak namiastka prawdziwej wojny jądrowej, z wielkim grzybem w powietrzu, dokładnie jak po wybuchu. Powietrze, którym oddychaliśmy wkrótce stało się nie do zniesienia i razem z moją dziewczyną zdecydowaliśmy się wyjechać na kilka dni. Myślę, że jest to rzeczywiście coś na kształt wojny. Nie jestem zbyt religijny więc nie traktuję tego jako wojny chrześcijaństwa z islamem. W porządku, myślę że oni, terroryści muszą za to zapłacić. Ale wiem również, że Stany muszą przemyśleć całą bliskowschodnią politykę.

[k]: Byłeś w Polsce bezpośrednio po wydaniu „Pro Audio". Czym się w międzyczasie zajmowałeś, co się nowego wydarzyło u Ciebie?

[n.l.]: Czas pobytu w Nowym Jorku był dla mnie twórczy i udany. Chciałem opanować kilka nowych umiejętności w pracy z komputerami. Głównie zajmowałem się cyfrową animacją i modelowaniem 3D czyli, ogólnie, cyfrowym video oraz pracą nad dźwiękiem. Uruchomiłem nową firmę o nazwie Scandinavia Animation zajmującą się animacją i grami video oraz produkcją spotów reklamowych dla MTV i jej klonów MTV-2, MTV-X i MTV-S. Zaangażowany byłem także w różne czysto artystyczne projekty razem ze znanym artystą Jaremy Blake'm dla wspomnianego MTV oraz American Art Museum. Muzycznie odrobinę zdystansowałem się od sceny techno, gdyż prawdę powiedziawszy czułem się tym tematem zmęczony. Pracowałem nad projektami breakcorowymi, nawet z gitarami, a także z hip hopem. Kilkanaście ostatnich miesięcy poświęciłem pracy nad nowym albumem „She took a bullet meant for me" i wydaje mi się, że znalazłem na nim wiele nowych pomysłów i rozwiązań, gdyż jaki ma sens powielanie starych znowu i znowu?

[k]: Kiedy rozmawialiśmy 3,5 roku temu, byłeś sceptyczny jeśli chodzi o to, co dalej stanie się z techno. Ciągle jesteś tak samo pesymistycznie do tego nastawiony czy znalazłeś jakieś nowe i fajne w nim rzeczy? Co sądzisz o takich nowalijkach jak microhouse czy scena laptopowa z Kalifornii?

[n.l.]: Pesymistyczny to złe słowo. Raczej znudzony. Czułem się muzycznie wypalony i nie lubiłem kierunku, w którym to wszystko podąża. Teraz to wygląda lepiej i nie chciałbym być potępiany za to. Robię muzykę dla siebie i moich przyjaciół i jeśli się ona innym podoba to wspaniale. Chcę też uwolnić się od innych opinii, a zwłaszcza zbyt daleko idącego przejmowania się nimi. Być nieco bardziej zdystansowany wobec nich — jak polityk.

[k]: Muszę spytać ciebie o to, o co prawdopodobnie wszyscy pytają. Mieszkasz w Nowym Jorku, gdzie zatem byłeś tego dnia kiedy stała się tragedia z wieżami WTC? Czy podzielasz pogląd, że jest to wojna cywilizacji i jak żyje się teraz w tym mieście?

[n.l.]: Kiedy obie wieże runęły byłem wtedy na dachu mojego mieszkania w Brooklynie. Około półtora mili od tego miejsca. Było to podniecające i przerażające zarazem, i wyglądało jak namiastka prawdziwej wojny jądrowej, z wielkim grzybem w powietrzu, dokładnie jak po wybuchu. Powietrze, którym oddychaliśmy wkrótce stało się nie do zniesienia i razem z moją dziewczyną zdecydowaliśmy się wyjechać na kilka dni. Myślę, że jest to rzeczywiście coś na kształt wojny. Nie jestem zbyt religijny więc nie traktuję tego jako wojny chrześcijaństwa z islamem. W porządku, myślę że oni, terroryści muszą za to zapłacić. Ale wiem również, że Stany muszą również przemyśleć całą bliskowschodnią politykę. Niestety czy chcemy tego czy nie, jesteśmy już wszyscy zaangażowani w walkę i całe to gówno będzie na nasze życie mocno wpływało. Nowy Jork jest teraz rzeczywiście bardzo paranoiczny, ale kto by pomyślał i przewidział, że to się stanie. Na szczęście wkrótce wyjeżdżam stąd i po latach wracam do wiecznie zielonej Szkocji.

[k]: Wróciłeś do grania na żywo. Jak się to teraz udaje i czego po tym oczekujesz?

[n.l.]: Zaczynałem od grania na żywo w 1994 roku tak więc mam doświadczenie. Teraz mam do dyspozycji małe pudełka z całkowicie nowymi, ale i oryginalnymi beatami. Jest to dużo łatwiejsze.

[k]: Masz jakieś szczególne wspomnienia z Polski?

[n.l.]: Tak! Wódka i piękne dziewczyny. Na pewno wrócę tutaj w tym roku.

[k]: Zapowiedziałeś start regularnej wytwórni hip hopowej. Co Ciebie do tego skłoniło? Jacy są Twoi ulubieni hip hopowi producenci?

[n.l.]: Yeh. To jest Cutlass Records. Będąc tutaj w Nowym Jorku i dużo eksperymentując z różnymi stylami muzyki, łatwo mi było przemyśleć zastosowanie wielu różnych beatów. Jeśli chodzi o producentów Kool Keith jest chyba moim ulubionym. Także wszystko to co robili Eric B and Rakim — to jest to co lubię czyli po prostu dobry old school. Generalnie bardziej kręcą mnie stare rzeczy, a nie ten nowy jiggy ghetto fab stuff.

[k]: Jaki jest twój ulubiony soft do muzyki i animacji komputerowych?

[n.l.]: Logic i Waldorf Attack do muzyki. After Effects i Lightwave dla animacji.

[k]: Ciągle lubisz produkcję muzyki z wykorzystaniem komputera? Nie przeszkadza Tobie, że w międzyczasie jeszcze bardziej się ona skomputeryzowała?

[n.l.]: W komputerową muzykę wpadłem przy robieniu poprzedniego albumu „Pro Audio". Poświęcałem temu jeszcze bardzo dużo uwagi przez jakiś czas. Szybko jednak znudziłem się siedząc tylko przed ekranem i pracując cały czas myszą. Moim zdaniem, praca nad muzyką powinna łączyć się z wykorzystaniem dedykowanego do tego sprzętu. Wydaje się mi, że on trochę lepiej brzmi. Jednak komputer jak nic innego potrafi tym bardzo dobrze zarządzać.

[k]: Nie jest sekretem Twoja pasja do komputerów i fakt, że dużo produkujesz z wykorzystaniem jednak software'u.

[n.l.]: Tak, komputer fascynuje mnie, bo jest niezwykle potężnym urządzeniem, które równocześnie jest tak tanie. Po prostu uwielbiam to, że mogę przechowywać rzeczy i wrócić do nich kilka lat później i są takie same. Możesz pracowac nad muzyką, grafiką lub czymś jeszcze innym, wrócić do tego po długim czasie i być dokładnie w tym samym miejscu co wcześniej. To niesamowite.

[k]: Czego ostatnio słuchasz?

[n.l.]: Głównie dubu, ska, hip hop, rocka, jazzu i trochę elektroniki.

[k]: Jakie masz plany na przyszłość?

[n.l.]: Myślę, że nie zostanę już dłużej w Ameryce. Przeżyłem w Nowym Jorku dobre cztery lata i tak chcę je zapamiętać. Mam „zielona kartę", mogę więc wrócić tutaj w każdej chwili. Po prostu tęsknię już za Europą.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał: [mik OS]

Nowe teledyski mimo niezaprzeczalnych znamion oryginalności wpisują się w szersze nurty i tendencje, tworząc z obrazami do siebie podobnymi zwarte grupy i zjawiska. Koegzystują albo w określonym okresie i nazwać to trzeba modą, albo w większych odstępach czasowych i należy to rozpatrywać w kategoriach duchowego pokrewieństwa. Tak czy inaczej nowe klipy- nowe może do końca nie są, ale zważywszy na konteksty interesujące są na pewno.

↘BASEMENT JAXX teledyskiem do utworu **>WHERE'S YOUR HEAD AT?<** kontynuują passę świetnych obrazów (były już "Romeo" i "Jus 1 kiss") do ostatniej płyty "Rooty". Chory klimat klipu obrazujący doświadczenia i eksperymenty przeprowadzane na małpach i ludziach, mające na celu stworzenie małpiego bandu muzycznego przywodzi na myśl zajebiste video Chrisa Cunninghama nagrane trzy lata temu dla Squarepushera do "Come on my selector". Tam Cunningham bawił się w charakterystyczny dla siebie sposób rewelacyjnie montowanym materiałem i odjechanym pomysłem, aby do ciała małego psiaka przenieść pewnego jakże reprezentatywnego dla gatunku ludzkiego "karczystego" osobnika. Małpy o ludzkich twarzach mogą także skojarzyć Wam się z twarzą Thoma Yorke'a wklejoną w małą śpiewającą myszkę, która przyklejona została do statywu zamiast mikrofonu. Możecie to zobaczyć w najbardziej chyba schizolskim klipie tego roku – "Knives out" Radiohead.

↘MICRON 64 >WAS ICH WEISS<. Jeżeli jesteś sentymentalny i pamiętasz jeszcze ciągle swoje wilgotne z podniecenia i wzruszenia dłonie obejmujące ten jedyny w swoim rodzaju drążek (zwany joystickiem), wraz z którym wirowałeś po pokoju grając na kompie- klipy archaicznego MICRON 64 są właśnie dla Ciebie. Mogą spowodować lawinę wspomnień. Miałeś wtedy 10 lat kiedy Twój dadi kupił to cudeńko, nazywane przez wszystkich — komputerem. Najlepiej jak był to Commodore, Atari lub Spectrum. W każdym z nich grafika będąca na najwyższym poziomie wprawiała Twoją wyobraźnię w najszybsze z obrotów. Brałeś udział w 1000 przygód, a to za sprawą kilkunastu różnokolorowych kwadracików, przemieszczających się po ekranie w różnych konfiguracjach. Były psy, ludziki, domy, statki kosmiczne. Słowem wszystko. Kwadracikowa grafika wróciła teraz wraz z nową modą. MICRON 64 z klipami do "WAS ICH WEISS" i "ETWAS ZEIT" to czołowy przedstawiciel odradzającego się z przeszłości świata. W podobnej konwencji powstały także, nie nawiązujące jednak do gier, ale opowiadające własne "kwadracikowe" historie — świetne klipy: poetycki MING i dancingowy LITTLE COMPUTER PEOPLE. Trzeba też nadmienić, że w ramach tej stylistyki old komputerowego, graficznego designu powstały niektóre zajawki, zwiastuny programów na MTV.

↘NOTWIST >THE PILOT<. Nowy album niemieckiej załogi promowany jest przez kiepskie video do utworu "The pilot". Kiepskie bo nieciekawe, o słabym pomyśle i takimż wykonaniu. Mimo, że próbujące wpisać się w eksploatowaną na maksa tendencję kręcenia bliską materiałom reality, to jednak niemieccy hip-hopowcy robią to o niebo ciekawiej i śmieszniej, mimo iż też nie sięgają jakichś konkretnych wyżyn.Tutaj obejrzeć możemy fanów kolejki elektrycznej (przeważnie jakichś obciachowych frajerów w granicach czterdziestki) i budowane przez nich makiety. Możemy też usłyszeć czasami co mają do powiedzenia na temat swoich zabawek. Niepotrzebnie i na siłę zakłócają tylko odbiór muzyki. Niemcy wymiękają na kolejki. Fascynują one także grupę Contriva, która w dużo lepszy sposób od Notwista potrafi wykorzystać te machiny w swoich klipach. Opuszczając Niemcy warto też przypomnieć teledysk nakręcony przez Spike'a Jonza dla Mike'a Watta do utworu "Big train", który w całości rozgrywa się w świecie miniaturowych kolejek elektrycznych. W tym klipie nawet ludzie to przeważnie małe żołnierzyki, nie jakieś tam bręczące nrdowskie pierdoły. W Chicago swego czasu wymiękało się na statki, stare żaglowce i związane z nimi gadżety (patrz June of 44, Shipping News), w środkowej Europie prym wiodą ciągle naziemne środki lokomocji, a wśród nich niezaprzeczalnie brylują brudne kolejki.

↘FATBOY SLIM >WEAPON OF CHOICE<. Po kilku ostatnich, mocno przegadanych klipach Fatboy przygrywa do tańca ruchliwemu Christopherowi Walkenowi. Bardzo fajny teledysk opierający się tylko na jednym aktorze, który bawi nas przez okrągłe trzy minuty. Skacze, tańczy a nawet fruwa. Christopher Walken nie jest rzecz jasna pierwszym filmowym aktorem wykorzystanym na potrzeby klipu. Wystarczy wspomnieć ultra śmieszny, klasyczny już występ Paula Simona i komika Chevy Chase'a w obrazie do "You Can Call Me All". By nie angażować się jednak w jakąś większą, nudną i zgoła nikomu niepotrzebną wyliczankę napiszę tylko o kilku innych aktorach grających aktualnie w klipach kasiastych gwiazd muzycznych. Enrique Iglesias kupił (taniego pewnie jak barszcz) spuchniętego Mickeya Rourke, z którym trzaska się walcząc o laskę. Elton John wynajął (powracającego do łaski dzięki Ally McBeal) Roberta Downeya Jr., który udaje (kiepsko), że śpiewa zamiast Eltona. Ale i tak wszystkich przebił Michael Jackson, który zwerbował na plan swego najnowszego kiczu wiecznie żywego i wiecznie drogiego Marlona Brando. Wszystkie trzy klipy nie warte nawet jednokrotnego obejrzenia. Dziesięć moich cennych minut przepadło na zawsze. Kilka sekund ekranowych Marlona warte jest kilka ładnych tysięcy zielonych. Aha i jeszcze Robbie Williams liżący po brzuchu Nicole Kidman w obrazie do słodkiego kawałka Sinatry "Something stupid".

↘HERBERT >THE AUDIENCE<. Dwie tańczące i śpiewające kobiety w pomieszczeniu z wymalowanymi wszędzie literkami. Klip urzekający prostotą, śliczną piosenką i wdziękiem płci pięknej. To wszystko. Z literkami pomysłowo bawił się już Alex Gopher w zajebistym "The child". Tam jednak wypełniały one wszystko, nawet ludzie byli z nich zbudowani. U Herberta stanowią one tylko czysto graficzne, dekoracyjne tło, bliskie stylizacji ładnego "It's Automatic" grupy Zoot Woman. Dwie śpiewające na zmianę kobiety w sukienkach pokrytych też literkami. Zewsząd i w każdym kierunku odczytać możemy napis "The Audience". Tylko tyle, aż tyle. Żadnych zagadek, krzyżówek, rebusów. Proste prawda.

pisał, pstrykał i polec(i)ał **patryk mogilnicki**

„Chciałabyś zobaczyć najlepszy teledysk roku?" powiedziałem do Marianny któregoś październikowego wieczoru i odpaliłem z magnetowidu „Emerge" FISCHERSPOONERA. „Najlepszy klip roku" miało znaczyć tylko tyle, że byłem tym obrazem wtedy faktycznie zauroczony. Cóż teraz mamy styczeń, nasze kaktusowe podsumowania a „Emerge" cały czas silnie w mojej głowie siedzi. Bo to mocny, konkretny, fantastycznie i z polotem zrealizowany filmik.Wywołujący ciarki i intrygująco dozujący napięcie poprzez powtarzejące się momenty ciszy, których brak w muzycznym oryginale. Rzadko zdarzają się też teledyski tak artystycznie wysmakowane i tak nowocześnie konsekwentne. Nie przedłużając, dla mnie „Emerge" to video roku.

Ponadto do worka z etykietką „najciekawsze klipy roku 2001" spakowałbym również cały animowany zestaw DAFT PUNK i GORILLAZ. To serie, których nie sposób było przegapić. Ze stajni Gigolo Records DJ Hella poza „Emerge" mogliście również zobaczyć „Sweetness" zjawiskowego FISCHERSPOONERA, MISS KITTIN AND THE HACKER „1982", dwie wersje TIGA AND ZYNTHERIUS „Sunglass at Night" i często puszczane wcześniejsze, kryminalne „Suicide Comando" HELLA. RADIOHEAD wypuścili dwa znakomite obrazy z ostatniej płyty „Amnesiac"- melancholijny „Pyramid song" i psychiczny „Knives out". ZOOT WOMAN także dwa – pięknie stylizowane „Living in a magazine" i „It´s automatic". Poza tym BASEMENTJAXX (patrz „telewizor"), MOUSEON MARS z rewelacyjnym „Actionist respoke", STEPHEN MALKMUS z „Jo Jo´s Jacket" w którym umiejętnie naśmiewa się z mód panujących w teledyskach. Kto lubi niezwykle plastyczne i od kilku lat konsekwentnie tworzone „na jedno kopyto" klipy grupy TOOL mógł zasmakować w nowych kukiełkowych obrazkach. TORTOISE pokazali tylko jeden teledysk do „Seneki", wykorzystujący zmontowane do muzyki archiwalne materiały NASA. Za reżyserowanie klipów i nagrywanie muzy zabrał się aktor VINCENT GALLO (m.in. „Arizona dream" Kusturicy, „Pogrzeb" Ferrary), Najpierw nakręcił fajny obraz dla solowego Johna Frusciante a potem zabrał się za video do własnej kompozycji „My sweet bunny".

To nowa, w pełni oryginalna postać w świecie klipów o rozpoznawalnym od razu „charakterze pisma". Interesujące są teledyski z nowej, najpiękniejszej płyty BJORK. „Hidden Place" jest w klimacie okładki i wkładki do „Vespertine", „Pagan Poetry" natomiast mocno odbiega od wcześniejszych bajkowych światów islandzkiej wokalistki w stronę bardziej dosadną i erotycznie "niepoprawną".

Obok tego powtarzanki. Powtarzanki powtarzanek. Klipy mdłe, nudne, tak podobne do siebie, że zlewające się w jedną tandetną papkę. Ile można słuchać i oglądać następców Kornów, Limp Bizkitów, Green Dayów etc. Nowych modnych przeróbek starych Jacksonów, A-ha czy Sinatry. No i doprawdy kurwa rzygam już Afromanem z 'Because I got high' i tymi przygłupami od Kevina Smitha.

[patryk]

INTYMNOŚĆ

Patrice'a Chereau ("Królowa Margot") to film o przerażającej samotności i niespełnieniu, o momentach mogących wypełnić nieskończone poczucie pustki w życiu. Nieco w kręgu pamiętnego "Ostatniego tanga w Paryżu" Bertolucciego, ale jednak odmiennie. Fabuła jest z pozoru prosta – mężczyzna i kobieta spotykają się tylko raz w tygodniu, w środę aby odbyć ze sobą stosunek seksualny. Nic o sobie nie wiedzą, nie rozmawiają, nie łączy ich niby nic poza tą jedną chwilą wyładowania skumulowanych przez cały tydzień emocji. Do czasu. Obrazowi temu, podobnie jak naznaczonym "Idiotom" von Triera, towarzyszy niepotrzebny skandal. Nie zrażajcie się i nie zachęcajcie tym wszystkim o czym na temat tego filmu piszą polscy krytycy, którzy z wypiekami na twarzy i trzęsącymi się rękoma nierzadko donoszą, że w "Intymności" wszelkie granice zostały przekroczone, że (o zgrozo!) blisko temu obrazowi do pornusów. Efekt jest taki, że przed kinami stoją rzadko spotykane kolejki napalonych yuppie czekających na kolejne "9 i pół tygodnia", lub chociaż "Imperium zmysłów". Tymczasem prezentowane przez Chereau nagość i momenty kopulacji to integralne elementy tej historii, którą tylko w ten sposób można opowiedzieć, bo jak mówi sam reżyser "istotą filmu jest tajemnica dwóch ciał i tego co je łączy". Pozostaje mi tylko dodać, że film powstał w oparciu o powieść Hanifa Kureishiego, którego ekranizował już kiedyś Stephen Frears ładnym filmem "Moja piękna pralnia", główne role zagrali wybitnie Mark Rylace ("Księgi Prospera", "Instytut Benjamenta") i Kerry Fox ("Płytki grób", "Anioł przy moim stole"), a na fali reklamy filmowej nasz twardziel Rynkowski pomysłowo zawodzi "Ja tobie i ty mnie. Itymnie. Intymnie".

PLANETA MAŁP

To film po amerykańsku bardzo słaby. Powielający schematy, nudny, przesiąknięty hollywoodzkimi trikami i kiepską fabułą. I to byłoby właściwie wszystko gdyby nie fakt, że za kamerą stał Tim Burton. Plastycznie to obraz przygotowany na stałym, bardzo wysokim poziomie, ale treściowo i sensownie raczej beznadziejny. I nie czepiam się tutaj ogólnej historii zawartej w filmie bo przecież "Planeta małp"2001 to remake "Planety małp"1968, więc wiadomo co i jak, i dlaczego. Ale przecież nawet średni materiał wyjściowy podbić można kilka poprzeczek wyżej, czyniąc z czegoś znanego i zbanalizowanego coś nowego i pogłębionego etc. Tutaj jednak próżno szukać jakichkolwiek wartości. Z całej małpiej i niemałpiej obsady pochwalić można tylko Tima Rotha, który jako uparcie patałający nienawiścią do ludzi generał Thade rewelacyjnie wcielił się w człekokształtną małpę, zajebiście wykorzystując mimikę i możliwości wycykanej charakteryzacji. Mark Wahlberg (pamiętny Dirk Diggler ze znakomitych "Boogie Nights"), sądząc z jego niezmiennej miny, był chyba scenariuszem niezwykle zadziwiony, jednak niczego innego w nim chyba dla siebie nie znalazł. Zresztą nie ma się czego doszukiwać. Ciekawe co czuł Burton oglądając po raz pierwszy swoje nowe, dziwnie koślawe dziełko? Mnie, przyznam szczerze, podczas seansu też nie opuszczało zdziwienie. Siedziałem zamurowany wspominając swoje 12zł, które zniknęło z mojej kieszeni po prostu obrzydliwie nieelegancko.

MOULIN ROUGE

Gwałtowne, szalone, kolorowe, wybuchowe, kiczowate, głupkowate, postmodernistyczne, euforyczne, smutne, wesołe, głośne, śmieszne.... Tak chciałem rozpocząć, pociągnąć i skończyć recenzję filmu "Moulin Rouge", operując samymi tylko przymiotnikami, które wystarczają do tego by najlepiej i najszybciej odzwierciedlić klimat filmu. Nowe dzieło Baza Luhrmanna jest musicalem z krwi i kości, i tylko w tym kontekście można je sprawiedliwie rozpatrywać. Kto lubi musicale wymięknie, tych którzy za tym gatunkiem nie przepadają namawiam by jednak zaryzykowali. Fabuła? Rok 1899. Śpiewaczka i luksusowa kurtyzana Satine występująca w Moulin Rouge zakochuje się w biednym pisarzu Christianie. Kariera i pieniądze czy szczera miłość? Uderzająca mieszanka, którą bawił się Luhrmann już w "Romeo i Julii" tutaj nabrała jeszcze większego rozmachu i tempa. W ogóle w tym filmie wszystko jest wielkie, ogromne, wszędobylskie. Na szczęście w kategorii wielkości rozpatrywać można też aktorstwo. Nicole Kidman i przede wszystkim ukradziony przez Hollywood Ewan Mcgregor naprawdę zachwycają i pozostawiają świeże, wiarygodne wrażenie. W całej tej prostej (czyt. musicalowej) bajce to co przemawia do mnie najmocniej to nie wielkie dekoracje, rewelacyjne efekty techniczne, druzgocące pomysłowością i szybkością jazdy kamery, elektryzujące inscenizacje śpiewano-taneczne, ale właśnie twarze wspomnianych aktorów. W nich jest wszystko. Reszta jest bajką. Smutną, kolorową, szaloną, kiczowatą, może nawet prawdziwą...bajką.

PIEŚNI Z DRUGIEGO PIĘTRA

Zbyt literackie, ale za to piękne plastycznie obrazy składają się na ten dopieszczony pod każdym względem film Szweda Roya Anderssona. Niestety brakuje w tym wszystkim jakieś iskry. "Szulkinowskie" niekiedy wizjonerstwo Anderssona zostawia w pamięci tylko niektóre sceny-epizody i powtarzające się obłędne myśli jak np: "Wiesz dlaczego oni zabili Jezusa? Bo był miłym gościem. Był tylko miłym gościem. Dlatego go zabili" lub "Zwariował. To przez te cholerne wiersze. Pisał wiersze aż zwariował". Reszta przepada w obojętności – to tak jak w przypadku zbyt dużej ilości optycznie do siebie podobnych, karykaturalnych światów Dudy Gracza, które oglądamy na raz. Kilka ładnych pomysłów zgłębiających ponury upadek naszego świata w cokolwiek zimnej, nazbyt skalkulowanej metaforycznej formule. "Im więcej czasu zabiera proces twórczy, tym lepszy jest efekt końcowy" powiedział w jakimś wywiadzie Roy Anderson, który "Pieśni..." kręcił cztery lata i pozostaje mi tylko na koniec tej recenzji kategorycznie się z nim nie zgodzić.

AMELIA

Piękny film. Uwodzi od pierwszego do ostatniego kadru. Najlepszy obraz Jean Pierre Jeuneta- współtwórcy (razem z Markiem Caro) świetnych przecież "Delicatessen", "Miasta zaginionych dzieci" i reżysera "Obcego- Przebudzenia". Jak zwykle u tego Francuza warstwa plastyczna i wszelkie inne zabiegi formalne (w tym zajebiste wprost piruety kamery) powalają. Piękna forma nie istnieje jednak tutaj sama dla siebie, opowiada, wzbogaca i prowadzi historię wrażliwej Amelii i jej miłości. Amelii, która pewnego zwykłego-niezwykłego dnia dochodzi do przekonania, iż celem jej życia jest uszczęśliwianie innych. Robi to na wiele przezabawnych i przesympatycznych sposobów. W międzyczasie chyba na pewno się zakochuje. I to nie w byle kim! W młodzieńcu równie wrażliwym którego pasją jest, choć pracuje w sex shopie, zakładanie albumów z podartymi zdjęciami, wyrzucanymi przy fotobudkach. "Amelia" to także świetna muzyka Yanna Tiersena, genialne pomysły narracyjne, dawno niewyczuwalna w kinie lekkość i świeżość. Ponadto piękne nasycone kolorami obrazki Michaela Sowy, podróżujący po świecie porcelanowy krasnal, subtelne aktorstwo Mathieu Kassovitza (reżysera nie tak subtelnej "Nienawiści" i jeszcze mniej subtelnych "Zabójców") i rewelacyjnej Audrey Tautou w roli tytułowej plus całe szeregi charakterystycznych postaci znanych już z wcześniejszych filmów Jeuneta. Naprawdę piękna bajka, będąca po części rozwinięciem krótkometrażowego filmu Francuza pt: "Głupstwa", którego treścią była (powtarzająca się także w "Amelii") wyliczanka "lubię, nie lubię", inspirowana podobnymi zabawami surrealistów, które wspomina Luis Bunuel w swej biografii "Ostatnie tchnienie". Ja w "Amelii", która nie zakwalifikowała się do konkursu w Cannes, lubię wszystko – to już teraz zapewne najlepszy film roku 2001.

PIANISTKA

Wstrząsający i przygnębiający film radykalnego Michaela Haneke. "Pianistka" oparta na książce Elfriede Jelinek wstrząsa jednak na innej zasadzie niż dobrze u nas znane poprzednie dzieło Austriaka "Funny games". Tam – pomimo zawieszonej realności (pamiętna scena z pilotem tv) – miazga była potworna, trudna do zniesienia. Dwójka oprychów znęcająca się przez półtorej godziny na Bogu ducha winnej rodzinie spędzającej wakacje. "Pianistka" też miażdży, robi to opowiadając historię z pozoru mniej prawdopodobną...a jednak. Pozostawia widzowi drogę ucieczki jedynie przez uchyloną furtkę obcości i niedowierzania. Na ile potrafimy zrozumieć intymny świat bohaterki, ile jesteśmy w stanie znieść? Podczas seansu połowa sali co jakiś czas reagowała śmiechem – widocznie "Pianistka" posiada jakiś wentyl bezpieczeństwa, z którego skorzystać mogą mniej odporni widzowie, ci którzy za wszelką cenę pragną się po tym filmie dobrze się czuć. Ja tego wentyla nie dostrzegłem. To historia nauczycielki z wiedeńskiego konserwatorium, której, z czasem coraz bardziej eksponowane drugie "ja", krąży wokół marzeń o perwersyjnym seksie, pełnym przemocy i upokorzeń. Wśród wielu recenzentów, i chyba także widzów, bohaterka Erika Kohut fenomenalnie grana przez Isabelle Huppert wzbudziła pogardę i obrzydzenie. Dla mnie wszechogarniającym uczuciem jest tutaj nie wstręt czy niesmak ale ból i smutek. To film bardziej kontrowersyjny od źle przereklamowanej "Intymności". Przynosi wstrząs jakiego doświadczyć można tylko wobec niszczących pragnień i sprzecznych psychicznych sił, o których "Pianistka" opowiada.

DROBNE CWANIACZKI

Próchno. Tyle by się chciało powiedzieć o tym filmie. Nowy Woody Allen jest niby taki jak zawsze, ale niestety dużo słabszy. Na czym ta słabość polega? Ano na tym że film ten w większych partiach jest po prostu wymuszony (to się czuje!) i nieszczery. Wielu krytyków "Drobnych cwaniaczków" porównuje do pierwszych szalonych komedii Allena. Zgoda. Ale w nich było dużo więcej witalności i spontaniczności. Mistrz troszeczkę się wypalił, ale pracując w takim tempie (średnio jeden film rocznie) cieszmy się, że doszło do tego naprawdę późno. W skrócie – film opowiada historię złodziejaszków, którzy z piwnicy wykupionego lokalu próbują podkopu do sąsiadującego z nimi banku. Lokal ten dla kamuflażu udaje ciastkarnię. Z podkopu nic nie wychodzi, za to ściemniona ciastkarnia zaczyna przynosić nadspodziewane zyski, a to za sprawą rewelacyjnych wyrobów filmowej żony Allena. Przyznacie brzmi to atrakcyjnie. Ale nie dajcie się nabrać. Film co prawda fatalny nie jest, ale twórca "Manhattanu" i "Annie Hall" przyzwyczaił nas do dużo wyższego poziomu. No i ten biedny Hugh Grant (skądinąd dobry aktor) parodiujący sam siebie w serii znanych już gestów i minek (patrz: słodko mrugające oczęta i sexy jąkanko).

REQUIEM DLA SNU

Drugi film Darrena Aronofskyego po dobrze przyjętym na całym świecie "Pi" epatuje obrazami tym razem już w kolorze. I ze zdwojoną siłą. To obrazy mocne, zimne, nie pozwalające na poczucie bliskości widza z głównymi postaciami. Obserwujemy te wszystkie efektowne sceny zza grubej szyby. Wstrząsają nami, uderzają ale nie potrafią nas wzruszyć. Rezultatem jest większa lub mniejsza obojętność. To film o uzależnieniu. O wielu poziomach i rodzajach uzależnienia. W treści więc niewiele nowego, liczy się forma. Jeżeli chodzi o wykonawców na pierwszy plan wybija się znakomita jak zawsze Ellen Burstyn, doświadczona aktorka, która bez problemu udowadnia, że potrafi doskonale się zaaklimatyzować w kinie nowego wieku. Jedno jest pewne "Requiem dla snu" to obraz o mocnym, wyrazistym, transowym tempie budowanym przez świetny, efektowny montaż i motoryczną muzykę Clinta Mansella (w dużej części wykonywaną przez smyczkowy Kronos Quartet). To również żurnal z nieżłymi, bardzo dobrze stylizowanymi zdjęciami. A także na koniec, panowie i panie, dupka w dupkę – wydaje mi się, że choćby to na długo pozostanie w Waszej niewinnej pamięci.

[patryk mogilnicki]

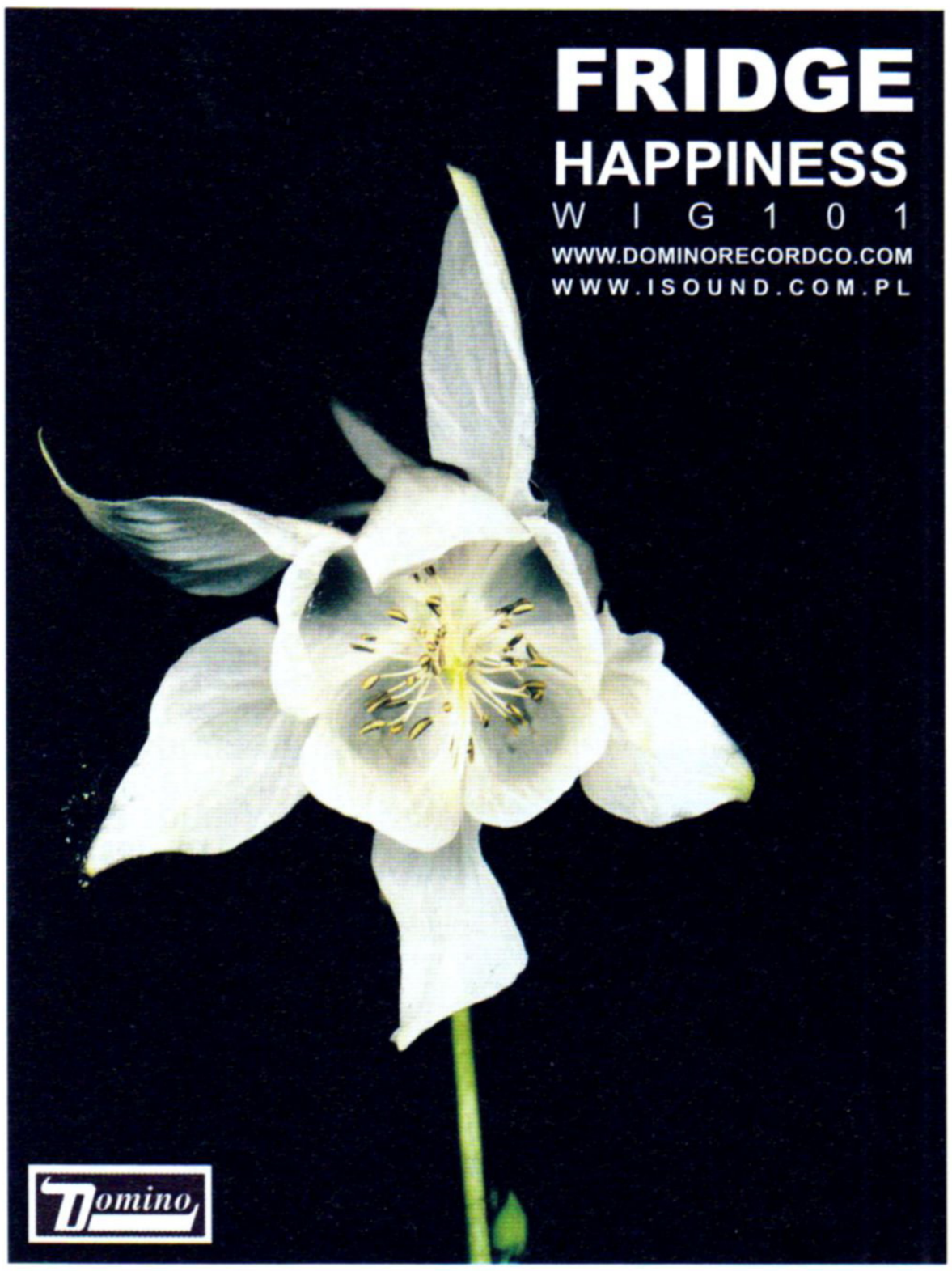

premiera: **14.01.2002**
wig104 **Jim O'Rourke** Insignificance

Dystrybucja | **Isound Labels • MAG Distribution**

Domino

>>> filmu podsumowanie **2001**

Największa niespodzianka filmowa ubiegłego roku? Dla mnie? Szybko odpowiadam, „GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY" Johna Badhama wyemitowana w tv. Tak ta z roku 1977. Wtedy kino nawet o zabarwieniu komercyjnym było szczere, drapieżne, inteligentne i prawdziwe. Nowe obejrzenie tego filmu zdemolowało moje wspomnienia. Travolta nie jest tandetny czy badziewiarski, a nawet jeżeli jest to jest zajebisty. Przy Bee Gees też można zaliczyć niezłe wymiękanie. Niestety lata 70te były latami 70tymi, 80te – 80tymi a rok 2001 rokiem 2001. Nic tego nie zmieni. Szkoda. Nowe kino grzęźnie generalnie w bylejakości, tak jak cały świat dookoła. Ta ogólna tendencja najboleśniej odczuwalna jest w naszej ubogiej Polsce. Przyznam się szczerze, na polskie nowe filmy z przyzwyczajenia już nie chodzę. Żal mi czasu i pieniędzy. I nie upadłem też jeszcze na głowę by płacić za własne tortury. Złe podejście? Przykro mi, że w tym całym wiedźminowo quo vadisowym świecie przyjdzie mi przegapić taką „Cześć Tereskę" lub „Portret podwójny". Czy wliczyłem to w ryzyko. Może tak, może nie. Czy wszystko trzeba mieć na bieżąco? Wszak istnieje przecież video i telewizja. I masa pięknych filmów, które starałem się akurat łapać w biegu według własnych przeczuć. Niewątpliwie było ich trochę. Rok 2001 może zatem wcale nie był taki zły.

Moim ulubionym filmem tego roku została francuska „AMELIA"* – wzruszająca współczesna bajka, wdzięczna i urokliwa opowieść Jean Pierre Jeuneta, laureatka za najlepszy film europejski i za najlepszą reżyserię, bynajmniej nie w Cannes, gdzie nie została przyjęta nawet do konkursu. Panie i panowie z Cannes wolą ostrzejszą grę, czego świadectwem najważniejsze nagrody przyznane kontrowersyjnej, bardzo dobrej zresztą „PIANISTCE"* Michaela Haneke. Teraz kiedy wejdzie „Pianista" Polańskiego zrobi się dopiero niezły bigos z soundrackami na prezenty. Pianista, pianistka i fortepian. Kolejny film, którego nie powinni byliście pominąć to powalające „TYLKO RAZEM" Lukasa Moodyssona. Świetne kino, refleksyjne, śmieszne, z postaciami których problemy można poczuć. O życiu w komunie i życiu wogóle. „ABERDEEN" Hansa Pettera Molanda to też takie kino. Skromne, grane na kilka tylko osób, ludzkie, bliskie, tutaj i teraz. Polscy krytycy mieli często problemy ze zrozumieniem tego „najprostszego filmu roku". Natomiast rozszyfrowywanie „MEMENTO" Christophera Nolana sprawiło chyba wszystkim niemało trudności ale też napewno sporo przyjemności i satysfakcji. Ten mroczny i tajemniczy thriller psychologiczny (sic!) to jeden z najlepszych filmów ubiegłego roku. Niepozorna łamigłówka głęboka jak studnia, rewelacyjnie opowiedziana i zagrana. Pokręcona i duszna jak życie (bez pamięci). W ramach niebanalnych historii kryminalnych warto było również zobaczyć chińskie „SUZHOU" w reżyserii Ye Lou (Kaktus 7). Atom Egoyan po pięknym filmie „Słodkie jutro" nakręcił troszkę zbyt zimną „PODRÓŻ FELICJI", Woody Allen słabych „DROBNYCH CWANIACZKÓW"*, Jane Campion nierówny „ŚWIĘTY DYM", Abbas Kiarostami po wybitnym „Smaku wiśni" zaproponował nie tak już poruszający „UNIESIENASWIATR",poszukujący niegdyś Soderbergh wyreżyserował dwa tradycyjne oscarowce „ERIN BROCKOVICH" i „TRAFFIC" (Kaktus 7), Liv Ullman topornych „WIAROŁOMNYCH"(Kaktus 6), James Grey po intrygującej „Małej Odessie" – przeciętny „ŚLEPY TOR", bracia Coen najgorszy w swojej karierze obok „Hudsucker Proxy" – „BRACIE GDZIEJESTEŚ?" (Kaktus 6) a Tim Burton zatrważająco obniżył lot ze swoją „PLANETĄ MAŁP"*. Z rzeczy przyjemnych i niezbyt wymagających można było wybrać sobie „DZIENNIK BRIDGET JONES" (Kaktus 7), „PÓŁ SERIO", „PRZYCZAJONEGO TYGRYSA, UKRYTEGO SMOKA" (Kaktus 6), „SHREKA" lub najlepszego w tym zestawie „BILLY ELLIOTA". Szwedzki ekscentryk Roy Anderson po 25 latach przerwy powrócił z „PIEŚNIAMI Z DRUGIEGO PIĘTRA"* którym niepotrzebnie napisałem nieprzychylną recenzję. Film ten pozostał we mnie do teraz, mimo że strasznie męczyłem się go oglądając. To jeden z tych obrazów, które potrzebują czasu by dojrzeć w głowie widza. Na nic zda się niecierpliwość, arogancja czy chwilowa irytacja. Te wizje zapadają w człowieka nadspodziewanie głęboko. Nie można tego wiedzieć czy poczuć zaraz po seansie. Jeżeli mowa o obrazach to na pewno wspomnieć należy o duecie Wong Kar-wai (reżyseria) i Christopher Doyle (zdjęcia) i o ich ostatnim filmie „SPRAGNIENI MIŁOŚCI" (Kaktus 6), w którym budowany poprzez muzykę i zdjęcia klimat potraktowany został priorytetowo. Na pewno widzieliście intymną „INTYMNOŚĆ"* i jaskrawe „MOULIN ROUGE"* ale czy udało Wam się zobaczyć mocne i brutalne meksykańskie „AMORES PERROS". To debiut kinowy 30-letniego Alejandro Gonzaleza Inarritu. W pełni dojrzały, krwisty, przepełniony potem i zapachem psów. Ostatni i jeden z najlepszych filmów kinowych jakie dane mi było zobaczyć w ubiegłym roku. Pozostaje mi tylko życzyć Wam i sobie aby rok 2002 obfitował w równie dobry (a może nawet lepszy) filmowy repertuar. Obok tego pamiętajcie, egzystuje ciągle świeże kino lat 70tych, 60tych, 50tych. Warto się w nie zagłębić i poczuć oryginalność kiedy jeszcze była oryginalnością.

[patryk mogilnicki]

* – patrz recenzja w tym numerze Kaktusa

thrill jockey

chicago underground quartet | s/t
eleventh dream day | stalled parade
nobukazu takemura | hoshi no koe
bobby conn | the golden age

andrew coleman | everything was beautiful and nothing hurt

nobukazu takemura | sign
CD+multimedia CDROM

BACK CATALOGUE
trans am. the sea & cake, oval, microstoria
isotope 217, sam prekop, brokeback,
chicago underground duo, pullman

dystrybucja: isound labels
www.isound.com.pl

---

*Niesamowita fuzja **post-rocka**, **hip-hopu**, **folku**, **elektroniki** oraz **downbeat**. Wielka konkurencja dla **Beck'a** i ogromna niespodzianka w Ninja Tune.*

Fog "Fog" zen62 | Premiera: **18.02.2002**
Dystrybucja: Isound Labels (www.**isound**.com.pl)

---

new flesh understanding

BIG DADA RECORDINGS

feat. Roots Manuva,
Beans (Antipop Consortium)

hip-hop XXI wieku.

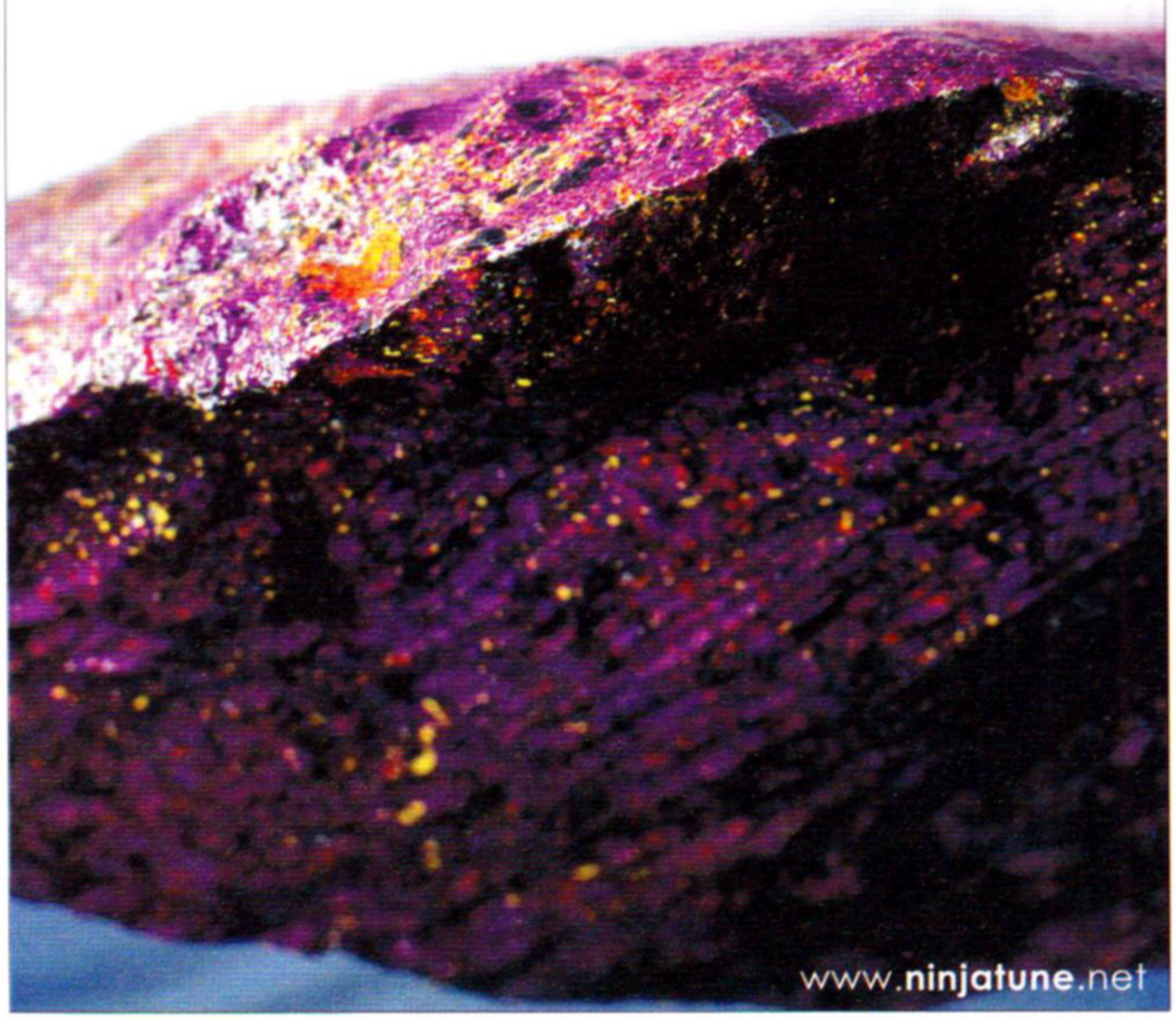

http://www.donotenter.com/index2.html

- we współczesnym świecie wszyscy czujemy się coraz bardziej klaustrofobicznie nie tylko ze względu na gwałtowny przyrost naturalny, coraz większy medialny zgiełk, wszechobecne kamery, ale także z powodu najróżniejszych, otaczających nas wszędzie, czy to na płaszczyźnie moralnej czy w wymiarze czysto administracyjnym, zakazów. Strona **„Do Not Enter"** kompletuje najróżniejsze graficzne oznaczenia wszelkich tego typu ograniczeń – są tu więc zwykłe zakazy wjazdu na drogach, mostach i bramach z całego świata czy ostrzeżenia przed publicznym spożywaniem wyskokowych trunków, ale także takie kurioza jak ulotki zakazujące masturbacji (uzasadnienie: musicie zobaczyć sami), zakaz rozpowszechniania muzyki disco (ze słynącego z wyśmienitego muzycznego gustu stanu Texas) czy niezwykle enigmatyczny afrykański znak głoszący „TOILET – STAY IN YOUR CAR". Strona ładnie ułożona, choć może nie zmusza do filozoficznych rozważań, potrafi zaintrygować. Stay in your car? Może lepiej nie zastanawiać się, o co chodzi?

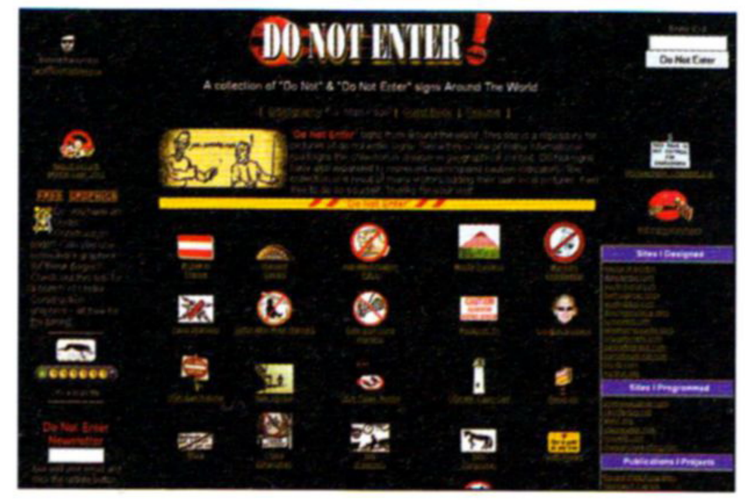

http://www.abandoned-places.com/

- stronka dla tych, którzy tęsknią za czasami dzieciństwa i szwędaniem się po wszelkich możliwych ruinach, bunkrach, opuszczonych barakach itp. Albo dla awangardystów, dla których nic nie ma takiego uroku jak brudne fabryczne mury i zżerane rdzą maszyny czy nawiedzonych gotów, u których zamkowe czeluście budzą emocje niemalże erotyczne. Może też być ona źródłem inspiracji dla wszelkich, niechętnych industrializacji, ideologów powrotu do natury. Sepiowane zdjęcia opuszczonych budynków z najróżniejszych stron świata (od kopalni Śląska i Zagłębia Ruhry, przez elektrownie jądrowe byłego ZSRR, ruiny Bejrutu, twierdze hugenotów aż po chilijskie huty) rzeczywiście mają w sobie wiele posępnego, melancholijnego czaru. Design strony budzi we mnie skojarzenia z wędrówką przez dantejskie piekielne kręgi, ale może troszkę przesadzam?

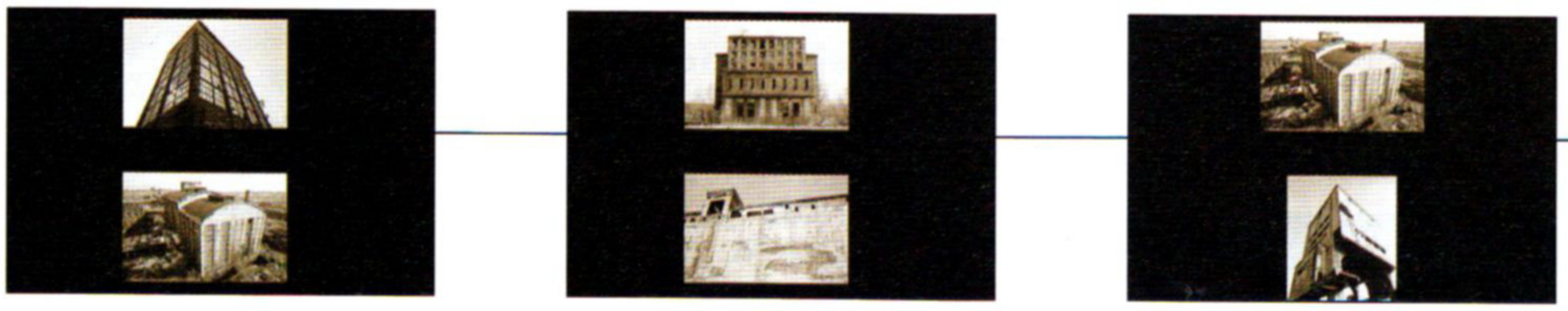

http://www.indymedia.org/

- niezbędna strona dla tych, którzy czują, że wizja rzeczywistości społeczno-politycznej prezentowana przez mass-media jest nie do końca obiektywna czy wyczerpująca. Francuski filozof Baudrillard dawno już zauważył, że człowiek przestał odczuwać historię bo zastąpiły ją kreacje wszechobecnych mediów. Dla tych, którzy chcą przebić się przez zasłonę dymną oficjalnych komunikatów **Independent Media Centre** stanowić może, jeśli nawet nie ostateczne źródło informacji, to przynajmniej cenny równoważnik dla telewizyjnych wiadomości i faktów. Niektórzy powiedzą, że to lewacka propaganda, jednak IMC to raczej rodzaj alternatywnego kanału informacyjnego niż ideologiczna trybuna. Poza tym nie zaszkodzi być czujnym. Jak śpiewał jeden zespół (kto zgadnie jaki?): „in Walkman sound / hear Sony control."

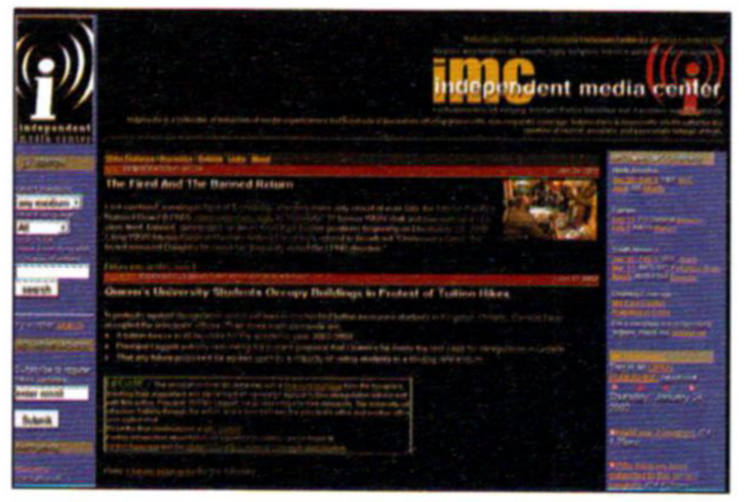

http://www.flipflopflyin.com/minipops/

- godna uwagi jest cała macierzysta strona (www.flipflopflyin.com), lecz największą atrakcją jest osławiona już galeria **mini-pops**. W opisie pomysł nie wydaje się tak atrakcyjny – mikroskopijne rysuneczki najróżniejszych gwiazd, gwiazdeczek, postaci mniej lub bardziej kultowych ze świata muzyki, kina, telewizji, polityki – jednak to cudo po prostu trzeba zobaczyć. Czy potrafilibyście tak oddać najbardziej charakterystyczne cechy setek postaci – Air i Ricka Astleya, Daft Punk i Dead Or Alive, Fugazi i Elliana Gonzalesa, Kelis i Freddy Krugera, Pearl Jam i Plastikmana, no i Elvisa w kilkudziesięciu wersjach – by były one rozpoznawalne w rozmiarze 2 mm? Minipopsy wydają się bardziej trafne i błyskotliwe niż większość poważnych rozpraw o świecie popkultury, a przy tym niesłychanie śmieszne – to karykatura w najbardziej wysublimowanej formie. Daje głowę, że w Japonii miniaturki te obrosły już prawdziwym kultem.

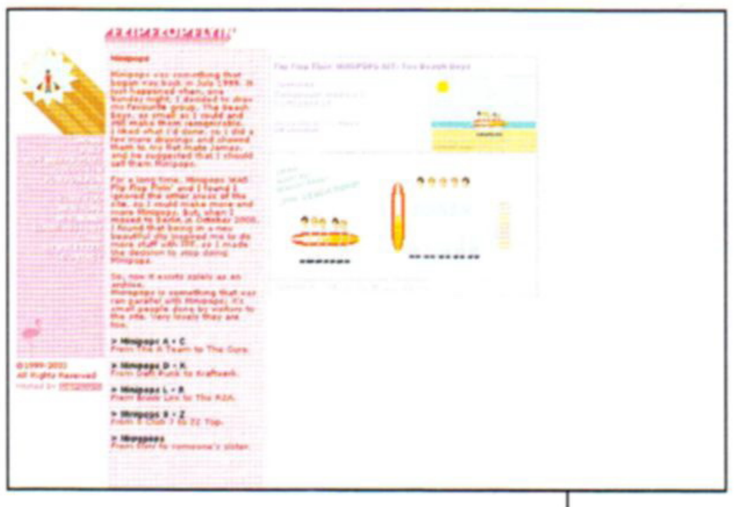

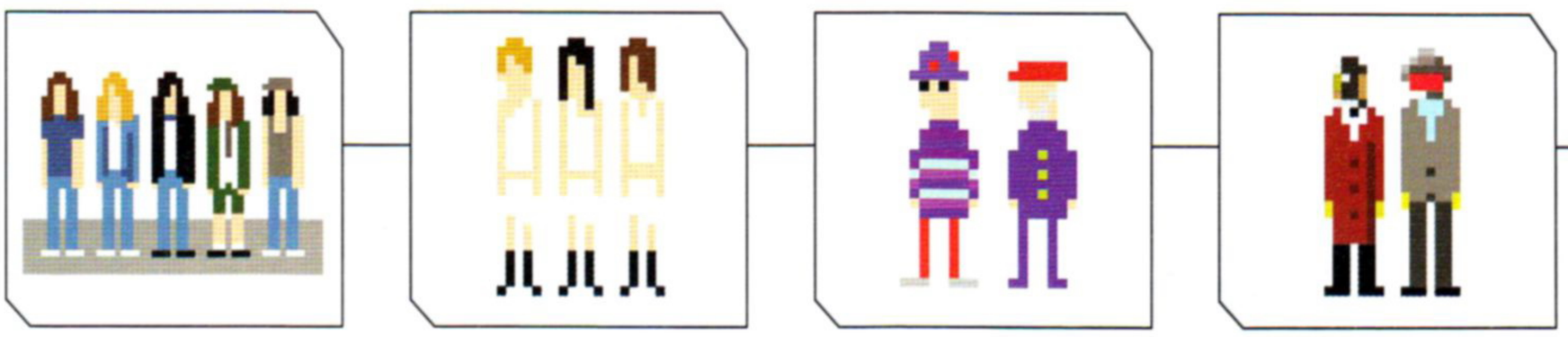

http://members.aol.com/blissout/front.htm

- **Simon Reynolds** to obecnie jeden z najsłynniejszych i najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy muzycznych zajmujący się głównie współczesną muzyką taneczną i elektroniką, ale także zjawiskami ze świata pop, historią post-punka czy post-rockiem (to on wymyślił ten termin). Znany jest z setek publikacji w The Wire, Groove, Village Voice, Melody Maker, ale przede wszystkim ze znakomitej książki poświęconej kulturze klubowej „Energy Flash – A Journey through Rave Music and Dance Culture". Jego strona to rodzaj prywatnego e-zine'a, gdzie Reynolds umieszcza swoje artykuły znane z oficjalnych periodyków, ale także coroczne podsumowania (także niezwykle ciekawą syntezę lat 90-tych), wywiady, krótkie notatki. Jest też sporo linków do najciekawszych netowych zinów i blogów. Autorytet jakim cieszy się Reynolds nie powinien dziwić, bo pisze on naprawdę znakomicie i, co niezwykle istotne, bezpretensjonalnie, unikając akademickiego nadętego żargonu. Jego subiektywne, często kontrowersyjne opinie, mogą rodzić wiele sporów, nie zmienia to jednak faktu, że liczą się z nimi wszyscy. Dla prawdziwego fana współczesnych dźwięków wizyta na tej stronie to prawdziwa konieczność. Cóż, teraz już wiecie skąd zżynamy.

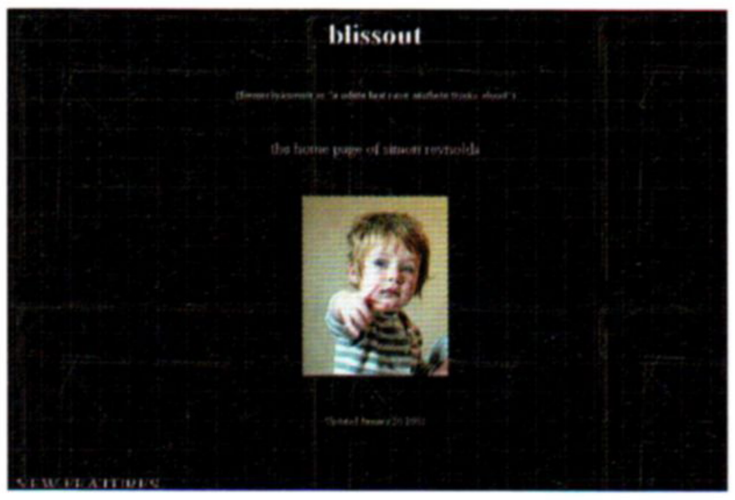

http://www.konstruktiv.net/kitty_02.html

głupotka, ale jakże szczególna. Do odwiedzenia tej strony zachęciło mnie jedno z pisemek, określając ją mianem **„Coil dla nastolatków"**. Jeśli ktoś lubi demoniczny nastrój dziewiętnastowiecznych powiastek Edgara Alana Poe'a czy E.T.A Hoffmanna, myślę, że będzie zachwycony. Gdyby twórcy musicalu „Cats" lub choćby „Toma i Jerry" byli choć troszkę tak perwersyjni, światopogląd przeciętnego poddanego George'a Busha Jr. byłby pewnie nieco mniej infantylny. Warto się zalogować – tylko się nie przerażcie.

[luke]

GROOVE ARMADA
Goodbye Country
(Hello Nightclub)
CD
Zomba Records 2001

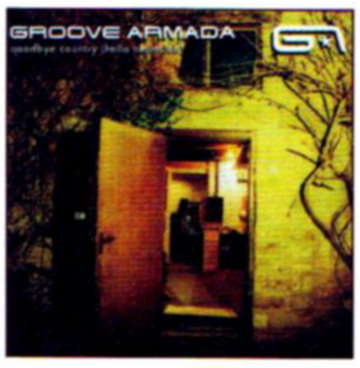

Prowincjonalny eklektyzm. Po tym, jak spółka Findlay/Cato wydała singla „Superstylin", zabezpieczając go przed pod każdym względem zabronionym i grożącym kolegium – kopiowaniem i skutecznie uniemożliwiając odtwarzanie ww. za pośrednictwem napędu cd-rom, pomyślałem – nieładnie. Fakt ten skłonił mnie jednak do zakupu albumu, co – idąc dalej – stało się przyczynkiem do ogólnej refleksji nt. repozycjonowania marketingu i szukania nowych dróg dystrybucji, wbrew utartym zwyczajom i woli klienteli, ot tak – za wszelką cenę...
Album jednak – jak już wspomniałem – kupiłem. Przyznam, że nie powalił mnie, powodując palpitację oraz godną Bilińskiego fontannę radości. Bardziej podobał mi się – jako całość – poprzedni LP Groove Armada – „Vertigo". Ogólny wydźwięk płyty nagrywanej „w zaciszu wiejskiego studia" jest jednak pozytywny. Na „goodbye country..." poza znanym stricte klubowym „Superstylin" znajdziemy utwory będące wynikiem akustycznego myślenia o muzyce. Delikatne bity inkrustowane są bogato samplami, wokalizami i wręcz hipisowskimi liniami melodycznymi. Bardzo silnie zaznacza swoje wpływy hip-hop. I dzieje się tak na zasadzie..."z kwiatka na kwiatek". Reasumując: nowy album "Groove Armada"to eklektyzm do kwadratu. Faktem jest jednak, że "goodbye country..." nie nuży. Muzyka GA wyrywkowo jest dobra do klubu, w całości – do domu (może być na wsi...).

● ● 1/2 **(elch)**

DUB TAYLOR
Detect
CD/DoLP
Forcetracks 2001

DUB TAYLOR to pochodzący zza naszej zachodniej granicy Alex Krüger, znany również m.in. jako Psychoplasma czy Korsakow. Uznanie zdobył wydaną dla Force Tracks 12" "I Can't Help Falling In Love", którą doceniła przede wszystkim nowojorska scena klubowa. Album "Detect" przynosi ciekawy zestaw podwodnych-łagodnych numerów house'owych, bardzo deep i bardzo sophisticated. Niewątpliwym atutem płyty są wokale – nałożone na hipnotyczny rytm dodają muzyce smaku i pieprzu. Syntetyczne melodie mieszają się z echem house'owo—technicznej stylistyki spod znaku tzw. nu house. Całość dopowiadają elektroniczne plamy i inne abstrakcyjne przestrzenie. Scena oszalała na punkcie lat 80. – także Dub Taylor miesza techniczny klimat miast Nowej Europy z popowo-syntetycznym podejściem do muzyki artystów New Wave. Efekt jest momentami nadzwyczaj ciekawy i polecałbym go wszystkim, których kręcą stare Converse'y, rurowate dżinsy i outlook a'la Nina Hagen. Jednym słowem "Detect" to trzy światy: klubowy przestrzenny deep-nu-house, piękne głosy i to perwersyjne COŚ z czasów, kiedy naszym idolem był Sal Solo. Gorąco polecam!

● ● ● 1/2 **(elch)**

V/A
HI-FIDELITY DUB SESSIONS
Vol. THREE
CD/3xLP
Guidance 2001

Minęło już kilkadziesiąt lat od momentu, kiedy dzieci Jah odnalazły swego Zwycięskiego Lwa Judy. Kultura Rasta kontynuuje pochód przez kraje i umysły, docierając w najodleglejsze zakamarki pop-kultury. Guidance Rec. wciąż – jako "Strażnica" albo "Niedziela" sceny klubowej – jest "duchowym przewodnikiem w naszym życiu".
Hi-Fidelity Dub Sessions 3 nagrany tradycyjnie dla Guidance'a – nie niesie ze sobą żadnej duchowej rewolucji. Wartość estetyczna i użytkowa (!) albumu jest jednak tak, jak w wypadku innych pozycji z tej serii – i ogólnie z Guidance – bardzo duża. Korzenno-dubowe kompozycje przeplatane są typowymi chill-outowymi wymiataczami klubowych kanap. To nie muzyka z powiązanych sznurkiem sound-systemów. Jest... ekskluzywna i stanowić może doskonałe uzupełnienie niejednej półki z dobrymi tytułami. Na albumie swoją obecność zaznaczyli dobitnie m.in. Nick Holder, DJ Krush, Cotton Belly oraz dubujący po francusku Daddy Ous. Killerem jest przeróbka "Ain't no Sunshine" Billa Whitersa znana u nas z wieśniacko-defetystycznego "znowu w życiu mi nie wyszło..." A chłopakom wyszło! Jednym słowem Hi--Fidelity Dub Sessions 3 – jak solidny zestaw meblowy z podpoznańskiej miejscowości – będzie służyć latami. Duża Rzecz!

● ● ● ● **(see elch&elch)**

JETONE
Ultramarin
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Kolejna produkcja Force Inc. Music Works – solidne rzemiosło. To ważne, że w dobie poetyki anonimu możemy polegać na produkcjach sygnowanych nazwą wytwórni. Force Inc. to jedna z marek, które oferują muzykę skrojoną na miarę naszych potrzeb. Pochodzący z Montrealu Jetone aka Tim Hecker, działający na scenie od paru lat i nagrywający dla takich wytwórni jak Pitchcadet, FatCat czy Tigerbeat6, swój debiut w postaci albumu Ultramarine postanowił wydać dla Force Inc. Efekt jego pracy zawiera muzykę, jaką znamy z innych płyt tej marki. Wprawdzie słychać wyraźnie, że Hecker poszukuje (teorią muzyki zajmował się na studiach), i że takie nazwy jak np. Autechre nie są mu obce, to jednak na Ultramarine znajdziemy wszystko to, do czego przyzwyczaiła nas ekipa Achima Szepanskiego: głęboki jesienny bas, flangery, pogłosy i inne gadżety sprawiające, że na twarzach wszystkich tancerzy romantycznych pojawi się uśmiech. That's it! Z grzeczności dodam, że muzyka Jetone to wypadkowa Basic Channel, innych dubowych klimatów oraz atmosfery znanej z płyt WARP'a czy REPHLEX'a. Muzyka płynie, a my – lewitujemy.
Kanada pachnąca żywicą. Polecam wszystkim zbierającym liście w parku. Jesień rulez! Bardzo dobre

● ● ● 1/2 **(elch)**

V/A
FREEZONE 7. seven is seven is
2CD/4xLP
SSR/Crammed Discs 2001

Minęły dwa lata od ukazania się legendarnej Freezone 6 – „Fourth Person Singular". Twórcy składanek z serii Freezone pokusili się tym razem o małą rewolucję – przynajmniej zewnętrznie. Siódma część w serii okazale prezentuje się w eleganckim digipacku. W środku równie elegancki zestaw 23 kompozycji, które usatysfakcjonują każdego rezydenta wygodnej kanapy. Tradycyjnie DJ Morpheus miesza style sprowadzając je... do wspólnego mianownika i sprawiając, że leniwych setów spod znaku Freezone słucha się z napięciem.
A w środku? Jak zwykle – subtelna jazzująca funkcjonalna muzyka, tym razem więcej latino, smakowitych pasteli i relaksujących aranżacji. Muzycznie dzieje się dużo, m.in. za pośrednictwem takich artystów jak: Fauna Flash, Juryman, Robert Hood, Ananda Project (Wamdue Kids), Dzihan&Kamien, The Detroit Escalator, czy Burnt Friedman. Całość „Seven Is Seven Is" przekonuje, tym bardziej, że zestaw został dobrany z charakterystycznym dla albumów wydanych dla SSR/Crammed Discs – pietyzmem. Dużo elegancji, prostoty formy i pełni treści. Perfekcyjny chill-out.

● ● ● ● **(ryszard)**

V/A
SENSUAL BETIME 2
For Loungin' And More
CD
Luxury Lounge 2001

Niezbędnik w łóżkowych wojażach. "Sensual bedtime" to kolejna składanka zawierająca typowo użytkowe dźwięki. Autorzy starannie dobrali utwory łącząc je w prawie 80-minutowy set zawierający muzykę spod znaku downtempo z domieszką jazzu i soulu. Muzycznie – sama śmietanka, swe ślady zaznaczyli m.in. Jazzanowa, Yoshinori Sunahara, Jimi Tenor, Moby, Thievery Corporation. Płytę wypełniają sympatyczne, niezobowiązujące dźwięki, których miło słucha się nie tylko w obecności drugiej osoby bez względu na jej płeć, chociaż... "For loungin' and more" – już sam tytuł określa kontekst sytuacyjny, w którym składanka stać się może ciekawym uzupełnieniem cielesnego zbliżenia i papierosa "po"'. Krótko mówiąc: "Sensual bedtime" należy nabyć, nosić ze sobą i w razie czego zapodać ją szczerząc zęby w chutliwym uśmiechu, bo... nie znasz dnia ani godziny. Wisłocka rulez!

● ● ● **(ryszard)**
P.S. Za french kiss w postaci śpiewanego po francusku 'Le Monde' Thievery Corporation oddałbym się zdecydowanie.

BABY MAMMOTH
Seven Up
CD
Pork 2001

Najnowszy, siódmy już album (nie licząc kompilacji „Best Foot Forward") brygady BABY MAMMOTH, najważniejszego dzisiaj projektu oficyny Pork, po opuszczeniu jej

RHYTHM & SOUND
Rhythm & Sound
CD
Basic Channel 2001

I stał się dzień.
Nie jestem w stanie pisać o muzyce, do której mam tak emocjonalny stosunek. Nowy Rhythm&Sound to dźwięki, na które czekali wybrańcy i które zostały stworzone przez wybrańca. Ta muzyka to – cytując Klausa Schulze – marzenie nieoddzielone od snu. (...) Podczas słuchania wasza jaźń żyje, ale wasza zdolność wgłębiania się w ego zyskuje nową płaszczyznę uczestnictwa (...) Twórca płyty – Moritz von Oswald aka Maurizio, bo on został wybrany wśród milionów, maluje za pomocą dźwięków świat idealny, świat, w którym jedność to miłość, ludzie porozumiewają się bez słów, a formą przekazu jest uśmiech. Muzycznie nowy album Rhythm&Sound to klasyka gatunku nazwanego berlińskim dubem. To teoretycznie czysta minimal music – autor przy pomocy minimum formy wyraża maksimum treści... A treść jak u Diltheya – wręcz kongenialnie odbierana jest przez wszystkich, którym nieobce są odgłosy podwodnego Elizium. Słuchacz ma dodawać do nich sens i znaczenie. Maurizio od lat wytycza kierunki w nowej muzyce inspirując rzesze mniej lub bardziej udanych naśladowców. Klasykiem pozostał do dziś, dzierżąc palmę pierwszeństwa. Nikt na świecie w tak umiejętny sposób nie jest w stanie połączyć technicznych dźwięków z korzennym dubem i klimatem niemieckiej elektronicznej awangardy lat 70. Moritz to kontynuator tej sceny. Jego nowy album – odrealnione technodubowe ostinato – mógłby być podręcznikiem, jak nauczyć się słuchać muzyki tworzonej maszynowo, niosącej ze sobą skumulowany ładunek emocji. W skrócie: Pozytywne przesłanie. Osobliwe i cudowne dźwięki. Muzyka obrazów. Dzieło epokowe. Płyta roku. Kaktus De Luxe. Podwójny. Z gwiazdką.

(elch)

APHEX TWIN
Drukqs
CD/4xLP
Warp 2001

O Aphexie napisano już tyle, że każdy kolejny epitet brzmi jak recenzencka klisza – brzmienia są chłodne, mgliste, szkliste, rytmy – wygięte, połamane, nerwowe, itd. Określenia te pojawiały się też przy okazji tej płyty, bo prawdą jest, że „Drukqs" brzmi trochę jak remanent, jest za długie, zbyt wiele tu kawałków do siebie podobnych, zbyt wiele przypadkowych. Nie można jednak powiedzieć, że Aphex nie potrafi już zaskakiwać – magicznych sztuczek, niebanalnych pomysłów, przebłysków jego wielkiego talentu wciąż jest tu wystarczająco, by słuchać tych płyt w podniosłym skupieniu. „Drukqs" zaczyna się świetnie – wdzięczną klawikordową miniaturką, po której następuje potężny old-skoolowy breakbeat groźny i mroczny jak Cannibal Ox. Niemal gotycka aura powraca jeszcze kilkukrotnie, choć przywoływana w różny sposób – choćby nihilistycznym noise'owym 4A czy w przypominającym klimatem wczesny Bauhaus szkicu 7B. Jednak wzniosłość nie jest chyba celem Aphexa, prędzej cybernetyczny mróz, czasem więc wraca on do korzeni – 8A brzmi jak stare techstepowe hity Eda Rusha i Optical zaś 1B jak rave'owe naspeedowane voodoo. Malkontenci twierdzą, że to zgrane patenty jednak Richard jest, może obok Timbalanda, największym mistrzem rolandowych basów – wygiętych, spadających kaskadami, rozrastających jak proustowska fraza. Mało kto potrafi też zagrać melodie tak lunatycznie piękne i ulotne jak mglisty ślad oddechu w zimową noc. (choćby w 7A). Aphex rozumie też, że dźwięki nie odzwierciedlają odczuć, lecz je przywołują, stymulują, stwarzają właściwą dla nich aurę. W tym kontekście oceniam pianistyczne miniaturki z „Drukqs". Nie znam się na muzyce klasycznej, więc kojarzą mi one dość szczególnie – z miejskimi pejzażami Egona Schiele, z XIX- wieczną powieścią Huysmansa „Na wspak", z czarno-białymi zdjęciami zaśnieżonego dziedzińca poznańskiej szkoły baletowej – wszystkie te obrazy, może obiektywnie nieistotne, to w moim świecie wyraźne sygnały melancholii. Może więc także Richarda dopadł milenijny spleen i czasem walczy z nim agresywnie atakując, wyżywając się w breakbeatowych łamańcach, czasem zaś poddaje się i zapada w swój własny somnabuliczny świat. Być może więc to tłumaczy wszystkie utwory przypadkowe, żarty, dziwne kolaże – Może Aphex chce uciec od swej popkulturowej persony – stąd brak promocyjnej kampanii, wywiadów i zdjęć, stąd album momentami niemal brulionowy? Być może zaś to kolejna aphexowa poza? To chyba nieistotne. Przecież dzieła niedokończone, niecenzurowane pamiętniki, wersje demo też potrafią fascynować. Z pewnością jeden krążek byłoby bardziej doskonały, ja jednak wolę dwa, bo za długo na nie czekałem, bo dzięki temu mogę poznawać je chodząc swoimi ścieżkami i stwarzać własne konteksty dla ulubionych fragmentów. Nie umiem wystawić „obiektywnej" oceny – z obowiązku i trochę na wyrost: 4

● ● ● ● (luke)

przez inną parę FILA BRAZILLA. To kolejna, doskonała okazja by zapoznać się z twórczością MARKA BLISSENDENA i ANDREW BURDALLA rezydentów Hull, miasta wytwórni Pork, zarówno dla ich wieloletnich entuzjastów jak i tych którzy tą przyjemność będą mieć po raz pierwszy. Są jedną z tych grup, które od początku pozostają wierne wytyczonej przed laty drodze, słuchając kolejnych albumów mamy wrażenie, że spotykamy starych znajomych, stykamy się jeszcze raz z muzyką do której zawsze chętnie wracamy. Mimo tej programowej i stylistycznej dyscypliny, nie odczuwamy nudy także i na tej płycie, tak jak nie odczuwamy nudy przy kolejnych odsłuchach ich poprzednich płyt. Tylko nielicznym z taką konsekwencją udaje się poruszać w klimatach spokojnego, zelektryzowanego jazzu, trip hopu, ambientu, dubu i elektroniki z kręgu easy listening. Doskonałym przykładem specyficznego stylu BM są choćby „Dark Goggles" czy „Hair Breaks" z nowej płyty, które mogą się kojarzyć z niektórymi propozycjami wiedeńskiego duetu TOSCA, którego zresztą BM kilkakrotnie remiksowali. BABY MAMMOTH po raz kolejny pokazali, że można się rozwijać stojąc w miejscu, naprawdę trudno sobie wyobrazić, by ich nowa propozycja mogła kogoś znudzić.

● ● ● (sławek pękala)

OMNI TRIO
Even Angels Cast Shadows
CD
Moving Shadow 2001

Tak, tak, to już piąty długi album ROBA HAIGHA, pioniera i wciąż jednego z najbardziej wpływowych ludzi na podupadającej scenie jungle. HAIGH zaczynał swoją solową karierę, w momencie gdy tak naprawdę nurt połamanych rytmów jeszcze oficjalnie nie istniał. Dopiero m.in. za sprawą jego singli „Mystic Steppa", „Renegade Snares", „Living For The Future" i „Rollin' Heights', zaczęto mówić o nowym kierunku. Od artysty, który w swej dyskografii ma tak klasyczne już dzisiaj nagrania, wymaga się wciąż więcej i więcej. Ja się nie rozczarowałem nowymi kompozycjami. Przeciwnie, okazuje się, że HAIGH po raz kolejny spełnił stawiane mu wymagania. To wciąż jeden z najbardziej konsekwentnych twórców. Wystarczy posłuchać 'Higher Ground', w którym genialnie połączył typowy podkład junglowy z niezapomnianym dialogiem fortepianu i skrzypiec. To kolejna genialna kompozycja, będąca dowodem na to że HAIGH jest wciąż w najwyższej formie. Na szczęście HAIGH nie dokonał takiego radykalnego zwrotu jak PHOTEK na swej ostatniej płycie, on tego nie potrzebował, jest wciąż konsekwentny w penetracji połamanych dźwięków. Dla niego jest to wciąż kraina nieograniczonych możliwości. Jego kolejne płyty są nadal ciekawe, gdyż nigdy nie ogranicza się do eksploatacji synkopowanych rytmów, jest nieprzerwanie tzw. artystą poszukującym. I takim pozostał na swym najnowszym albumie. Wciąż uzupełnia programowane przez siebie breaki, elementami inteligentnego techno, ambient, nietypowych instrumentów i wokali. Suplementem płyty jest nie mniej ciekawy singel "Break-beat Etiquette", szczególnie w wersji CD, gdzie dodano ekskluzywne 20. minutowe nagranie "Angels & Shadows Project". Warto mieć i to.

● ● ● 1/2 (sławek pękala)

CHESSIE
Overnight
CD/DoLP
Plug Research 2001

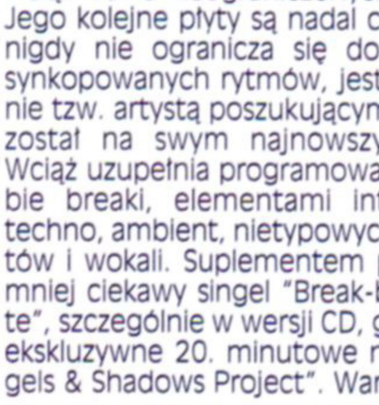

Kalifornijska tłocznia Plug Research wypuściła na rynek kolejnych kilka ciekawych płyt. Jedną z nich jest trzeci już (pierwszy dla PR) album STEPHENA GARDNERA. Dotychczas pracował sam, tym razem, po raz pierwszy jego pełnoprawnym partnerem i współautorem wszystkich kompozycji jest BEN BAILES, nowojorski inżynier dźwięku i producent. 'Overnight' to jedna z pierwszych, tak udanych kombinacji post-rocka i eksperymentalnej muzyki elektronicznej. CHESSIE eksploruje fizyczne, emocjonalne i estetyczne aspekty nocnych podróży, w szczególności podróży koleją, na punkcie której GARDNER ma bzika. W tym celu używają z BAILESEM taśm analogowych, instrumentów akustycznych, naturalnych odgłosów przyrody i innych niekonwencjonalnych źródeł dźwięków. Nie korzystają natomiast z sekwencera, wolą żywą aranżację. Muzyka zawarta na płycie, przez swą leniwość, w naturalny sposób odwołuje się do nurtu ambient, jednak kojarzenie jej tylko z nim, byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Jedną z nielicznych, żwawszych kompozycji jest umieszczona na płycie centralnie 'Pantograph Up', jako jedyna posiada konkretny rytm i pozwala na chwilę oderwać się od kontemplacji czarującą brzmieniową przestrzenią CHESSIE. To wspaniała terapeutyczna płyta, oczyszcza umysł z niepotrzebnych informacji i dźwięków.

● ● ● (sławek pękala)

FLANGER
Outer Space / Inner Space
CD
Ninja Tune 2001

Cóż złego napisać można o nowej płycie dwóch niemieckich magików (Uwe Schmidt znany jako Senor Coconut, Lisa Carbon, czy też Atom Heart oraz Berndt Friedmann znany jako Burnt Friedman)? Że niby brak świeżych pomysłów i odgrzewanie przeterminowanych kotletów? Malkontenci zawsze coś znajdą, nie zauważając jednocześnie, że Flanger, mimo wszystko, wciąż rozwija wypracowaną na poprzednich krążkach formułę, dodając do niej nowe, idealnie wpasowane elementy. Przykładem niechaj będzie sam początek płyty, która zaczyna się klasycznym, vocoderowym electro, aby przejść w charakterystyczny, synkopowany groove. Niby nic nowego, nadal słychać wyraźne echa davisowo-hancockowego fusion, nadal wszystko osadzone jest na wspaniale spreparowanych latynoskich rytmach, ale więcej w tym funkowego, rozbujanego pulsu w stylu Parliament. Nowością jest także wykorzystanie saksofonu, który wcześniej obaj panowie raczej ignorowali. Czytelnicy Kaktusa pomyślą zapewne: 'No tak, znowu szczanie w gacie'. Owszem, popuściłem lekko, ale nie do końca, ponieważ trochę drażni mnie przeładowanie niektórych kawałków bongosami. Podsumowując: krążek mniej tradycyjny niż ubiegłoroczny 'Midnight Sound', bogatszy, bardziej kolorowy i wspaniale bujający. Nie tylko Sun Ra fruwał w kosmosie i znał sekret teleportacji.

● ● ● ● (kedar kebuizd)

VITA
ena
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Vita to pochodzący ze Sztokholmu Mikael Stavöstrand. Choć znany w Szwecji i Stanach – jest stosunkowo nową postacią na scenie europejskiej. Jego nazwisko należy kojarzyć z wytwórnią Mitek, której jest założycielem, oraz z takimi labelami, jak Tigerbeat6 czy 12k. Ena to pełnowymiarowy debiut Stavöstranda nagrany pod szyldem VITA. Pochodzenie zobowiązuje i jako, że skandynawska muzyka nie może być ciepła i przepełniona radością, płytą rządzi klimat z temperaturami oscylującymi znacznie poniżej poziomu houseowych euforii. Muzycznie ena to takie techno + clicks + cuts z melodyjnym basic-channelowym podkładem. Momentami utwory w swej strukturze linearnej, klimacie i pomysłach zbliżają się do twórczości Monolake. Można rzec: dobre, ale już było – ale nie. Vita, składając rzeczy znane i uznane, tworzy nową jakość – ena słucha się bardzo przyjemnie, muzyka nie epatuje sztucznością ani powtarzalnością. Mało tego, materiał Stavöstranda krok po kroku zbliża się do słuchającego, wciąga i intryguje subtelną chill-outową aksamitną pulsacją pomimo swych technicznych korzeni. Elektroniczny pejzaż zimowy. Z uwagi na fakt, że Force-- Inc rulez, zapodaj ... i czekaj, aż wejdzie.

● ● ● 1/2 (älg)

GREEN VELVET
Whatever
CD/DoLP
Music Man 2001

Post-Moroder ArtPunk – tak określił jego muzykę magazyn Groove. Curtis Jones, aka Cajmere lub Green Velvet jest uznaną postacią Chicagowskiej sceny house, dostarczając dj-om na całym świecie cholernie konkretnego materiału, wprawiającego w zachwyt tłumy roztańczonych klubowiczów. „Whatever" to jednak inna bajka. Właściwie to nie jest bajka, a koszmarny tabletowy flash-back. Koncept tej płyty wyrasta gdzieś z ciemnych zakamarków duszy Jones'a. Brudne, post-industrialowe beaty dodatkowo nasycone zostały zakręconym wokalem, oscylującym między realizacjami Gary'ego Numan'a i Bauhaus. Każdy utwór to jakaś nieprzyjemna opowieść, diabelnie przejmująca, wręcz upiorna. Muzyczna strona płyty to istny majstersztyk. Green Velvet wymieszał solidne parkietowe beaty z klimatem dokonań Throbbing Gristle, przeplatając tę misterną pajczynę groove'owym smaczkiem. Kto by pomyślał, że mamy do czynienia z niedoszłym inżynierem chemii przemysłowej? Zdecydowanie pierwsza dziesiątka 2001.

● ● ● ● (march)

BAABA
Con Gas
CD
Teeto 2001

Płytę wypuściła wytwórnia Teeto (pododdział Asfaltu), obawiałem się więc trochę, że przyjdzie mi recenzować polski hip hop, którego szczerze nie znoszę. Na szczęście przypomniałem sobie, że Baaba to projekt znanego choćby z Primitivo Bartka Webera, odetchnąłem więc z ulgą. I cóż my tu mamy? Muzykę, którą spokojnie mogłaby wydać Ninja Tune. Wyraźnie słychać echa ostatniego DJ Fooda i Amona Tobina, z tą różnicą, że Weberowi brakuje czasem pomysłu na ciekawą kompozycję. O ile rytmicznie płyta broni się doskonale (szczególnie zagrany na żywo przez Macia ze Starych Singers utwór 'J5'), pewne pomysły i rozwiązania aranżacyjne budzą wątpliwości, ale w sumie można na to przymknąć oko. Ogólnie mówiąc do czynienia mamy z udaną próbą odpowiedzi na to, co dzieje się u brytyjskich wojowników Ninja. Duży plus za dobrą produkcję i mastering. Do trzech razy sztuka, jak głosi przysłowie. Mam nadzieję, że będzie bardziej oryginalnie i Baaba dostąpi zaszczytu obcowania z bardziej utytułowanymi wojownikami. Trzymam kciuki.

● ● ● (andrzej leppen)

MARCO CAROLA
Open System
CD/3xLP
Zenit 2001

CAROLA to bardzo ceniony już dzisiaj minimalista. Na zakup jego debiutanckiego albumu "Fokus" sprzed trzech lat, zdecydowało się ponad 20.000 osób. To znakomity wynik. Jeszcze większe nadzieje artysta wiąże z nowym longiem, nie mniejsze nadzieje wiążą z nim także wszyscy fani. To zdecydowanie bardzo dobra płyta, naprawdę udany sequel, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Już pierwsze numery "Highview" i "State Of Mind", pokazują jakie poczynił postępy. Jego pierwszorzędną intencją jest progress, ciągły rozwój, zgłębianie tajników sztuki programowania. Nowy album bardzo konsekwentnie, jest nie tylko zorientowany wprost na plemienne, energetyczne brzmienie klubowe, chce pokazać także inne, nowe zainteresowania CAROLI, mające związek z jego licznymi podróżami po świecie. Tym razem potrafił znaleźć także powody dla zdecydowanie wolniejszych kawałków, połamanych elektronicznych beatów, czarujących linii melodycznych, eksperymentalnych aranżacji razem z organicznymi, żywymi dźwiękami, jakkolwiek najważniejsze są wciąż dynamiczne, minimalistyczne nagrania z przeznaczeniem na parkiety klubowe. CAROLA jest bardzo rzeczowy i poukładany, jednocześnie wciąż nieprawdopodobnie spontaniczny, to chyba największa zaleta jego nowych kompozycji. Są rzeczywiście dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Precyzyjnie utkane dźwięki nie są już takie mroczne i hermetyczne jak te, które pamiętamy z pierwszej płyty. Nietrudno zauważyć że to znacznie dojrzalsza płyta, całkowicie wyzwolonego i otwartego muzycznie, inteligentnego artysty. "Open System" to przekonywująca, impulsywna muzyka, dla ciała i duszy.

● ● ● ● (sławek pękala)

MISS KITTIN & THE HACKER
First Album
CD/DoLP
Gigolo 2001

Po raz pierwszy spotkali się w połowie lat 90. w jednym z klubów w Grenoble. Caroline Herve pracowała tam jako tancerka, natomiast Michel Amato był jednym ze stałych bywalców. Ponieważ każde z nich miało większe ambicje niż tylko miłe spędzanie czasu przy dobrej muzyce, niebawem ona zadebiutowała jako didżejka przyjmując pseudonim Miss Kittin, a on zaczął produkować własne nagrania – najpierw z przyjaciółmi jako XMF (hard core) i Phunky Data (techno), a potem już całkiem samodzielnie jako The Hacker (electro techno). Miss Kittin zasłynęła ze swoich błyskotliwych setów składających się głównie z minimalistycznych kawałków między które potrafiła wpleść coś niezwykłego – a to jakieś electro, a to house`owy klasyk, a to wreszcie znany przebój Prince`a. Środowisko szybko zwróciło na nią uwagę – współpracowała z Felixem Da Housecatem, Detroit Grand Pubas i Goldenboyem. Największy sukces odniosły jednak dwie "czwórki" nagrane w 1997 r. wspólnie z Hackerem dla wytwórni DJ Hella – International DJ Gigolos – "Champagne" i "Intimitees". Mimo, że kolejne krążki sygnowane przez duet odnosiły spore sukcesy, na swój debiutancki album kazali czekać aż 4 lata. Płyta zaczyna się od "Life On MTV" – zakręconego electro z charakterystyczną, beznamiętną melodeklamacją Miss Kittin. Potem idą trzy wielkie przeboje duetu – najpierw ironiczny "Frank Sinatra", potem skręcający w kierunku pulsującego dark techno "Walk On By" i wreszcie ten, od którego wszystko się zaczęło – "1982" – w którym znajdują się zakamuflowane odwołania do trzech wielkich hitów epoki new romantic – "Just Can`t Get Enough" Depeche Mode, "Tainted Love" Soft Cell i "Moskow Diskow" Telex. Po nawiązującym do moroderowskiego disco "Stock Exchange", Miss Kittin i The Hacker znów podkręcają tempo – tym razem za sprawą "You & Us" – rewelacyjnego nagrania z kapitalnym techno loopem. Później kolejny singlowy przebój – "Flexibility" – i jazda staje się trochę wolniejsza: najpierw noworomantyczne sci-fi electro ("L`Homme Dans l`Hombre" – taki powinien być tytuł płyty), a potem kraftwerkowski "Slow Track". I znów do przodu – to dyskotekowy "The Nurse" oraz przywołujący echa twórczości Heaven 17 i Blancmange (kto dziś jeszcze o nich pamięta?) "The Stripper". A na zakończenie surowe electro w "DJ Song" i "depeszowy" "Walk In The Sunshine". Dla wytrwałych deser – "Frank Sinatra 2001" w stylu disco. Wow! "First Album" to ponad godzina dobrej zabawy – prawdziwej żonglerki ironicznymi cytatami z muzyki lat 80. oraz niebezpiecznego balansowania na krawędzi kiczu i sztuki. Nie sposób tego nie posłuchać. Obowiązek.

(paweł gzyl)

M.BUNIO.S
Perz
CD
Teeto 2001

Trochę późno, ale lepiej późno niż wcale. To zarówno usprawiedliwienie za recenzję nieco po terminie jak i westchnienie ulgi. Teeto należą się duże brawa, bo wreszcie wychodzą polskie płyty (wcześniej Noon), które rodzimy hip hop wyprowadzają z brudnych podwórek na szersze wody, znacząco wzbogacając jego język. Bo język hip hopu to w równej mierze słowa i dźwięki. Jasne, że to banał, jednak wielu o tym zapomina i szukając karkołomnych konstrukcji słownych boją się freestyle'u w warstwie muzycznej. Bunio, choć porusza się w ramach dość znanej, choć otwar-

DNTEL
Life Is Full Of Possibilities
CD
Plug Research 2001

Indietronika lub, jak wolą inni, emotronika to modne ostatnio i trafne określenia grupy wykonawców łączących wrażliwość różnych odmian niezależnego rocka – od chłodnego minimalu Slint czy Low, przez brytyjską koledżową psychodelię po lo-fi – z fascynacją elektronicznymi dźwiękami świata nowych technologii. Idea nie wydaje się szczególnie rewolucyjna, wynika raczej z biegu dziejów, ale czasem owocuje naprawdę zaskakująco pięknymi płytami. Nic dziwnego, że Hood czy Lali Puna cieszą się coraz większym uznaniem zarówno fanów, którzy z najróżniejszych przyczyn przegapili nowobrzmieniowy boom jak i tych zahartowanych w bojach na polu elektroniki i różnych odmian tzw. muzyki klubowej. Dntel spełnia wszystkie warunki by stać się kolejnym ważnym wykonawcą tego nurtu (sądząc z licznych e-zinowych podsumowań już zdobył sporą renomę) – wydaje w znakomitej wytwórni Plug Research, wśród gości pojawia się Brian McMahan (Slint, For Carnation), no i, co najistotniejsze, „Life Is Full Of Possibilities" jest naprawdę znakomita. Melodyka Dntel przypomina najbardziej Yo-La Tengo – zarówno we fragmentach lirycznych ("Umbrella") jak i tych bardziej przebojowych ("The Dream Of Evan And Chan") czasem zaś melancholijne Low czy Rex (choć tytuł "Why I'm So Unhappy" brzmi, chyba wbrew autorskiej intencji, ironicznie) jednak przestrzenne brzmienie gitar często zostaje tu zastąpione elektroniczną ścianą dźwięku, czasem z lekka hałaśliwą, to znów psychodelicznie oniryczną. Delikatne, nieco płaczliwe wokale na tym tle brzmią intrygująco, jednak nie wszystkie utwory mają piosenkową strukturę – melodia rzadko kiedy jest głównym leitmotivem, z reguły istnieje ona na równych prawach czy to z pajęczyną clicków czy z mroczną ambientową mgłą. Czasem na pierwszy plan wysuwa się połamany timbalandowy rytm ("Fear Of Corners") lub nawet breakbeatowa linia basu i posttechnowe hałasy ("Fireworks"). Nie powinno to jednak wystraszyć zachowawczych fanów emo, gdyż całość, choć obfitująca w różnego rodzaju samplingowe szumy, zlepy, ciągi, wydaje się niezwykle krucha i nie traci poetyckiej aury. Dla mnie ważne jest, że Dntel ewokując "dawny" klimat, nie pozwala jednocześnie zatracić się w nostalgii i zapomnieć o współczesności. Pobudza do poszukiwania nowych wrażeń, co przecież w muzyce jest jedną z wartości najcenniejszych, czyż nie?

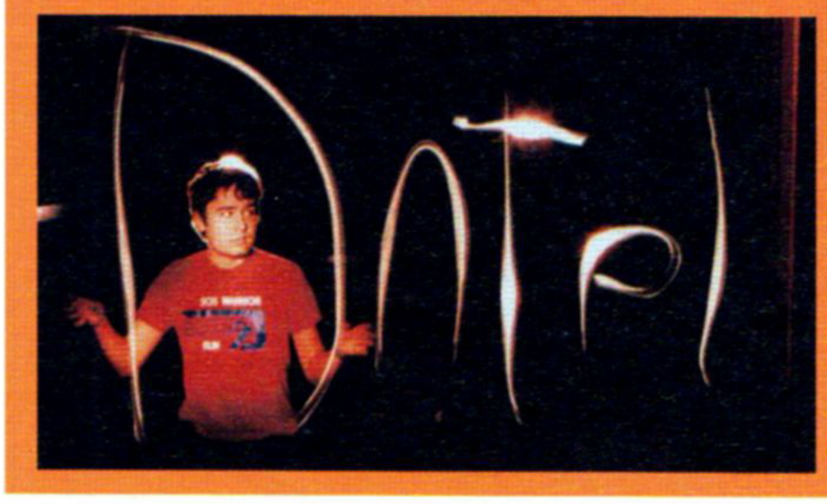

● ● ● ● (luke)

BJÖRK
Vespertine
CD
One Little Indian 2001

Piękne i poruszające rzeczy dzieją się jednak na przecięciu świata popu i awangardy. Ta ostatnia kiedy już nie potrafi angażować serio zaczyna zwyczajnie błaznować, ten pierwszy żywi się wyłącznie intensywnością dawkowania muzyki formalnie i mentalnie daleko przekraczających granice zwyczajnej przyzwoitości. Muzyki jednak nie tworzą ani strategiczne plany, ani wyśrubowane teorie. Muzykę wciąż jeszcze tworzą ludzie. To od talentu pojedynczych person – tak się łudzę – zależy jeszcze bardzo wiele. Gdy słyszę co z dźwiękiem wyprawia Bjork, nie mam wtedy wątpliwości. Mając talent i dużo pracując można zostać artystą. To niesprawiedliwie, bo niektórzy mają zaszczyt dostąpić tego stanu ducha nie pracując zbyt wiele i tzw. zdolności nie mając. Bjork nie dość że artystką po prostu jest, jest jeszcze tytanem pracy o nieprawdopodobnym talencie. „Vespertine" ma swoje słabości, ale znajduje się na niej tak niezliczone nagromadzenie muzycznych niuansów, że nawet gdy pierwszoplanowe sekwencje mogą czasem nie spełniać oczekiwań, to „w głębi" panuje aranżacyjna rozkosz, wzniosły kunszt wykonawczy i realizatorski. Jak zwykle, zaproszeni goście stanęli na wysokości zadania. Z taką muzyką „dzielić się można cicho, ekstatycznie" tak jak w genialnym „Undo", kiedy w końcowych fragmentach trochę zbyt mocno wyolbrzymiony chór kończy swoją frazę pojawia się akustyczna gitara, która z taktu na takt traci wartość częstotliwości próbkowania, tytułowe anulowanie sugeruje odwrócenie ustalonego procesu, jak gdyby „kreacja", „stworzenie" zaczęło się teraz (cyfra) i „postępowało wstecz" (pudło rezonansowe). Tak właśnie m.in. wyobrażam sobie formułowanie muzycznych tez w nowoczesnej sztuce. A ponad to, te wszystkie melodie tutaj...

(augi)

tej, formuły – wyznaczonej niegdyś przez artystów Mo'Wax i Ninja Tune – styl ma niezwykle błyskotliwy. Co ważne, w jego muzyce słychać inspiracje nie tylko abstract hip hopowe ale także fusion -jazzowe, post-rockowe, posttechnowe, dlatego płyta ta przynosi tak wiele miłych niespodzianek. Na początek krótka introdukcja – zdubowany funk "mer", potem zaś "uannie 1" połamany jazzy-abstract z fajnym sennym samplem i intrygującym szuraniem w tle, później powtórzony w szybszym "uannie 2" z easy listeningowymi wibrafonami (jakby Tortoise w duecie z Kid Koala – serio!). "leśnie raz" z cypressowym beatem dowodzi, że od post rocka do hip hopu całkiem niedaleko (co wcześniej pokazali UI czy Scott Herren) zaś 'babunio' to hancockowy funk, na szczęście bez złotych okularów, za to z fajnym rytmicznym patentem i hałaśliwym arsenałem szmerów, pisków, zgrzytów. No i najlepszy na płycie "42" – potężny funky-monster z samplingową mgławicą, postechnowym skrzeczącym młynem i świetnymi zmianami dynamiki – którego nie powstydził by się żaden z anglosaskich tuzów. A są jeszcze (w dwóch kawałkach) znakomite turntablistyczne popisy Deszczu Strugi i wiele innych atrakcji. Oczywiście można wskazywać na niedociągnięcia – dubowe pogłosy chyba nie dość głębokie, pewne pomysły czasem nie wykończone, nie zmienia to jednak faktu, że to jedna z nielicznych rodzimych płyt, o której można pisać bez taryfy ulgowej ("jak na polskie, to nieźle").Mam nadzieję, że to dopiero początek i czekam na nagrania z dobrym MC.

● ● ● 1/2 **(luke)**

TERENCE FIXMER
Muscle Machine
CD/DoLP
Gigolo 2001

Ten młody Francuz zadebiutował singlem "Electrostatic" dla swej własnej wytwórni Planet Rouge w 1999 r. Wydawnictwo to zwróciło uwagę DJ Hella, który niebawem zaproponował Fixmerowi współpracę. Wkrótce nakładem Gigolo ukazała się reedycja "Electrostatic" i kolejne "czwórki" – "Warm" oraz "Body Pressure". Ich sukces sprawił, że na Fixmera zwróciły uwagę gwiazdy współczesnego techno – wkrótce Francuz zremiksował utwory Svena Vatha, Dave`a Clarka i samego DJ Hella. Na fali rosnącej popularności Fixmera Gigolo opublikowało debiutancki album artysty. Na kompaktowym krążku znalazło się 7 premierowych utworów i 6 nagrań z winylowych wydawnictw. Większość z nich utrzymana jest w klimacie zindustrializowanego techno z elementami ciężkiego electro i electronic body music. Z płyty aż bucha ogniem! Takie utwory, jak "Electrostatic", '"Across The Gate" czy "Rage" są klubowymi wymiataczami najwyższej próby. Słuchając "Muscle Machine" nie sposób usiedzieć w miejscu. To prawdziwy techno killer.

● ● ● 1/2 **(paweł gzyl)**

JAPANESE TELECOM
Virtual Geisha
CD/DoLP
Gigolo 2001

Choć oficjalnie nikt tego nie potwierdza, pocztą pantoflową niesie się wiadomość, że pod nazwą Japanese Telecom, kryje się duet Dopplereffekt z Detroit. Ich krążek sygnowany tą nazwą ukazał się najpierw nakładem amerykańskiej wytwórni Intuit Solar. Zachwycony tym materiałem DJ Hell postanowił opublikować w Europie reedycję płyty z nową okładką i pod innym tytułem. W ten sposób Japanese Telekom trafił i do nas. Słuchając albumu wprawne ucho natychmiast wychwyci podobieństwa brzmieniowe między Japanese Telekom a Dopplereffekt. Na albumie dominuje mroczne elektro o kraftwerkowym rodowodzie. Tym razem obywa się jednak bez wokali – mechaniczne beaty i pulsujący bas oplecione zostają gęsta siatką syntezatorowych melodii o wyraźnie orientalnej proweniencji. Dopplereffekt oddają bowiem na „Virtual Geisha" hołd japońskiej kulturze – a właściwie jej popularnemu obliczu. Stąd i cover wypełniony reprodukcjami okładek komiksów z gatunku mangi. Dopplereffekt mają swój oryginalny styl i album Japanese Telekom potwierdza, że choć czasem eksperymentują, nadal są klasą samą dla siebie.

● ● ● 1/2 **(paweł gzyl)**

GAMAT 3000
All Seasons
CD/DoLP
Dessous 2001

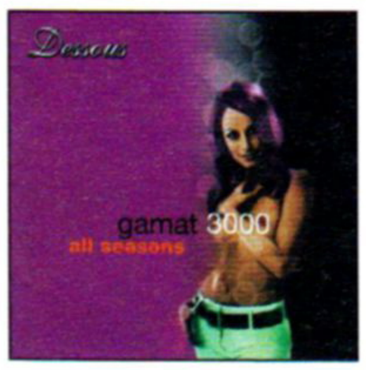

Zaostrzając nam apetyt na zapowiadaną na początek 2002 roku drugą część Strip Joint Grooves, Steve Bug z ekipą dołożyli nam solidną porcję erotic--deep-house'u w wykonaniu Daniela Scholza i Matthiasa – nomen omen - Tanzmanna – duetu Gamat 3000 znanego do tej pory z kilku epek i remixów. Muzyka na "All Seasons" jest przewidziana bardziej na „the morning after", kiedy człowiek jest izi. Dominują ciepłe i głębokie dźwięki przynoszące reminiscencje typu: wirujące kule, kobiece pośladki i lycra. Łagodne bity, miękkie hi-haty oraz dźwiękowe "cegły" przynoszą wytchnienie po parkietowych i łóżkowych peregrynacjach, choć znakomicie mogą sprawdzić się również w klubie. Muzyka Gamat 3000 to sympatyczny „lounge'owy" deep house zbliżony trochę do produkcji Chrisa Branna i wybitnie „dessousowy" z różnymi wpływami retro, licznymi pętlami gitarowymi i seksem w tle. Mnie przekonuje. Reasumując: lightowy disco--dub. Fajny bit i feeling.

● ● ● 1/2 **(elch)**

FLUXION
Spaces
CD
Vibrant Music 2001

Grecki producent K. Soublis nagrywający pod pseudonimem Fluxion był jednym z najciekawszych nabytków berlińskiej oficyny Chain Reaction. Po opublikowaniu w niej dwóch znakomitych albumów artysta postanowił się usamodzielnić i otworzył w rodzimych Atenach własną oficynę. Po kilku winylowych wydawnictwach zadebiutował w jej barwach albumem "Spaces" zrealizowanym pod dawną nazwą Fluxion. Płyta rozpoczyna się mrocznymi falami zdubowanych akordów ("Field I"), które powoli pulsują, raz przybierają na sile, a innym znów razem – oddalają się ("Surface"). Ściana dźwięku przetacza się z jednego kanału w drugi – to charakterystyczna, basicchannellowa szkoła. Na studyjne pogłosy nakłada się industrialny hałas ("East Continuum"). Nagle wszystko się wycisza – pojawiają się jednostajne, monochromatyczne dźwięki, które sprawiają, że muzyka przypomina minimalistyczny ambient ("Coast"). Niespodziewanie powracają jednak zdeformowane akordy wycięte z dubowych produkcji i przekształcone w zupełnie nową całość ("Distant Ear", "Plain"). Gdy echa i pogłosy milkną, pojawia się zredukowany do minimum podkład, uzupełniony mechanicznymi dźwiękami ("Unechoic Room"). Wszystko to przechodzi w relaksacyjny, niemal kojący szum ("Corridor") i uspokajający ambient ("Field 2"). Album wieńczy monumentalny finał – "Decay Section". Nowa propozycja K. Soublisa zaskakuje – w kontekście jego poprzednich dokonań to niespodziewany krok w kierunku minimalizacji brzmienia. Ta muzyka nie przemawia tak otwarcie, jak ta z wcześniejszych płyt Fluxion. Aby się do niej przekonać potrzeba przynajmniej kilku przesłuchań. Ale naprawdę warto!

● ● ● 1/2 **(paweł gzyl)**

V/A
ELECTRIC LADYLAND
Clickhop Version 1.0
2CD/4xLP
Mille Plateaux 2001

Tradycji stało się zadość. Kolejna kompilacja frankfurckiej wytwórni ma wagę manifestu puentującego podskórne ruchy w kręgu undergroundowej nowej elektroniki. Mille Plateaux powraca tu do „zamrożonej" w ostatnich latach serii dedykowanej eksperymentom z pogranicza abstract hip hop'u i breakbeatu. W połowie lat 90. Sześć odcinków cyklu „Electric Ladyland" lansowało takich artystów jak DJ Spooky, Alec Empire, Techno Animal, DJ Vadim. Dziś okoliczności okazały się sprzyjające na objawienia nowego wcielenia tej estetyki. Które określa wdzięczny termin click-hop. Dokonania podziemnej sceny ze Stanów przekonują, że poszukująca fuzja hip hop'u i nowej elektroniki przynosi najświeższą i najbardziej emocjonującą muzykę ostatnich miesięcy. Nowej generacja hip hop zaczęła kompletnie przebudowywać mocno zbanalizowany kanon, przywołała w tym celu tradycje jazzu i electro (Anti Pop Consortium), albo współczesnej hałaśliwej mikroelektroniki (Prefuse 73). Stwarza to nowe pole porozumienia między tymi dwoma światami. Wkracza na nie także Mille Plateaux proponując hip hop i R&B widziane przez pryzmat kąśliwych i dezorientujących, a przy tym imponujących brzmieniowo strategii click techno. Termin click hop ma w sobie oczywiście sporo z marketingowego mydlenia oczu, ale pod tym szyldem zgromadzili się naprawdę wyborni artyści. Są tu m. in. Carsten Nicolai, Vladislav Delay w duecie z wokalistką Laub, Kid 606 w kooperacji z raperem Dalek'iem i Kevinem Martinem, High Priest z Anti Pop Consortium, nowojorscy klasycy illbientu Spectre, Dj Spooky i najnowsze odkrycie z za Oceanu – Safety Scissors. Raz jeszcze czarne tradycje spotykają się z białą awangardą elektroniki. Rebeliancka i futurystyczna muzyka dla współczesnych cyber rudeboy'ów.

● ● ● ● (rafał księżyk)

V/A
INHOUSE Vol. Two
modern house sounds from deepest germany
CD/DoLP
Inhouse 2002

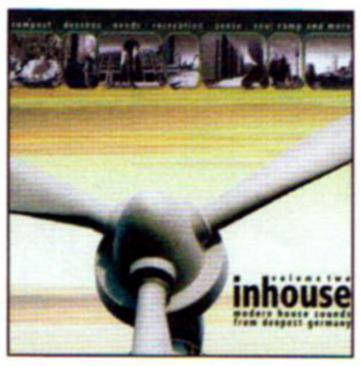

Dobra wiadomość. Nasi sąsiedzi z kraju bratwurstów zaczynają dopuszczać do siebie świadomość istnienia muzyki lekkiej, łatwej i radosnej, a co najważniejsze, nie przekraczającej przy tym granic dobrego smaku. Modern house sounds from deepest germany są tego kolejnym dobrym przykładem. Inhouse to zbiór numerów artystów reprezentujacych takie labele jak m.in. MOON HARBOUR, SENSE, NEEDS, STIR 15, PERLON, DESSOUS i PLAYHOUSE. Album wypełnia subtelna dawka głębokich aksamitnych dźwięków skomponowana z myślą o nowoczesnych living room'ach. Set zestawiono umiejętnie, dominują przestrzenne i relaksujące groovy—dźwiękowe pejzaże. Pomimo faktu, iż takich składanek jest mnóstwo, należy docenić niemieckie starania w drodze do stworzenia swojej sceny deep house. Na Inhouse występują m.in. weterani houseowych dźwięków, tacy jak Fauna Flash, Ian Pooley, Glance wraz z nowymi twarzami sceny. Chociaż podtekst muzyki house jest bardziej seksualny i ludyczny niż transowy, to jednak deep house wpisuje się doskonale również w obraz muzyki użytkowej – umilającej nasze szare i zblazowane życie jako tzw. wypełniacz. Dobry sound trwa na przekór modom i dlatego zdecydowanie zauważamy Inhouse – modern house sounds from deepest germany. Momentami - naprawdę powala i zamiata. Groovy, phonky i how deep is your love.

● ● ● 1/2 (elch from the deepest poland)

V/A
HI:FIDELITY LOUNGE Vol. 3
cosmopolitan grooves
CD/3xLP
Guidance 2001

To zdecydowanie najlepsza ze składanek Hi:Fidelity Lounge. Zgiełk wielkiego miasta i cisza małych uliczek stanowią kontrapunkt dla kiwających i nakręcających dźwięków downtempo – mieszanki jazzu, funku, soulu, swingu, dubu, latin i bossa z seksualnym akcentem wypełniającej trzecią część HFL. Na trackliście – wielcy panteonu elektronicznej sceny wspólnie z wykonawcami o mniejszym dorobku. Wśród nich: Thievery Corporation, Troublemakers, J-Walk, Kinobe, The Dining Rooms. Wyprodukowane przez nich kosmopolityczne dźwięki zdecydowanie pozytywnie wpływają na nasz nastrój i pobudzają psychoterapeutyczne mechanizmy człowieka. Wszyscy, których kręcą quasi--jazzowe klimaty imprez, kolorowe światła, mgła klubokawiarni i chill-outowych świetlic w dźwiękowej oprawie grassujących LoFi retro-pop-klimatów, powinni nabyć rzeczone cosmopolitan grooves i to asap. Dla zdeklarowanych kaowców-erotomanów. Kip de wajb! Luta.

(elch)

BONOBO
Animal Magic
CD
Ninja Tune 2001

Zawsze miałem problemy z tzw. downtempo bo kojarzy mi się z muzą na imprezach młodych prawników, którzy piją słodkie poncze i celebrują palenie jointów, a gdy się nawalą i tak puszczają Simply Red. Może to się zmieniło, nie wiem, bo raczej takich spotkań unikam, ale tak właśnie odbieram dźwięki spod znaku Thieviery Corporation czy Groove Armada – „nowe brzmienia", dla tych, którzy nie lubią elektroniki, hip hopu, muzyki klubowej, a czują, że Tylko Rock nie jest cool. Bonobo, choć opisywany w prasie jako downtempo zarzeka się, że tego określenia nie znosi. Co prawda, Groove Armada zdeklarowali się jako fani, no ale podobnie, ciekawy przecież, Amon Tobin, więc posłuchałem I co? Jeśli downtempo oznacza muzyczną tapetę, mocno gandziowy groove, trochę easy listening i egzotyki, byle niezbyt roots – wszystko ładnie skrojone dla kulturalnych studentów, to „Animal Magic" po części do tej definicji pasuje. Na szczęście jest jednak mniej protekcjonalny i „poprawny" – mniej tu stylistycznej turystyki. Wyobrażam sobie, ze gdyby na bazie tego materiału powstały piosenki, mogłyby wzbudzić we mnie troszkę emocji. Z tzw. muzyki relaksującej wolę jednak bardziej charyzmatyczne i mniej akustyczne Fila Brazila albo Beanfield, choć wyobrażam sobie, że dla wielu „Animal Magic" może być idealną

SOLID STEEL
Presents DJ Food & DK
CD
Ninja Tune 2001

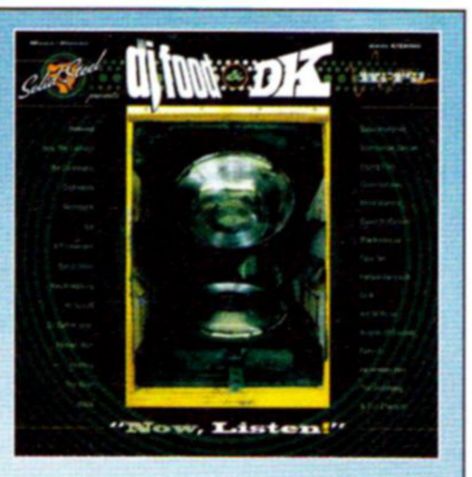

Krążek "Solid Steel" to wizytówka audycji o tej nazwie, którą od 13 już lat (początkowo w pirackim Kiss FM, od 2 lat w BBC London Live – także w sieci www.bbc.co.uk/londonlive) prowadzą członkowie Coldcut – Matt Black i Jonathan More. Od dłuższego czasu w jej tworzeniu aktywnie współuczestniczą także znani z DJ Food – BC i Strictly Kev i to oni, wraz z DK podpisali ten fenomenalny miks. Turntablistyczne szaleństwa podopiecznych Ninja mają w sobie coś z ducha legendarnych audycji Johna Peela czy nowojorskich rozgłośni z początku lat 80-tych, często wspominanych przez S. Frere Jones'a z Ui, które prezentując niezwykle szerokie spectrum dźwięków – hip hop, dub, funk, krautrock, nową falę, soul – wychowały kilka generacji muzyków i fanów – od post punka do jungle. Mam nadzieję, że Solid Steel spełni podobną edukacyjną funkcję. W krainie gdzie rząd dusz dzierżą Niedźwiedź, Kaczka i Beksa (zza grobu) dokument ten jest bowiem jak haust świeżego powietrza. Ideał muzycznego uniwersum, gdzie ścierają się najróżniejsze wpływy nie mieście się w głowie nawet naszym "progresywnym" DJ'om przywiązanym do swych 5-ciu ulubionych wytwórni, tymczasem hasłem Solid Steel jest: NO LIMITS – obecność Jeru w duecie z Cinematic Orchestra (od tego właśnie jest DJ) nie wyklucza electro-popu Art Of Noise, "I'm A Terrorist" DJ Vadima (raczej bez szans na radiową emisję po 11-09 ale wciąż zajebisty), karkołomnie przechodzi w drum'n'bassową jazdę Peshaya, potem zaś w stare punky-ska The Beat, latino funk Sabu Martinez poprzedza ognisty Motown soul – The Commodores, potem zaś Blackalicious, niczym na MC's Wor(l)d Cup w ciągu minuty dociągają z 80 bpm do 130 (!), wypuszczając w uliczkę (niczym Świerczewski Oli'ego) Four Tet, a są jeszcze X-Ecutioners, Hancock, Boards Of Canada.Jak śpiewał ś.p. Billy Mackenzie 'doors lead to other doors, paths lead to other paths'. Mix jest oczywiście niezwykle czujny (nie przypadkiem "Journeys By DJ" Coldcut ogłoszono w Jockey Slut miksem wszechczasów) – oddaje klimat audycji, na luzie, bez wirtuozerii, przez scratch, z samplowanym MC, nawet z mocnym wygaszeniem tempa; czasem jednak to turntablistyczne mistrzostwo świata. Ważne jest by wszystko pasowało, bujało, grało. Gra, i to jak! Jeśli macie wizję utopii, gdzie ludzie po prostu słuchają muzyki różnego pochodzenia, ponad gatunkami, wielowymiarowej, wielobarwnej, nieprzewidywalnej – w "Solid Steel" odkryjecie fragment spełnionego raju. "Now, listen!"

(luke)

STEREOLAB
Sound-Dust
CD/LP
Duophonic/Elektra 2001

Nowy krążek Stereolab to z pewnością wraz z 'Dots & Loops' najbardziej udana płyta wiecznie zakochanej spółki Gane-Sadier. Dlaczego? Jest na niej wszystko co najlepsze w historii muzyki mniej lub bardziej popularnej ostatnich trzydziestu z hakiem lat. Wspaniałe, bogato zaaranżowane i zaśpiewane na dwa głosy piosenki, których wielowątkowość zadziwia. Coraz mniej w nich krautrockowych naleciałości (choć sposób gry Tima na gitarze nie pozwala zapomnieć o Neu!), sporo za to chicagowskiego, post-rockowego jazzu i modern exotiki. Bardzo dobra produkcja (może czasem zbyt sterylna i delikatna?) jest dziełem dwóch (ostatnio często wykorzystywanych) chicagowskich magików, Johna McEntire'a (Tortoise i Sea & Cake) oraz Jima O'Rourke. Obok nich na płycie jak zwykle sporo gości, których gra wspaniale uzupełnia pomysły liderów Stereolab. Znajdziemy wśród nich odpowiadającego za orkiestracje Seana O'Hagana (High Llamas), Roba Mazurka (Isotope 217, Chicago Underground), Chada Taylora (perkusista Mazurka i zespołu Sama Prekopa), Glenna Kotche (Jim O'Rourke Band), Jeba Bishopa (puzonista Kena Vandermarka i O'Rourke'a) oraz kilka innych, nieco mniej znanych postaci. Krążek zdecydowanie bardziej amerykański niż brytyjski, co nie powinno raczej nikogo dziwić (vide goście). Cholernie spójna (mimo swej różnorodności) i przebojowa (w dobrym tego słowa znaczeniu) płyta avant-popowych weteranów, którzy odzyskali wysoką formę, co potwierdził również wrześniowy, warszawski koncert. Biegiem do sklepu i wymiękamy!

(kedar kebuizd)

płytą na lato. Dla mnie zbyt mało tu magii, a i zwierzę się we mnie nie budzi.
● ● 1/2 **(luke)**

LE TIGRE
Feminist Sweepstakes
CD
Chicks On Speed Records 2001

Le Tigre to zespół Kathleen Hannah. Niektórym być może obiła się o uszy nazwa jej poprzedniej grupy, legendarnych Bikini Kill – liderek feministycznego ruchu Riot Grrrls. Ja Kathleen bardzo lubię, tak jak lubię każdego kto z dużą inteligencją i pasją walczy o swoje poglądy, dopóki nie jest to fan Leppera, Heidera czy mufty Omara. Lubię ją tym bardziej, że jest chyba ładną kobietą (sądząc z nielicznych zdjęć), choć ona chyba na podobne pochwały ze strony facetów reaguje dość nerwowo. Lubiłem też nazwę Bikini Kill, choć nie mam powodów by bikini uważać za zły wynalazek. Jakoś tam feministkom kibicuję, bo mają o co walczyć, choć czasem robią to w dość absurdalny sposób. Być może jednak moje niezrozumienie często wynika z ich specyficznej retoryki. Trzeba zaś przyznać, że Kathleen uderza niezwykle precyzyjnie, bez skrupułów, nie tracąc energii na małostkowe potyczki. Walczy z misyjny zapałem, czasem z niemal męską siłą, ale i kobiecym przewrotnym wdziękiem Co ważne, całość nie brzmi jak smętne protest songi lecz jak szalone party, co prawda w klubie transwestytów z ojami na głowie. Same dziewczyny przyznały, że do Le Tigre najlepiej pasuje określenie 'Riot Grrls:remixes' zamiast perkusji jest więc automat, a poza tym niemal wszystko przy czym można skakać i się wydzierać: new wave, art-punk, electro, old-school hip hop, no wave, math-noise, garage-disco. Najlepszym kawałkiem jest "Fake French" – fenomenalny electro-agit-funk na skrzyżowaniu Talking Heads, Beasties i Elen Allien, "FYR"zaczyna się Big Blackową zagrywką, surowo, prosto w ryj, a potem już Chicksowe skandowanie. "Dyke March 200" to jak wspólna sesja Grandmaster Flash, PiL i Drexciya (chórek krzyczy: "Resist! Resist!") i tak dalej, i tak dalej. Być może sam kręcę sobie stryczek, ale cholernie tą płytę lubię. W świecie zblazowanych gwiazd rock-rapu Kathleen jest ostatnią prawdziwą punk- rockową bohaterką.
● ● ● ● **(luke)**

SOLVENT
Solvent City
CD
Morr Music 2001

Dawno nie słyszałem tak odświeżającej porcji electro, tym bardziej, że – w moim odczuciu – większość tego typu produkcji nie wnosi zazwyczaj niczego nowego i powiela pomysły sprzed lat. 'Solvent City' również nie wywołuje rewolucji, ale obcowanie z nią należy do zdecydowanie przyjemnych, a potencjalnych hitów nie brakuje (A Panel Of Experts, tytułowy Solvent City). Nad całością unosi się duch nieco naiwnej, dziecinnej elektroniki, którą jakiś czas temu zaproponował na płycie 'Plock' warpowy Plone. Różnica jest taka, że Solvent wyraźnie nawiązuje do dokonań mistrzów z Kraftwerk, dzięki czemu jest bardziej 'osadzony' i jawi się jako swego rodzaju zagubiony element między dwoma wcześniej wymienionymi zespołami. Z muzyką idealnie koresponduje okładka (jak zwykle w przypadku Morr w formie digipack), na której wyraźnie zadowolony animowany ludzik opuszcza swe domostwo wykonując jednocześnie nieskoordynowane, zainspirowane zapewne muzyką ruchy (taniec?). Całość przekonuje bardziej niż banalne często produkcje sław electro: zero podejrzanych disco skrętów, a nogi i tak same zaczynają tańczyć. Kolejna zdecydowanie udana płyta ze stajni Thomasa Morra.
● ● ● 1/2 **(kedar kebuizd)**

LISA CARBON TRIO
Trio De Janeiro
CD/LP
Quatermass 2001

Z okładki zerka na nas rozciągnięta na kanapie rozleniwiona, długonoga blondynka. Nie jest to jednak Lisa, bowiem tak naprawdę Lisa ma pytonga i nazywa się Uwe Schmidt (bardziej znany jako Senor Coconut, Atom Heart, czy też Erik Satin). Ten osiadły w Chile Niemiec od lat proponuje nam elektroniczno-jazzowe wariacje wokół latino i exotiki. Na 'Trio De Janeiro' w roli głównej występuje analogowy moog, na którym Schmidt 'leci' niczym sam Hancock ze swego najlepszego okresu. Tu i ówdzie pojawiają się echa electro, wszystko osadzone jest rytmicznie na rumbie, bossanovie i cha-cha spowitych kosmicznymi solówkami na wspomnianym moogu. Nie razi nawet fakt, że nagrania pochodzą z różnych okresów (najstarsze z roku 95); całość brzmią spójnie (nawet z koncertowym "Live In Sao Paulo", zarejestrowanym w tamtejszym "Blue Note"). W nagraniu "Magic Sofa" gościnną solówkę na gitarze zapodaje...Pete Namlook! Moim faworytem jest znane z kompilacji "Rather Interesting" nagranie "Rhumba Roland" – bezsprzecznie największy hit na "Trio De Janeiro". Uwe jest gwarantem dobrych pomysłów, których nie brakuje także jego damskiemu alter ego. I nie przeszkadza fakt, że Lisa ma fujarkę, wąsy i kometę, która wydaje się ostatnio nieco krótsza. Blondynka na okładce wygląda lepiej. Kto kupiłby płytę z leżącym na kanapie Schmidtem?
● ● ● ● **(kedar kebuizd)**

MATMOS
A Chance To Cut Is A Chance To Cure
CD
Matador 2001

Amerykański duet Matmos na szersze wody wypłynął stosunkowo niedawno, dzięki Björk, która zaprosiła zespół do współpracy przy "Vespertine". Z ich biblioteki sampli wygenerowanych w większości z odgłosów jakie wydaje przy różnych okazjach ciało ludzkie skorzystał nieco wcześniej z powodzeniem również Matthew Herbert na płycie 'Bodily Functions'. Sobie znaną metodą Matmos z precyzją doświadczonego chirurga składa z owych sampli beaty, które (abstrahując od samych kompozycji) muszą budzić szacunek i podziw. "A Chance..." to ich trzecia duża płyta (jest jeszcze mini lp. nagrany wspólnie z post-rockowymi kameralistami z Rachel's), ale pierwsza wydana przez osławiony Matador. Precyzyjne, a jednocześnie niebywale pokręcone rytmy mają często house'owe podbicie, a niektóre fragmenty także wyraźny post-rockowy posmak. Nie potrzebny wydaje się za to utwór "For Felix (and All The Rats)", który, nawiązując do muzyki współczesnej, burzy raczej taneczny charakter płyty, choć z drugiej strony dla niektórych stanowić

może atrakcyjny przerywnik. Jeśli chcecie posłuchać jak z odgłosów piłowanych kości, odsysanego tłuszczu i łamanych chrząstek tworzy się muzykę, sięgnijcie koniecznie po tę płytę. Mocne wrażenia zapewnione, a i nóżką potupać można. Dla mnie jedna z najważniejszych płyt minionego roku.

● ● ● ● (kedar kebuizd)

HOOD
Cold House
CD
Domino 2001

Wreszcie! Po kilku obiecujących albumach Brytyjczykom udało się nagrać płytę w ich karierze przełomową. Inspirowani dokonaniami szeroko rozumianej brytyjskiej gitarowej psychodelii (MBV, Cocteau Twins), niemieckiego kraut-rocka i nietuzinkowych samotników pokroju Roberta Wyatta już od jakiegoś czasu byli pupilkami brytyjskiej i amerykańskiej prasy. Zwłaszcza tych dziennikarzy, którzy czuli dyskomfort na widok entuzjastycznych recenzji "Kid A" i "Amnesiac" (a jednak mit indie ciągle żywy!). Temperatura wokół zespołu znacznie się podniosła, gdy kilka miesięcy przed pełnowymiarowym albumem ukazała się znakomita ep-ka "Home Is Where It Hurts" – kuszący przedsmak tego, co pochodząca z Leeds czwórka zaproponowała na "Cold House". Zespół niemal od początku swego istnienia oprócz wspomnianej avant-rockowej tradycji zafascynowany był dokonaniami pionierów nowej elektroniki skupionymi wokół brytyjskiego Warpa. Te cyfrowe romanse na "Cold House" pozwalają Hood'owi bardzo zręcznie i intrygująco (najlepsze na płycie "You Showed No Emotion At All" czy "The Winter Hit Hard") wyjść poza irytującą post-rockową kliszę w wydaniu grup grających w sumie klasyczny rock z klawiszem. Niewątpliwym atutem tego albumu jest również udział w sesji nagraniowej avant-hip-hopowej załogi cLOUDDEAD (m.in. w znakomitym, otwierającym album "They Removed All Trace"). To pierwsza tak odważna i – co najważniejsze – udana próba przeniesienia hip-hopowej ekspresji w świat — mimo wszystko — indierockowej piosenki. Oprócz gatunkowych fuzji siłą Hooda jest bowiem talent do pisania dobrych kawałków – niewymuszonych, bez zbędnego awangardowego zadęcia i, co ważne, patosu, którego wiele grup, duchowo przecież pokrewnych, nie potrafi poskromić (Sigur Ros, Mogwai, Godspeed You Black Emperor). O "Cold House", także w naszym kraju, napisano już wielkie słowa i rzeczywiście można uznać, że w swoim gatunku to płyta wyśmienita Dla mnie najważniejsze jest, że nadal są zespoły, u których nie czuć "zmęczenia materiału", jakie od lat dźwiga za sobą muzyka rockowa. I nawet jeśli momentami urok stylistyki, w którą "Cold House" próbuje się wpisać jest kolejnym refleksem poetyckiej (sub)kulturowej aury sceny indie przełomu lat 80-tych i 90-tych, to jest to coś, co należy gorąco wesprzeć.

● ● ● ● (sztomek)

NOBUKAZU TAKEMURA
Hosi No Koe
CD
Sign
CD+CD-Rom
Thrill Jockey 2001

Nobukazu Takemura to japoński mistrz eksperymentalnej i niezwykle oryginalnej elektroniki. Na swej najnowszej płycie powraca z pseudonimem sprzed lat (Child's View) i muzyką nawiązującą do zdecydowanie najlepszej płyty 'Child & Magic' z roku 97. Abstrakcyjna i bajkowa future-elektronika przywoływała w głowie dawno zapomniane obrazki z dzieciństwa. 'Hosi No Koe' działa na wyobraźnię słuchacza podobnie, z tą różnicą, że najnowszy krążek jest ciut mniej bajkowy, bardziej zróżnicowany i trochę odważniejszy w warstwie eksperymentu. Po raz pierwszy Nobukazu pokusił się też o hit, którym bez wątpienia jest utwór 'Sign' z fajowym vocoderowym wokalem i klimatem przypominającym Mouse On Mars na wspólnej sesji z Aphex Twinem. Utwór ten znalazł się także na opublikowanej niedawno płycie pt....'Sign'. Oprócz pełnej wersji tego hiciora krążek wypełniają kawałki nagrane razem z Bundy K. Brownem (ex-Tortoise), Dougiem McCombsem i Johnem McEntire'em z Tortoise. Wspaniałe, długaśne, wielowątkowe kompozycje, które udowadniają, że z Chicago do Tokio wcale nie tak daleko. Ponad 60 minut wciągającej muzyki uzupełnionej drugim dyskiem z zajebistymi animacjami autorstwa Katsura Moshino. Obowiązek dla fanów tzw. post-rocka oraz eksperymentalnej, bardzo dobrze zrobionej elektroniki.

● ● ● 1/2, ● ● ● ● (kedar kebuizd)

STATIC
Eject Your Mind
CD
City Centre Offices/Morr Music 2001

Muzyka Static jest niczym przełom zimy i wiosny. Z jednej strony zimna i niepokojąca, z drugiej zaś strony emanująca podskórnym ciepłem i pięknymi melodiami. Uzupełniają je czasem wokale, za które odpowiadają...Robert Lippok (To Rococo Rot, Tarwater) oraz dysponująca pięknym, zmysłowym głosem Justine Electra. Szefem projektu jest natomiast niejaki Hanno Leichtmann, który nagrywał wcześniej jako Paloma, Ich Schwitze Nie, czy też Dj Attache & The Beige Oscillator. Na 'Eject Your Mind' popowa wręcz melodyka wspaniale koegzystuje z nowo brzmieniową, raczej lightową elektroniką, której towarzyszy czasem dubowa wibracja. Charakterystyczny głos Lippoka budzi skojarzenia z Tarwater, różnica jest jednak taka, że Static proponuje chyba ciekawszą, lepiej osadzoną i po prostu inną muzykę; bez niepotrzebnego podlizywania się Angolom. Krążek bardzo ładnie i stylowo wydany, jak zwykle w przypadku CCO/Morr. Jedna z przyjemniejszych płyt nowego roku.

● ● ● 1/2 (kedar kebuizd)

LITTLE COMPUTER PEOPLE
Electro Pop
CD/DoLP
Psi49Net 2001

LITTLE COMPUTER PEOPLE to bodaj czwarte ubiegłoroczne alter ego Anthony Rothera. Czwarte i najlepsze. Zawartość jednoznacznie sugeruje już sam tytuł – Electro Pop. Rother jednak w odróżnieniu od bardzo wielu flagowych postaci nowego electro-popu w rodzaju Miss Kittin & The Hacker czy Fischerspooner traktuje swoje dźwięki priorytetowo. To znaczy mniej zależy mu na dandysowsko-anarchoironicznej stylizacji, a bardziej koncentruje się na stworzeniu perfekcyjnego – może ciut przerysowanego – materiału muzycznego. Jest cholernie serio nawet, gdy zabiera się za pop. Mimo, iż cały koncept płyty jest lekką zgrywą (materiał stworzony przez małe ludziki żyjące wewnątrz komputera), a język tekstów ogranicza się do trzy wyrazowych – stylizowanych na komputerowe komendy – prostych historyjek, to przesłanie nowej inkarnacji Rothera jest paradoksalnie bardzo poważne. Słowa mają miejscami wagę bardzo osobistych wyznań. Rother zintegrował się ze swoim electro wcieleniem tak dalece, że potrafi przemawiać (czy to dźwiękiem czy vocoderem) maszynowo o całkiem ludzkich sprawach. Nie jest to wprawdzie jakaś olśniewająca nowinka, a jednak trudno wskazać na kogoś, kto potrafiłby robić to obecnie równie doskonale. Rother jest potwornie zdyscyplinowany – jego kompozycje są znakomicie zaaranżowane, błyskotliwie wypieszczone i skrojone na miarę dokonań top-producenta. Każdy z dwunastu (7 na vinylu) kawałków jest electro-popowym hitem, nad którym góruje absolutnie fenomenalnie wygenerowany vocoder. Zaprzęgnięte do produkcji tej płyty modularne cacko Nord Lead 3 jest obsługiwane przez Rothera w sposób godny podziwu. Nie ma tu miejsca na jakieś szczególnie nowatorskie eksperymenty, ale poziom i łatwość, z jaką Rother chłoszcze nas electro-cackami są podziwu godne. Nie jest to z pewnością płyta tak istotna dla nowego electro jak pamiętna „Sex With The Machines", pokazuje także jakie ograniczenia kryją się za (czasem zbyt dosłownym) kurczowym trzymaniem się kanonów gatunku. Nie zmienia to faktu, że „Electro Pop" to kawał solidnego rzemiosła i miód dla uszu electro fanów.

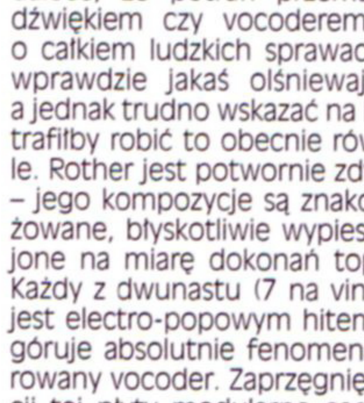

● ● ● 1/2 (mik OS)

MONOLAKE
Cinemascope
CD
Monolake / Imbalance 2001

Monolake był jednym ze sprawców największej chyba rewolucji dźwiękowej ostatnich lat. Dokonała się za pośrednictwem najpierw opakowanych w szare ko-

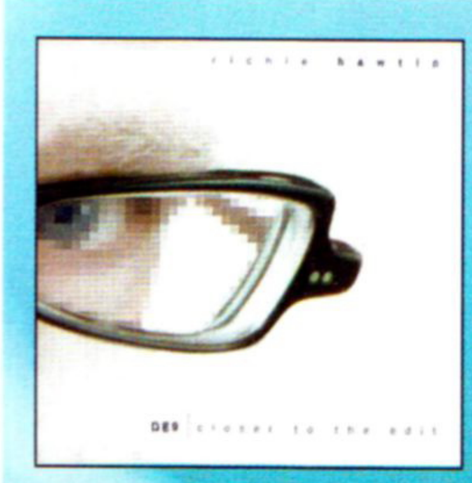

RICHIE HAWTIN
DE9: closer to the edit
CD/DoLP
M-nus/NovaMute 2001

Najnowsze dzieło legendy minimalu Richie Hawtina – nie bójmy się tego stwierdzenia – wyznacza nowe horyzonty dla DJ-mixów. Jeśli zajrzycie do wywiadu z innym pionierem Danem Bellem we wcześniejszej części tego numeru – przekonacie się, że sprawa integralnego wykorzystania komputerów i software'u w miksach to już w zasadzie kwestia najbliższego czasu. Hawtin dzięki możliwościom najnowszego procesora G4 i m.in. niezwykle ciepło przyjętego w świecie elektroniki softu Final Scratch, skonstruował taki właśnie konglomerat. Oprócz pary Technicsów i tradycyjnego miksera, swoich ukochanych automatów perkusyjnych, „zatrudnił" także cyfrowe zabawki – dzięki temu wyedytował i pociął ponad 120 fragmentów kawałków, łącząc je następnie w 3-5 częściowe fragmenty. Ze znanym sobie kunsztem zmiksował je następnie w niezwykłą całość. Równie istotna co pionierska technika konstrukcji tej płyty, jest rzecz jasna jej zawartość muzyczna. Ta jest zaś wprost imponująca. Hawtin bardzo czujnie śledzi to co na prawdę dobre i esencjonalnie – od klasyki berlińskiego tech-dubu (Basic Channel, Rhythm & Sound), przez mistrzów niemieckiej szkoły minimal-house'owej (Playhouse, Perlon, Forcetracks, Poker Flat), wybitnych minimalistów Stewarta Walkera, Brinkmanna, Petera F. Spiessa czy artystów z Ongaku aż po klasyków – siebie samego i Carla Craiga. Jest tego mnóstwo, a wszystkie dźwięki wspaniale wibrują i utrzymują zmysły na ulubionej częstotliwości. Bardzo ważna jest tu także obecność naszych dwóch minimalistycznych torreadorów, których twórczość już bez żadnej taryfy ulgowej wkroczyła w obieg globalnej sieci elektronicznej. Mowa tu o Jacku Sienkiewiczu i Echoplexie, którym obecność na miksie mistrza z pewnością dodatkowo pomoże w zajęciu wyższej półki w ekskluzywnym światku dobrego klubowego grania.
Hawtin po raz kolejny udowadnia swoją przynależność do ścisłej elity światowej i bystrzaka rzucającego wciąż nowe wyzwania. Największą jego zasługą jest jednak wsparcie, jakiego udziela swoim autorytetem ambitnym i nie zawsze szerzej znanym klimaciarzom minimalnej muzyki tech-house'owej. Za całokształt i zajebisty koncept – kaktus de luxe.

(mik OS)

KRÓTKIE PIŁKI

MARKUS GUENTNER
In Moll
CD/DoLP
Kompakt 2001

REINHARD VOIGT
Im Wandel Der Zeit
CD/DoLP
Kompakt 2001

Koloński Kompakt to zajebista wytwórnia, której niezliczona ilość vinylowych singli pomogła i wyznaczyła nowe kierunki dla rozwoju klubowego minimalu. Wspaniałe są kompilacje z serii Total, a wiele nagrań singlowych to kamienie milowe dla minimalnego techno/house'u.
Aktywność tego labela i jej pododziałów jest ogromna, a ostatnio kolończycy wzięli się wreszcie za wydawanie albumów. Płyty Guentnera i Voigta, mimo, że udane, nie przejdą jednak do historii. Obie są zbyt przewidywalne.
Guentner to młody producent, który szturmem wbił się w światek klubowy singlem „Regensburg" i od razu wylądował w case'ach takich gwiazd jak Sven Vath. „In Moll" to jednak płyta nie za bardzo klubowa. Raczej rozmarzona i delikatna – snująca się ambientalnym romantyzmem nawiązująca do dokonań Mike'a Inka jako Gas. W wielu fragmentach na prawdę udana – gdyby tylko było ich odrobinę więcej. Na jesienno-zimowe melancholie i romantyczne myśli – godna jednak polecenia.
Zdecydowanie bardziej klubowo zorientowana jest za to, od dawna nie wydającego albumów, płyta Voigta (wcześniej m.in. jako Sturm w Mille Plateaux). To wariacje na temat 4tothefloor. W wielu miejscach bardzo udane – szczególnie w jej bardziej tech-house'owo-zdubowanych fragmentach. Byłoby bardzo dobrze – płyta ma wiele intrygujących odsłon, gdyby nie zbyt drapieżnie i surowo brzmiące „blachy", które w dwóch fragmentach psują znakomite wrażenie całości. Nie zmienia to faktu, że czuć tu duże doświadczenie i klasę. Najlepszą propozycją (albumową) Kompaktu pozostaje jednak w 2001 roku fenomenalna kompilacja TOTAL 3.

● ● ●, ● ● ● 1/2 **(mik OS)**

CHICKS ON SPEED vs. KREIDLER
Sessions
mini-CD/12"
Chicks On Speed Records 2001

Cóż za spotkanie! To z pewnością jeden z duetów roku 2001! Romantyczni elektroniczni post-rockowcy (co za nieszczęśliwe określenie w ich przypadku – ale trudno) z Kreidler i anarcho-zadymiary z Chicks On Speed – to zestaw, który musiał przynieść dobry efekt. Chicksy znakomicie wpisały się w nastrojowe klimaty Kreidlera po raz kolejny udowadniając swoje wielkie talenty wokalne i niezwykły zmysł do opowiadania pojechanych historyjek. W duecie z Kreidlerem Chicksy są wyciszone, ale nie mniej jadowite. Kreidler zaś zajebiście im dogrywa – zupełnie fantastyczny jest trzeci w zestawie „Frequent Flyer Lounge Song", świetny nawet do klubu. Mini-płytkę kończy uwalniający salwę śmiechu cover duetu Cave-Minogue „Where The Wild Roses Grow", gdzie zamiast Kylie śpiewają (znów zajebiście!) Chicksy, a zamiast Nicka chłopaki z Kreidlera!!! To jest przekręt stulecia! W wersji CD możemy obejrzeć także video z zapisem sesji w studio Kreidlera w Dusseldorfie. Killer!

(mik OS)

SHAPES & FORMS
Shapes & Forms
CD
k2o 2001

Nowy pododział Kanzleramtu k2o to bardzo fajny pomysł. Jego zadanie to edycja płyt o zdecydowanie domowym charakterze. Po fantastycznym zbiorze remiksów Psi-Performer, druga rzecz w k2o to seria Shapes & Forms. Za jej pierwszą edycję odpowiadają Diego (wcześniej dwa albumy dla Kanzleramtu) i Dave Ellesmere, weteran punkowej sceny – bębniarz legendarnych anarcho-punkowych Flux Of Pink Indians i Discharge. Ich wpólny projekt to zestaw 8 bardzo fajnych, niezobowiązujących dubowo-eksperymentalnych klimatów nawiązujących do tradycji Basic Channel. Bardzo fajne, choć mogłoby być ciut dłuższe. Dla wyznawców berlińskiej szkoły.

● ● ● **(mik OS)**

NIGHTEFFECT
Mixed And Compiled by DJ Highfish
CD
WMF 2001

DJ Highfish to nasz ambasador na niemieckiej scenie nowoczesnych dźwięków klubowych. W duo z Diringerem często nawiedzają nasz kraj, by zaszczepiać muzyczne „świeżynki" ze świata. Są w Niemczech i Europie znani, a klub, w którym rezydują (WMF) jednym z kluczowych na mapie progresywnej sceny elektroniczno-klubowej w skali Europy. Nic zatem dziwnego, że na miksie Highfisha usłyszeć można intrygujący przegląd nowoczesnych dźwięków pomiędzy nowoczesnym tech-housem a electro podbiciem. W tym wytrawnym zestawie znajdziemy kilka perełek, których poznanie zaliczam do obowiązków szanującego się fana nowoczesnej klubowej muzy. Takie postaci jak Sascha Funke, John Tejada, Martini Bros, Mitte Karaoke czy T.Raumschmiere to nowy kanon. Wśród nich dodatkową atrakcją są kawałki naszych lokalnych Jacka Sienkiewicza i Offpop. Świetna muza! Jak Highfish zawita do Waszego miasta – nie zastanawiajcie się zbyt długo. To trzeba usłyszeć!

● ● ● ● **(mik OS)**

V/A
Mach 1 mixed by Roland Casper
CD
Frisbee Tracks 2001

Nareszcie jakiś nowy przewodnik po nagraniach tego zasłużonego wydawcy. „Mach 1" jest nie tylko mixowaną label-kompilacją (4 w historii), ale także niebezpiecznie wciagającym niezbędnikiem imprezowym, pod tym kątem ewidentnie ułożonym. Szkoda, że to co Europa nazywa głównym nurtem techno, jest w Polsce prawie nieobecne. Taki jest właśnie muzyczny Frankfurt. Łączy w sobie kryteria muzyczne, ale nie mogą one zbytnio przeszkadzać w energetycznym balangowaniu. Wierzcie mi, pomiędzy pustką Westbama a ostrzałem z Tresora jest dużo interesującego miejsca. W proponowanym zestawie nagrań znajdziemy imprezowe gwoździe. Jest Vanaguard, Roland Casper, Good Groove (!!!) oraz remixowe prezentacje Luke'a Slatera, CJ Bolanda czy Chrisa Liebinga. Ale nie tylko. Nie wiem czy emitowana przez nich energia osiąga prędkość rzeczywistego macha, ale jest ona z pewnością potężna. W booklecie płyty znajdziecie także obficie ilustrowany katalog wytwórni

● ● ● 1/2 **(axg)**

perty vinyli, a później zatopionych w surowej srebrnej blasze dysków z olśniewającej Chain Reaction. Dzięki proroczym dźwiękom Monolake, Maurizio, Substance, Vainqueur czy Porter Ricks bezpowrotnie zmienił się sound szeroko rozumianego techno. Dziś słychać piętno tych odkryć dosłownie w całym elektronicznym (pół)światku. Niestety dziś próżno by szukać nowych olśnień dochodzących z tego środowiska – większość legend Chain Reaction nie nagrywa od kilku już lat. Wyjątek stanowi niestrudzony team von Oswald/Ernestus (jako Rhythm & Sound) oraz Robert Henke i jego współpracownicy (Gerhard Behles i t++) czyli Monolake właśnie. O ile R&S bezkresnie oddali się reggae'owej medytacji, to Henke & co. eksplorują wciąż niewyczerpane i odkrywane na nowo możliwości zaklęte w komputerach.

Nikt się nie spodziewał, że w pół roku po wydaniu albumu „Gravity" pojawi się całkiem nowy duży krążek Monolake. „Cinemascope" różni się nieco od swego poprzednika. Choć rozpoczyna się industrialnym szumem, jego zawartość jest znacznie lżejsza niż muzyka zamieszczona na „Gravity". W 10 znajdujących się na krążku utworach dominuje charakterystyczne brzmienie wypracowane przez Roberta Henke: mocna pulsacja basu, dubowe pomruki i pogłosy, płynne dźwięki imitujące odgłosy przyrody i ludzkie głosy wplecione w gęstą fakturę muzyczną. Momentami pojawiają się cieplejsze brzmienia i oszczędne melodie ("Ping", "Television Tower"), a kiedy indziej znów powtarzalny, wybijajcy się na pierwszy plan elektroniczny rytm ("Cut", "Alpenrausch"). Czasami muzyka brzmi wręcz tanecznie, zbliżając się do formuły dubowego techno ("Ionized", "Remoteable"). Album kończy nastrojowa, ambientowa ballada "Indigo" z uwielbianymi przez Henke dźwiękami kapiących kropel wody.
"Cinemascope" to druga strona "Gravity" – podobnie filmowa i ilustracyjna, ale znacznie jaśniejsza i pogodniejsza od swego poprzednika. Nadal jednak jest to porcja muzyki jedynej w swoim rodzaju i niepowtarzalnej.

● ● ● ● **(paweł gzyl)**

POLAR
Still Moving
CD/DoLP
Certificate 18 2001

Kjetil Sagstaad należy dziś do najciekawszych artystów tworzących na pograniczu drum'n'bassu i bardziej homelisteningowych odmian współczesnej elektroniki. Ten niespełna 23-letni artysta namieszał już sporo w drum'n'bassowym światku będąc (wraz z partnerem z Cert18 Torgeirem Byrknesem aka Teebee) sprawcą tzw. norweskiej fali – w ostatnich latach bodaj najbardziej odświeżającego zjawiska na scenie dnb. Jego wysublimowany, niepokojący, lekko paranoidalny w klimacie drum'n'bass, sprzężony został z precyzyjną motoryką electro. Nie przypadkowo. Już otwierający płytę utwór rozwiewa wszelkie wątpliwości co do kierunku muzycznej eksploracji Polara. "Bipolar Suns" to future-retrowe electro wyposażone we wszystkie atrybuty niepowtarzalnej norweskiej audioaury. Następny "Backlight" – typowy Polar w dnb'owej odsłonie. Im dalej tym bardziej frapująco. Polar zwalnia maksymalnie tempo, aby jeszcze celniej aplikować nam abstrakcyjne dźwiękowe puzzle, w których co rusz pobrzmiewają echa 808 State ("Inside The Plot"), FSOL, wczesnego T-Power czy Fila Brazilla (cztery kolejne kompozycje). Oldschoolowa estetyka w konfrontacji z Polarem przeistacza się tutaj niepostrzeżenie w futurystyczne brzmienie. Od tytułowego utworu na płycie zaczyna się na dobre drum'n'bassowy rozdział polarnej wyprawy. Po nieco good lookingowym "Red Triangles", spaceroller "III Formed Sensation". Jeszcze "Nightwatch" – konkretna polarowa jazda w stylu "Mind Of A Killer", a na koniec prawdziwa perła – midtempowy hipnotyzer – "5am". Finisz we wspaniałym stylu, choć prawdziwi drumandbassowi polarofile i tak odczują pewien niedosyt. Tak czy owak "Still Moving" to kolejny as w talii Certificate18, a dla Polara przepustka do ekstraklasy postgatunkowych eksperymentatorów.

● ● ● ● **(brtkstp)**

TECHNASIA
Future Mix
CD/DoLP
technasia 2001

Za nazwą Technasia kryje się francusko-chiński duet Charles Siegling i Amil Khan. Future Mix to kompilacja nagrań pochodzących z winylowych wydawnictw opublikowanych przez ich wytwórnię w przeciągu ostatnich trzech lat.
Album otwiera głos chińskiego spikera Nee Binga prowadzącego audycję Future Mix w rozgłośni 97.1 FM w Hongkongu. Z radiowego szumu i ulicznego gwaru wyłaniają się dźwięki The Sound of K – pompującego techno utrzymanego w niewiarygodnie zwiewnym i lekkim klimacie. Utwór płynnie przechodzi w energetyczne electro – to Crosswalk, po którym uaktywnia się tytułowe nagranie – Future Mix – soniczny wymiatacz w detroitowym stylu z orientalnymi ornamentami. Nagle zapada cisza – słychać głos starego Chińczyka, który opowiada krótką bajkę. Zza jego głosu powoli wyłania się pulsujący beat opleciony am-

bientowymi plamami – to Force, w którym Charles Siegling śpiewa nostalgicznym głosem: My Force Is In My Soul, My Force Is in My Heart. A potem coraz ostrzej – najpierw techno-petarda Resilience, a po niej mechaniczny funk The Awekening. A dalej – Hydra to ognisty acid, a Evergreen – kolejna techno-piosenka Sieglinga. Jakby tego było mało, po nich znów przychodzi czas na dynamiczne parkietowe wymiatacze —Monsoon i Descent. Na koniec Zephyr – bogato zaaranżowany ambient i pożegnanie chińskiego didżeja...
Technasia to nowa wartość w tanecznej elektronice. Dawno żadne techno nie zabrzmiało tak świeżo i porywająco, a jednocześnie tak lekko i bezpretensjonalnie. Duże brawa!

● ● ● 1/2 **(paweł gzyl)**

V/A
Kompakt Total 3
CD/DoLP
Kompakt 2001

Kolejna kolorowa okładka, tym razem zdominowana przez zieleń, kryje w sobie jedenaście utworów, które przynoszą zapowiedź nowych trendów w kolońskiej elektronice. Tak, jak dwie poprzednie kompilacje, TOTAL 3 nie stanowi przemyślanej całości, jest jedynie manifestem artystów duchowo i intelektualnie związanych z dorobkiem Joerga Burgera i Wolfganga Voigta – twórców charakterystycznego brzmienia „Made in Koeln". Niemniej jako całość jest to kolejny kamień milowy w przełamywaniu bariery między klubowym parkietem a domowym zaciszem. Hipnotyczne, z pozoru leniwe, minimalowo-transowe eksperymenty zadziwiają jednak niezwykłą, seksualną wręcz, energią kryjącą się w dźwięku. Wstyd byłoby nie zagłębić się w ten erotyczny świat kolorowych kropek. Płytę (w wersji vinylowej) otwiera jeden z najbardziej obiecujących projektów końca lat 90-tych – duet CLOSER MUSIC. „Departures", które umieścili na TOTAL 3 to cudowny, niemal ambientowy, minimal spowity tajemniczą melodią. Jak dla mnie jest to jeden z najlepszych utworów na tej składance. THE MODERNIST, czyli Joerg Burger we własnej osobie, zabiera nas w podróż do źródeł, na acid house'ową imprezę w klimacie późnych lat 80-tych. Słuchając „ABI '81" nie da się uniknąć wrażenia, że jeszcze nie wszystko zostało powiedziane i być może czeka nas renesans tej muzyki. Podobno historia kołem się toczy... Archaiczny sampel wokalny, który pojawia się w „So weit wie noch nie" znakomicie komponuje się ze zdecydowanie współczesnymi kliknięciami. Juergen Paape romansuje z kiczem, na szczęście w niezłym stylu, a co najważniejsze – robi to na poważnie! Przypomina mi nieco disko eksperymenty Andreasa Dorau i płytę do której wracam bardzo często „70 minuten musik...". PETER GRUMMICH przestawia zwrotnicę o niemal 180 stopni i wywozi nas parową, szczękającą lokomotywą deluxe nad morze. „Schwimmen und tauchen" zdecydowanie nowoczesne, zbliżone do minimalowego mainstreamu. Niestety, trochę mało subtelne i zbyt przewidywalne, brzmieniowo zadowalające, na klubowy parkiet w Polsce – za trudne. Na szczęście lokomotywa się nie zatrzymuje tylko zmienia nagle w TGV, którego maszynistą jest Axel Schaufler lepiej znany jako SUPERPITCHER. Jak na razie ma na koncie świetną EP „Heroin", za „Stealing Beauty" z TOTAL 3 zaliczam mu drugi punkt. No i wreszcie drugi „TIP!" na TOTAL 3 (ale nie ostatni). Niezawodny MICHAEL MAYER — podobnie jak PAAPE wykorzystuje w „Hush, hush baby" wokal, ale najważniejsze dzieje się wokół – na mocnym minimal-houseowym podkładzie powstaje electro konstrukcja przywodząca na myśl GREEN VELVET, RUDE 66 i GIGOLO RECORDS. Zdecydowanie przebojowy clubkiller!!! Sytuacje zręcznie opanowuje REINHARD VOIGT – klasyka kolońskiego techno – dubowo minimalowe radosne zagrywki pod tytułem „In aller freundschaft". Stylowe i smaczne. TIP! trzeci – SASCHA FUNKE. „Kuschelrock" to masywny tech-house obezwładniający basowym dudnieniem bębnów i kosmicznymi dźwiękami wypełniającymi przestrzeń utworu. Po raz trzeci na składance TOTAL pojawia się duet THOMAS SCHAEBEN i HEIKO VOSS. Tradycyjnie tech-house w bardzo dobrym wydaniu. Tym razem nawet bardziej oszczędny niż zwykle. Last but not least, dwa znakomite utwory artystów ściśle z KOMPAKTem związanych ale reprezentujących brzmienie zbliżone bardziej do FREILAND (sublabel KOMPAKTu) i click-techno. OLAF DETTINGER umieścił na TOTAL 3 jeden ze swoich najciekawszych ostatnio utworów – „Tranquilizer". Illbientowe szumy i szelesty oparte na monotonnej pulsacji bębnów tworzą niezwykły paranoiczny krajobraz, odhumanizowany a jednak dziwnie bliski. Płytę zamyka LAWRENCE delikatnym minimalem zbliżającym się do avant-popowych brzmień Lali Puna. „French fries" to ostatni utwór na płycie. Wcale nie przypadkowo. Tajemnicza podróż kończy się równie niezwykle jak się zaczęła. I to właściwie już wszystko. Mógłbym napisać, że płyta jest świetna i w ogóle, ale przecież sami już wiecie, prawda? KAKTUS dla techno de Cologne.

(tb locke)

SURGEON
Counterbalance Collection
CD
Counterbalance 2001

To niewątpliwa gratka dla miłośników talentu Surgeona, którzy nie przeczesują muzycznego bezmiaru zatopionego w czarnym formacie. Kompilacja własnych nagrań wydanych dla własnej wytwórni, będących esensją minimalowego clubbingu. To właśnie tego jest dzisiaj pochodzący z Birminham a nie Detroit Surgeon (a nie Jeff Mills) najsilniejszym i najbardziej

chołubionym na świecie orędownikiem. To smaczne w sumie zrządzenie losu, bowiem dla innych Angoli minimal kojarzy się jeszcze gorzej niż wspomnienie o Wembley, Janku Tomaszewskim i szmacie Domarskiego – tak na marginesie. Potężna dawka cyfrowej samby na kompilacji Counterbalance jest szczególnie dobrana i z pewnością nie jest adresowana dla każdego. To kolekcja wyłącznie DJskich nagrań Surgeona. Ponieważ wywołać ona może szczególnie gwałtowne reakcje i przeżycia, jest adresowana właśnie dla tych, którzy tego potrzebują. Choć 60 minut dynamicznych etiud Surgeona, tylko w niewielkim stopniu przypomina inne, symfoniczne niemal produkcje tego wykonawcy publikowane choćby przez berlińskiego Tresora. To miłośnik jego twórczości i tego generalnie stylu, nie będzie miał żadnych wątpliwości co do klasy autora. Idealne w swojej prostocie, wyłuskujące ten jeden rodzaj właściwych emocji, porażające jak potężne strobo, są elementarzem, który w przeciwieństwie do tego powszechnie znanego, studiować można w nieskończoność.

● ● ● ● **(axg)**

V/A
SUPERLONGEVITY
2CD
Perlon 2001

Perlon to, w zgodzie ze swoją nazwą, czysta perła wśród i tak przecież wypasionej sceny niemieckich wytwórni działających na styku minimal house'u i techno. Jej nagrania to wyłącznie vinylowe „dwunastki" (wyjątek to album M. Nicolai), których nakłady w większości nie są już osiągalne. Nagrania Perlona rozsławili w świecie jego zagorzali fani – mistrzowie Herbert i Daniel Bell, a dźwięki zaklęte w rowkach vinyli tego labela stały się punktem zwrotnym w post-house'owym boomie znanym dziś na całym świecie pod hasłem MicroHouse. Podwójna kolekcja dużej części katalogu tajemniczego i magicznego Perlona oznaczona numerem 23 to esencja i rodzaj podsumowania dotychczasowej ścieżki jej rozwoju. Zmiksowana w całości (ponad 150 minut muzyki!) przez prowadzącego firmę Thomas Franzmanna (aka Zip) oprowadza nas po nieco psychotycznym świecie dźwięków fascynujących i nowatorskich. To co prezentują artyści Perlona (w tym najbardziej znani Markus Nicolai, Ricardo Villalobos czy Baby Ford) jest idealnie zbalansowane – to muzyka taneczna dla uwrażliwionych i wyedukowanych. Zredukowane i ascetyczne, a jednak dostarczające wielkiego bogactwa wrażeń dzięki ogromnej ilości „ulepszaczy" – smakowitych nawiązań do korzeni house'u, zdubowanych przestrzeni, zaawansowanych elektronicznych chrząszczy czy genialnych mikro-melodyjek. Jest też sporo miejsca na głosy – odległe, zapętlone, abstrakcyjne. Nie popadając w przesadę artyści Perlona nie zapominają także o zabiegach delikatnie rozluźniających tę motoryczną i ciasną przestrzeń – głównie dzięki panu Nicolai (także jako Hombre Ojo) sporo jest tu miejsca na pogodniejszy odcień „perlońskiej" szkoły. Całość jest podziwu godna, dostarcza wielkich uciech cielesno-duchowych i ma siłę mocno uzależniającą. Można na punkcie Perlona zwariować – ostrzegam! Ta kolekcja po raz kolejny potwierdza też niezwykle wpływową rolę najlepszych niemieckich wytwórni (tu także Playhouse, Kompakt czy Forcetracks) w fascynującym rozwoju MicroHouse'owej rewolucji. Prawdziwe nowatorstwo – to można powiedzieć o bardzo niewielu. Enjoy Perlon! Respect!

(mik OS)

V/A
ANNEX 4
CD
Tresor 2001

Coż to za zajebisty początek. Szybkie werblowanie przechodzi w dobą pętlę wokalną i niesamowicie nabijający rytm. To Holy Ghost, którzy mają ciągle dużo większe ciśnienie na parkiet niż nie jedna dzisiaj

BEBEL GILBERTO
Tanto Tempo Remixes
CD/DoLP
Ziriguiboom 2001

Płyta zawiera remixy wydanego w zeszłym roku albumu Tanto Tempo popełnione przez mistrzów remikserskiej roboty różnego autoramentu. Tanto Tempo zawierało kompozycje nowe oraz znane brazylijskie tematy w wykonaniu Bebel Gilberto – pochodzącej z Kraju Trzciny Cukrowej wokalistki znanej ze współpracy m.in. z Chico Buarque, Davidem Byrne i Towa Tei. Remixy Tanto Tempo to powrót klimatem do sambasoulfunk lat 70 z nowoczesną pulsacją deep house i jazzującą bossa. Tym razem głównymi aktorami są m.in. 4 Hero, Truby Trio, I:Cube (jako Chateau Flight), Peter Kruder, Sin Plomo, King Britt, Chris Brann (jako Ananda Project). Całość portugalsko-deepowo-relaksująca, ciepła i zmysłowa elektronika, z różnymi wpływami retro, licznymi pętlami instrumentów akustycznych i marakasami. Klimat albumu to wypadkowa pluszowych dźwięków downtempo, funk-house i latin-disco. Przynosi skojarzenia typu: bryza znad Atlantyku, smak caipirinhi, zapach rodizio i cykady. Gruwi. Polecam.

● ● ● 1/2

(alces da silva)

Szkoda tylko, że na TTR nie znalazły się znane z winylu boskie remixy Sem Contencao, pod którymi podpisali się One Rascal i Ugo&Sanz. Żeby mieć jeden, trzeba sobie kupić dwa. Co robić, marketing...

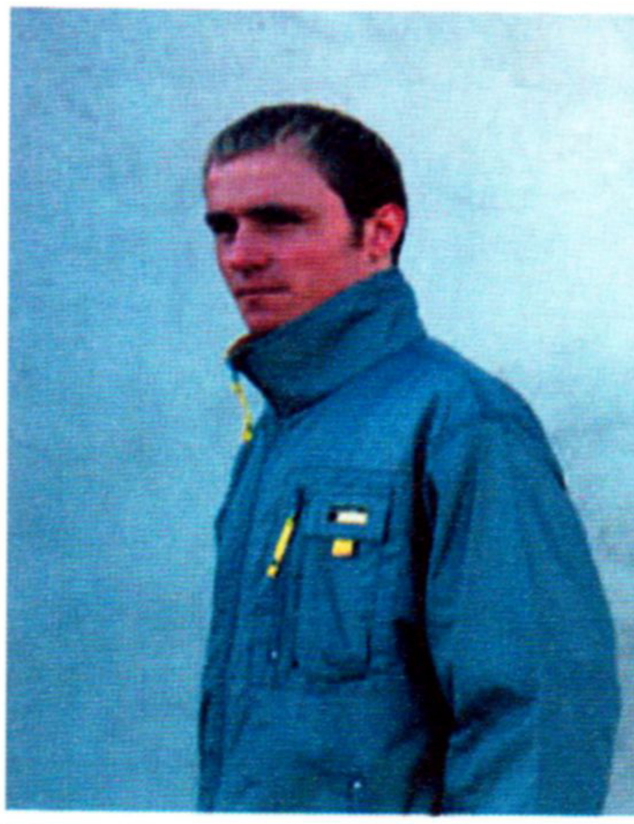

DJ TEEBEE
Thrugh The Eyes Of A Scorpion
CD/DoLP
Certificate 18 2001

Po wielu singlach nagranych dla różnych wytwórni, w tym dla własnej Subtitles Music, Torgier Byrknes powrócił do "osiemnastki" z drugim longiem. Mocno osadzona w dźwiękach dark side płyta potwierdza jego klasę jako producenta i potwierdza również jego skłonności w stronę muzyki hard core. Charakterystyczne dla TeeBee'go mocno poszarpane dźwięki połączone z rollującym basem, nie stoją na przeszkodzie niezwykle subtelnym wokalom – revelations, tribal jedi, ten swoisty mariaż głębokich, ciężkich basów i niezwykle delikatnych "ozdobników" jest wyróżnikiem charakteryzującym nagrania czołowych postaci tworzących dla certificate 18. Skoro wspominam o wokalach, miłośnikom głosów nieco ostrzejszych polecam przesłuchanie silent depths i severed dreams niesłychanie dynamicznych i transowych zarazem,. Doskonałą kompozycją z breakowym rytmem i niemalże Bukemowym początkiem jest behind the sun, w którym z prawdziwą wirtuozerią Torgier rozegrał linię melodyczną "fletu". Fragmentami krążek przypomina dokonania Decodera, a retaliation skojarzy się tym którzy znają muzykę D&B z dokonaniami Technical Itch. Płyta zróżnicowana rytmicznie i tematycznie na pewno ucieszy tych wszystkich, którym Drum & Bass przypadł do gustu, a wersja kompaktowa zawiera bardzo przyjemny bonus na którym TeeBee prezentuje dodatkowo sześć utworów z własnej wytwórni.

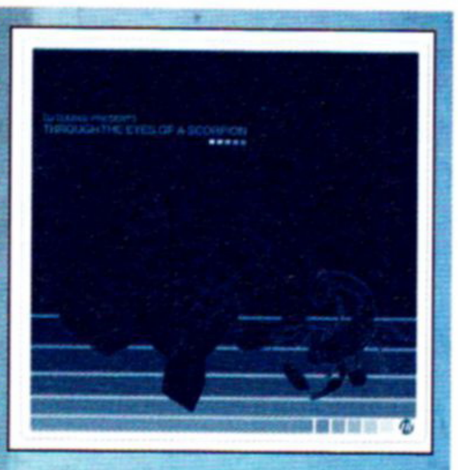

● ● ● ● (double p)

giełda papierów wartościowych. To wykonawca zasługujący zdecydowanie na szerszy entuzjazm niż ten, który jemu towarzyszy. Serwują wyjątkowo dobre otwarcie, ale na „4" już do samego końca grane będą same tylko gwoździe. Wszystkie kawałki pochodzą z wydanych już w ubiegłym przez berlińskiego Tresora roku vinylowych singli. Szczytna i zarazem praktyczna to idea upowszechniania nagrań w inny sposób, zwykle nie dostępnych dla nie didżejujacych fanów dobrego techno. Z perspektywy zawartości tego krążka łatwo ocenić możemy jak dobry był to rok dla Tresora, bowiem tak dobrej kompilacji dawno nie słyszałem z tego źródła. Mam wrażenie. że przebija ona nawet regularne label-kompilacje, ukazujące się niezależnie od seryjnego również Annex'a. Dobra rezprezentacja nowych nagrań, szerzej rozlewająca się na elektro, dobry nu skool i tradycyjnie bombastyczny minimal, doskonałe znalazła proporcje, i w tym z pewnością tkwi jej siła. Duża dynamika czwartego annexa, świeżość i wszechstronność zamieszczonych nagrań, wbrew opiniom sceptyków dają świadectwo, że dzisiejsze techno ciągle się rozwija. Tyle, że nie każde i nie wszędzie, i że czasami dzieje się to całkiem podskórnie. Moje ulubione fragmenty na Annexie serwują Holy, Landstrumm, Drexciya i Shufflemaster, ale nie jestem pewien czy jutro nie podam już innych typów, bo zestaw to – podkreślam – wyjątkowo wyrównany.

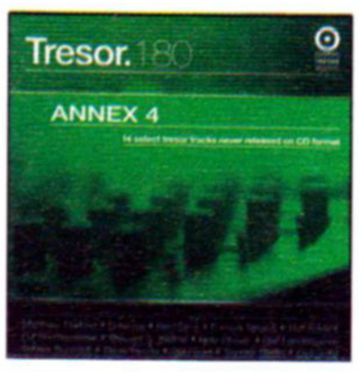

● ● ● ● (axg)

GEOFF WHITE
Questions And Comments
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Z obozu Force Inc wciąż napływają płyty proponujące podróż po wciąż fascynującej krainie na granicy estetyki click, post-dubowych głębi Chain Reaction i chłodnej elegancji Detroit. Choć niedużo wśród nich pozycji niepodważalnie wybitnych, wiele z tych krążków przynosi mi jednak wiele radości, stwarzając możliwość niezobowiązującej kontemplacji nowoczesnych, jednocześnie eksperymentalnych i relaksujących brzmień. Debiutancki krążek Geoffa White'a, choć stylistycznie dość pokrewny, można uznać za pokoleniową odpowiedź na głośną płytę doświadczonego wygi Gez'a Varley'a. Podczas gdy Varley konstruował swe chłodne pejzaże z budzącą podziw pewnością siebie i zaufaniem do własnego producenckiego kunsztu, Amerykanin kieruje się raczej młodzieńczym instynktem i gorącym entuzjazmem w zabawie z elektroniczną maszynerią. Dzięki temu jego wariacje wokół kanonu Berlin-Detroit brzmią niezwykle świeżo i ożywczo. W przeciwieństwie do większości płyt ze stajni Achima Szepanskiego "Questions And Comments" wydaje się także, w przeważającej części, nieco bardziej ciepła i przyjazna. To zasługa dyskretnie schowanych, jednak decydujących o charakterze tej płyty, house'owo podkolorowanych melodii. Są tu też fragmenty bardziej zachmurzone, czasem przypominające nawet mroźny minimalizm Roberta Hooda. ("folder"), choć i wtedy White nie traci subtelnego poetyckiego wdzięku. Oczywiście nie brakuje mu też precyzji — delikatne beaty i clicki stanowią solidny fundament dla urokliwych zwykle loopów, które moduluje on z niesłychanym wyczuciem, jednak nastrojowa aura tych nagrań nie pozwala odczuć, że za procesem ich tworzenia stoi srogi i przejęty swą misją matematyk. Od czasu pierwszego krążka Savvasa Ysatisa nie było chyba w techno lirycznego talentu tej miary.

● ● ● 1/2 (luke)

FRIDGE
Happiness
CD
Domino 2001

Fridge to istniejący od ponad sześciu lat brytyjski band, którego nazwa w naszym doliniarskim kraju nikomu nic nie mówi. Nieliczni skojarzą go z Kieranem Hebdenem (który jest gitarzystą Fridge) i płytą „Pause" nagraną jako Four Tet. „Happiness" to trzecia duża płyta londyńczyków, jakże inna od solowej propozycji Kierana. „US Post-rock Style" to określenie najlepiej opisujące przepiękną muzykę Anglików. Xylofon, marimba, wibrafon, melodica, bass, gitara i elektronika pozwalają budować nastrój bliski wczesnemu Tortoise. Słychać tu również fascynację repetycjami minimal music ze szkoły Reicha i Rileya. Najpełniej bogatą muzykę Fridge opisują tytuły poszczególnych kawałków, dzięki którym jeszcze przed odpaleniem krążka można wyobrazić sobie mniej więcej jego zawartość (Melodica & Trombone, Sample & Clicks, Drum Bass Sonics & Edit, czy też najpiękniejszy Cut-Up Piano & Xylophone). Dodatkowym atutem płyty jest jej klarowna produkcja oraz konstrukcja, która zachęca do ponownego odwiedzenia fascynującego świata dźwięków Fridge. Jedna z nielicznych płyt, która skłania wyobraźnię do wizualizacji jej zawartości.

● ● ● ● (kedar kebuizd)

MING
Interieur/exterieur
CD
Doxa 2001

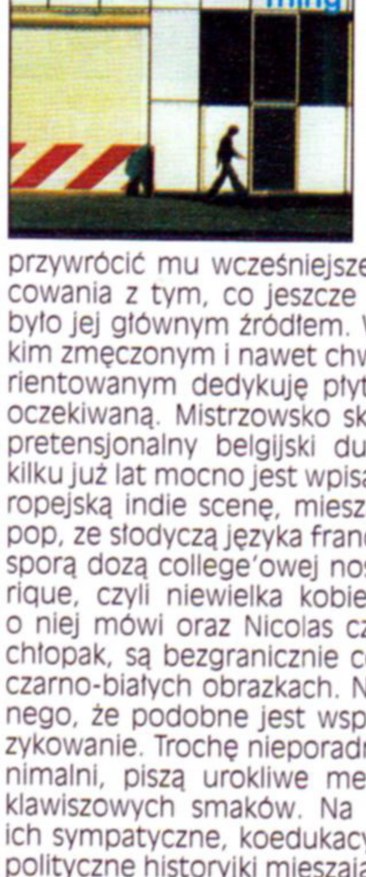

To jedna z moich większych ubiegłorocznych radości. Każdy audiofan miewa stany potwornego nasycenia. Kiedy nic nie jest w stanie przywrócić mu wcześniejszej radości obcowania z tym, co jeszcze do niedawna było jej głównym źródłem. Wszystkim takim zmęczonym i nawet chwilowo zdezorientowanym dedykuję płytę raczej nieoczekiwaną. Mistrzowsko skromny i bezpretensjonalny belgijski duet MING, od kilku już lat mocno jest wpisany jest w europejską indie scenę, mieszając elektro--pop, ze słodyczą języka francuskiego oraz sporą dozą college'owej nostalgii. Frederique, czyli niewielka kobietka – jak się o niej mówi oraz Nicolas czyli jej wysoki chłopak, są bezgranicznie cool nawet na czarno-białych obrazkach. Nic więc dziwnego, że podobne jest wspólne ich muzykowanie. Trochę nieporadni, trochę minimalni, piszą urokliwe melodyjki pełne klawiszowych smaków. Na nowej płycie ich sympatyczne, koedukacyjne i kosmopolityczne historyjki mieszają włoski, francuski, angielski sa nawet niemiecki, dając zajebiście ujmującą i dowcipną mieszankę. Mówi się o niej entuzjastycznie, że jest wręcz surrealistyczna. Ale nie potrzebuje ona wielkich słów. Gotujące się w niej duże źródło wyobraźni, talentu oraz naturalnego stylu wybrzmiewa do ostatniego taktu i to jest jedyna prawda. To fajna płyta dla fajnych ludzi i choć zbiorek dziesięciu prawdziwych perełek w zasadzie nie ma słabego momentu, zwracam uwagę na arcyzajebisty początek.

● ● ● ● (sac)

V/A
Warenkorb # 3
CD/DoLP
Ware 2001

To kolejna wielka i prawdziwa zdobycz dla lubiących na pierwszy rzut oka zdecydowanie małomówiące odkrycia. Prawie wszystko, a może lepiej powiedzieć – wiele, na tej płycie kręci się wokół dojrzałego i wyestetyzowanego minimal house'u. Ale stwierdzenie to traktujmy tylko jako kierunek, a nie ścisłą definicję. Bowiem znajdziemy tutaj zarówno „Herberta" jak i „Mr.Oizo", gdyby szukać tylko najbardziej prostych porównań. A jak wiemy obaj ci gentelmani często nie mieszczą się we własnych opisach. Skromne barwy miękkiej elektroniki „Warenkorba" stwarzają bardzo relaksującą i przyjazną aurę. Można też więc potraktować kompilację tę jako sztukę czysto użytkową. Jest w tej muzyce spora dawka taneczności, ale nie jest ona absolutnie konieczna, by znaleźć dla niej inne przeznaczenie. Można bowiem także za jej pomocą potwierdzić urodę i coraz to pełniejsze możliwości muzyki robionej nie na instrumentach. Potrafi ona już być i subtelna i pełna. Potrafi także być nieprzewidywalna i taki jest też koniec tej płyty. Uzbrojone między innymi również w ciepłe wokale kawałki, potwierdzają klasę Mathiasa Schafhausera — jednego z bohaterów tego składaka. Niewątpliwie uzdolnionego i zarazem ekscentrycznego miłośnika house'u oraz elektronicznie zupdate'owanego popu. „Warenkorb#3" to jedna z najbardziej interesujących kompilacji w roku, w którym to właśnie one stanowiły jedno z najbardziej intygujących zjawisk i świadectw nowej kultury.

● ● ● ● (axg)

audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK, ale...
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DELUXE ostra rekomendacja

dj charts

BUSHA
(Szczecin-Poznań)

METRO AREA – Let's Get... ENVIRON
MARTINI BROS – Here Comes The Sin WMF
SOLAR HOUSE – Power Of Sound LARGE
JEFF BENNET – Evolving POKERFLAT
CRAZY PENIS – You Started Something PAPERRECORDINGS
SASCHA FUNKE – When Will I..."Be Famous" BPITCHCONTROL
CHARLES WEBSTER – I Understand You PEACEFROG
DEEP DRAWN – Late Checkout MOON HARBOUR
HAKAN LIDBO - Overnight MOON HARBOUR
PHYSICS feat. LOU LOU – City Lights DEEPLAY MUSIC

DJ ZEBO
(mekka tech. Szczecin)

hakan lidbo - glowworm ep (id 006)
the discowboys - can't quit (dessous 18)
steve bug - other day (poker flat 001)
blaze - fantazy (playhouse 46)
mr g - no summer ep (end recording 35)
disco doggies (bcc 37)
famous when dead (playhouse compilation 50)
superlongevity 2 (perlon 23)
isolee - beau mot plage rmx (playhouse 36)
dj sneak - magnetic illusion (zmag 02)

EVA CAZAL
(Tresor/Mental Ind. Berlin)

Otto Von Schirach - Allahkazam- Rice And Beans 006
Cyne- African Elephants El Machetere / BBC Cuchilla
Spenza - Time Society EP - Delete Records
Mental Output - Childcore - Rigid Crash
Costes - Bible And Machine Gun - Tochnit Aleph
Rude Ass Tinker - One is the loneliest...Rmx - Suburban Trash
Fanny - Fear And Loathing For Dummies - zod 05
Bogdan Raczynski - Yet Youre Here - Hefty White 003
Errorsmith - Free For All (breaks version) - Native lab
Aphex Twin - Drukqs - Warp

IDEAL ISABELLE
(Olsztyn)

NEIL LANDSTRUMM-"She took a bullet meant for me",Tresor
NEIL LANDSTRUMM-"Index man",Scandinavia
GREEN VELVET-"La La Land",Music Man
NOODLES DISCOTHEQUE Vol.3
NOODLES DISCOTHEQUE Vol.2
JUSTIN BERKOVI-"Travels",Music Man
ALTER EGO-"Betty Ford",remix pt.2
ROTORIK-"Renude Method Invocation",Mutter
SI BEGG-"Welcome Remixes",Compresed
ROTORIK-Mosquito 18

PT [piotr bejnar]
(89 5428203,petre33@o2.pl)

BOGDAN RACZYŃSKI-"myloveilove",rephlex
JIMI TENOR-"cosmic reliefe",sahko
RUBEN ANDERSEN-"kondi",pro-jex
MARK HAWKINS-"destitution resolution",automatic
MILES DAVIS-"kind of blue"
OLIVER HO-"never",cosmic id
PIOTR BEJNAR-"repeat until keypressed"
APHEX TWIN-"drukqs",warp
MARCIN CZUBALA-"dope",neue heimat
NEIL LANDSTRUMM-"she took a bullet meant for me",tresor

FEELAZ
(Extension. Booking:0501727797)

Green Velvet "Whatever" Music Man
Funk D'Void "Diabla (SLS remix)" Soma
Samuel L "The Velvet mixes" SLS
Len Faki "Back to the Start" Superbra
Si Begg "Welcome to the Discotheque remixes" Feis
Tobias Schmidt "Real Life" Tresor
Marco Carola "Open System" Zenit
"Soondie 2" Fix
Miss Kittin & the Hacker "First Album" Gigolo
Drexciya "Digital Tsunami" Tresor

MANIAC
(Extension. Booking:0501727797)

S.I. Futures feat Aspects "All terrain aspects" Novamute
Subhead "Fast Gear" Tresor
Culture Cruncher "I get stupid" Noodles Disco
M.Czubala "24 bit" Input-Output
Neil Landstrumm "Field..." Scandinavia
Tok Tok "Our Man" de-bug
Mouse on Mars "Pull Moll" thr
Sound of K "Technasia soft mix" F-comm
Si Begg "New and Different kind of Experiment" Noodles
Rotorik "Kawasaki Rhythm Rocher" Mosquito

DJ FLUSH
(The Electric Force. Tresor/Berlin)

Tobias Schmidt - Real life ep - Tresor 179
Green velvet - The Flash - Dj Sneak Remix - Relief Records
Digital Princess - ? - Semi Automatic 2
Neil Landstrumm - ? - She took a bullet meant for me
DJ Deeon - Take it in your mouf - Dance mania 142
Paris and the Black Fu - Stalker - Throw 2
DJ Sue me - ? - .com 3
Tube Jerk - ? - Sativae
Alexander Kowalski - Delicious - Kanzleramt
Titonton Duvante - ? - Residual 1

DJ JERRY MATE
(Formacja Szczecin, kontakt: 503-777-214)

VIKTER DUPLAIX "Manhood | City spirits" (Remixes)
KOOP "Summer sun" (Markus Enochson remix)
TAXI "People come runnin" (Dixon alternative version)
TRUBY TRIO "Dj kicks"
MEITZ "(Meyibuye I) Africa" (Restless Soul remix)
GEORG LEVIN "I'm with you EP"
TIEFSCHWARZ "Thru a little window"
METRO AREA 4
SOULPATROL "Love"
75MOODS "The D.T. EP"

BENY THE BALL
(Formacja Szczecin, kontakt: 502-875-547)

VICTOR DAVIES "Same"
METRO AREA 4
MEITZ "Can you live"
DANIEL WANG "Nocturnes"
VIKTER DUPLAIX "Manhood | City spirits"
GEORG LEVIN "Keep on making me high"
TIM LOVE LEE "One night samba"
WAGON COOKIN "Mar"
LOGATE "Miracles" (Recloose | Afronaught remixes)
JOHN TEJADA "Firefly | Western starland

ELECTRIC RUDEBOYZ
(Szczecin)

Pogodno "Pani w obuwniczym" E.R.RMX
Duran Duran "Save a Prayer" Sztokholm Syndrom RMX
THC Underground Untitled
JI Dust (white label)
Rascal & Klone "Night Phase"
Bullet Proof "Jah no dead" Cyanide
Tronik 100 "Step to this" Renegade rec
Mampi Swift "Feedback" Charge
Mutationz DSCI 4
Bad Company "Book of the bad vol.3" B.C. Recordings

DJ MIC OSTAP
(Centrum)

Jacek Sienkiewicz "The Real Link" (Recognition 05)
Chateau Flight "Welcome" (Versatile)
Richie Hawtin "DE9-Closer To The Edit" (Novamute)
Slam "Lifetimes" (Soma)
John Tejada "Western Starland" (Palette)
Miss Kittin&The Hacker "First Album" (Gigolo)
Funk D'Void "Diabla" (Soma)
Human League "All I Ever Wanted - Alter Ego Rmx"
Two Remixes by AFX (Men Rec.1)
Fillipo "Naughty" Moscatello "Disco Volante" (Gigolo)

PHIL
(Subhead. Tokyo. Japan)

si begg - lh02 - longhaul
green velvet- whatever - mm
buckfunk 3000 - jump & dirupt fuel
uf002a - ugly funk
uf003a - ugly funk
sueme -a la carte - dotcom
the usual suspects- v.a.- sativae
dave tarrida - nh09 -neue heimat
subhead - baby takes three- tresor
my mum his mum your mum

MARC SNOW
(Berlin. Germany)

Various Artists - "The Usual Suspects" - Sativae 021, UK
Regis - "Penetration" LP - Downwards, UK
Various Artists - "Never The Same Again" - Donate 1, USA
Daniel Benavente - "Pickaback Indian" - Currently Processing 006
Cut-Out - Nest 05, UK
Headroom - "Headroom EP" - Blueline 016, USA
Dietrich Schoenemann - "E.C. Breeders" EP - Remains E-Series 01, NYC
Various Artists - "360° Booking" - Hørspielmusik
Michael Forshaw - Chan & Mike's 05
English Muffin - "You Should..." - Industrial Strength 011, USA

PACOU
(Berlin. Germany)

Oscar Mulero - Floodland EP (WV)
Neil Landstrumm - Index Man (Scandinavia)
Floorplan - On the case (duet)
Stigmata - Stigmata 7/10
Marco Carola - Avalanche (Zenit)
Rino Cerrone - Advent Mixes (Informale)
Alexander Kowalski - Along (Kanzleramt)
DJ Shufflemaster- Tokyo Rose (Disq)
Luke Slater- Dark City (Peacefrog)
Jeroen - Central Remixes 4 (CSP)

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

Drexciya - Digital Tsunami - Tresor 182
A Squared - Do you like the you feel when you shake? - Dust Traxx
Kirlian - Extra - Disko B. 102
Neil Landstrumm - Mute Hop Robo Cop + Eminem
Rino Cerrone - Advent Mixes (Informale)
Chris Liebing - CLR 8
Tube Jerk - I will suffocate - Sativae 021
DJ Shufflemaster - Geylang - Sender Berlin Remix
Heiko Laux - Silent Bass - KA 66
Speedy J. - New 12inch - Nova Mute

ROK
(Muller, Berlin)

Shufflemaster - Track B1 - Tresor 175
John Selway - Edge of now - Ultra
Wilko - I like to freak - Pimp
Umek - Ceroxol - Kupec
Rino Cerrone - Track B1 - G-Force 05
Kiko - Last Emotion - Goodlife (LP)
Reinhard Voigt - Trax Pt.1 - Force Inc.
Ignition Technician - A-Side - USR 006
Track B1 - Mumu 6
Paul Mac - Vol.3 - Eukatek

djPLUS
(Zabrze - djplus@wp.pl - +48604751737)

Peter Benish - Soundtrack
Marco Lenzi - Collaborations
Various- The Fifth Popn Cut
Jel Ford- Distincttly neapolitan
Andrew Richley&Ryan Rivera - The Fiction Ep
MArco Bailey - Red LightDistrict
Hardcell&Johan Bacto- Detour
John Thomas- African Power
Ade Fenton&Christian Wunsch-The mark has been made
Tim Xaver- Straight Forward

major league

LTJ BUKEM
good looking.london.uk

Makoto: Music Never Lets Me Down [Good Looking]
Hidden Agenda: New Agenda [Stage One]
John Beltran: Coboclo [Exceptional]
Eastern Stuff: Baby Mamoth Remix [Deep Wate]
Butti 49: Spiritual Rotations [Future Jazz 8/Compost]
Summer Sun: Koop [Compost]
Automatic: UKO (Quantic rmx) [Klein Records]
Cable and Wizard: Port Cottiers [Good Looking]
Cedar: Cadenica [Deep Rooted]
Phluff: Trailin [Good Looking]

DANIEL BELL
seventh city. detroit

Lowtec: I Remember [Playhouse]
Kirk Degiorgio: Nairobi (Carl Craig Remix) [Regal]
Anthony Shakir: What Me Worry [7th City]
Fym/Smax: Streetlevel Surrealizm [Boogism]
Perlon #24: White Label [Perlon]
Cabanne: Can't Stand [7th City]
Morgan Geist: Taboo [Metamorphic]
Daniel Bell: I am Different [Acetate]
Soul Designer: Ep 1 [F Communications]
Turl and Klapaucius: Sing Sweet Software [Supremat]

JACEK SIENKIEWICZ
recognition. w-wa

Nuwalker feat. Ken Cesar: Pro.Files [Cheap]
John Tejada: Western Starland [Palette]
Jacek Sienkiewicz: Slope [Klang-TEST]
Tomas Jirku: EP [Klang]
P.Diddy & The Bad Boy Family: The Saga... [BadBoy/BMG]
Mick Wills: Atomic EP [Gigolo]
Lowtec: I Remember [Playhouse]
Peter F Spiess: Crystal Polymorphs [Klang]
Crossover: Fantasmo [Gigolo]
Krzysztof Komeda: Rondo [Polonia]

STRICTLY KEV
ninja tune. london

Koushnik: Battle Times EP [text]
RJD2: Your Face Or Your Kneecaps [RJ's Electrical Connections]
Req 1 & kid Acne: rap Traffic LP [Invisible Spies]
Boards of Canada: LP promo [Warp]
Sharon Jackson & the Soul Destroyers: Fakin' it [stark reality]
Jammin': Unstable [Bingo]
V/VM: Madonna is a Filthy Slut [V/VM]
Tonight's Solid Steel show: 07/02/02 [BBC London]
Edan (w. Skillz Ferguson): Adrenalin Rush [lewis recordings]
Treva Whateva: Singalong [tru thoughts]

SURGEON
counterbalance. birmingham

Coil: What Kind of Animal are You? [Live]
Regis: Penetration [Downwards]
Suicide: Harlem [ROIR]
James Ruskin: SR2 [Blueprint]
Anthony Child: Boys, School Showers & Swimming Pools [Lino 24]
Surgeon: Screw the Roses [Counterbalance]
Soft Cell: Sex Dwarf [Some Bizarre]
Whitehouse: Fanatics [Susan Lawly]
William S Burroughs: Call Me Burroughs [Rhino]
Fad Gadget: Under the Flag [Mute]

HEIKO LAUX
kanzleramt. berlin

Funk D'Void: Diabla (Funk D'Voids Heavently Mix)
Bryan Zentz & Aaron Nesbit: Masters Of Static
Heiko Laux: The Silent Bass
DJ Shufflemaster: Geylang
Hideyuki Eto: Pholyhedron
Air Liquide: Not A Mindtrip (R. Schmitz Rmx)
Alexander Kowalski: Progress
Damon Wild: Jackass
Soul Designer: EP1
Z. Jouini: Implantat

DJ SHUFFLEMASTER
subvoice. tokyo. japan

Chester Beatty: Super Sonic Transport [Phont Music]
Oliver Kapp: Magnolia EP [Theory]
Mike Wade: The Level [Architype]
Ben Sims: Aural Emote [Symbolism]
Mark Broom + Dave Hill: Reconnection EP [Tokomak]
V.A.: Black Nation Beatz [Choice]
DJ Shufflemaster: Tokyo Rose [Disq]
DJ Shufflemaster: Angel Gate [Tresor 175]
DJ Shufflemaster: Geylang Remixes [Subvoice]
Unknown Artist: Rooming [Housedust]

CISCO FERREIRA
advent. lisboa. portugal

The Advent: (re creations) [kombination research]
Marco Carola: open system [zenit]
Davide Squillace: e.p. [south soul]
Chris Liebing: gaetano/sterac mix's [CLR retry]
The Advent: sooner or later [tortured records]
Rino Cerrone: (advent remix) [relentless 18]
Gflame: house traitor e.p. [moody usa]
Damon Wild: l.p. [music man]
Davide Squillace: e.p. [sketch 02]
Sub Synthisis: (advent mix) [synewave]

NETZWERK FRANKFURT
Hot Body
Psi49Net 12

Anthony Rother jest bardzo aktywnym producentem. Rozwija kilka własnych projektów, współpracuje z wieloma muzykami i równie wielu zaprasza do współpracy przy własnych kompozycjach. Tak duża ilość wydawanego materiału niestety czę sto prowadzi do pewnych jakoś ciowych wątpliwości. Odczucia tego typu są oczywiście rzeczą subiektywną, jednak Rother produkując swoje kawałki techno nieco za szybko zamyka sesje nagraniowe. Brakuje w nich jakby organicznego życia. Hot Body to jednak całkiem udany kawałek, posiadający wszelkie parametry parkietowej kompozycji. Jest tłusty bass, transujcy rytm, pojękuje zmysłowo jakaś kobietka, ale czy Anthonego nie stać czasem na więcej?
(march)

LATEX
Encore
Muller 2036

Oto mamy kolejny skandal w Gigolo. Stało się to chyba swego rodzaju marketingowym patentem dj Hell'a. Po raz pierwszy z wytwórni został wyrzucony artysta, a powodem była niewierność. Efektem, bądź jak chce Gigolo przyczyną tego dramatycznego zajścia jest fantastyczna ep'ka. Pod pseudonimem Latex ukrył się Francuz obecnie zamieszkały w Tokio, niejaki Steril. Wielu zastanawia się dlaczego Muller? Miast zastanawiać się nad tą wątpliwie zajmującą kwestią polecam natychmiastowe uruchomienie gramofonu – to będzie na pewno udany dzień.
(march)

ZOMBIE NATION
Unload
Gigolo 82

Zombie Nation szanujemy za Kernkraft i za konkretnie zakręcone Live'y. Na koniec 2001 pojawił się jednak powód dodatkowy – oznaczony symbolem Gigolo 82. Plastikowe beaty, arpeggiatorowa delira, kwaśne akordy no i oczywiście obowizkowe wokale (m.in. Cassy Britton). Słowem ep'ka skrojona według najnowszych trendów klubowych dyktatorów z Monachium. Fanom nowej fali electro wypada się z pozycję zapoznać i ze dwa razy zarzucić grzywą.
(march)

MICK WILLS
Atomic EP
Gigolo 77

Właściwie ep'ka ta ujrzała światło dzienne już ze dwa miesiące temu, ale jakoś się nie złożyło, by coś na jej temat napisać. Pisać natomiast można sporo i z pewnością będą to superlatywy. W deszczu ep'ek, który opadł na ziemię tego roku, szczególnie tych z Monachium płyta wyróżnia się swą muzycznością. Wielu współczesnych artystów eksploatujących falę neo electro osuwa się niestety w banał i muzyczne prostactwo, fundując nam wtórne rytmy okraszone niezbyt wysublimowaną wibracją. Wszystkim zdegustowanym polecam Atomic Ep. Gwarantuję, iż wszelkie przykre wspomnienia znikną w obliczu analgetycznego uroku Calling All Boys.
(march)

V/A
The Vogue Remixes
italic

Na zakończenie roku italic zaproponował nam kolejny smakowity krążek. Tym razem czterech, skądinąd bardzo dobrze znanych specjalistów przetłumaczyło, nie mniej słynny śródziemnomorski kawałek – The Vogue (Antonelli Electr. wspólnie z Miss Kittin) na język swoich własnych maszyn. Już same nazwiska są wyśmienitą rekomendacją, a zatem w kolejności posłuchacie Steve'a Bug'a, Michael'a Mayer'a (Kompakt), Farben, Freestyle Man'a. Warto sobie sprawić taki prezent na początku roku, choćby w ramach dobrej wróżby – tak znakomicie rozpoczęty rok musi być udany.
(march)

BLATTER
Leaves
Lux Nigra

Pod nazwą Blatter kryje się 31-letni Akira Shiozawa z Tokio. Zainspirowany dokonaniami takich artystów, jak Plastikman czy Plaid zadebiutował w 1998 r. w programie radiowym „165" prowadzonym przez samego Ruichi Sakamoto. Z czasem muzyka Shiozawy zaczęła ewoluować w kierunku bardziej abstrakcyjnych form. Na krążku wydanym przez berlińską oficynę Lux Nigra znajduje się sześć kompozycji Japończyka utrzymanych w klimacie nastrojowego ambientu. W poszczególnych utworach można się doszukiwać elementów dubowych technik, jazzowych klimatów, mrocznej atmosfery filmowych soundtracków czy precyzyjnej „zabudowy" drugiego planu, charakterystycznej dla twórczości takich artystów, jak Pole czy Vladislav Delay. Wszystko to podane jest w orientalnym sosie, nadającym muzyce oryginalny szlif. No i okładka – jak zwykle w przypadku wydawnictw Lux Nigry – starannie dopracowana i dobrana. Warto mieć tę płytę.
(paweł gzyl)

TIM.BUKTU
Infant Coversongs
Bpitch Control

SYLVIE MARKS
Baby Take Me A Little Bit Higher
Bpitch Control

Przegląd jesiennych nowości z Bpitch Control rozpoczyna Tim.Buktu – nowa postać w Bpitch Control. Ten 22-letni Berlińczyk gra obecnie na basie w electro-punkowym zespole M.I.A. nagrywającym dla młodej wytwórni R.O.T. Kompozycja tej formacji – Temporary Eternetii znalazła się na ostatniej kompilacji Bpitch Control – Berlin 2001: Dedication. Representation. Solowe produkcje Tim.Buktu to kolekcja sześciu elektronicznych piosenek, w których niczym w krzywym zwierciadle odbija się

popowa estetyka nagrań ze współczesnych list przebojów. Wszystkie utwory składają się z połamanych beatów, ciepłego brzmienia elektrycznej gitary i melancholijnego głosu. Słychać w tym elementy modnej pop-troniki spod znaku Morr Music, post rocka, elektronicznej awangardy i archetypowego punka. A na koniec niespodzianka – dziwaczny utwór oparty na brzmieniu... banjo. Ciekawe – ale wyłącznie do domowego odsłuchu. No i bardziej smakowity kąsek w tym zestawie – Sylvie Marks i jej Baby Take Me A Little Bit Higher. Utwór ten po raz pierwszy był wydany rok temu przez kultową wytwórnię elektro-awangardy HAL 9000. Bpitch Control postanowiło go wznowić, dodając od siebie remiks w wykonaniu Smash TV. Nagranie zaczyna się jak infantylna piosenecka w stylu pop, by niespodziewanie przerodzić się w regularny klubowy hicior. Smash TV dokonuje pewnych zmian w jego konstrukcji – techniczny beat zamienia na pompujący rytm electro, a zabawny wokal Sylvie przepuszcza przez vocoder. Efekt jest równie ciekawy jak w pierwszym przypadku. Polecam.
(paweł gzyl)

KIKI
Hott!
Bpitch Control

TRIKE
Subculture
Bpitch Control

Tegoroczną zimę berlińska oficyna Bpitch Control postanowiła przywitać gorącymi rytmami. Na pierwszy ogień poszła nowa epka Fina występującego pod pseudonimem Kiki – Hott!. Zgodnie z jej tytułem na czarnym krążku znajduje się solidna porcja parkietowych rozgrzewaczy. Tytułowy Hott! to rasowy funky house z latynoskimi wpływami podrasowany zabawnym wokalem. Universal przenosi nas w czasie do tętniących życiem dyskotek z lat 70. Popowa melodyka, lekki rytm, wysamplowane wokalizy – to filadelfijskie disco podlane nowoczesną elektroniką. A druga strona – jeszcze ciekawsza. Najpierw Revelation – klimatyczny house z latynoskim rytmem i rozmarzonym tłem. Do tego mocny, chicagowski wokal i prawdziwy parkietowy wymiatacz gotowy! Na koniec jeszcze bardziej stylowo – Yksin to electro disco z odwołaniami do Kraftwerk i brzmienia Detroit. Znakomite.
Trzecia dwunastka Trike`a dla Bpitch Control zaczyna się od techno-loopów, po których przychodzi kolej na dwie klubowe bomby. Creme to funky techno utrzymane w minimalistycznej formule. Jego najważniejsze składniki to potężny bas i oryginalny wokal wysamplowany z jakiegoś dyskotekowego klasyka. Na drugiej stronie znajdujemy Cube – prawie dziesięciominutowe klikające techno z plemiennym beatem. Wszystko skonstruowane z precyzją godną szwajcarskiego zegarmistrza. A przecież to tylko zapowiedź debiutanckiego albumu Trike`a, który ukaże się wkrótce. Jest na co czekać.
(paweł gzyl)

DEEPCHORD
EP
Deepchord 13

Pochodzący z Detroit melancholijni kontynuatorzy idei Basic Channel. Trzynasta pozycja w katalogu ich wytwórni to kolejna wycieczka po obrzeżach dubu, techno i bardzo minimalnego house. Środkiem lokomocji jest oszczędna rytmika łącząca klasyczny schemat 4/4 z minimalnymi basowymi melodiami. Dynamizują ją łagodne, niekiedy nowocześnie trzeszczące linie hi hatów. Za lekko paranoiczny nastrój tej wycieczki najbardziej odpowiedzialne są jednak głębokie przestrzenne brzmienia, podkreślające betonową surowość Deepchord. Piękna i nowoczesna, a przy tym odległa od klikającej stylistyki dubowych innowatorów ze Starego Kontynentu muzyka do ziółek na noc.
(radrik)

JACEK SIENKIEWICZ
Pocket Control
Trapez 04

Skomplikowana mozaika zgrzytów, trzasków, pełnych jadu funkowych melodii i posthousowej premedytacji. Złożona z pozornie nieprzystających do siebie dźwięków, których zestawienie całkowicie zmienia ich pierwotne brzmienie. Muzyczny kubizm najwyższej próby. Najlepszą zresztą rekomendacją tej „dwunastki" jest to, że jej fragmenty umieścił w swoim najnowszym miksie sam Richie Hawtin.
(radrik)

SASCHA FUNKE
When Will I Be...
Bpitch Control 035

Respect! Tylko półtora roku zajęło panu Funke zajęcie czołowej pozycji na ambitnej muzycznej mapie Niemiec. When will I be... to już tylko potwierdzenie jego statusu. W When will I be famous Sascha doprowadza parkiet do wrzenia syntetycznym popem z potężnym kopem. W When will I be tender funduje nam porcję solidnego berlińskiego brzmienia (uwaga na linię basu). Moim zdaniem to najpoważniejszy moment tej epki. When will I be surrender to z kolei głębia, przestrzeń i totalny niedoczas. Sascha obdarował nas tym razem bardzo szczodrze. Kupujcie w ciemno.
(radrik)

STRAHLER
Strassenbahn/Uber Deiner Korper
Spielweise

FENGARI
True Love/True Love Remix
Spielweise

Najnowsze wydawnictwa nowego oddziału BPitch Control – Spielwiese – przeznaczone są dla koneserów nostalgicznych brzmień z lat 80. Strahler proponuje na swojej płytce dwie kompozycje. „Strassenbahn" to jego reminiscencje z codziennych podróży tramwajowych po Dreznie – klasyczny synth-pop osadzony na tanecznym rytmie i noworomantycznym brzmieniu syntezatorów. Męski wokal i kobieca melorecytacja uzupełniają się nawzajem tworząc ulotny klimat charakterystyczny dla wczesnych, nowofalowych nagrań z pocztku lat 80. W „Uber Deinen Korper" stare spotyka się z nowym – noworomantyczna melancholia opiera się na dynamicznym, house`owym rytmie. Smakowite!
Fengari na swoim drugim krążku dla Spielwiese podejmuje ulubiony temat miłości. Tym razem rozpisuje go na dialog toczony pomiędzy parą wokalistów – Carstenem Reissem i Solveig. „True Love" to czysty new romantic w stylu wczesnego The Human League. Można posłuchać, pośpiewać i potańczyć. Remiks nadaje utworowi nowoczesny szlif – to breakbeatowy rytm i industrialne przestery przenoszą kompozycję w świat współczesnych dźwięków. Robi się mrocznо i transowo. Ja wolę oryginał.
(paweł gzyl)

MARCIN CZUBALA
Rubik's Cube EP
FLine Records 2001

Po długim stosunkowo czasie ukazały się pierwsze nagrania Marcina w Stanach, wydane przez sublabel legendarnego Sonic Groove z NYC. Być może są to pierwsze w naszej powojennej historii nagrania, które Polak nie kieruje na potrzeby mieszkającej tam Polonii. Nagrania, które w żaden zresztą sposób nie wspierają duchowej tradycji wódki, kiełbasy i Gołoty. W zetknięciu, z którymi część Polonusów być może masowo skorzystać będzie musiała z modnej za oceanem psychoanalizy, gdyż materiał to mocno soniczny i klubowy. Gwałtownie napierający rytm wspierają zdystorcjowane basowe melodyjki, podkreślając jego przeznaczenie. Otwierający EPkę „Drug'n'drugs" to jeden z większych hiciorów Marcina. Po nim dwa klasycznie klubowe kawałki czyszczą przedpole pod bardziej abstarkcyjne zakończenie. A gwoli wyjaśnienia FLine to linia nowojorskiego metra łącząca Brooklyn z Manhattanem.
(axg)

ALEXANDER KOWALSKI
Progress
Kanzleramt 2001

EPka „Progress" zapowiada nowy album Kowalskiego, jednakże przede wszystkim jest znakomitym materiałem DJskim. Nowe kawałki Aleksandra w porównaniu choćby z poprzednim albumem nabrały większego zdecydowania i wyraźniejszej motoryki. Jednakże nigdy nie przekraczają linii, która mogłaby pomylić brzmienie macierzystego Kanzleramtu np. z silniej uderzającym Counterbalance. Nadal w muzyce Berlińczyka jest charakterystyczne ciepło i wyrafinowanie nakładanych barw. Specyficzne przestrzenie, które generują wykonawcy z Kanzleramtu są jednak bardzo imprezowe. Na dodatek są w stanie sprawić, że nie tylko publika będzie zadowolona, ale i DJ. Pamięteajmy, że z powodów zawodowych musi on byc zawsze odrobinę do przodu i trudno mu grać tylko ulubione kawałki
(axg)

DJ PETE
Latifah
Counterbalance 07

DJ Pete'a przedstawiać nie trzeba — to kawał historii najlepszego kontynentalnego techno. Choć zawsze związany z Hard Waxem i Chain Reaction tym razem zaskakuje EPką nagraną dla wytwórni Surgeona (Counterbalance). Zaskakuje tylko nie wtajemniczonych, bowiem Pete i Tony to od lat kumple na dobre i na złe. Dlatego też razem grali w Poznaniu. Nagrywanie dla stajni Surgeona jednak musi mieć swoje konsekwencje. I Pete do swoich nagrań dołożyć musiał sporo ognia i twardości. Choć znajdziemy wiele z „nawiedzonych berlińskich barw" zdubowanej elektroniki, to jednak w zetknięciu z gwałtownością spokojnego Pete'a, przez moment pojawia się zaskoczenie. Efekt końcowy jednak nie tak już zaskakuje, bowiem wrzucając tego singla spodziewaliśmy się w sumie konkretu.
(axg)

DJ SHUFFLEMASTER
Angel Gate
Tresor

W takim natężeniu i barwach musieli odbierać amerykańskie naloty Talibowie, zamurowani w kamiennych labiryntach Tora Bora. Faktem jest, że Shufflemaster ma wyjątkowo dobre dni w produkcji dźwiękowej dosadności. Faktem również jest to, że w japońskim pojedynu na Tresorze wyraźnie on dla mnie pokonuje innego załużonego samuraja – Tanakę. 175 z Tresora to znakomity singiel. Więcej w nim pomysłowości porównując z nieco wcześniej wydanym longiem tego wykonawcy, czyli to co najbardziej cieszy. Gwarantuje bowiem tzw. krzywą wznoszącą poziomu nagrań. Dwa konkretne hiciory, do tego dwa huczące toolsy, to uczciwa propozycja, aby zostać jednym z najepszych ubiegłorocznych singli z katalogu Tresora.
(axg)

DJ SHUFFLEMASTER
Geylang Remixes
Subvoice

Na tej EPce nie do końca wiadomo kto jest w głównej roli. Tak to bywa w przypadkach remixowanych kolekcji. Wydana przez DJa Shufflemastera macierzystego Subvoice płyta, jest kolejnym owocem bliskiej współpracy tego artysty z berlińskim Tresorem. Remixów dokonali bowiem wykonawcy związani z tą właśnie oficyną. Ben Sims i Sender Berlin przedstawili swoje doskonałe wersje tytułowego Geylangu. Zwłaszcza otwierajaca krążek wersja Simsa rzuciła mnie na kolana. Jest bardzo imprezowa, a jednocześnie totalnie oryginalna i zajebiście długa. Sender Berlin zgrabnie połączyli beaty z japońskimi wokalami. Na koniec sam Shufflemaster przedstawił swoją huraganową wersję utworu, chyba przewrotnie nazywając ją dubowym mixem. Zarówno w całości jak i w odcinkach, bezwzględnie dobra rzecz.
(axg)

V/A
KURBEL compilation VOL. 2
Kurbel 022

Podsumowanie roku 2001 i miejmy nadzieję że nie zapowiedź 2002. Cztery kawałki „od sasa do lasa", taki już widać los kompilacji KURBEL RECORDS. W ten sposób prezentują się nowe twarze w tym labelu. Na dobry początek dobrze już znani JACKMATE i NIK REIFF „Rubber made". Stuttgardzki tech-house w funkowej, dość ostrej odmianie. Chwilami agresywny, ale na szczęście na tyle krótki, że nie męczący. Najmocniejszy punkt płyty. Zdecydowanie gorzej, chociaż całkiem nieźle, wypada LARS SOMMERFELD „Browser". Tech-house, może niezbyt ambitny ale przyjemny dla ucha. Razi jedynie słaby poziom realizacji nagrania. Chyba, że dla debiutantów stosuje się taryfę ulgową. A jak wygląda druga strona medalu? Najpierw męcząca młócka a'la detroit. Przeładowany dźwiękiem, schematyczny i nudny. Tyle można powiedzieć o kawałku JOERGA BERGSA „Roled on". Tylko dla koneserów detroit. Na koniec „Maginus" THOMASA KUFNERA. Na monotonnym podkładzie rozgrywa się kosmiczna epopeja. Jak dla mnie dość pretensjonalne skrzyżowanie Jeana Michaela Jarre'a z Cristianem Voglem. Można, tylko po co? Zastanawiające czemu w tak zasłużonej i solidnej firmie jak Kurbel zdarzają się takie wpadki. Miejmy nadzieję, że jak najrzadziej w nowym roku.
(piotr <tb locke> wawrowski)

POP DA FUNK
Swingshift
Kurbel 023

Coś na karnawał. Po częściowo niestrawnej składance KURBEL VA vol 2 mamy antidotum na eksperymenty. Kaiserslautern jak dotąd kojarzyło się głównie z piłką nożną. Od teraz kojarzyć się też będzie z POP DA FUNK! Nazwa właściwie mówi sama za siebie, muzyczny koktail chicagowskiego house z lat 80-tych, tech-house lat 90-tych i autentycznie fenomenalnych dęciaków jakby rodem z Lalo Schifrina i serialu „Ulice San Francisco". Szczerze mówiąc nie ma w tej muzyce za grosz odkrywczej świeżości, eksperymentu, nowatorstwa itp. itd. Ale jest za to sekretna mieszanka nagich ciał na parkiecie, kolorowych drinków i lustrzanych kul, kokainowa ekstaza, słodki smak opium i seks z nieznajomą. Gdyby James Brown debiutował w tych czasach to chciałby grać z POP DA FUNK. Najlepsze funkowe brzmienie od czasów Isaaca Hayesa...
(piotr <tb locke> wawrowski)

JACKMATE VS. NIK REIFF
Fastback EP
Frisbee 041

Skoro współwłaścicielem Frisbee jest DJ GOOD GROOVE to czego można się spodziewać? Oczywiście, jest groove, i to całkiem good. Panowie Baumann i Reiff nie są debiutantami i znają się świetnie na swoje robocie. Zgodnie z filozofią Frisbee dostajemy do ręki cztery kawałki na EP'ce która ma służyć jako typowy clubtool. Sprawnie zaaranżowane utwory mimo swej prostoty wydają się ciekawe. Nie jest to raczej produkcja przeznaczona do słuchania w trakcie romantycznej kolacji przy świecach, ale też panowie Baumann i Reiff nie atakują nas ścianą dźwięku. Bardzo rozważnie dobrane brzmienia plasują się głównie w okolicy tonów niskich i średnich. W ogromnym skrócie – „LEDIS & JENTS" spokojny, ale energiczny, nawiązujący do tradycji detroit techno, „Zakspeed" tech-house'owa pompa, tytułowy „Fastback" minimal odarty z wszelkich zbędnych dźwięków, oszczędny do bólu ale zagadkowo interesujący, „Summerland" kawałek na dobranoc w niebanalnym wydaniu, chociaż wcale nie taki spokojny jakby z pozoru się wydawało.
(piotr <tb locke> wawrowski)

International DeeJay Gigolos

MISS KITTIN & THE HACKER
First Album
CD/Do12"

JAPANESE TELECOM
Virtual Geisha
CD/Do12"

TERENCE FIXMER
Muscle Machine
CD/Do12"

OUTSIDE MEDIA dystrybucja: outside media. www.outsidemedia.com.pl

> FAT CAT RECORDS << nowe albumy >>

fatcat RECORDS

www.fat-cat.co.uk

> Hilmarsson & Sigur Rós
> Angels of the Universe

> soundtrack do kultowego filmu islandzkiego "Angels of the Universe".

> Set Fire To Flames
> Sings Reign Rebuilder

> nowy projekt muzyków Godspeed You Black Emperor!, A Silver Mt. Zion. i Fly Pan Am.

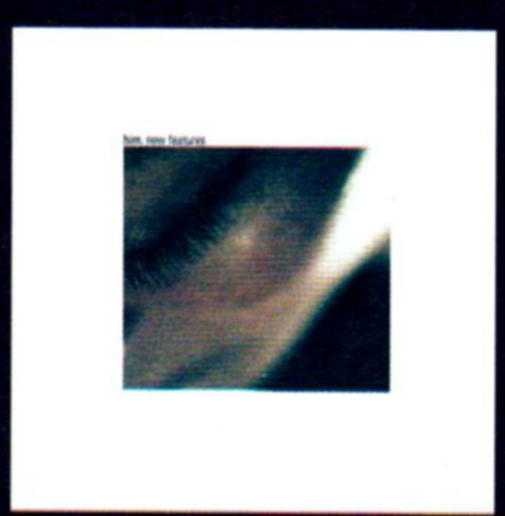

> Him
> New Features

> new-jazzowy projekt Douga Scharina (ex-Codeine, Rex, June Of 44). Post-rockowe improwizacje bliskie "Bitches Brew" Milesa Davisa.

+

Heterarchies/mutualsupportnetworks.
DIYlabels/artists/thinkers/writers/activists.
Honesty.
Difference.
Nomadism.
Squatparties,self-organisedevents.
Graffiti.
Creativeinterventionwithinexistingstructures.
Multi-layered/multiple-focusevents.

Fluid/continuously-changing/reflexivestructures/systems.
Interactivity/audienceparticipation.
Creativerecycling.
Independence.
Intelligentcriticism/exchangeofideas/information.
Cross-fertilisation.
Listening.
BeingOpentothepossibilitythatyouarewrong.

-

Recordindustryschmoozers/whores/hangers-on.
Lazy,gutlessA&Ridiots.
Dull,talentless,day-jobjournalists.
Fashionidiots&trendy'Lifestyle'media.
Radicalismrecuperatedasstyle.
Corporatesponsorship.
Egoists,name-droppers,copyists,fashionsheep.
Blindacceptanceoftechnologyandpresetsounds.

Theconventionalgigformat-stage/band/audience.
Designerlabelbullshit.
Intellectualsnobbery.
Theomnipresenceofadvertising.
Ultra-tedious,identikitdancepress.
Superclubs&superstarDJs.
Fixedforms/waysofthinking.

< dystrybucja > Isound Labels (www.isound.com.pl) **< kontakt > fatcat@isound.com.pl**

W zeszłym roku, choć czasy niełatwe, także i u nas można się było nieźle zabawić. Znaczące postaci ze świata nowoczesnych brzmień odwiedzają nas coraz częściej, co dobrze nastraja na przyszłość. Ci których z pewnością warto wspomnieć to: **Adam F, Agent Sumo, Air, Ellen Allien, Andy C., Bad Company, Blake Baxter, Daniel Bell, Black Twang, Marc Broom, Paul Brtschitsch, Capadonna, Marco Carola, Warren Clarke, Cylob, Boris Dlugosch, DMX Crew, Richard Dorfmeister, Antonelli Electr., Electro Music Department, Faithless, Adam Freeland, Freestylers, Goldie, DJ Goodgroove, Group Home, Harry K, Headrillaz, Highfish & Diringer, Howie B., Jeru The Damaja, Alexander Kowalski, Monika Kruse, Little Egypt, Midfield General, Mouse On Mars, Mr. Lif, Peaches, Planet Asia, Ian Pooley, The Residents, Samuel L. Session, Luke Slater, Stereolab, Stereo MC's, Tobias Schmidt, Subhead, DJ Shufflemaster, DJ Tomekk, Tricky, Tony Vegas, Up, Bustle And Out, Josh Wink...**
sorry, jeśli kogoś przegapiliśmy, ale karnawał się nigdy nie kończy.

lewa strona (od góry):
peaches*
mouse on mars**
maik|ex:am**

prawa (od góry):
Instytut Energetyki***
bpitch ctrl night**
mouse on mars**
ellen allien****
tony vegas

*[marcin niewczas]
**[qban_labor]
***[aard]
****[rafał pozorski]

live&direct: 2001

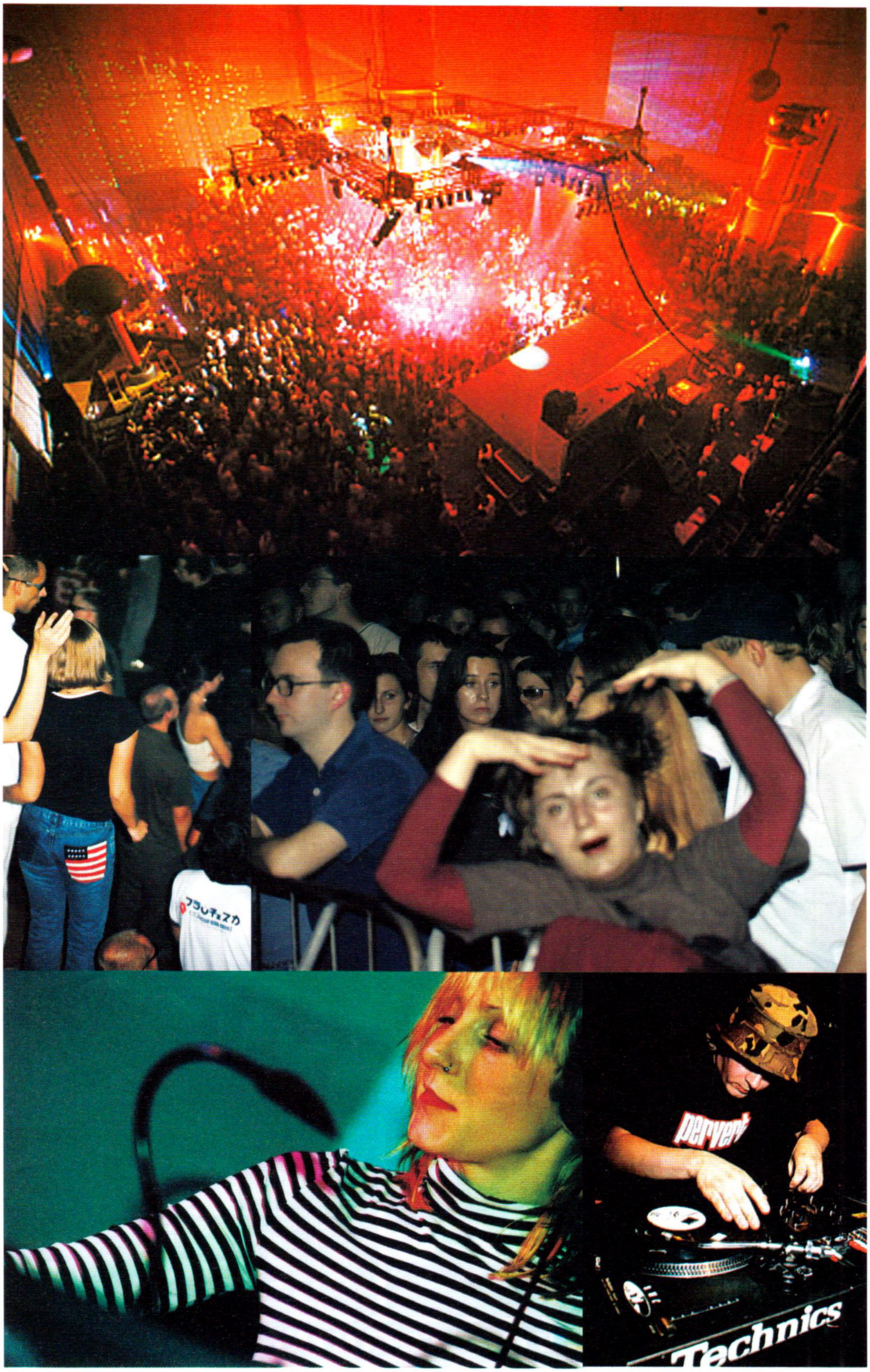

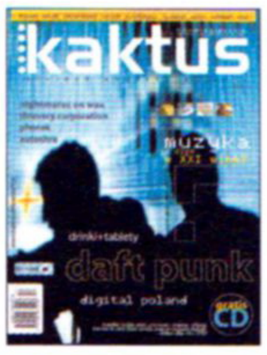
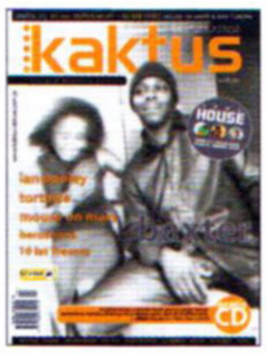

kaktus # 1

muzyka 1999. mouse on mars. basement jaxx. cristian vogel. bristol. dj krust. to rococo rot. dj vadim. warp. tokio. bungalow. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:. yoshinori sunahara. mouse on mars. cristian vogel. drexciya. tortoise vs. luke vibert. dj t-1000. to rococo rot. patchwork. gabriel le mar

cena egz. z płytą CD: 13.90 pln*.

kaktus # 2

jeff mills. air. LTJ bukem. cyber-kino. jarmusch vs. HipHop. berlin-mania: kluby. architektura. heiko laux. pacou. chain reaction. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:
a:xus. thunderball. laika. youngman. james ruskin. dj slip. pacou. heiko laux. blimp. tied+tickled trio. isotope 217

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

kaktus # 3

sven väth. moloko. kaliber 44. morcheeba. świeże powietrze: ambient. finlandia. jimi tenor. oval. laika. tarwater. depth charge. love parade*vs*fuck parade. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD: don air. freestyle man. kid loco vs pastels. tarwater. patchwork. subhead. oval. third eye foundation. spirallianz. max tundra

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

kaktus # 4

seks misja: bjork. chicks on speed. boss hog. carl craig. roni size. claude young. underworld. tobias schmidt. senor coconut. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:
chicks on speed. nicole willis*feat.*jimi tenor. pram. mouse on mars. tom tyler. blake baxter. tobias schmidt. senor coconut. fizzarum

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

kaktus # 5

muzyka: z czym w XXI wiek. drinki+tablety. digital poland: młoda polska scena elektroniczna. daft punk. thievery corporation. nightmares on wax. photek. autechre. kreidler. recenzje. internet . etc.

+ gratis **kaktus** CD:
kreidler. artist unknown. isolee. cinema. skalpel. vampire street. the sea&cake. dave tarrida. marcin czubala. + video track skalpel.

cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*
cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

kaktus # 6

house 4 all: blake baxter. ian pooley. french house. house pl. tortoise. 10 lat tresora. beroshima. mouse on mars. monolake. recenzje. internet. etc.

+ gratis **kaktus** CD:
troublemakers. a certain frank. glory b. blake baxter. dj shufflemaster. beroshima. third eye foundation. vert. tortoise. + video tracks: mouse on mars + max tundra

cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*
cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

kaktus # 7/8

festiwale: DEMF. sonar. melt. jimi tenor. orbital. tricky. herbert. basement jaxx. click techno. rock in opposition [radiohead. hood. sigur ros]. ponad 100 recenzji. internet. kino etc.

cena egz.: 8.90 pln*

aby otrzymać opisane powyżej numery archiwalne wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (czerwony druczek na poczcie) na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Roosevelta 10/7
60-829 poznań

* cena zawiera koszt wysyłki

wybierz 10 najlepszych płyt roku 2001

swoje propozycje przyślij na adres redakcji z dopiskiem "2001"
lub mailem: kaktus@pro.onet.pl
wśród uczestników rozlosujemy znakomite płyty. wyniki opublikujemy w następnym numerze. podobnie jak listę nagrodzonych. powodzenia!

Tresor.27

info: www.outsidemedia.com.pl

międzynarodowy

DZIEŃ KOBIET TECHNICZNYCH

TECHNO floor

marcin czubala: live
currently processing. pzn

dj **flush**
the electric force, tresor. berlin

kris cliford
currently processing. pzn

HOUSE floor

busha
szczecin

benny the ball
szczecin

+live music
::::::guitar funk & bongos

08.03.02.
eskulap.
poznań.22:00

bilety: 29.00 pln.
przedsprzedaż: 25.00 pln
(CiM. cafe GŁOS)
specjalny bonus dla kobiet
— info na plakacie

kaktus CGS prepress radiostacja CITY

na imprezie stoisko z płytami w promocyjnych cenach!!!
Tresor. Kanzleramt. Gigolo. Force Inc. Mille Plateaux. Guidance. Ninja Tune.
Big Dada. Morr Music. Sonig. Sound Improvement. i inne

wytnij. zabierz na imprezę.
oszczędzisz dychę!

-10 pln

Wam płyty wizjonerskie. z wielu zresztą powodów...

proponujemy

V/A Airpop Terminal 2. data wydania 30.03.01

wytnij. wyślij. zamów. dostaniesz rabat!
outside media. roosevelta 10/7. 60-829 poznań

-10 pln

www.outsidemedia.com.pl

OUTSIDE MEDIA

pełna oferta katalogu outside media dostępna także:
poznań: **cafe głos**. warszawa: **record head shop**